

ŁUKASZ GÓRNICKI, JEGO ŻYCIE I DZIEŁA.

PRZYCZYNEK

do

Dziejów Humanizmu w Polsce.

PRZEZ

RAFALA LÖWENFELDA.

(Wydawnictwa 12-tomowego, tom 11 i 12).

296 275

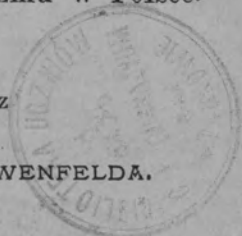
WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Wędrowca”.

Zórawia 11.

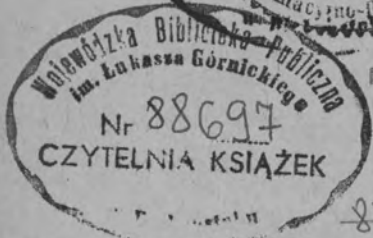
1884.

BIBLIOTEKA UCZNIÓW
Państw. Gimm. I. w Tarnowie
L: 296



złoty 200000

Дозволено Цензурою.
Варшава, Юня 27 1884 года.



KOMPUTER

821.162.1(081)15" Gornicki Zakon

Warszawa. Druk Ig. Zawiszewskiego, Nowy Świat 46.

821.162.1(081)15" = 828 Gornicki Zakon

Przedmowa.

Górnicki należy do rzędu tych pisarzy, którzy wielce chwaleni, lecz mało czytani bywają. W historyach literatury figuruje on jako autor „Dworzani-na”; inne jego dzieła wspomniane są tylko pobieżnie. Dotychczas nikt jeszcze nie podjął zadania napisania wszechstronnej krytyki człowieka i pisarza — co się zresztą łatwo tłumaczy brakiem dostatecznych wiadomości o jego życiu, jakoteż i trudnością otrzymania starych oryginalnych wydań jego dzieł.

Jedyna współczesna o nim notatka biograficzna, w „Scriptorum Polonicorum Hecatontas” Starowolskiego (1612) nie ma dla nas żadnej wartości. *Lucas Gornicius Praefectus Ticocinensis* — brzmi pod N^o XX. — Graecarum pariter ac Latinarum litterarum peritus, variisque in Academiis, in Philosophiae ac Jurisprudentiae studio magna cum cura exercitatus; adhaec, diversarum linguarum et Historiarum peritus, insignem operam atque industriam, in judiciis commissae sibi Provinciae rite peragendis, collocavit,isque ex aequo et justo administrandis, clarus inter cives ju-

stitiae mystes extitit; quanquam et eloquentia magis, gravitue genere dicendi innoquerit, quam sibi ex assidua Senecae lectione comparaverat; ad cuius imitationem Librum de beneficiis conscripserat; opus mercede pulcherrimum et ad veterum scriptorum invidiam. Similiter *libros Dialogorum, Aulicum et Rhetoricam polonicam*. Nec sane immerito, ei etenim qui ad clavum positus est, necessaria est omnino, juxta Ciceronis sententiam, oratio et sapientia qua tegat populus, qua stabiliat leges, qua castiget improbos, qua tueatur bonos, qua laudet claros, qua in exemplum proponat justos viros, qua praecepta laudis et salutis apte ad persuadendum edat suis civibus, qua hortetur ad decus, revocat a flagitio, consoletur, afflictos, facta et consulta sapientum, fortium ac justorum, cum improborum ignominia, nisi resipiscant, prodat actorum sempiternis monumentis. Fecit singula haec, et habuit in usu frequenti *Gornicius noster*, et eloquentia ei non ad gloriam in vita comparanda solum, sed ad famam etiam defuncti augendam profuit. Qui idem, versibus etiam pleraque pangebatur, iis horis quibus a publicis negotiis accivilis juris studio, feriari sibi ac veluti respirare liceret.

Widzimy z tego, że *Starovolscius* mało co wiedział o życiu niedawno zmarłego (1603) pisarza i wdo był się tylko na pochwały jego wymowy, czem z trudności się wywinał. Zna tylko część jego prac literackich, lecz wymienia jedną „*Rhetorica polonica*,” której wcale nie znamy.

Braun („*De virtutibus et vitiis*”) pisarz zesłanego stulecia, który dzieła Górnickiego starannie prze-

studyował, nie podaje również nic nowego o jego życiu; z „*Dziejów*” wiedział, że był sekretarzem Zygmunta Augusta.

Zaledwie dziesięć stronic obejmujący życiorys Górnickiego przez C. G. F. (riese) poprzedza jego niemiecki przekład „*Rozmowy*” (1753). Większa część tego wstępu poświęcona jest wyliczeniu dzieł Górnickiego, właściwa zaś biografia ogranicza się na czterech stronicach—świadczy jednak o zręcznym korzystaniu z „*Dzieł*”.

Leż i on nie zna daty urodzenia, ani śmierci pisarza. Dopiero w ostatnim wieku udało się pracy niezonych zebrać materiały biograficzne.

Władysław Trębicki przedrukował w Bibliotece Warszawskiej z roku 1843 (III. 77) kilka dokumentów, mających związek z życiem Górnickiego.

Ignacy Smoleński podał w swej, zresztą mało krytycznej pracy o Górnickim (*Przegląd Naukowy*, Warszawa, 1848, p. 105), kopję napisu nagrobkowego, a *Aleksander Przeździecki*, *Wejnert*, *Gloger*, powiększyli liczbę dokumentów, rzucających światło na życie pisarza ¹⁾; *Maciejowski* opublikował w Dodatku kilka listów, które się przechowały w bibliotekach w Sieniawie i Kórniku.

Wówczas, gdy pracowaliśmy nad złączeniem tych drobnych, tu i owdzie porozrzucanych prac o Górnickim w jedną całość, uzupełnioną spożytko-

1) P. Bibl. Warsz. 1862. II. 100; 1875. I. 420; III. 139; IV. 422; artykuł Maciejowskiego w Bibl. Warsz. zgadza się zupełnie z rozdziałem tym w „*Piśmiennictwie*”.

wanemi aktami,—z których zarząd archiwów krakowskiego i warszawskiego, oraz bibl. hrab. Zamojskiego, korzystać nam pozwolił, a analizą i krytyką jego dzieł staraliśmy się obrazowi pisarza konieczne nadać zaokrąglenie — wówczas właśnie ukazała się praca pana *Bronisława Czarnika*: *Żywot Łukasza Górnickiego*.

We własnym interesie zmuszeni jesteśmy jasno określić nasz stosunek do tego dzieła. Gdy pierwszą część studium Czarnika ukazała się w Przeglądzie Naukowym i Literackim (zeszyt sierpniowy), była biograficzna część naszej pracy od sześciu czy siedmiu miesięcy zupełnie już do druku gotowa. Naturalnie czerpaliśmy wiadomości z tych samych dokumentów, któremi posługiwał się Czarnik, ponieważ on, tak jak i my, zwrócił się do wymienionych archiwów i obydwaj w równej mierze doświadczyliśmy uprzejmości panów dyrektorów, prof. Pawińskiego w Warszawie i prof. Bobrzyńskiego w Krakowie. Osobistym stosunkom swym z p. Zygmuntem Glogerem zawdzięcza p. Czarnik niektóre wiadomości, których nie posiadałem, a ja znowu zawdzięczam panu prof. Przyborowskiemu, którego rad przy tej pracy zasięgałem, korespondencją Górnickiego z kanclerzem Zamojskim i dość ważny dokument natury urzędowej.

Praca pana Czarnika daje nam tylko biografią Górnickiego. W dzieła jego nie wnika autor wcale, a charakterystyce męża poświęca zaledwie kilka stron. W celu zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom oświadczam, iż w biografii tej autor z największą starannością i ostrożnością, zebrał wszystkie, jakie

tylko są znane, pojedyncze rysy z życia Górnickiego, iż ułożył z nich możliwie zaokrąglony obraz—powiadam „możliwie zaokrąglony” dla tego, ponieważ o drugiej połowie jego życia tak mało posiadamy pewnych danych, iż harmonijnie skończony obraz tymczasem pozostać jeszcze musi *pium desiderium*. Poglądy moje na pracę pana Czarnika, i mój do niej stosunek, dostatecznie szczegółowo wyłożyłem w lipcowym zeszycie (1883) warszawskiego „Ateneum.”

Czysto biograficzna natura pracy pana Czarnika, dostatecznie usprawiedliwia nasze obecne wydanie, dla którego z góry szersze zakreśliśmy ramy. Byliśmy przytem w możności dać większy zbiór dat i faktów z życia Górnickiego, a niektóre rzeczy inaczey (słuszniej, jak sądzimy) przedstawić.

Po gruntownem przejrzaniu pracy pana Czarnika nie omieszkaliśmy, rozumie się, spełnić obowiązku powtórnego opracowania biograficznej części naszej pracy.

Pozostaje nam jeszcze wskazanie tych dzieł, które nam jako źródła służyły, a które w tekście w skróceniu cytujemy. Obok dzieł *Górnickiego* wydania Turowskiego, korzystaliśmy z następujących:

Voigt Georg. Die Wiederbelebung des klassischen Alterthum oder das erste Jahrhundert des Humanismus. Zweite Auflage. Berlin 1880.

Zeissberg Heinrich. Die polnische Geschichtschreibung im Mittelalter. Leipzig. 1873.

Szujski Józef. Odrodzenie i Reformacya w Polsce. W Krakowie, 1881.

Senecae L. Annaei Tragoediae ed. Rudolfus Peiper et Gustavus Richter. Lipsiae MDCCCLXVII.

Senecae L. Annaei Opera que supersunt ed. Fredericus Haase. Lipsiae MDCCCLXVII. Vol. II.

Castiglione. Il Cortegiano del conte Baldessar. C. publicato per cura del'conte Carlo Bandi di Vesme Firenze. 1854.

Contorini Casparis Patricii Veneti de magistratibus et republica Venetorum libri quinque. Basiliae anno MDXLVII.

Jagiellonki polskie w XVI wieku... przez Aleksandra Przeździeckiego. Kraków 1868, Tom III.

Constitucje. Statuta y Przywileje, na walnych seymiech koronnych od Roku Pańskiego 1550 aż do Roku 1625 uchwalone. W Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, Króla J. M. Typographa, Roku Pańskiego 1625.

Pana Czarnika cytujemy wszędzie, gdzie zapożyczamy u niego to, co nie było nam znane i co dopiero jego praca na jaw wydobyla. Odpisy aktów, które nam obu pozyskać się udało oznaczam datą, tak że je czytelnik z łatwością odnaleźć może w Dodatku u pana Czarnika. Nieznane p. Czarnikowi listy i wspomniany dokument z bibl. Zamojskich ogłosiłem w „Ateneum” (lipiec 1883 T. III 186—202). Całkowity materiał znajdzie czytelnik zebrany w pojawić się mającym wkrótce wydaniu dzieł Górnickiego.

Do dokładnej charakterystyki Górnickiego pozostaje jeszcze wiele, wiele do dodania. Nieliczne

bardzo prace na tem polu specyjalnie, jak i w ogóle na polu całej literatury XVI wieku, a głównie brak prac o stosunku Włoch do polskich humanistów owego czasu, niechaj służą za usprawiedliwienie wielu braków, jakie sami w stadyum tem odczuwamy.

Wrocław, w Wrześniu 1883.

Rafał Löwenfeld.

WSTĘP.

Dwa wielkie sobory w Konstancyi (1414—1418) i w Bazylei (1431—1443) wywołały rozszerzenie w całej Europie włoskiego ruchu humanistycznego, który dokonał tak wielkiego przewrotu w nauce ówczesnej. Osobiste stosunki, jakie członkowie zgromadzeń uczonego duchowieństwa pozawiazywali między sobą, wpłynęły na rozwój umysłowego życia wszystkich innych ludów europejskich, a tem samem zapewniły nowemu kierunkowi zwycięstwo i w krainach poza alpejskich. Wspólny język uczonych był gruntem, na którym przyjąć się mógł humanizm i potrzeba było jedynie żywszej pobudki, aby wszystkie inne ludy ówczesnej cywilizacji przyjęły studia klasycznej starożytności w duchu włoskim. Cudzoziemców uderzyła wyższość wysokiego wykształcenia włoskich dostojników kościoła i tem obudzoną w nich została dążność dorównania im. Dążność owa znalazła pokarm w rozszerzanych wówczas pismach i mowach najwybitniejszych talentów, jak Poggio, Pius II, a to dzięki nieustrudzonej działalności Kuryi, która doko-

nywała tego z rezultatami najszcześliwszemi za pośrednictwem agentów i posłów, objeżdżających całą katolicką Europę.

Wytknięcie dokładne dróg, po których idee humanistyczne dostały się do Polski, będącej wówczas w epoce wstąpienia do ruchu umysłowego zachodu, pozostanie jeszcze długo nierozwiązanem zadaniem. Nie jesteśmy w możności wykazania wszędzie pierwszego impulsu życia umysłowego, przyczynowego związku, ale wszędzie zauważymy szybko objawiający się skutek. Na soborze w Konstancyi znajdowali się wśród przedstawicieli Polski rektor uniwersytetu Paweł Włodzimierz i Andrzej Laskary z Gostawic. Pierwszy wręczył za pośrednictwem koła niemieckiego, do którego zaliczono i Polaków, traktat o nawróceniu pogan, drugi godnie reprezentował ojczyznę dwiema mowami powitalnemi, adresowanemi: jedna do papieża, druga do cesarza. Odznaczył się również mnich z Tyńca, Mikołaj Nason, który sprawozdanie wizytatorów Jana de Vinzelles i Archaubalda de Villars o klasztorach reguły Clugny, uzupełnił podaniem przeglądu polskich filij tego zakonu.

Na soborze w Bazylei spotykamy większą liczbę polskich uczonych: Stanisława Ciołka z Poznania, kanclerza Jana Koniecpolskiego, dziekana Mikołaja Lasockiego z Krakowa, kanonika Jana Lutka z Brzezia, magistra Mikołaja Kozłowskiego, archidyakona Dersława z Krakowa, doktora decretorum Jana Elgotha, proboszcza Marcina z Wilna, Sędziwoja z Czechl. Otrzymali oni tutaj, gdzie obok uczonych

wszystkich krajów zebrali się w widokach dobrych interesów i handlarze ksiązek ze swemi manuskryptami — potężny impuls życia umysłowego, który podniósł literaturę polską do wyżyny, jaką w XVI wieku osiągnąć miała.

Z Bazylei też dostały się pierwsze humanistyczne rękopisy do Polski. Liczbę ich znacznie powiększyły rezultaty z włoskiej podróży Jana Długosza. Ten poseł Zbigniewa Oleśnickiego przywiózł z sobą do Polski Kurciusza, Justina, Sallustiusza i Liwiusza „Quid quid in usu est” oraz i kilka tomów Cicerona. Chociaż Długosza w żadnym razie do humanistów zaliczyć nie można, wiadomem jednak jest, że i on już podziwiał „włoską gładkość stylu” i jej głównego przedstawiciela Eneasza Sylwiusza, którego listami posługiwał się kilkakrotnie, jako źródłami dla swego dzieła historycznego. Włoskie jego podróże przypadają na tę chwilę, kiedy w Polsce popierano przyjęcie włoskiej nauki z pełną świadomością jej wysokiej wartości. Niezaprzeczone zasługi na tem polu położył zwierzchnik Długosza kardynał Zbigniew Oleśnicki. Skutek włoskiego wpływu przed epoką działalności Zbigniewa Oleśnickiego daje się jednak tu i owdzie przypuścić, a nawet i wykazać. Taki bowiem wypadek jak świetna mowa Filelfa wypowiedziana na weselu Władysława 5 Marca 1424 r., na które przyjechał z kardynałem Branda, nie mógł przejść bez pobudzenia nowych stron życia umysłowego. Zbyt swobodnej treści poezye, znajdujące się w pośród wyjątków z Owidyjusza w rękopisie *Liber cancellariae* Stanisława Ciołka, bez względu na to, czy

jego są pióra, świadczą o zetknięciu się z mniej surowymi poglądami etycznymi Włochów. Napady Sędziwoja z Czechla na jakąś rzeźbę, przedstawiającą w naiwny sposób ówczesny Najświętszą Maryją Pannę, jako ziemską matkę w chwili bólów porodu*), są już raczej owocem, poglądami humanistycznymi, uszlachetnionych pojęć o sztuce — przypomina się, że Sędziwoj z Czechla odznaczał się na soborze w Bazylei, wysokim stopniem pobożności, ponieważ najwyższa nawet dewocja religijna nie podniosła protestu przeciwko temu brzydtko realistycznemu utworowi.

Do uniwersytetu zdołał humanizm przed epoką działalności Zbigniewa Oleśnickiego wtargnąć tylko z trudnością. Grzegorz z Sanoka wywołał około roku 1440, czytając Bukolikę i Georgikę Wirgiliusza, objaśniając satyry Juvenala i komedye Plautusa, których kilka miał odkryć i naśladować**) takie ogólne zdziwienie, iż nawet starsi ludzie przychodzili słuchać jego wykładów. Lecz żywszemi i produktywniejszemi stały się stosunki polsko-włoskie dopiero od chwili zabiegów wielkiego kardynała.

Zbigniew Oleśnicki zwrócił się do Eneasza Sylwiusza Piccolominiego, późniejszego papieża Piusa II, z prośbą o przysłanie mu zbioru jego listów. Znakomity humanista, spełniając życzenie wpływowego przyjaciela, nie mógł się dość nachwalić łatwej i eleganckiej łaciny Oleśnickiego.

Długosz w swem sprawozdaniu z podróży wrę-

*) Z. 191.

**) Z. 346, 345.

czonem kardynałowi, który przez niego przesłał był listy i podarunki dla Piccolominiego: Chociaż wysoko cenił on podarunki przesłane mu przez kardynała polskiego, wyższy jednak stopień zadowolenia wywołał w nim wasz list. Zadowolenia tego nawet ukryć nie potrafił; z listem udał się do kancelaryi cesarskiej, do radców królewskich, tam im go przeczytał, nie szczędząc pochwał i wyrażając zdziwienie, iż z naszego kraju barbarzyńskiego otrzymać mógł list tak wymowny. Z Niemców szydził on mniej więcej w ten sposób: list, w moich znajdujący się rękach zawstydzą was niepomierne, jest on bowiem tak piękny i w myśli bogaty, że nie wiem, czy mi się uda godnie nań odpowiedzieć. List ten jest oczywistym dowodem, iż znajdują się w Polsce umysły wysoko stojące zarówno w teorii, jak i w praktyce, podczas gdy wy jesteście tak gnuśni i nie dbali, że w całych Niemczech nie znajdzie się nikt zdolny do napisania podobnie pięknego listu.

W roku 1450 nadszedł do Polski upragniony zbiór listów wraz ze sławną rozprawą „o nędznem życiu dworaków” i osławioną nowellą „Euryalus i Lucretia.”

Chociaż Zbigniew przyznawał się do niemożności naśladowania starych mistrzów i poprzestawania na wzorach ich włoskich uczniów, studyował jednak, pomimo ciężącego na nim brzemienia czynności urzędowych, rzymskich klasyków, czego jasno dowodzi cytata Cyncerona „De officiis,” zawarta w mowie, wypowiedzianej z okazji jakiejś uroczystości kościelnej, a na wrotach kościoła wywieszanej.

Zbigniew Oleśnicki umarł w r. 1455.

Od tego czasu zaczyna humanizm zyskiwać coraz więcej gruntu, tak na dworze, jak i na uniwersytecie.

Akademia krakowska, gdzie liczone prelekcje na sposób włoski (to jest od 14 do 22 godzin) była ostatecznie placem boju, na którym odbyła się rozstrzygająca walka humanizmu z duchem scholastycznym. W roku 1449 założonem zostało Collegium minus, a wpośród pojedynczych bogato uposażonych kolegiatur spotykamy katedrę retoryki Cycerona, katedrę łacińskich autorów, do których zaliczano obok Boethiusa i Alanusa, Wirgiliusza, Owidiusza, Horacego i Terencyusza. Dwadzieścia lat później (1472) wstąpił do akademii jako student Kallimach, w 1473 znajdował się tam jako członek uniwersytetu Michał z Wielunia, a w 1476, gdy po spaleniu collegium minus, Syxtus IV, gorliwy mecenas humanizmu za twierdził jego odbudowanie — postępowego kierunku ustalił się już istotnie. Obok Cycerona planem objęty był i Quintilian; na czele poetów stali Wirgiliusz i Owidiusz.

Jan z Oświecima, zwyczajem humanistów Johannes Sacranus zwany, uczeń Filelfa został ku końcowi XV stulecia obranym kilkakrotnie dziekanem *facultatis artium* i rektorem uniwersytetu. Za jego czasów odbyła się imatrykulacja późniejszego profesora uniwersytetu tübingskiego, Henricusa Bebeliusa, wystąpienie niemieckiego humanisty Konrada Celtesa i założenie w akademii stowarzyszenia Sodalitas Vistulana.

Owo stowarzyszenie stanowiło, tak jak włoskie akademie platońskie, centrum wszelkich da-

żeń humanistycznych. Główną rolę odgrywali Celtes i Kallimach. Ten ostatni właściwie Filippo Buonocorsi zwany, uciekł był z Włoch wówczas, gdy rozwiązaniem zostało stowarzyszenie „Sodalitas literaria,” założone przez jego nauczyciela, Pomponiusza Leto, przesadzonego miłośnika starożytności i gdy około dwudziestu uczniów uwięziono w skutek rzuconego na nich podejrzenia, jakoby się oddawali niechrześcijańskim i republikańskim rozkoszom. Celtes i Kallimach chcieli niezależnie od zwierzchnictwa akademii z pomocą podobnego stowarzyszenia wpłynąć na koła uniwersyteckie i w tym duchu cały uniwersytet zreformować, jak to się później w Wiedniu udało przeprowadzić Celtesowi.

Po krótkim pobycie opuścił Celtes, niewiadomo z jakiej przyczyny Polskę, lecz koło, którem potrafił się otoczyć, silnem było tak pod względem liczby, jak i znaczenia. Koledzy i uczniowie poparli dzieło przez niego rozpoczęte. Przyjaciółmi jego byli: znakomity astronom Wojciech z Bruzdewa, którego sława ściągnęła właściwie Celtesa do Krakowa, tak jak później Mikołaja Kopernika, lekarz Ursinus, słynny uczony wrocławski Sigismundus Fusilius (Gastinger), grek Salemnus z Delos. Z młodszych jego stronników wyróżnili się Laurentius Corrinus Novoforensis (Rabe z Neumarktu na Szląsku), Johannes Rhagius Aesticampianus (Rak Sommerfeld), do których znowu przyłączyli się: Maciej Drzewicki, Piotr z Bnina, Erazm Ciołek i inni.

Jak bardzo dwór solidaryzował się z mężami nowego kierunku, dowodzi nam wyróżnienie, jakiego doznali oni ze strony monarchów. Wyżej wymieniony

Jan z Oświecima był spowiednikiem trzech królów: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, a ostatnio wyliczeni stronnicy Celtesa: Maciej Drzewicki, Piotr z Bnina, Wojciech z Bruzdewa i Erazm Ciołek pełnili obowiązki sekretarzy na dworze poprzednika Zygmunta.

Większą doniosłością, niż wpływ tych mężów, było uprzywilejowane stanowisko, zajmowane u dworu przez wychodźcę włoskiego Filippo Buonacorsi; był on jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka mianowanym nauczycielem jego młodszych dzieci późniejszych królów, Olbrachta i Aleksandra. Giętki i bystry, jak wszyscy humaniści, potrafił zaskarbić sobie łaski Zbigniewa Oleśnickiego, a jego słowo miało tyle wagi u królewskiego ucznia, iż brat króla, Fryderyk tonem wyrzutu pisze mu, że słowo jednego cudzoziemca więcej ma u niego znaczenia, niż autorytet wielu, a nawet jego (Fryderyka) godność *).

Dziela znane pod tytułem „rady Kallimacha” i „de institutione regii pueri” nie pochodzą z pióra tego włoskiego humanisty, lecz noszą tak wyraźne piętno jego ducha, iż stanowią najwymowniejsze świadectwo jego głębokiego i daleko sięgającego wpływu.

Jest to dla nas w rezultacie obojętnem, kto był autorem dzieła: o wychowaniu księcia, ofiarowanego swej synowej przez wysokiego wykształcenia królowę Elżbietę, uczennicę Eneasza Sylwiusza, czy nim był, jak przypuszcza Zeissberg, Erazmus Ciołek, czy

*) Szujski, 20.

też Maciej Drzewicki lub jeden z wielu uczonych włosków, wówczas w Polsce żyjących; jest ono bowiem tak duchem włoskiego humanizmu owiane, że nie można wątpić, iż koło, z którego wyszło i dla którego zostało stworzonym, w poglądach-życiowych najzupełniej zbliżonym być musiało do wyższego towarzystwa włoskiego.

Najpiękniejszą łaciną pisane, zawiera ono zbiór wskazówek z dziedziny moralności i polityki, ilustrowanych przykładami, czerpanymi przez autora po części z historii domu Jagiellonów, a po części z historii starożytnej, głównie z życia Cyrusa. Kallimach jest w tem dziele kilkakrotnie jako autorytet cytowany. Consilium Callimachi, rady dawane królowi przeciwko wymagającej szlachcie, stanowią pamiętniki w duchu Machiavelowskim, złożone z trzydziestu pięciu krótkich artykułów. Niektóre artykuły przypominają żywo „Monumentum” Jana Ostroroga, którego politycznych poglądów oddźwięki znajdują się jeszcze w pismach Górnickiego. I w tych „Radach” jest autorstwo Filipa Buonacorsi wątpliwem; nam atoli nie zależy na osobie autora, a na wygłoszonych przez niego poglądach. Z niezaprzeczoną jawnością wskazują one na źródło nowoczesnego wykształcenia na Włochy.

Kallimach tworzył żywą, że tak powiemy, drogę komunikacyjną pomiędzy państwem słowiańskim, które jako dziecko kościoła rzymsko-katolickiego bliżej było spokrewnionem z zachodem Europy, niż ze wschodem— a krainą humanizmu, której cały świat ówczesnej cywilizacji dobrowolnie przyznawał zaszczytne stanowisko naczelnego kierownictwa.

Stosunki wzajemne uczonych humanistów wyraziły się najcharakterystyczniej w formie listu: Już Eneasza Silvius i Zbigniew Oleśnicki, nie znając się osobiście, żywą z sobą prowadzili korespondencją. Oni to wywalczyli w Polsce korespondencji literackiej prawo obywatelstwa, i znaleźli naśladowców.

Kallimach utrzymywał listowne stosunki z najwybitniejszymi włoskimi osobistościami. Wielki platonista Marsilius Ficinus pisywał do niego w tonie najprzyjaźniejszym, dołączając do listów podarunki w książkach, za które Buonacorsi wywdzięczał się pięknymi futrami i różnymi innymi płodami. Od Ficiusa otrzymał dzieła Platona, w znakomitym przekładzie łacińskim tego humanisty, katalog jego dzieł, oraz trzy egzemplarze dzieła „De sole et de numine” „aby mógł niemi dwóch przyjaciół obdarować.” Podobny stosunek łączył go z Angelem Poliziano, Wawrzyńcem Medici, Ugolinusem Verinusem i wielu innymi włochami.

Przedstawmy sobie teraz wpływ tego męża, z jego rozumem, jego nadzwyczajną bystrością umysłu, zapobiegliwością, wyrachowaniem, jego szerokim wykształceniem, skończonym stylem, jego sztuką umiejętnego wyzyskania względów możliwych, umiejętnością okazania się im niezbędnym, przedstawmy sobie tego prawdziwego humanistę, jako centrum towarzystwa dworskiego.

A z dworem w jednym duchu postępowała akademia. Prawda, że zaledwie dla humanizmu wywalczona, wkrótce jej katedry, z których płynęła oświata

humanistyczna, opróżnionemi zostały. Drugą połowę XV stulecia nazywają (Zeisberg) przedwczesnem odrodzeniem Polski; pierwsza połowa XVI stulecia byłaby zatem właściwą epoką odrodzenia. Ku końcowi stulecia strząsnęła jak huragan reakcja katolicka, której uwagi nie uszedł ścisły związek pomiędzy nowoczesnym kierunkiem a podkopaniem wiary, wszystkie zarodki i kwiecie humanizmu; poezya polska pod ożywczym podmuchem wiatrów południa zaledwie powstała, zamiera w lodowatej atmosferze przymusu wyznaniowego.

Ale krótka epoka odrodzenia jakżeż wiele do życia pobudziła! Na uniwersytecie wrzała wciąż zarówno gorąca walka starych, nieugiętych Arystoteliistów przeciwko nowoczesnym, których zwycięstwo żadnej nie podlegało wątpliwości. Anglik, Coxius w roku 1518 wymienia szesnastu profesorów uniwersytetu krakowskiego, mianując ich gwiazdami na horyzoncie humanizmu *).

Biskupi krakowscy, piastujący zarazem urząd kanclerzy uniwersytetu, holdowali humanizmowi. Konarski, Tomicki, Gamrat i Maciejowski popierali klasycyzm, stojąc sami na wysokości humanistycznego wykształcenia.

Samuel Maciejowski, ten sam który występuje jako główna osoba w dworzaniu Górnickiego, zbudował sobie nad Prądnikiem piękny dom w „kształcie włoskim” (Dw. 10), gdzie garnął ku sobie obiecującą młodzież, obcował z nią „jako ojciec z syny”

*) Szujski, 158.

kształcił ją we wszystkich cnotach szlachecka, będąc jej sam we wszystkim wzorem i przykładem nieprześcignionym.

A iluż to po za obrębem murów uniwersyteckich badało i naśladowało starożytnych klasyków, jedynie na przekór usiłowaniam scholastycznego kierunku. Senat usiłował nadaremnie wyprzeć nowego ducha. Wszelkie reformy ograniczenia i zakazywanie nie pomagały, jednego tylko dopięto — uniwersytet został wyludniony.

Kto chciał poznać prawdziwy, niespaczony humanizm, ciągnął do krainy humanizmu.

Król, który swą uczoną małżonkę przywiózł z Włoch (1519), wydał (1534) zakaz studyowania na zagranicznych uniwersytetach, i starał się poprzeć uniwersytet krajowy, nadając profesorom szlacheństwo, lecz wszystko na próżno! W roku 1543 zniesionym został zakaz w nadziei, że wykształcenie zdolniejszych umysłów za granicą poprze naukę krajową i nowy jej nada polot.

Myśl to była szczęśliwa. Kto tylko posiadał jakie takie zdolności, lub też nabyć pragnął wykształcenia, jako rzecz mody — a bogata młodzież szlachecka po części inaczej nie myślała — ten ciągnął do kraju nauk i sztuk. W Padwie i Bolonii powstawały się całe kolonie polskie; w Padwie miał nawet Wojciech Kryski założyć rodzaj polskiej akademii. (Dw. 14). Wszyscy wybitniejsi mężowie polscy XVI wieku — poeci, mówcy i politycy — zawdzięczali naukę swą włocho. Sam król, na którego dworze każdy uzdolniony znajdował uposażenie, był wychowancem matki włoszki i uczniem włoskich

uczonych, przez nią na nauczycieli wybranych. Małżonka Zygmunta Starego zaszkodziła może krajowi pod względem politycznym, lecz kultura krajowa zawdzięcza jej wiele. Piękna medyolanka sprowadziła z sobą do Polski włoski dwór; popierała rozwój owych form zewnętrznych, towarzyszących wyższemu wykształceniu, i stających się powoli potrzebą nieodzowną, a sama, jak wszystkie włoszki wyższych sfer towarzyskich, była adeptką nauki i sztuki. Do architektury polskiej wniosła ona — o malarstwie nie wiemy — styl odrodzenia, dworowi dodała wdzięk szlachetnego zbytku — muzyki, a swe znaczne zdolności umysłowe poświęciła wychowaniu syna. Zygmunt August był duchem zawsze więcej włochem niż polakiem; jego nauka i szlachetne wykształcenie, zamiłowanie i popieranie nauk i sztuk są dziedzictwem po matce włoszce.

Według zdania Solikowskiego, był on najuczestszym księciem, jakiego Polska dotychczas posiadała: „Linguae norat latinam, ita ut eam non solum intelligeret, verum etiam et genus dicendi ac pondera verborum accuratissime perspiceret... Atque haec quidem in latina, caeterum populares illas Italicam, Germanicam, Slavonicas linguas omnes, in iisque adeo, ut ne hoc etiam taceam, nostram imprimis polonicam ita calluit, ut nescias, quomodo loquentem audires, cuiusmodi esse potissimum existimes.“

Wysoko wykształcony książę nazwował na dwór swój poetów i uczonych, i nie raz spotykamy się z podobnym, jak u Górnickiego zdaniem, iż ludzie w polityce państwowej wcale nie zasłużeńi „ob elegans ingenium eruditionemque singularem in pan-

gendis... carminibus“ *) zjednywali sobie jego ła-
ski wysokie, urzędami i godnościami bywali obsypy-
wani. Jego dwór był odbiciem owych włoskich
dworów muz, gdzie książęta obcowali z uczonymi,
jak ze swoimi równymi, gdzie szlachectwo ducha
wyżej cenionem było, niż wypadek wysokiego uro-
dzenia.

Na dworze Zygmunta Augusta rozkoszowano się
szorstkim dowcipem Reja, tak jak na dworze Me-
dyceuszów z zadowoleniem czytano facecye Poggia.
Tutaj uwielbiano Kochanowskiego, przepisywano so-
bie jego pełne humoru Foricoenia, z rąk do rąk
przechodziły jego dowcipne fraszki, a gdy poeta dla
którego hałaśliwe, wesołe życie dworskie wkrótce
wszelki powab straciło „dobrym towarzyszom gwoli”
wyszedł na chwilę z surowych swych obyczajów
i dwuznaczną myśl w polski rym ubrał tak przyjem-
nie w ucho wpadający, jakiego jeszcze nigdy nie
słyszeli, wówczas zapominali o tem, że jego stano-
wisko społeczne nie wysokie, że działalność na polu
administracyi i polityki państwowej niewielka i ko-
rzyli się przed „elegancją“ jego „genialności.“

Dwór ten, a nawet sam król pobudzili Kromera
do napisania dzieła historycznego, które mu euro-
pejską zjednało sławę, będąc dla zachodu jedynem
źródłem wiadomości o wielkiem państwie wschodniem;
Solikowski i Nidecki, ostatni znany uczonemu świa-
tu jako Andreas Patricius, wywołali uczonością swą
ogólny podziw. Nidecki, którego talent filologiczny

*) P. Jag. III, 388.

szerokiem cieszył się uznaniem, wywierał silny wpływ
na swego kolegę przyjaciela, twórcę „Trenów;“ i zje-
dął sobie przyjaźń uczonego Fogelwедера i Górni-
ckiego. Tutaj zbierał Andrzej Frycz Modrzewski
materiały, które w dziele swem „De republica emen-
danda“ w system opracował, a Jan Januszowski dru-
gi Aldus Manulius pracując w kancelaryi króla, któ-
rego usiłowania podniesienia rozwoju mowy ojczystej
harmonizowały z projektami sekretarza, próbował
stworzyć prawa polskiej ortografii.

Łukasz Górnicki przywiózł z sobą z Włoch bo-
gaty zapas anegdotek, i uraczał niemi zebranych
słuchaczy, wesoło przyjmujących jego opowiadania,
bez względu na to, czy trzymały się granicy przez
praktyczną moralność ustanowionej, czy szanowały
to wszystko, co kościół i religia za nietykalne i świę-
te uważają. Wesołość słuchaczy wzrastała w dwój-
nasób, gdy z dworską zręcznością przeobrażał wło-
skiego łotra w polskiego mazgaja, lub hiszpańskiego
Alfonsa w dobrodusznego Starego Zygmunta. Dewi-
zą tego towarzystwa było Catullusowskie:

Castum esse decet pium poetam, Ipsum versi-
culos nihil necesse est...

przez mistrza Jana na ukochany język ojczysty
przełożone:

. . . . ma być stateczny

Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny.

Na dworze Zygmunta Augusta potrafiiono odczuć
to wszystko, co duchowemu życiu włoskiemu wielo-
stronność i charakterystyczną wesołość nadawało.
Król sympatyzował ze swoim otoczeniem najzupeł-

niej. Najbliższymi jego serca byli ci, którzy z włoskim duchem najwięcej mieli wspólnego. Dla czego obsypywał Zygmunt August dowodami łaski swej młodego sekretarza Górnickiego? Bo Górnicki był jednym z tych, co to uwielbienie dla wszystkiego włoskiego posuwali tak daleko, iż byliby chętnie przenieśli do Polski wszystkie instytucje południowego półwyspu, tak państwowe jak i towarzyskie. Górnicki był nawskroś włoskim polakiem.

Dla niego pojęcie dworzanina identycznym było z pojęciem uczonego. Obeowanie humanistów z książęcymi protektorami, będące zwyczajem we Włoszech, wytworzyło nową przedtem nieznaną kastę ludzi. Uczony stawał się dworzaninem, na czym nie cierpiała jednak powaga jego studyów. Książę przyczytniał się do postępu nauki, nie zaniedbując obowiązków na panującym ciężących.

Jakkolwiek wzajemny stosunek takiego mecenasa i uczonych nie był wolnym od motywów czysto egoistycznej natury — jedna strona oczekiwała godności i brzęczącej zapłaty, druga ceniła ich jako heroldów swej sławy — działał on jednak bezwarunkowo uszlachetniająco na obie strony, i ten oto ideał humanizmu, był też ideałem polskiego humanisty, Górnickiego.

Z tej to przyczyny godnem przekładu wydało mu się dzieło Castigliona, przedstawiające w ideale dworzanina, ideał człowieka w najwyższym stopniu fizycznego i duchowego rozwoju. Ideały dzieła Castigliona były ideałami króla polskiego i jego dworu. W „Cortegiano“ było to wszystko za dobre i piękne uważane, co polskie koła humanistyczne za

piękne i dobre wielbiło; ideał włosków poprzedniego stulecia stał się wówczas ideałem najwyższej warstwy społeczeństwa polskiego, a żaden pisarz nie potrafił tak jak Castiglione artystycznie oddać tej klasy ludzi, dążącej do ideału indywidualizmu w najwyższym jego rozwoju. Polskiego tłumaczenia „Dworzanina“ nie możemy wprawdzie uważać za fotografię ówczesnego społeczeństwa polskiego, jeżeli nawet pod tem pojęciem rozumiemy szczupłe bardzo koło, lecz jako obraz idealizowany onego bez wątpienia służyć może.

Pisarz, który powziął szczęśliwą myśl przesadzenia tego najwłaściwszego wytworu włoskiego odrodzenia na grunt polski — zaskarbił sobie łaski księcia i zyskał wysokie uznanie u wszystkich duchowo mu dorównujących.



I. Lata studyów i podróży Górnickiego.

Łukasz Górnicki miał lat 21, kiedy wstąpił na dwór polski; urodził się w roku 1527. Rodzinem jego miastem była Bochnia w województwie krakowskim. Rodzice jego należeli do zamożnej, choć nie głośnej rodziny szlacheckiej herbu Ogończyk *). Bochnia o pięć mil od Krakowa odległa, była małym miastem, słynnym jednak na wsze strony ze swych pokładów soli.

O tych kopalniach dziwne wśród ludu szło po-

*) Data urodzenia — 1527 wiadomą jest niewątpliwie z nagrobka (p. niżej):

„non claris quidem parentibus” powiada nieznanym z nazwiska kronikarz w Jagiellonkach Przeździeckiego, III, 388. Z Vituperatio nobilitatis wiadomo niewątpliwie, że Górnicki pochodził z województwa krakowskiego. O zamożności jego rodziców wnoszą fakty odbycia przez niego na własny koszt (1548) podróży do Węgier w czasie, gdy nie mógł pobierać jeszcze wysokiej pensji. Być może, iż dobra w Sandomierskiem, o których wspomina Górnicki w liście do Oprzałki (p. niżej) należały do jego rodziców.

Wiadomości o miejscu urodzenia Górnickiego ustnie udzielił mi łaskawie pan Pauli Żegota, który posiada dokument, potwierdzający to przypuszczenie.

danie. Opowiadano sobie, że znaleziono w nich coś do bryły smoły podobnego, a przezwanego karbunkulem, co gdy się potarło i zażyło, otwierało wnętrzności. W kopalniach tych słyszeć się daje od czasu do czasu krzyk, sprawiający takie wrażenie, jak gdyby w ich wnętrzach przebywały psy, koguty lub inne jakieś zwierzęta, a co zawsze za wróżbę nie-szczęścia poczytywano *). O ile nam wiadomo, miał jednego tylko brata Pawła **), urodzonego w r. 1550, którego przeżył i siostrę Annę, żonę Grzegorza Tyszki podsędką ziemskiego z Łomży ***), zmarłą bezpotomnie w r. 1594. Przypuśćmy, że pierwsze nauki odebrać musiał w mieście rodzinnem. To pewna bowiem, że przed 1538 nie był w Krakowie; w roku 1538 wstąpił do szkoły przygotowawczej, z krakowską akademią w ścisłym związku stojącej, lecz studentem krakowskiego uniwersytetu nie

*) Cromerus. Polonia od 1578, s. 22. Przekład z 1741 r.

**) W Monumenta Sarmatorum (p. 375) znajduje się napis nagrobka Pawła G.:

Paulo Gornicki, Joannis Zamošcii Magni Cancellarii et exercituum supremi ducis, Camerae praefecto, post ab eodem Regi Stephano Battoreo commendato et numero Secretariorum adscripto. Tandem canonicatu Vilnensi et Praepositura Varmiensi, Sigismundo tertio regnante aucto, pietate in Deum et multis virtutibus ornato viro de hac Ecclesia optime merito. Residentia Frauenburgensi multorum annorum per Suecos pulso, et alienum solum vertere coactopastremo suspensis ad tempus armis reverso, Vartenburgique haerenti ac ibidem mortuo, inque Ecclesia Patrum Bernardinorum sepulto. Lucas Gornicki ex fratre filius Decanus Varmiensis Patruo Cliens, grati animi posuit monumentum. Vixit annis LXXXII. Mortuus anno MDCXXXII, Die VIII Martii.

***) Ignacy Kapica. Herbarz, 131.

był nigdy *). Studya odbył we Włoszech, głównie w uniwersytecie padewskim. Podczas jego pobytu w szkole krakowskiej, miał miejsce wypadek, który na młodociany umysł Górnickiego silny wpływ wywrzeć musiał, ponieważ opisuje on go z większym uwzględnieniem szczegółów, niż którykolwiek z ówczesnych historyków. Było to spalenie żony Melchiora Weigla, oskarżonej o wyznawanie żydostwa. Górnicki był świadkiem (Dz. 5) męczeństwa tej odważnej, do ostatniej chwili konsekwentnej córki.

Polskę opuścić musiał Górnicki bardzo młodo, niepodobna jednak oznaczyć roku, w którym to nastąpiło. W każdym razie, pierwszą włoską podróż odbył pomiędzy rokiem 1540 a 1548.

Młodość jego skłania nas do posunięcia terminu tego do lat późniejszych **). Pamiętając, że do roku 1543 studowanie na uniwersytetach zagranicznych było wzbronionem (p. s. 12), najwcześniej zatem można rok 1543 przyjąć za rok wyjazdu Górnickiego z kraju. W szesnastym roku życia nie uwa-

*) Księgi imatrykulacyjne z owych czasów, doskonale zachowane, nie zawierają jego nazwiska. On zaś wspomina w Dziejach s. 3, iż w r. 1538 oddany został do szkół w Krakowie.

***) W Dz. 105 wspomina Górnicki o drugim powrocie z Włoch w r. 1559. A że od 1548 do 1556 roku znanym nam jest każdy jego krok w życiu — pierwszą zatem podróż odbyć mógł tylko pomiędzy rokiem 1540 a 1548, drugą 1556 — 58. Część roku 1540 przebył najniezawodniej w Krakowie, mówi bowiem o uroczystościach radosnych „przed dworem księcia Samuela Maciejowskiego“ (Dz. 6) z powodu przyjścia na świat księcia węgierskiego, syna królowej Izabeli.

żanym się wówczas było za zbyt młodego dla wstąpienia do wyższego zakładu naukowego.

Udowodnienia aktami wyżej powiedzianego nie jesteśmy wprawdzie w możności, lecz dzieła Górnickiego zawierają tak wiele pewnych wskazówek, że o prawdopodobieństwie twierdzenia wątpić niepodobna. W rozmowie powiada włoch do polaka: W Padwie, gdy wnoszą do listy żaka, zapisują, jak to sam wiesz, będąc tam kiedyś studentem, prócz imienia i nazwiska i jego rysopis z uwzględnieniem znaków charakterystycznych na twarzy, na rękach, a to w celu zapobieżenia, aby obey korzystając z jego świadectwa, akademickiej swobody nie nadużył.

Cytata ta wystarczyłaby już dla potwierdzenia jego bytności w Padwie i studyów na uniwersytecie tamtejszym; silniej jednak jeszcze upewnia nas o tem jego najdokładniejsza znajomość stosunków padewskich (Rozmowa s. 53) oraz urządzeń i praw Wenecyi, której Padwa od 1405 r. podlegała. W wielu miejscach powołuje się Górnicki (Rozm. s. 90. Droga s. 53) na dzieło Cantariniego „de republica Veneta“ widocznie gruntownie przez niego przestudyowane; wszędzie służy mu Wenecya za wzór (Droga s. 14, 17, 23). Mamy także prawo przypuszczenia, że znał Rzym, a nawet, iż się dłuższy czas tam zatrzymywał. (Rozmowa s. 7). Jego entuzjazm dla Platona, którego zna doskonale i często cytuje, jak to później w rozpatrywaniu jego dzieł zobaczymy, przypisać należałoby wpływowi platońskiej akademii w Rzymie. Z dzieł tych również wiadomem jest, iż oddawał się studjom klasycyzmu, nauk społecznych i pra-

wnych. Właściwych atoli na to dowodów nie posiadamy.

W roku śmierci Zygmunta Starego 1548 znajdował się Górnicki w kraju. Przebywał na dworze Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego (Dz. 23), któremu towarzyszył w czwartek 26 lipca na pogrzeb zmarłego króla.

Dwór Maciejowskiego wrzał wyższem życiem umysłowem. Wysoko ukształcony, szlachetny mąż, przyjmował chętnie na dwór swój młodych ludzi, w celu wykształcenia ich na dworzan w najszlachetniejszym tego wyrazu znaczeniu. Dwór Maciejowskiego był w miniaturze kopią dworu królewskiego. Humanizm szedł tu ręką w rękę z tolerancją religijną, szlachetniejsze rozkosze życiowe z poważnem pojmowaniem obowiązków. Służbę tego dworu pełnili wychowawcy biskupa; zdolniejszych otaczał wpływową protekcją swoją. Górnicki uwielbiał go w najwyższym stopniu. Kiedykolwiek wspomina przewodnika swej młodości, czyni to z entuzjazmem, którego nie można nawet w ustach tego zręcznego humanisty, przyjąć za wyrachowane pochlebstwo, tembardziej, iż zdanie jego o nim dopiero po śmierci biskupa ogłoszonym było.

W tym samym roku towarzyszył Górnicki biskupowi Padniewskiemu do Węgier, w poselstwie do królowej węgierskiej wysłanem. Do orszaku przyłączyć się musiał jako ochotnik, podróżował bowiem na własny koszt. Po śmierci Maciejowskiego, która nastąpiła w r. 1550, przeszedł do Andrzeja Zebrzydowskiego. W kilka dni po śmierci Maciejowskiego uczestniczył w poselstwie do króla: „szliśmy (Dz. 25)

wszysey służy księdza Maciejowskiego do zamku królewskiego, celem wręczenia królowi pieczęci państwowej.” W ich imieniu przemówił ks. Jan Przerębski.

Na dworze biskupa Zebrzydowskiego przebywał Górnicki niedługo. Miał tu jednak sposobność zobaczenia i usłyszenia wielu rzeczy, będących dla znajomości umysłowych prądów czasu, przedmiotem wielkiej wagi. Był także czynnym w głośniejszej sprawie przeciwko Krupee Przedslawskiemu wytoczonej i nie wahał się zganić wyroku swych przełożonych, wydanego na kacerza, sprzyjającego ruchowi reformacyjnemu; łagodność zmarłego Samuela Maciejowskiego nie pozostała widocznie bez dobroczynnego wpływu na młodego dworzanina, jeżeli ta humanitarna tolerancja nie była wynikiem dawniejszego włoskiego wpływu. Jego stosunki z Zebrzydowskim musiały być natury czysto urzędowej, nigdzie przynajmniej w jego dziełach nie spotykamy się z pochlebnyem zdaniem o następcy Maciejowskiego. Za ledwie że wspomina o tem, że mu służył, gani, jak to widzieliśmy, jego wyrok na Krupkę wydany i nie broni go przeciwko zarzutowi przedajności (Dz. 91, 100), raz tylko wsuwa nawiasowo zdanie „bardzo ludzki“ (Dw. 134) i to jeszcze w usta osoby trzeciej, co w tem miejscu nic innego nie oznacza, jak towarzyskość, uprzejmość.

W roku 1552 odbył Górnicki w orszaku królewskim podróż do Gdańska (Dz. 36) w charakterze słuźbisty podkanclerza Przerębskiego, któremu poleconym został przez Zebrzydowskiego (Dz. 38). Z nowym swym panem kolegował przed laty w kancela-

ryi Maciejowskiego. Przerębski był godnym uczniem kanclerza. Co mu tak serca ludzkie zjednywało, powiada o nim Górnicki (Dz. 12), było to, iż: „ku wrodzonej enocie swej, ku rozumowi, ku czujności, ku sprawie, która w nim wielka była i ku innym dobrym przymiotom przyłączył był niektóre pana swego obyczaję. I gdyby był żyw do tych czasów, snałby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko rzeczypospolitej, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie a widomie do ziemi lecą.“ Tę jego miłość dla ziemi ojczystej podnosi Górnicki powtórnie w „Dziejach“, unosząc się nad jego nieugiętą wiernością przekonań i celu świadomą energią.

Z Gostynia wyruszyli 6 czerwca (Orzech. Kroniki, s. 122) i w tym samym miesiącu stanęli u celu podróży. Król Zygmunt i liczny jego orszak z 5000 ludzi złożony, spędzili w Gdańsku, powiada Górnicki „szesnaście niedziel, prawie przez wszystko lato“ (Dz. 37). Ku końcowi sierpnia opuścili Gdańsk *) i cały dwór udał się do Królewca, gdzie z powodu przykrego a nieprzewidzianego wypadku zabawili tylko tydzień czasu **). Powrót w dżdżyste dni jesienne utrudnionym był niezmiernie, dwie noce szczególnie dały się we znaki, gdy król ulokować się musiał w małym domku „o jednej izbie z komorą, a my wszyscy na chłodnikach z chróstu przestać musieli“ (Dz. 40). W tym to nędznym domku wieśniaczym zredagowane zostały przez sekretarza kró-

*) Orzech. podaje 18 sierpnia.

***) Według Górnickiego. Orzech. podaje 3 dni.

lewskich, wpośród których znajdował się Górnicki, uniwersały, które z kancelaryi królewskiej wysłano. (Dz. 41). Po krótkim wypoczynku w Kownie przybyli do Wilna, gdzie się również dłuższy czas zatrzymywali, a ztamtąd saniami podążali do Łosia. Podróż z Łosia do Łukowa, gdzie spodziewali się przenocować, uległa w skutek odwilży o dzień cały spóźnieniu. W drodze odpoczywali u proboszcza w Trzebieszowie. W Łukowie bawił król z całym dworem dwa dni, ponieważ nie można było z powodu złych dróg wyruszyć powozami wcześniej. Wkrótce po wielkiejnocy (1553) wysłał Zygmunt August poselstwo do Wiednia, w celu układów małżeńskich z Katarzyną, wdową po księciu Mantui, a córką króla rzymskiego Ferdynanda. Na czele poselstwa stał Przerębski, a wśród niewielkiej liczby towarzyszących mu dworzan znajdował się nasz Górnicki (Dz. 42).

Trzeciego dnia ich pobytu w naddunajskiej stolicy przedstawili się królowi, a następnego dnia otrzymali posłuchanie u młodej księżnej. Przerębski przemówił po łacinie, księżna odpowiedziała mu w języku ojczystym. Gdy układy szczęśliwie do końca doprowadzono, spisana została w dwóch egzemplarzach przez Stanisława Kunickiego i Łukasza Górnickiego interczyza ślubna.

Górnicki był również świadkiem ślubu, odbytego w nieobecności króla, i uczestniczył przy uczcie weselnej.

Uderzyło go to, iż wszystkie ceremonie odbywały się bez „owych długich mów, będących u nas zwyczajem.“

Posłowie polscy wyprzedzili swą przyszłą młodą królowę o dni kilka. Przyjazd jej do Krakowa upamiętniony został świetną uroczystością weselną, na której nie brakło ani turniejów rycerskich, ani wesołych balów maskowych, zajmujących przez długi czas umysły szlachty i mieszczaństwa krakowskiego.

Przed weselem królewskim zdarzył się wypadek, który nastąpił Górnickiemu sposobność wyświadczenia królowi ważnej przysługi. „Maksymilian, król czeski — opowiada sam Górnicki (Dz. 46) miał być siostrę swą, królowę tę prowadzić i dla tego, niż do Krakowa, rozkazał był księdzu podkanclerzemu król, żeby kogo swego przeciwko posłał, któryby dał sprawę, jeśli król czeski jedzie, czyli to inszy z królową? Zaczem mnie ksiądz Przerębski jechać kazał na podwodzie i rozkazał mi, gdy przyjadę nazad, chociażby natenczas w radzie był, żeby zakolatał i dał znać o wszystkim. Ja wyjechałem zaraz a w Strumieniu, miasteczku księżęcia cieszyńskiego, znalazłem już kuchnię; kilka sług pana z Perstyna Wratysława, który bardzo rychło potem przyjechał i dał mi sprawę, iż król czeski Maksymilian nie jedzie, ale jedzie arcyksiążę Ferdynand na jego miejscu. A iż mi też to był ksiądz poruczył, żebych pana z Perstyna w dom księży prosił, uczyniłem tak, i on, obiecawszy się, słowo ziiścił. Jakoż był mu bardzo rad ksiądz pan mój i hojnie podejmował — a z nim natenczas był pan Gierlatowski, pan Pruszkowski, pan Bruntalski i inni szlachcy, u których wszystkich jam był przystawem. Skoro mię z tem odprawił pan z Perstyna, biegałem nocą nazad i na-

zajutrz rano zastałem księdza w radzie; zakolatałem, puszczo no mię, i dałem o wszystkim sprawę.“

Z tego widzimy, iż Górnicki wówczas już posiadał zaufanie tak króla, jak i bezpośredniego zwierzchnika swego Przerębskiego. Od tego czasu (1553) przebywał, zda się, stale w pobliżu króla.

W jesieni (1553) towarzyszył mu z Krakowa do Knyszyna, gdzie w zimie obecnym był na roztrząsanej przez króla, znanej sprawie Halszki Ostrogskiej i hrabiego Górki *).

Wkrótce po wielkim poście pojechał w orszaku królewskim przez Parzewo na sejm do Lublina **); z Lublina udał się z królem do Warszawy, gdzie był znowu świadkiem przymusowych zaręczyn Halszki z hrabią Łukaszem Górką, z Warszawy zaś podążyli przez Błonie na sejm do Piotrkowa (Dz. 107).

Jeszcze tego samego roku spływały na niego dowody łaski monarszej tak wyraźne, iż z tego samego wniesić możnaby było o zajmowaniu przez niego uprzywilejowanego stanowiska ulubieńca królewskiego.

Zygmunt August dał mianowicie aktem 6 grudnia 1559 roku przy Czarniku, Stanisławowi Anserinusowi (Gaska? Gąsiorowski?) z Bochni, proboszczowi w Wieliczce i przy kościele św. Stefana

*) Wiadomem to z opisu (Dz. 47, 81, 107, 108) pobytu króla w Knyszynie, a również i z faktu, iż w pięć lat później (1559) powierzone mu ukończenie tej sprawy.

**) Słowa Górnickiego „znać to było z twarzy kanclerza“ (Dz. 83) najniezawodniej powiadają nas o jego obecności na sejmie.

w Krakowie zezwolenie na odstąpienie części swych dochodów na rzecz Łukasza Górnickiego, sekretarza kancelaryi królewskiej, *cancellariae nostrae scribae*, i to z dziwnym warunkiem, aby część ta w razie śmierci Górnickiego proboszczowi przywróconą została.

Tego Stanisława Anserinusa, zkaładną nieznanego nam wcale łączyć z Górnickim musiały niewątpliwie bliskie stosunki, bodaj czy nie pokrewieństwa, co prawdopodobnem jest z tego względu, że Anserinus pochodził z miasta rodzinnego Górnickiego, a przytem nikt inny, jak tylko bliski krewny, nie zgodziłby się na poniesienie ofiary ze znacznej części swych dochodów.

Owe względy królewskie, któremi się cieszył Górnicki, obudziły zawiść wśród szlachty, mającej, jak sądziła, ze względu na znakomitsze pochodzenie większe od niego prawa do urzędów i godności. Z różnych stron szkodzić mu próbowano.

I tak np. Łukasz Oleśnicki zakwestyonował jego pochodzenie szlacheckie. Górnicki stawił przed sądem Mikołaja z Mirowa Myszkowskiego, kasztelana Wojnickiego i starosty Oświęcimskiego, Zatorskiego i Międzyrzeckiego świadków, którzy wykazali jego prawdziwe szlacheckie pochodzenie. Wypadek ten miał miejsce w roku 1555. Niezadowolony jeszcze z piśmiennych świadectw, wydanych przez wysokiego dygnitarza, uzyskał w sześć lat później (1561) od króla piśmienne poświadczenie ważności rezultatu sprawy dawniej prowadzonej, co tylko dowodzi, jak bardzo mu na tem zależało, aby wobec zawistnych wystąpić uzbrojonym w dowody niezbite. Oddźwięk tego, na owe czasy dla dworzanina tak przykrego

przejścia znajduje w słowach, przez dziejopisa w usta kanclerza włożonych (Dz. 83, 84). „Znam się ja do tego, miłościwy królu! iż dziad mój i ojciec w rodzie królów polskich nie siedzieli, ale jako obfite źródło nie jest przeto mniejszej chwaly, iż samo od siebie płynie, a wody znikąd w się nie bierze i jako słońce nie jest przez to podlejsze, iż samo od siebie jasność daje, a jasności w siebie nie bierze znikąd, tak senatorski mój tytuł nie jest przeto niższy, iż się odemnie poczyna.“

Podczas przebywania w kancelaryach Zebrzydowskiego i Przerębskiego dojść musiał Górnicki do przekonania, iż dla piastowania wysokich urzędów, brak mu było odpowiedniego wykształcenia w tych wszystkich gałęziach nauki, jakie mąż stanu posiadać musi — postanowił zatem dla wypełnienia tych braków odbyć drugą podróż do Włoch.

Wyjaśniliśmy już wyżej dla czego drugą włoską podróż Górnickiego odnosimy do roku 1556—58. Potwierdzeniem tego mniemania jest jego nderzajęco krótkie opracowanie wypadków z tych lat. Przeciw swemu zwyczajowi notowania wszystkich mów króla i wybitniejszych mężów stanu zadawał się on tutaj krótkim wzmiankowaniem samych faktów. Początek roku 1556 przeżyć atoli musiał w kraju, o czem przekonywa nas znowu ustęp w „Dziejach“ (102) w którym wyjazd Bony i jej przyjazd do Włoch, owacyjne przyjęcie w Padwie i Wenecyi z lekka dotyka tylko, kończąc słowami: „to już nie do tej mojej historii (należy), gdyż ja tylko piszę, com widział, albo czegom miał wiadomość dostateczną.“ Bona przybyła do Padwy w kwie-

tniu 1556 roku; została tam gorąco przyjętą przez przedstawicieli uniwersytetu. (Tomasini, 409).

O przebiegu jego studyów we Włoszech nie posiadamy niestety żadnych pewnych danych, i tak jak mówiąc o pierwszej jego włoskiej podróży, poprzestać musieliśmy na przypuszczeniach, tak i tutaj nie mamy możliwości przedstawienia bliższego jego studyów w uniwersytetach włoskich. Niejakie pojęcie o nich otrzymać możemy tylko, zapoznawając się z ogólnym stanem ówczesnym uniwersytetu padewskiego.

Zastęp młodych Polaków, studujących w Padwie, oddawna już był bardzo liczny, lecz najliczniej przedstawiał się w połowie XVI stulecia. Polacy poświęcali się głównie medycynie i prawu — fakultetom wówczas w Padwie kwitującym — a to w tak wielkiej liczbie, iż procent Polaków na tych dwóch wydziałach był, wyłączając Niemców, najwyższy. Już w roku 1271 piastował polak, *Nicolaus Polonus Archidiaconus Cracoviensis* urząd *Jurisconsultorum Rector*, a w epoce, którą my się zajmujemy (1563) dostąpił tego samego zaszczytu późniejszy kanclerz Rzeczypospolitej polskiej, Jan Zamojski *).

Czy Zamojski znajdował się w Padwie jednocześnie z Górnikiem, trudno orzec stanowczo, wnosząc jednak ze słów autora biografii Kochanowskiego **), oraz z przyjaźni i względów, okazywanych

*) Tomasini, 53, 412.

**) Ustępow ten brzmi: in Germaniam primo, deinde Lutetiam Parisiorum se contulit. Ubi cum Philosophiae, Historiae... septennium fere impendit set in Italiam transiit. Qua cum solam lustrasset, Ro-

przez kanclerza późniejszemu staroście tykocińskiemu, wydaje to się dość prawdopodobnem.

Biografia Kochanowskiego, przedrukowana przez Starowolskiego w jego „Scriptorum Polonorum Hecatontas“ nie pochodzi z pióra tego płodnego pisarza, przyjąć ją zatem możemy, jak to już w innym miejscu wykazaniem było *), bez tej nieufności, z jaką odnosimy się, ostatecznie nie bez pewnej racyi do wszystkich twierdzeń Starowolskiego.

Według biografii tej przebywać miał Kochanowski ibi — a więc w Rzymie i w Padwie z Janem Januszowskim, Patrycym Nideckim, Stanisławem Fogelwederem i Łukaszem Górnikiem; z czego jednak nie wpływa jeszcze, ażeby wszyscy trzej jednocześnie znajdować się tam mieli; mógł więc i Górniki, o co nam tu głównie chodzi — nie z niemi wszystkimi razem w Padwie przebywać. Pewnem jest tylko, iż Kochanowski, Nidecki i Jan Januszowski byli razem we Włoszech, niewiadomo atoli czy w Rzymie, czy w Padwie **). Pytanie teraz w którym roku?

mae atque Patavii aliquot annis substitit, virorum doctorum, quorum illic magna tum erat copia, presertim vero Robertelli atque Manutii conversatione illectus. Atque ibi prima illi cum Jo. Samoscio, Andrea Patricio, Stanislao Fogelwedrio, Luca Gornicio, viris eruditissimis contra amicitia....

*) Johann Kochanowski, s. 2, 16.

**) W przedmowie do oddzielnego wydania „O Czechu i Lechu“ stoi: na onczas, gdy z wuiem W. M. niemniey w godność w sławę y w zacność zawołanym J. M. X. Andrzejem Patrycym Nideckim, pamięci świętey Biskupem Inflantckkim etc. we Włoszech w Towarzystwie, albo śmieley mówiąc: mało nie jako brat z bratem doma żyjąc.... czemum się sam często przysłuchał i przypatrzył etc. Koch. wyd. Tur., III, 232.

Przyjmowane dotychczas daty pobytu Kochanowskiego we Włoszech nie zgadzają się z twierdzeniem — w żadnym razie nie podlegającym wątpliwości — uczonego drukarza. Daty te już oddawna wydawały mi się mylnymi i można, sądzę, przyjąć z Niemcewiczem (XII, 131, Lipskie wydanie) drugą podróż włoską Kochanowskiego za fakt.

Andrzej Patrycy Nidecki przebywał we Włoszech od 1557 do 1559 r. *). Data ta zgadza się z latami, w których według nas odbył Górnicki drugą podróż do Włoch. Ponieważ, jak to już powiedzianem było, nie mamy prawa sceptycznie odnosić

*) Datę tę zawdzięczaam prywatnemu listowi pana profesora Kazimierza Morawskiego z Krakowa, który pracuje nad monografią filologa polskiego. Na dowód tej wielkiej przyjaźni wspominamy tutaj, że Andrzej Nidecki był sekretarzem Zebrzydowskiego, a więc i kolegą Górnickiego i że nazaczył go obok Kochanowskiego, Fogelwederera i Antoniego Latercyana (sekretarza królewskiego i ajenta w Wenecyi) na egzekutora testamentu, spisane go 8 maja 1572 r. Sprawia to wrażenie, jakoby Nidecki jedynie najlepszych przyjaciół, kolegów z ławki szkolnej, towarzyszy późniejszych studyów obrał na wykonawców ostatniej swej woli.

Przyjaźń Kochanowskiego wymownie i serdecznie wyrażoną jest w utworze mistrza Jana:

Ad Lucam Gornicium

Gornicio veniente meo lyra pollice nullo

Icto dedit dulces exhilarata sonos.

Riserunt Charites, doctae cecinere sorores,

Quin et ver rediit canaque fugit hiems.

(Foricoenia p. 156 ed 1612).

Niepodobna jednak dowieść, kiedy miały miejsce owe odwiedziny Górnickiego. Z tej to przyczyny w biograficznym tekście więcej ich nie dotykałem. Bliskie i serdeczne stosunki z Januszowskim niżej będą poruszone.

się do słów Januszowskiego, zmuszeni zatem jesteśmy utrzymać powagę twierdzenia twórcy dzieła „Vita Cochanovii“ o tyle przynajmniej, o ile dotyka Górnickiego i jego późniejszych przyjaciół Andrzeja Patrycyusza, Jana Kochanowskiego i Jana Januszowskiego.

O Fogelwederze nie śmiem nie powiedzieć bliższego, nie będąc w możności wykazania, kiedy ten później u polskich królów tak wpływowo maź bawił w Padwie. Lecz i co do niego ścisła przyjaźń, jaka go łączyła z Kochanowskim, służyć może za poparcie naszego twierdzenia, iż podania cytowanego biografu nie są zmyślane. Zamojski bawił naówczas w Paryżu, nie mógł zatem w żadnym razie być członkiem koła polskiego w Padwie. Tem jednak nie zasługuje jeszcze biogram Kochanowskiego na nieufność, ponieważ jego „ibi“ odnosić się mogło do trzech wspomnianych tutaj miast zachodnich, tak samo do Paryża, jak do Rzymu i Padwy.

Uniwersytet padewski składał się z dwu fakultetów: *Universitas Legistarum* i *Universitas Artistarum*. W zakres ostatniego wchodziło wszystko, co obecnie obejmują fakultety teologiczny, medyczny, filozoficzny w ścisłym znaczeniu, historyczno-filozoficzny, matematyczny i przyrodniczy.

Oprócz regularnych prelekcji odbywały się dysputy profesorów ze studentami — urządzenie to utrzymało się do roku 1605. Znawcy języków nauczali włoskiego, hiszpańskiego, francuzkiego, greckiego i hebrajskiego; muzycy muzyki wokalne i instrumentalnej, a specjalnie naznaczeni nauczyciele wszystkich sztuk z zakresu gimnastyki, jak fechtun-

ku, tańca, konnej jazdy. Nie brakło również wykładów malarstwa, rysunków *) i kaligrafii. Wielostronność ta leżała w duchu czasu, w całym dążeniu umysłowym epoki odrodzenia. Osiągnięcie w człowieku najwyższego stopnia rozwoju intelektualnego, było celem wychowania włoskiego, a do tego prowadzić mogło jedynie rozwinięcie i wykształcenie wszystkich władz umysłowych, a do czego znowu pobudzał praktycznie plan uniwersytetu padewskiego. O ile Górnicki korzystał z nadzwyczajnych środków i ułatwień pozyskania wykształcenia najrozleglejszego, z łatwością wyczytać się daje z jego dzieł — tak z całej działalności literackiej, składającej niewątpliwie świadectwa jego nauki, jak też i z tych ustępów w jego dziełach, w których formułuje on wymagania stawiane ludziom, mogącym na miano wykształconych zasługiwać. W dziełach Górnickiego spotykamy cytaty z Homera, Stesictorusa, Platona, Demostenesa, Plutarcha, z Cyropedii Xenofonta, Cycerona i Seneki, wszystkie widocznie u źródeł czerpane, jak to w wielu miejscach wykazać można. W jego pracach oryginalnych znajdujemy poglądy, będące rezultatem wpływu platonizmu, wówczas po całych Włoszech rozszerezonego, napotyka się u niego także ślady wiadomości z dziedziny filologii, prawa czeskiego i hiszpańskiego **). Wszystko to pozwala nam postawić wniosek,

*) Tomasini, Gymnasium Patavinum, Utini, 1654, s. 45, 53, 412.

***) Sprawdzić w Dworzaninie 3, 6, 110 (wspomniana tutaj Cyropedia nie jest cytowaną u Castiglianego), 282 -- 290. Rozmowa 41, 28, 47, 84, 90, 114, 115, 51, 58. Patrz niżej rozdziały II i IV.

iz Górnicki w Padwie uczył się na wykłady fakultetów legistarum i artistarum, jeżeli prawdopodobniejszym nie wyda się przypuszczenie, że za pierwszym pobycem we Włoszech, a więc około 1543 — 48 r. uczył się na wykłady jednego, a za drugim, a więc 1556 — 59 r. był słuchaczem wykładów drugiego fakultetu. Przyjmując to ostatnie przypuszczenie zdawałoby się, że za pierwszym pobycem poświęcał się zgodnie z upodobaniem swym studiom humanistycznym, lecz dostrzegłszy na stanowisku sekretarza u wspomnianych biskupów wiele braków w swym wykształceniu, chciał je uzupełnić studjami prawa.

Oba fakultety reprezentowane były wówczas na uniwersytecie padewskim przez siły znakomite. Na początku XVI stulecia ucierpiał wprawdzie wiele uniwersytet w skutek ustawicznych wojen rzeczypolitej weneckiej, lecz po ustanowionym (w r. 1507) pokoju zaopiekował się senat upadającą akademią i wezwaniem najznakomitszych profesorów starał się przywrócić dawną jej świetność *).

Podczas przebywania Górnickiego w Padwie (w 1543—48 i w 1556 — 59 r.) wykładali z katedry profesorowie, — wymieniając tylko najznakomitszych, których przypuszczalnie mógł on słuchać. Na fakultecie prawnym: Laurentius Castellanus z Padwy, Hierominus Cagnolus z Vercelli, Tiberius Decianus, Marcus Mantua, Hieronymus Tornielus, Mathaeus Gribaldus de Farges, Bartholomeus Silvaticus i Na-

*) Antonii Riccobini, de gymnasio Patavino. Patavii MDUC, s. 18.

scimbonus Petenellus. W uniwersytecie *artistarum*: Marcus Antonius Genna z Padwy, Bassianus Laudus, Bernardinus Tomitanus, Marcus Oddus obydwaj z Padwy, Albertinus Bolonus, Lazarus Bonamicus z Bassano, wieley filologowie Franciscus Robertellus i Carolus Sigonius, nakoniec Jan Faseolus *).

Laurentius Castellanus Patavinus, były sędzia padewski, wyjaśniał w uniwersytecie kodex Justyniana i tekst gloss; główne jego dzieło poświęcone jest rozbirowi kwestyi testamentu. Katedra *jus caesareum* obsadzone były również pierwszorzędnymi siłami. Uczony z Vercellii Hieronimus Cagnolus, z nauką tak nadzwyczaj rozległą i głęboką, że słuchacze zapominali najzupełniej o jego organicznej wadzie wymowy, jaka z początku przykro bardzo uderzała. Znanym on był z wielostronnej działalności literackiej; wspominamy tutaj tylko, że on to napisał dzieło „*De recta principis institutione*.“ Do jego kolegi Tiberyusza Decianusa cisnęli się studenci jak do „drugiego Demostenesa lub Cyncerona.“ *Jus Caesareum* wykładali za czasów Górnickiego jeszcze Marcus Mantua, uczony wielkiej produktyjności na polu prawa cywilnego i kościelnego, ulubieniec Karola V, papieżów Piusa III i IV i króla portugalskiego; Hieronimus Tornielus i Mathaeus Gribaldus. Ten ostatni autor komentarza do pandektów, oskarżony o kacerstwo, zmuszony był opuścić Padwę, co nie mogło przejść bez sprawienia silnego wrażenia na studujących.

*) Wyciąg z katalogu Tomasinięgo.

Bartholomeus Sylvaticus wykładał w epoce którą się zajmujemy — z niezwykłym powodzeniem instytucye, chociaż w innych latach poświęcał się innym działom prawa. Był on niemniej znakomitym obrońcą i uwolnieniem kilku na śmierć skazanych ogromnej doszedł sławy.

Naseimbomus Petenellus, przez historyków padewskiego uniwersytetu do najwybitniejszych profesorów prawa zaliczony, chociaż jego literacka działalność nie jest nam weale znaną — zajmował katedrę *lecturae iuris* *).

Uniwersytet *artistarum* doszedł w XVI wieku do zenitu swego rozwoju. Filologowie europejskiej sławy współzawodniczyli z sobą w popularności i liczbie słuchaczy. Franciscus Robertellus wykładał „humanizm“ i filozofią moralną; nauczał i pisał o hymnach Callimacha, Diogenesie Laertiusie, o Horacym, Tibullu, Catullu, Propereym, o Cezarze, o pismach retorycznych Cyncerona, o poetyce Arystotelesa, o pierwszej księdze Eneidy, o siedmiu tragediach Eschylosa; własne dzieło wydał o krasomówstwie i retoryce; rozwinął on tak jako nauczyciel jak i pisarz nadzwyczajną działalność. Robertellus ma także zasługę traktowania systematycznego *ars critica* („*de arte corrigendi veteris auctores*“) i wykładania jeden z pierwszych na uniwersytecie Padewskim rzeczypospolitej Platona (*Arerrois paraphrasis in libros Platonis de republica*).

*) P. Riccoboni *Gimnasium Patavinum*. Patavii 1598, s. s. 45, 19, 37, 36, 40. Pappadopoli, I, 252, 250.

Żarliwy spór z wielkim jego przeciwnikiem Carolusem Sigoniuszem przeszedł dopiero po wyjeździe Górnickiego w niegodną kłótnię, która się skończyła publicznem zranieniem na ulicy Sigoniusza i jego wyjazdem do Bolonii. Górnicki miał zatem jeszcze sposobność poznania z katedry znakomitego humanisty i śledzenia za biegiem jego początkowo czysto literackiej polemiki z Robertellusem. Punktem wyjścia tych zatargów były Liviussementatio Sigoniusa. Sigonius położył również wielkie zasługi około prac tego pisarza, jak około Cycerona, którego fragmenty ogłosił drukiem.

Studia mistrza miały widocznie silny wpływ na przyjaciela Górnickiego, Nideckiego, którego fragmenta Cycerona ukazały się w Wenecyi w r. 1561. Górnicki zastał jeszcze w Padwie poprzednika obu humanistów, wybitnego mówcę Lazarusa Bonamicusa. Do tych to dwóch znakomych nauczycieli humanizmu dołączono Jana Faseolusa, tłumacza „Comentarii Simplicii“ in libros Aristotelis de anima jako nauczyciela greczyzny.

Katedra greckiego ustanowioną była w Padwie już w r. 1463, lecz pozostawała, zdaje się przez długi przeciąg czasu nieobsadzoną. Na początku XVI stulecia zajmował ją Marcus Masurus. O nim przypuszczamy, że musiał głównie popierać studia Platona, ponieważ sławę wielkiego uczonego u współczesnych i następnego pokolenia zawdzięczał poezyi na cześć wielkiego filozofa greckiego *). Platona

*) Riccoboni 29, 30. Papp. 1, 307, 294.

wyjaśniał także na uniwersytecie Padewskim i filozof Nicolo Leonico Tomez z Wenecyi, czynny od 1407—1507 r. jako profesor akademii — wykladał on z tekstu Arystotelesa i Platona. Lecz nietylko w tem podziałal na przewrót zupełny w wykładach filozoficznych na uniwersytecie padewskim; silniejszego wpływu była jego metoda, potępiająca tłumaczy i komentatorów średniowiecznych, a skłaniająca umysły do pracy samodzielnej, do obserwacyi natury *).

Katedry filozofii były w połowie XVI stulecia podzielone na metody szkół św. Tomasza z Aquino i Dusa Scota.

Tak więc wykładano *primo loco* Metafizykę według *via* D. Thomae, *secundo loco* według *via* Scoti. Wykłady w tej gałęzi polegały na wyjaśnianiu pierwszej, siódmej i dwunastej księgi metafizyki Arystotelesa.

Katedrę filozofii *ordinariae* zajmował Marcus Antonius Genua, a *extra ordinem* Bassianus Laudus. Marcus Antonius Genua wyjaśniał z tekstu zasady Arystotelesa i zajmował się głównie księgą „De anima“; Bassianus Laudus również napisał *Paraphrasis in libros* „Aristotelis de anima“ świadcząca o silnem zajęciu się przedmiotem tym umysłów ówczesnych. Zmarł on w ostatnim roku pobytu Górnickiego w Padwie, w skutek siedmiu ran, zadanych mu w noey ręką zbrodniczą.

*) P. „die Hochschule zu Padua zur Zeit des Copernicus“ von Prof. Dr. Antonio Favaro ins deutsche übertragen von Maximilian Curtze (in den „Mittheilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst in Thorn“ 1881, III, Heft) s. 31.

Do najwybitniejszych nauczycieli logiki zaliczają: Bernardinusa Tamitanusa, Marcusa Oddusa Patavinusa i Albertinusa Bottonusa. Lecz pod logiką nie rozumiano wówczas nic innego, jak tylko wyjaśnienie ksiąg Arystotelesa i nie dowiadujemy się znikąd, aby którykolwiek z wymienionych tutaj powag naukowych, wychodził po za tę granicę. Do właściwej filozofii zaliczyć jeszcze należy katedrę filozofii moralnej, zajmowanej, jak to już wspominało, przez Robertellusa. (Tomasini, 337).

I polak nauczał wówczas (1548 r.) w akademii padewskiej, a mianowicie sofistykę; historycy uniwersytetu (Tomasini, 337) zapisali go jako Stanislaus Polonus. Z tego wszystkiego widzimy, iż dominowanie platonizmu, jak się przekonamy później — widnieje u Górnickiego, w uniwersytecie padewskim wcale nie panowało. Górnicki mógł tutaj poznać Platona obok Arystotelesa, mógł natchnionemi prelekeyami takiego Robertellusa lub Sigoniusa pobudzonym zostać do wielbienia greckich i rzymskich poetów; a ich polemiką do studyowania Liviusza, lecz poznanie Platona, wiara w niego jako filozofa bezwzględnego autorytetu musiały być następstwem innego wpływu lub studyów na innym gruncie (Florenicy lub Rzymu *)).

Nie jesteśmy jednak zmuszeni wysyłać Górnickiego koniecznie do Rzymu, żywioł platoniczny

*) Notatka Starowolskiego „varisque in Academiis in Philosophiae ac Jurisprudentiae studio magna cum cura exercitatus“ jest wobec jego nieznamości dostatecznej przedmiotu, jaką zdradza w przedstawieniu życia G. zupełnie bez wszelkiej wartości.

w jego wykształceniu mógł tak samo pochodzić z Wenecyi. Tak jak Medyceusze we Florenicy, tak Aldowie w Wenecyi posiadali akademię platońską, z rezultatami działalności trwałemi i istotną produktywnością.

Proclus wydał w Wenecyi komentowanego Timaeusa (1525), Filelfo próbował w Conviviarum libri duo (1552) przeprowadzić w dalszym ciągu „Biesiadę“ Platona. Ludovicus Coelius Rhodiginus wyjaśniał w swych odczytach ze starożytności (Lectionum antiquarum lib. XXX 1542 nie pierwsze wydanie!) kosmologię Arystotelesa w duchu Timaeusa, a ci mistrze pozostawili liczne koła uczniów *).

Bliskie stosunki panującego miasta z podległą mu Padwą, nie mogły nie wywołać i żywej komunikacji ruchu umysłowego; od Kochanowskiego wiemy, że zwiedzał Wenecyę, dla czegożby więc i Górnicki nie zwiedził miasta, którego urządzenie uważał za idealne. Prawdopodobnie zatem był on w Wenecyi i pozawiazywał tam znajomości z profesorami i uczniami szkoły platonizmu.

Przypuszczenie pobytu jego w Rzymie potwierdza biograf Kochanowskiego (wyżej cytowany), ale i tutaj, jak to już wspomnianem było, znajduje się nieszczęśliwe słówko „ibi“ w miejscu, wyłączającym wszelkie próby stanowczego określenia. Przypominamy zatem tylko pobieżnie, że we Florenicy i Rzymie było siedlisko poglądu, stawiającego platonizm bez-

*) P. Leopold Mabilleau: Etude historique sur la philosophie de la renaissance en Italie (Cesare Cremonini). Paris 1881, s. 188, 387.

pośrednio obok chrześcijaństwa. W poglądach tych rozróżniano dwa kierunki. „Jedni próbowali negocjować chrześcijaństwo i z pomocą nauki Platona przywrócić starożytną religię; drudzy silnie trzymając się chrześcijaństwa, starali się go pokrewnymi pojęciami Platona naukowo zgłębić i uzasadnić“ *).

Kierunek pierwszych reprezentowali uczniowie Pomponiusza Lätusa, którzy w akademii rzymskiej znaleźli pierwszy punkt zgody; drugi „nieskończenie głębszy i szerszy“ akademii platońskiej we Florencji; a duchowym przywódcą jej był Marsyliusz Ficinus. Castiglione i Pietro Bembo, ten sam który Castiglione (w Cortegiano) kładzie w usta świętą apologię miłości, należeli do tego samego kierunku.

Subtelniejsze różnice w tych dwóch kierunkach wolno nam przejść milczeniem, niepodobna bowiem stwierdzić ze stanowczością, do którego z nich należał Górnicki. We własnych dziełach nie wypowiada on nigdzie wyraźnie i stanowczo poglądów swych, a chcieć na przypuszczeniach budować gmach jego poglądów życiowych, wydaje nam się niemożliwym.

Po trzechletnim pobycie w krainie humanizmu powrócił Górnicki do ojczyzny (Dz. 105), gdzie natchnionym zaliczonym został w poczet dworzan królewskich, a znalazłszy się na pierwszym szczeblu fortuny szybko już postępował wyżej. Wypadek, który sam za początek swej kariery pożytuje, przyszedł mu w porę. Posłuchajmy własnych jego słów. Padniewskiemu, wielkiemu kanclerzowi, skra-

*) Heltner, Italienische Studien. Braunschweig. 1879, s. 173.

dziono pieczęć państwową. Wieść o tem rozeszła się po całym Krakowie. „Nazajutrz przyszedłem ja też do niego, sługą już królewskim: jurgieltnikiem będąc, iż był na mnie łaskaw; byłem z nim w Węgrzech kosztem swoim, gdy był posłem do królowej węgierskiej r. 1548, jał się przedemną oskarżać nieszczęścia swego. Jam powiedział, nie frasuj się waszmość, nałoż jedno waszmość z komornemi, da król inszą pieczęć urobić; nie tę trochę srebra, rzekę, waszej mości dano, ale urząd, którego nikt waszej mości wziąć nie może. Na to ksiądz: a jakoż to mnie nakładać z komornemi? a pan Trzebuchowski podkomorzy niebarzo na mnie łaskaw, a kłaniać też mi się jemu nie chcę; ktemu jest on wszytek tej tam strony, która królem włada, a mnie tu za pisarza tylko mnieć chcą, iż bych pisał i pieczętował, co oni zjednawszy rozkażą. Jam rzekł: (a widziałem, z Włoch tego roku wtóry kroć przyjechawszy, że pan Trzebuchowski począł wypadać z łaski). Już rzekę mości księżę, kto inszy w łasce niż pan Trzebuchowski: pyta ksiądz kto; powiedziałem, iż Dulski, którego rzekę, każeszli waszmość wnet go do waszmości przywiode; (a był mi Dulski wielkim przyjacielem, który potym był kasztelanem chełmińskim a dalej podskarbisem koronnym i tym umarł). Ksiądz rzecze: bardzo rad mu będę.“ Dulski opowiedział całą rzecz królowi: przedstawił mu, że przyczyną zaginięcia pieczęci są nieprzyjaciele Padniewskiego którzy mszczą się za to, że podkanclerzy nie chce się łączyć z nimi, jako z ludźmi, którzy nieprzyjaźnie względem króla występują. Cieszyło króla to przywiązanie Padniewskiego, kazał mu być spokojnym

i przyrzekł nową pieczęć. Był ksiądz wielce dobrej myśli, nas obu na wieczernę zadzierzał i ta zguba początkiem była szczęścia nie jedno księdza Padniewskiego, ale i Dulskiego i po części mego.

I w istocie, łaska i polecenia Padniewskiego bardzo wiele uczyniły dla młodego dworzanina (Dz. 110).

Za jego wpływem powierzona została Górnickiemu ważna sprawa Halszki. Wysłany przez króla do Lwowa Barzy nie poprowadził sprawy zadawalniająco, w ślad za nim posłano tedy Górnickiego, posiadającego pełne zaufanie królewskie.

„Ja wnet nagotowawszy się“ — działo się to na początku maja 1529 r. (Jag. II, 127) — „bieżałem na podwodzie do Lwowa, gdzie padł dnia trzeciego; a gdy odprawił poselstwo i dołożyłem czego było potrzeba, począł starosta (Barzy) większe czynić staranie, żeby się królowi dogodziło... Gdy inż na tym stanęło, czekać co król każe; mnie starosta odprawił, a księżna Halszka prosiła mnie, iżbych jej list, który mi sama z ręki swej oddała, królowi doniósł: obiecałem, i tak uczyniłem.

Gdy królowi list od księżny oddawał, pytał mnie Król takli jest, iż ślub i wesele Siemionowe zaraz w klasztorze było: powiedziałem com wiedział, lecz znałem to bardzo dobrze, iż Król to wejście xiążęcia Siemiona do klasztoru z niełaską przyjmował, i dziada xiążęcego nie cudnie wspomniął.”

Usługi wierne Górnickiego znalazły uznanie u Zygmunta Augusta.

Z jego słów wiemy, że otrzymywał od króla roczną pensyą, wynoszącą, według cyfry podanej w liście Górnickiego — dotychczas nieznanym, a który później bli-

żej poruszamy — 200 złotych, co jednak nie stanowiło całkowitego wynagrodzenia za jego usługi. Oprócz tej pensyi otrzymywał 5 złotych tygodniowej pensyi i dyety, a wkrótce doznać miał jeszcze większych dowodów łaski monarszej. Aktem przechowującym się obecnie w archiwum państwowem w Krakowie z datą: *Vilnae feria quarta intra octavas Corporis Christi Anno Domini millesimo quingentesimo sexagesimo* (środa 19 czerwca 1560 r.) przekazał król sekretarzowi swemu, po śmierci Mikołaja Osieckiego podatki miasta Wojnicza *). W tymże akcie mianują Górnickiego jako dawnego sekretarza także bibliotekarzem królewskim. Urząd bibliotekarza pełnił już w r. 1559, jak tego dowodzi notatka w księgach rachunkowych warszawskiego archiwum. Według tego spisu wręczył Górnicki księgarzowi Christophorusowi Zienausowi Altamnusowi 90 złotych na sporządzenie ksiązek dla biblioteki królewskiej **). Odtąd już dostępował coraz wyższych łask królewskich, posiadał całe zaufanie króla, którego stał się rodzajem poufnika; spotykamy go zawsze tam, gdzie król przebywał; udaje się król na Litwę, jedzie z nim na Litwę jego sekretarz i bibliotekarz. Wkrótce po drugim powrocie Górnickiego z Włoch, udał się Zygmunt August do wielkiego księztwa, gdzie nie licząc małej wycieczki do Łomży, przebył trzy lata (1559—1562 r.). Przez cały ten przeciąg czasu znajdował się Górnicki w orszaku królewskim

*) Z tegoż aktu wiadomo, że Osiecki był Dworzaninem. Paprocki wspomina o nim słowami: Mikołaj Osiecki był kanonikiem krakowskim.

**) P. Czarnik, 85.

w usługach prywatnych samego króla, jak tego dowodzą jego własne opowiadania i daty wspomnianego — i wielu innych w dalszym ciągu wzmiankowanych dokumentów. W 1561 r. spotykamy go w Rudniku, gdzie był świadkiem wykonania kary śmierci na Wojciku *), który dopuścił się obrazy majestatu. W jak wysokim stopniu pokładał w nim król zaufanie, świadczy dostatecznie fakt włożenia nań zaszczytnego obowiązku prowadzenia prywatnej korespondencji tajnej, pisywania listów i odbierania na nie odpowiedzi.

Król wyjechał z Wilna 29 listopada 1561 roku i przybył do Łomży w październiku. „Tutaj umówił się król z biskupem krakowskim i kanclerzem Osieckim — są to własne słowa Górnickiego — iżby na moje ręce posyłali tajne listy, a biskup szczególnie pewnym panom inne nadawał nazwiska, niż noszą rzeczywiście; spisana listę zaś u króla pozostawił. Ponieważ na ówczas nie znajdowałem się w Łomży, napisali oni do mnie, iż stosując się do woli królewskiej, listy na moje ręce przysyłać będą, które wręczać mam królowi i w kancelaryi królewskiej po dyktandzie króla na nie odpowiadać. To urządzenie utrzymało się do wyjazdu króla na sejm do Piotrkowa, do 28 października 1562 r.“ Sejm otwarty został 22 listopada i przeciągnął się do lutego 1563 r. Był to pamiętny sejm, na którym uchwalono utrzymywanie stałego wojska z kwarty dóbr koronnych.

Kilka tygodni przedtem, 4 września, święcił Zy-

*) Z opisanego faktu (Dz. 115) niewiadomo dokładnie czy „Wojcik” jest nazwisko, czy też zdrobniałe oznacza urząd wójta.

gmunt August gody weselne siostry swej Katarzyny z księciem finlandzkim. Górnicki, jak i cały dwór i szlachta litewska, obecnym był na ślubie w kościele i uczcie weselnej w zamku; był on nawet świadkiem uroczystości poważnego pożegnania króla z siostrą, jego rozmowy odbytej z nią w czarnej izbie, w której zatrzymywał się orszak.

Jeżeli wolno nam z objawów łaski królewskiej wnioskować o jakości spełniania obowiązków jego służby, przypuszczamy, że Górnicki godnie odpowiadać musiał zaszczytnemu stanowisku sekretarza tajnego.

W r. 1561 (13 lutego) wyznaczył mu król roczną pensję 100 guldenów, wypłaconą około Wielkiejnocy z kasy podatkowej miasta Krakowa, a 15 maja drugą sumę 100 węgierskich złotych w złocie wynoszącą, a będącą podatkiem krakowskiego żydostwa, która zaważowała z śmiercią Rafała Wargowskiego, proboszcza krakowskiego i podskarbiego królewskiego.

W obu dokumentach, potwierdzających donację podnosi Zygmunt August zapamiętałą i sumienną Górnickiego w spełnianiu obowiązków sekretarza i bibliotekarza *).

Biblioteka królewska znajdowała się początkowo w Wilnie, a tem samem i tam było miejsce zamieszkania Górnickiego. Z przeniesieniem biblioteki i on opuścił Wilno.

W którym roku nastąpiło przeniesienie wówczas już bogatego zbioru książek do Tykocina, gdzie król przechowywał wszystkie kosztowności, nie potrafimy

*) Akta te wystawione są w Wilnie.

z pewnością oznaczyć. Ponieważ atoli przedmowa do „Dworzanina“ napisana jest w Tykocinie 18 lipca 1565 r. sprowadzenie tam biblioteki odbyć się musiało w tym samym roku, lub jeszcze wcześniej. A że te przenosiny biblioteki i bibliotekarza odbyły się jednocześnie, przekonywa nas wspomniany już wyżej beziemienny kronikarz.

„Is — powiada on o Górnickim — primum Vilnae bibliothecae propositus, ubi haec Tycocinum translata fuit, simul cum bibliotheca ipsius arcis praefecturam est assecutus.“

Ostatnie słowa, dotyczące starostwa są fałszywe. Górnicki był bowiem długi czas bibliotekarzem, zanim otrzymał starostwo, a co niewątpliwie jest wiadomem z powtórnie przytoczonych słów króla. Wkrótce zobaczymy, że dopiero w 1570 r. został starostą.

Przenosiny bibliotekarza i powierzonych jego pieczy książek odbyło się według nas w przeciągu czasu od 1562—1565 r. Od 1565 po sejmie w Piotrkowie mianowicie spotykamy go u boku króla, a w 1565 znajdujemy go już w Tykocinie. Przyjemne zajęcie w bibliotece pozostawiało mu widocznie dużo czasu, jeżeli zdołał przedsięwziąć i dokonać tak wielkiej pracy jaką jest „Dworzanin.“

II. Pierwsza praca Górnickiego.

Zewnętrzny impuls do opracowania „Cortegiana“ pochodzić musiał z samej biblioteki.

Zygmunt August posiadał w r. 1557 znaczną na owe czasy liczbę ksiąg, bo 1271 tomów. Obok ojców i historyków kościoła, świeciły tutaj w przepysznych oprawach dzieła starych klasyków: Platona, Arystotelesa, Plutarcha, Cycerona, Ptolomeusza, Pliniusza, Justiniana — i dzieła humanistów jak Boccaccia, Bemba i innych. Pośród wymienionych tutaj dzieł nie znajduje się wprawdzie „Cortegiano“ Castiglianiego, lecz niepodobna przypuścić, aby w bogatym zbiorze brakować mogło dzieło w owej epoce tak rozpowszechnione. Tutaj musiało ono Górnickiemu ponownie wpaść do rąk; — powiadamy ponownie, ponieważ niewątpliwie czytał je już we Włoszech — i tutaj powziął myśl przyswojenia go językowi ojczystemu.

W całej jego literackiej działalności widnieje dążność przyswojenia ziomkom nauki starożytnej i włoskiej, innej bowiem, według pojęć umysłu wy-

*) Bibl. war. 1877, I. str. 39.

kształconego na klasykach i humanistach włoskich nie było. Wiadomo, jak Zygmunt August dążył do wywalczenia językowi narodu swego w literaturze i prawodawstwie równouprawnienia z łaciną. Czy więc król z sekretarzem swym jeduomyślnie działali; czy Górnicki pod wpływem króla rozpoczął dzieło popularyzacji starożytnej i humanistycznej nauki, jest dla nas kwestyą mniejszej wagi — dość, iż było ono głównem zadaniem jego życia.

„Dworzanin“ ukazał się w r. 1566 w Krakowie u Macieja Wierzbicy *).

Górnicki poświęcił go rozumie się królowi Zygmuntovi Augustowi, przypisując mu zasługę popierania języka polskiego, czem dokonał tego: „że Polska posiada tyle dzieł pisanych w języku ojczystym, jak to nigdy dawniej nie bywało“ **).

Górnicki należeć pragnął do rzędu ludzi, którzy mieli zasługę zbogacenia literatury polskiej dziełami w języku ludowym pisanymi.

Nie wydaje mi się słusznem wnosić ze słów w przedmowie do „Dworzanina“ zawartych: „Wszakóż jeśliby się one podobały ludziom (czego ja sobie obiecować nie śmiałem), nie mnieby za to, ale Waszej Królewskiej Miłości dziękować byli powinni: albowiem miłość

*) O różnych wydaniach dzieła — p. Bibliografię w nowym wydaniu dzieł Górnickiego, które wkrótce się ukaza.

**) Podniesienie języka polskiego na stanowisko języka literackiego było w owym czasie dążeniem wielu. Już Rej wypowiada to jasno w słowach: „Rozumiem, iż ci się to będzie nie prawie zdało, iż te przypadki ludzkie dworskie są też do tych statecznych rzeczy przypisane. Ale zaprawdę więcej dla ćwiczenia języka polskiego.“

W. K. M. przeciwko rzeczypospolitej, ku tej pracy mnie pobudziła, a dobrodziejstwo Waszej Królewskiej Mości do tego mi pomogło, żem jej jakożkolwiek dokonać mógł“ — iżby król osobiście skłonił go do przetłómaczenia Cartegiana. Widocznem jest z nich atoli, iż szlachetnie wykształcony książę od niejednego obowiązku uwolnił swego sekretarza i ulubieńca, celem ułatwienia mu ukończenia pracy, która miała podnieść jego sławę i pozostającą pod jego opieką literaturę polską, cennem dziełem zbogacić. Być może wreszcie, że Górnicki rozumie pod temi słowami jedynie miejsce bibliotekarza, które mu do pracy dużo czasu zostawiało, a zarazem dostarczało dostatecznych do niej materiałów.

Miarę stosunku, jaki zachodził pomiędzy przeróbką, albo — nazywając właściwiej przekładem polskim a włoskim tekstem, daje nam w przedmowie sam Górnicki.

Świadomym on był najzupełniej tak różnicy języka, jak i przepaści oddzielającej narodowość polską od włoskiej. Podnosi z jednej strony niemożliwość roztrząsania traktatów filozoficznych w mało rozwiniętym języku sarmatów, a z drugiej ich nieznaną obyczajów i nieobyczajów włoskich. Co Castiglione wkłada w usta kobietom, to Górnicki mężczyznom wypowiadać każe; „ponieważ nasze Polki nie są tak uczone jak Włoszki, a przytem i nasze uszy nie wszystkiego słuchać mogą, co tam uchodzi.“ Opuszcza on np. dysputę w kwestyi sztuk pięknych; która sztuka wyższa pictura czy statuaria, ponieważ obie sztuki nieznanne były w Polsce; podobnie postępuje ze sztuką dramatyczną, balami maskowemi, grą na skrzypcach i fle-

cie, ponieważ polacy weale tego nie znali — „mówię tutaj o tych, którzy nie posiadają litteras“ — dodaje Górnicki.

Ustępy przez Castigliona u Cycerona, Platona, Arystotelesa zapożyczone, a w oryginalne pozmieniane, tłumaczy Górnicki często wprost z oryginału; a w innych miejscach pozwala sobie przeciwnie ustępy kłasyków dosłownie przetłumaczyć, a przynajmniej myśl wiernie oddaną, zupełnie zmieniać. To wszystko czyni on, jak to już wspomnieliśmy, albo ze względów na niedostateczny rozwój języka, albo też na trudności w samym przedmiocie leżące; opuszcza wiele ustępów, uważając je za „zbyt nieobyczajne.“

Usprawiedliwia się w przedmowie również ze swobody zgromadzenia na dworze Maciejowskiego w Prądniku ludzi, którzy się nigdy z sobą na jednym miejscu nie spotkali, a nawet nie w jednym żyli czasie; licencya w naszych czasach żadnego zresztą nie potrzebująca usprawiedliwienia. To co nam Górnicki w przedmowie o swym stosunku do Castigliona powiada, nie daje nam jeszcze wystarczającej miary dla ocenienia jego własnej w pracy tej działalności. Nieznaczne zmiany, o których weale nie wspomina, charakterystyczniejszymi są dla oceny poety i ducha narodu szesnastego wieku, niż zaznaczone przez niego same różnice. Dopiero szczegółowy rozbiór umożliwi czytelnikowi poznanie jego pracy i ocenienie zasługi, jaką na tem polu położył.

Zamierzamy w dalszym ciągu naszego studium najściślejsze przeprowadzić porównanie oryginału z przekładem, i wówczas dopiero krytycznie go rozebrać.

Górnicki rozpoczyna od opisu zamku Prądnika i charakterystyki jego właściciela Samuela Maciejowskiego. Na dworze tego męża, słynnego ze swej wiedzy, wielkich zdolności, jakich dowiódł na trudnym stanowisku męża stanu i wysokich enót obywatelskich, przebywał stale cały rój młodych szlachciców, poczytujących sobie za najszcześniejsze urządzenie losu, możność otrzymania na dworze Maciejowskiego wychowania dworskiego.

Wkrótce po śmierci Zygmunta Starego usunął się książę biskup, w skutek choroby, nie pozwalającej mu oddawać się zwykłym czynnościom, na ośm dni do swej posiadłości wiejskiej. Pewnego dnia, gdy wszyscy dworzanie zebrali się około czezonego zwierznika, proponuje Maciejowski, aby w miejsce brzydkich kart zabawić się inną jaką grą, wprowadzić do Polski obyczaj włoski „rozmów, polerujących rozumy, a w których nierównie się większa pociecha i pożytek znajduje, niż w brzydkich karciech“ (Dw. 13). W tejże samej chwili zostaje biskup odwołany, lecz towarzystwo, przyjmując jego wniosek, rozpoczyna pod przewodnictwem Lubelskiego wypowiadać swoje myśli i poglądy. Przytoczony ustęp odpowiada opisowi miasta Urbino, pochwałom dworu oraz wyszczególnieniu osób zebranych w tem mieście z okazji przejazdu papieża Juliusza II. Księżna zagaja posiedzenie, a Signora Emilia podobnie jak Maciejowski proponuje grę towarzyską. Wspomnienie kart jest dodatkiem Górnickiego.

Kosta (-Pallavicino) podaje wniosek, aby każdy z obecnych orzekł, jakie enoty posiadać musi człowiek przez niego ukochany, a jakie wady najłat-

wiejbę mu wybaczył. (Tutaj opuszcza G. ustęp o głupocie ludzkiej. Dw. 20).

Wapowski (Ottawian Fregoso). Niechaj każdy powie, jakaby przyczyna gniewu była mu najmiłszą, gdyby jego ukochana rozgniewać się nań miała (Dw. 21).

Myszkowski (Pietro Bembo). A ja chciałbym, iżby każdy powiedział, mając się pogniewać ze swą ukochaną, z kogoby wolał iżby urosła przyczyna gniewu, jeśli z siebie czy z panny? (Dw. 22).

Derśniak (u Castigliona brak następującego): Przedstawmy sobie państwa złożone jedne z ludzi łakomych, drugie marnotrawców, trzecie chciwych dostojęstwa, czwarte samych gniewliwych, piąte niewstydlivych, i radbym wiedzieć w którym z tych królestw mieszkać chciałibyście?

Bojanowski (Frederigo Fregoso): Jeden z obecnych niechaj „wymaluje słowa doskonałego dworzanina“, wyliczy jakie zalety posiadać powinien.

Kryski (hrabia Ludovico da Canossa), bierze na siebie odpowiedź na to pytanie i rozwija następujące myśli:

Dworzanin powinien z szlacheckiego, zacnego domu pochodzić i posiadać wysokie zalety, tak umysłu jak i ciała, i talentem jakim być obdarzony. (Przykład kardynała z Ferary Ippolito da Este, uważany za wzór dworzanina opuszcza G.).

Bojanowski (Pallavicino) nie uważa urodzenia szlacheckiego za konieczny warunek.

Kryski (hrabia Ludovico): Chociaż nie twierdę, aby szlacheństwo warunkowało prawość i zacność, jest ono jednak ułatwieniem wielkiem w jednaniu sobie sympatyj u ludzi; profesji nie chcę, aby była

inna, jedno rzemiosło rycerskie, cnotą główną męztwo, bo dopuszczenie się czynu tchórzliwego pozostawia po sobie wieczystą plamę, tak jak uczeiwość kobiety, którą gdy straci, nigdy się jej nie wróci. Skromny, wolny od przechwałek, niechaj będzie dworzanin.

Derśniak (Pallavicino). Prawdziwie wielkim mężom przystoi objawienie poczucia własnej godności.

Kryski (Conte). Na to zgadzam się zupełnie. Lecz niech nie będzie zuchwalcem, jak ów, co „gdy mu w zwadzie oszczepem ud przebito powiedział, iż mu się widziało, jakoby go komar ukąsił; a drugi powiadał o sobie że zwierciadła w mieszkaniu swem nie chciał mieć nigdy, aby się srogiej twarzy swej, gdy się rozgniewał, nie złąknąć.

Myszkowski (Gonzaga). A czyż Aleksander Wielki, gdy mu Anaxarch, należący do szkoły Demokryta powiedział, że istnieje niezliczona liczba światów, nie zawołał: (dodatek G.): „Ach światów tak wiele jest, a jam jeszcze i jednego nie posiadam!“

Kryski (Conte). Należy też odróżniać wielkich mężów od marnych przechwalców; pierwszym wiele wybaczyć można.

Bojanowski. Mówiłeś pan poprzednio o zewnętrznych zaletach dworzanina; otóż mnie się zdaje że pan Kostka niezłym byłby wzorem, gdyby miał tylko trochę dłuższe nogi (u Castiglione powiada to samo o sobie Bibiena, skierowanie ironicznego tego zwrotu na jednego z obecnych i to na ulubienca kobiet, jest wymysłem G.).

Kryski (Conte). Głównym warunkiem męskiej piękności, jest męzka prawdziwie postawa: nie po-

winien być ani niskiego, ani znowu zbyt wysokiego wzrostu itd. Dworzanin powinien obok ćwiczeń woj-skowych uprawiać gimnastykę, pływać, polować itp. Unikać powinien sprzeczek i kłótni; gdy jednak honor jego jest dotkniętym wówczas życie mało cenić. W rozmaite gry, u nas w zwyczaju będące, wpra-wiać się powinien, „że co poeznie, aby mu wszystko przysłało” (G. wspomina o grze w piłkę i skakaniu na konia, jako w Polsce zwyczajem będące).

Kostka (Cesare) prosi o wyjaśnienie pojęcia przysłałości (grazia).

Kryski (Conte). Nie mam obowiązku wyjaśnia-nia i nauczania W. M.; opisać mam doskonałego dworzanina, lecz nie mógłbym podjąć się nauczać tego wszystkiego co on ma umieć. Przez grzeczność jedynie wyjaśnię W. M., iż przysłałość przy zdro-wem ciele wyrobić można wczesnem ćwiczeniem się w każdej rzeczy i nie u lada kogo, a od początku samego u najlepszych mistrzów. Wiedział o tem Fi-lip, gdy nauczanie Aleksandra powierzył od samego abecadła (i primi elementi delle lettere C. 34) Ary-stotelesowi. I tak Tarlo nasz podczasy krakowski musiał od początku mieć „dobre mistrze, bo co po-cznie to mu to tak przystoi jakby się z tem rodził.” (C. Galleazzo Sansevezino, gran scudiero di Francia, Pietro Monte). Najgłówniejsza wiele widzieć, a naj-lepsze przejmować, nie tak jak ów prostak, co to od kasztelana poznańskiego, hrabiego Górki tyle tylko przejął, że się przez nos mówić nauczył (C., który u Ferdynanda Arragońskiego zauważył, że głowę w tył rzucał i usta wykrzywiał). Dworzanin wolnym

powinien być od wszelkiej afektacyi „wydworzania i nizaczmienia” (affettazione).

Magnifico mówi o afektacyi w muzyce u G., Bojanowski — dość niezręcznie — o zbyt słodkich potrawach.

Kryski (Conte). Apelles ganił Protogena, iż wpadał w przesadę i przechodził tem granicę praw-dziwej piękności. Głównym warunkiem wdzięku jest naturalność. Do afektacyi należy także posługiwanie się wyrazami cudzoziemskimi. „Tej wady pełno wszędzie, podobno u nas w Polsce więcej niż gdzie-indziej, albowiem nasz polak, by jedno tego z domu wyjechał wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem signor, jeśli we Francji to: par ma foi, jeśli w Hiszpanii: nos otros cavaglieros; a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szląką przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po cze-sku, a czeszczyzna, wie to Bóg jaka będzie. A je-śli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, powia-da, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiem jakim gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność poka-zał; nakoniec i z tem na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca, czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było na uchwał dobrze.

Tedy się to W. M. nie podoba — rzekł Myszkowski—kiedy polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?

Nie ma się co podobać, odpowiedział pan Kryski, kiedy kto mając własne słowo polskie, zarzuciwszy je zapożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto stanów koronnych, mówi stawy koronne, bo to jest nie inaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czem jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda to jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzcić miał, abo w przetłomaczeniu z jednego języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza jeśliby łatwe ku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wzięść mu dozwolam. Także podobno nasi wymowcy polscy sławni czynili, czego nierozumiejąc dzisiejsi, z onegóż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jeźli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich stawiać czeskie, dobrze niż nasze podlejsze; za tem to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiemy, a tego prosto nie, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, by to był największy rozum tak mówić, abo tak pisać, jakoby abo mało ludzi, abo żaden nie rozumiał: w czem jako błędzą, znacie to W. M. dobrze sami.

Kryski... Naprzód tedy abyście W. M. wiedzieć raczyli, nasz język nie jest sam w sobie stary, chociaż nim dawno Polacy mówią, ale urodził się nie bardzo dawno z słowiańskiego. Abowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, chorwacki, bosneński, serbski, bułgarski i inne, był pierwej jeden język, jako i naród jeden słowiański. Aż są drudzy, którzy powiadają, że i naród i język ruski, miałby być naj-

starszy, a od Rusi dopiero słowiacy, od sławy, iż prze nie mężnie sobie poczynali, mieliby wziąć początek swój; ale to przedawność, nie może przyjść do naszej pewnej wiadomości, ani mi się widzi rzecz potrzebna, teraz to rozbierać. Dosyć na tem, że się więcej kronikarzów na to zgadza, iż słowiański naród, między temi którem wymienił, jest najpierwszy. Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam, siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka, wiele się ich urodziło różnych; gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość jako w samych ludziach, tak w językach była. Aż wżdy, kiedy Bułgarowie pożyczywszy buxthabów (głosek) od Greków, i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziaławszy, poczęli pisać jako tako, jednak przecię pilnością swoją przyszli k'temu za czasem, iż wiele pisma bożego, z łacińskiego i greckiego, na swój język przełożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz, być musi, a to ztąd, iż dawniej w nim pismo, niż w naszym. Od Bułgarów potem Racowie, Serbowie, Ruś i inni, pismo wzięli. Nastalo zasię pismo czeskie z łacińskich liter, już coś polerowniejszego, ztąd podobno, iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci wnet kształtowniej, ochędoźniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowiech, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli. I ztąd urosła im ta sława od nasze samych, iż ich język, miałby być dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to ztąd, iż pierwej do nich, i pismo, i nauki przysły; ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku. A tak przystępując do

rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka, rychlej niż z drugich, a to dla tego, że już ten sam u nas jest wzięty, policzony za najcudniejszy, abowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wždy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniejszym, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo chorwackie, albo serbskie, łatwe polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi, wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego. Wszakóż to wszystko należy na jego własnym rozsądku, aby uważał, które słowo bardziej służy uszom polskim, które znaczniejsze, które rzetelniejsze, które właśnie rzecz opisuje. A co się tyczy polskich słów starych, jeśli je odżywiać mamy, tak powiadam: iż ktoby temi słowy, których teraz używamy, zamietać, a starodawnych na to miejsce chwytąć się chciał, wzgardziwszy chlebem, żołądz jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słów używać mamy jako monety (monety), bo której ludzie nie znają, tej nie biorą; także i słów nie rozumieją innych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którąby dworzanin opisać chciał, nie tylko mię nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę, niż cudzoziemskie. Nakoniec pruskiem i kaszubskiem słowem, z których się więc śmiejemy, chcę, aby się dworzanin nie hydził; abowiem najdzie tam drugie, iż tak właśnie rzecz opisuje, że właśnie być nie może. I to mi się też nieźle podoba, kiedy stworzy

sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, albo ze dwu polskich jedno uczyni. A coś W. M. Mcipanie, mowę łacińską wspomniał, widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią; a może je przyrównać do owej kuffy, w której troszka wina, albo do pęcherza, w którym jedno kilka ziarn grochu; abowiem gdy zakolacesz w próżną kuffę wielki dźwięk daje, a pełna nie; jako i pęcherz pełen grochu.

Także ci, iż kilka tylko słów umieją, więc z nimi coraz na plac, — a w tem i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują, i drudzy ich nierozumieją. A przeto, gdzie jest dobre polskie słowo, tam źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie, chyba kiedy się trafi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją, albo też, iż właśnie z łacińskiego na polskie przełożone być nie może, bo wtenczas wolę łacińskie, niż polskie, jako to: wolę iż kto rzecze filozof, niż mędrzec, bo to już każdy rozumie, a ktemu nie właśnie to z greckiego, Philosophia — mądrość. I Łacinnicy, to słowo Philosophia, uczynili je swoim, a niechcieli go z greckiego przełómaczać. Patria, jest łacińskie słowo; mojem zdaniem, lepiej uczyni, kto mówiąc o Polsce, rzecze patria moja niżli ojczyzna moja: bo ojczyzna, częściej się rozumie to, co gruntu komu ojciec jego zostawił. Także materya, fundament, i inne słowa łacińskie, których jako swych używamy. Owa jako wiele słów niemieckich mamy w języku naszym, których już nie mamy za niemieckie, ale za polskie, tak też i łacińskie niektóre, miejmy za swe własne.

Ręczniki szerokie, iż do nas ze Włoch przynie-

siono, zaraz też i przezwisko ich z niemi przyszło, bo je towagliami zowiemy. Towagliami, włoskie słowo, już u nas za polskie ujdzie. Takież gratia kiedy mówimy: nie cudna, prawi, ale ma gracyą; wszystko to zwyczaj uczyni, który jest mistrzem każdej mowy. Na ostatku M. Panie, raczysz mię W. M. pytać, któryby mi się z tych języków, które z słowieńskiego poszły, najcudniejszy widział, nie wiem jako na to W. M. odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieścący, a mężczyźnie mało przystojny; ruski zaś surowy. Racki, serbski, chorwacki, bułgarski, już mają coś pogańskiego, bo się od Turków spachali (zarazili). Nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił. Owa, ja w tem niewiem co powiedzieć, i owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy.

Tutaj przechodzi rozmowa na zalety łaciny i greczyzny i rozpatrywanie kwestyi, w jaki sposób dworzanin dojść może do tego punktu doskonałości, ażeby rozumnie mówił i pisał. Cały ten ustęp bardzo jest zręcznie z Castigliano przerobiony. Zamiast rozprawy o różnych dyalektach włoskich, o używaniu łaciny, rozwoju języków romańskich, stopniowem kształtowaniu się książkowego języka włoskiego, o pisarzach i artystach włoskich, daje G. wyżej cytowany ustęp.

Signora Emilia: Dosyć! Przejdźmy na inny temat (u G. włożone jest to przerwanie dość niezręcznie w usta Wapowskiemu). Rozmowa przechodzi na naturalny wdzięk i afektację u kobiet. Kostka

(Emilia). Pocóż podnosić koniecznie niedostatki i wady kobiet?

Kryski rozwija myśl, że i u kobiet największą pięknoscą jest naturalność.

Pora jednak wrócić do przymiotów dworzanina. Niechaj będzie wykształconym i ceni naukę. (G. opuszcza tutaj przykład z Francyi).

Takimi byli wszyscy wielcy mężowie: Aleksander czytał Homera; Aleybiades gorliwym był uczniem Sokratesa; Cezar, Scipio Africanus, Lucullus, Sulla, Pompejusz i Brutus zajmowali się nauką; nawet okrutny Hannibal napisać miał dzieło w języku greckim. Studyując wielkich pisarzy nie można nie zostać zapalonym „ku takowej dzielności.“

Lupa (zmieniając myśl C.). Z zapanowaniem w Polsce nauki zapanował i nieporządek; wszędzie w miejsce czynów pełno niepotrzebnych mów. Kryski: Nieporządek nie ma źródła w nauce; lecz wrócić ja wolę do dworzanina swego; i tak powinien on znać (C. nietylko łacinę lecz i grecki, czytywać rzymskich i greckich pisarzy) nietylko łacinę i grecki, lecz i niemiecki, włoski, francuzki i hiszpański. Niechaj zna poetów, mówców i historyków; potrafi pisać prozą i wierszami (ché, oltre al contento che egli stesso pigliara per questo mezzo non gli mancheran mai piacevoli intertenimenti con donne, le quali per ordinario amano tali cose — bo mu się to u dworu zawždy do czego krotchwilnego przydać może i sam z tego doma pociechę weźmie). Wydać to co napisał może tylko przekonany o wartości dzieła swego. Niechaj zapyta się o zdanie przyjaciela, ale tylko prawdziwie szczerego, a nie pochlebę (G. opuszcza

wspomnianą u C. odpowiedź, daną tyranowi Aristippa).

Na zapytanie Wapowskiego (Bembo) co ważniejszym jest dla dworzanina: nauka, czy rzemiosło rycerskie odpowiada Kryski (Conte), że to ostatnie. Wapowski (Bembo). A przed chwilą ganiliście inne narody i nas polaków (C. i Franzesi) iż nisko cenimy naukę. Czyż Aleksander nie wyżej cenił Homera od Achillesa (G. cytuje znane słowa o *fortunate adolescens* po łacinie) podczas gdy C. ustęp z CXXXV sonetu Petrarcki:

Giunto Alessandro famosa tomba
Del ferro Achille, sospirando disse:
O fortunato, che si chiara tromba
Trovasti, echi di te si alto scrissel!

Kryski (Conte) przychodzi wreszcie do przekonania, że dworzanin powinien w jednym i drugim, tak w nauce jak i rzemiosle rycerskiem zarówno celować. Dworzanin powinien być muzykalnym i wykonawcą na kilku instrumentach (tak C., G. zaś: potrzeba, iżby albo śpiewał, albo na lutni, albo na jakim instrumencie grać umiał, ponieważ na dworze przydać się to może, a C. ponieważ się to kobietom podoba).

Lupa (Gaspar). Muzyka przystoi tylko kobietom lub zniewieściałym mężczyznom.

Kryski. Za dalekoby nas to zaprowadziło, gdybyśmy chcieli śpiewać hymny na chwałę muzyki, lecz wiadomo ogólnie, że Aleksander Wielki, Sokrates, Platon i Arystoteles (Likurga opuszcza G.), La-

cedemonieczyey (i Kreteńczyey opuszcza G.) wysoko cenili muzykę.

Epaminondas był znawcą i przyjacielem muzyki, a wielki Temistokles z powodu jej nieznamości mniej był cenionym.

Chiron, nauczyciel młodego Achillesa, rozpoczął naukę od wykładów muzyki. Nawet zwierzęta podlegają wpływowi muzyki (Arion). Muzyka służy na chwałę Najwyższego. Żeglarz na morzu i chłopiec przy pracy śpiewają, osładzając sobie tem ciężkie znoje.

Bojanowski (Juliano) i ja tego samego jestem zdania, że dworzanin uprawiać powinien muzykę, radbym jednak usłyszeć od pana Kryskiego, w jakich okolicznościach dworzanin wszystkie te przymioty w życiu zużytkować może. W tej samej chwili powraca do towarzystwa Maciejowski.

Odpowiedź na pytanie powierzoną zostaje Myszkowskiemu i na dzień następny odłożoną. (U C. mowa jeszcze o malarstwie i rzeźbie, poczem zupełnie tak jak u G. Maciejowski, zjawia się u C. Prefetto). Druga księga rozpoczyna się od rozmyślań nad niesłusznym zwyczajem starców, chwaleń przeszłości, a narzekania na teraźniejszość *). I tym razem zajęty jest Maciejowski interesami państwowymi, w zastępstwie swem pozostawia znowu Lubelskiego. Celem posłuchania dalszego ciągu inteligen-

*) Miejsce to znajduje się w oryginale, podajemy je, wraz z przekładem, w którym zmiany charakteryzują działalność G. Onde accade, ^o e ad. Owo dom, w którym człowiek, stron. 56.

tnej rozmowy przybyło wiele osób, które krytykując myśli rozwinięte dnia poprzedniego przez Kryskiego, twierdzą jedni, iż bezcelowem jest stawienie tak wysokich wymagań, (nie jest rzecz możliwa, aby kto na świecie tak doskonały znaleźć się mógł. A przeto uczyć tego, czego człowiek umieć nie może, jestto, prawi, robota daremna); drudzy, przeciwnie, że wolno tworzyć ideał, do którego zbliżenie się powinno być celem dworzanina. Wszak Platon, Xenofont, Cyceron tworzyli ideały: państwa, króla, mowy.

Myszkowski (Federico Fregoso): Słowom pana Kryskiego przyznając słuszną zupełną, dodałbym jednak jeszcze jedno wymaganie, a mianowicie, aby dworzanin we wszystkim miarę zachowywać potrafił, aby wszystkie przymioty w jedną harmonijną zlały się w nim całość, (we wszystkich rzeczach nie był nigdy od siebie różny. Lecz z tych wszystkich godności i przymiotów niechaj uczyni jedną masę, tak iżby każda sprawa jego pachnęła wszystkimi cnotami). Można zatem ustanowić dla dworzanina kilka ogólnych reguł. Pierwszą najgłówniejszą, jak to już wczoraj pan Kryski kilkakrotnie wspomniał, jest wolność od afektacyi i przesady wszelkiej; zastanawianie się głębokie nad tem, co uczynić ma lub mówić powinien i pamiętanie w jakim miejscu i przed kim się znajduje, wieku swego, celu do którego dąży i środków, któremi się posługuje.

Na uwagę Kostki (Morello da Ortona), że regułą tą nie nowego nie powiedział, odpowiada Myszkowski: Nie zamierzam powtórzyć wyrzeczonego wczoraj przez pana Kryskiego zdania, iż rzemiosło rycerskie,

męstwo itd., są przymiotami, które dworzanin posiadać powinien, chcę tylko powiedzieć, że ważnem bardzo jest: odczucie właściwej chwili i miejsca zastosowania tych przymiotów w życiu. W rozmowie zastosować się powinien do swego interlokutora, inaczej bowiem mówi się z wojakiem a uczonym, inaczej z mężczyzną jak z kobietą. Jeżeli mówi o sobie, niechaj czyni to ze skromnością, jak to wczoraj zaleconem było; zaletami swemi błyszczeć powinien tylko w odpowiednim towarzystwie, nie czasem wśród ludu (bobym ja nie chciał, aby między chłopstwem siadał, a tam to pokazywał co umie, albo się z nimi kosztował oplatną).

Bojanowski. W takim razie nie mielibyśmy „szermować skusznierzmi w Witemberku?“ Mnie się zdaje, że tam prawem nie szlacheckie urodzenia a siła. (U C., u nas w Lombardyi nie waha się szlachcie tańczyć i sił próbować z włościanami itd.).

Myszkowski. Bo też walka sama nie jest poniżającą, jest nią jedynie porażka, i dlatego to walczyć z chłopem może szlachcie tylko przy pewności zwyciężenia. Są inne jeszcze gry (u C. gry w piłkę) w które szlachcie wprawiać się może, ale nie w celu błyszczenia niemi, popisywania się zręcznością swoją, jak ów, co to nagle wśród rozmowy zaczyna śpiewać lub na ulicy tańczyć, albo jak tamten drugi, zmuszający gości swoich do strzelania o zakład z nim z łuku, choć oni może nigdy w życiu broni tej w rękę nie mieli (opowiadanie C. o młodym kardynale rzymskim opuszcza G.; uwaga zaś „siła u nas takich itd.“ pochodzi od G.). Dworzanin może i tańczyć, lecz zawsze z uwzględnieniem miejsca, obecnych, wieku

itd., śpiewać i grać (u C. na skrzypcach i innych instrumentach) przystoi dworzaninowi, ale tylko młodemu, albowiem pieśni bywają przeważnie treści miłosnej. Dworzanin starszy wiekiem, a muzykalny, niechaj gra i śpiewa u siebie w domu, lub w ciasnem kółku przyjaciół. Starość ma, tak jak i młodość, swoje przymioty i wady. Głównym jej przymiotem jest doświadczenie, dające prawo starszemu nauczać młodszych, co, gdy zajmując czynić potrafi wielką ma wartość. (G. podaje za przykład Jana z Tarnowa, kasztelana krakowskiego).

Lubelski (Emilia): Temat jeszcze nie wyczerpany; musicie więcej w kwestyi tej powiedzieć.

Myszkowski. A gdy więcej nie powiedzieć nie umiem? Lubelski (Emilia): Jeżeli potrafiiono całemu tomy pisać na cześć muchy, febry czterodniowej, łysiny, zarazy, („jest chwala węgorzowa, możdzierzowa i innych chwastów“ 83. — C. nur d'una mosca, della febre quartana, det carizio 91), nie zabraknie wam chyba sprytu na dłuższe traktowanie naszego przedmiotu *).

Myszkowski zaczyna zatem mówić o stosunku, jaki pomiędzy dworzaninem a zwierzchnikiem zachodzić powinien: niechaj go dworzanin miłuje, a nawet uwielbia, lecz niech nie będzie pochlebcą. Łaskę jego niechaj ceni wysoko, bocznemi drogami

*) Dzieła takie istniały istotnie we Włoszech. Voigt (1.375) wspomina pismo Mertiego o musze i psie. O zarazie wiele pisano naówczas w Polsce (Mac. III, 11) a nazwy ziół, jeżeli nie uważamy ich za monografie — przyjąć trzeba za „zielniki“ wychodzące wówczas masami (Mac. II, 642).

atoli niechaj jej pozyskać się nie stara. Niech się nie wciska w stosunki bliższe. (Uderzającym jest w tem miejscu, opuszczenie zacytowanego przez C. ustępu z Ewangelii: Kiedy zaproszonym zostaniesz na gody weselne, nie siadaj na pierwszym miejscu itd.). Pewna swoboda w obcowaniu z panem, właściwa francuzom (C. hiszpanom), nie jest naganną. Jeżeli dostanie się na służbę do złego pana, niechaj spełnia sumiennie obowiązki swoje i na nic nie zwraca uwagi. Gdyby jednak pan polecił mu spełnienie czynu niehonorowego, może mu być nieposłusznym. Bojanowski (Gaspar): Jakże jednak postąpić ma, gdy spełniając rozkaz pański, coś innego za właściwsze uważać będzie? Myszkowski: Manlius Torquatus pozbawieniem życia, ukarał własnego syna za nieposłuszeństwo; było to trochę za surowo sądzone, lecz w ogóle trzymać się trzeba zasady bezwarunkowego posłuszeństwa woli pańskiej. Wówczas tylko odważyć się można na odstępnie od rozkazu pańskiego, gdy własny plan, w razie jego niepowodzenia, nieznaczną tylko grozić może szkodą. Ów inżynier ateński, przypłacił nieposłuszeństwo życiem, niestosując się do rozkazu Publius Crassusa, Mutianusa — (C. który w Azji krainę chciał zawojować, G. który oblegał Leucas) i posyłając mu, nie jak żądał, większy z dwóch masztów a mniejszy, jego zdaniem lepiej celowi odpowiadający.

Ważniejszą jest jeszcze umiejętność taktownego obchodzenia się ze swymi równymi. Wszakżeż wielu garnie się do lepiej odzianego sądząc o nim po sukni.

Kostka. Wspominając o ludziach, którzy za

lepszą suknią pójdą, jak ów „lewek” *) pana Pępowskiego, zechciej nam pan powiedzieć, jak się dworzaniń ubierać powinien, jaka suknia dla niego najstosowniejsza; bo obecnie tyle jest rodzajów stroju, że ich wyliczyć niepodobna; noszą się po włosku, po hiszpańsku, brunświcu, huzarsku, stare stroje, nowe, kozackie, tatarskie, tureckie i wiele innych mód, których istotnie sam nie znam. Jedni gola brody, zostawiając tylko wąsy; drudzy strzygą brody po czesku, a jeszcze inni po hiszpańsku. I co do wąsa różne są zwyczaje, jedni głaszczą go na dół, drudzy podkręcają go sztywno w górę. Jeżeli zaś kto wcale brody nie strzyże, to i w tem znajdują błąd, utrzymując, że przeszkadza w uzbrojeniu się. Otóż radbym ja dowiedzieć się, co z tego wszystkiego najlepszem jest. Tutaj, jak i w następujących odpowiedziach, odstępuje G. we wszystkich punktach od C., trzymając się jednak tego samego planu. Myszkowski: Pewnych na to reguł nie ma. Mojem zdaniem ubierać się każdy może według upodobania osobistego. Szkoda tylko, że tyle zagranicznych mód wkradło się do naszego kraju; dawniej posiadaliśmy własne nasze ubiory, teraz rzucamy się na wszystko nowe i cudzoziemskie.

„Otóż chociaż się ochopnie (oponcze?) nam teraz sprośne widzą, jednak pachną one przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem rzeczypospolitej, jako dzisiejsze nowe stroje są światłem zuchwalstwem, które jest ze złem, a uchowaj

*) Zdaje się, że to był rodzaj psów.

Boże, aby nie z przyszlą niewolą polską. Mamy w historyach, kiedy Daryus, rok przedtem niż potyczkę miał z Wielkim Alexandrem, królem macedońskim, szablę swoją persyańską dał oprawić po macedońsku, księża jego, pogańscy wieszczkowie, tak to wykładali: iż na jakiego narodu kształt a strój dał przerobić swoją szablę, ten naród miał Persom rozkazować. Takież i Węgrzy, gdy się tureckich strojów jęli zginęli. I w Polsce u nas ta rozliczność strojów, wie to Bóg, jeśli co dobrego przyniesie — a mieliby wszyscy ci Polskę szarpać, których strojów używamy, nie wiem jakoby jej co zostało. Przeto Pana Boga trzeba prosić, aby jako różne stroje, tak też i dziwne dумы w ludziach naszych ustaly. Wracając się tedy zasię do rzeczy, tak powiadam około stroju: aby dworzaniń nie się wždy od zwyczaju nie odstrzelał, ani inaczey chodził, niż jest jego zawołanie. Jeśli usarzem będzie, aby owych przywiętszych, tak kołnierzów, jako ostróg (choć tam w tem nie wiem jakiś pożytek znajdują) zaniechał, bo może być kształtowany usarz, bez nazbyt. Takież też, kto się we włoszczyźnie kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan przed sobą nie zawarty zarzuci, a imie się co najuczciwiej i najstacieczniej chodzić: jakoż to, tak usarzowi, jako i włochowi przystoi. Świetno bywało pierwej, teraz niewiem czemu czerń się zagęściła; dobrzeby aby i ta czerń, żalobna maść, znak płaczu zginęła, zwłaszcza ku potrzebie: tam wesola a świetna barwa, tak na zbroi, jako pod tarczą, barziej przystoi. Także też w turnieju, w gonitwie, w maszkarach, świetne a dobre złączone barwy, mają w sobie gracyą i przy-

noszą przed oczy ludzkie coś żywego a wesołego. Ale okrom tego czasu, nie zda mi się, aby dworzanin miał się pstrzyć zbytnie, bo jakom pierwej powiedział, przystoi mu bardzo statek, i ludzie więc pospolicie z tych rzeczy zwierzechnich sądzą o tem, co jest wewnątrz. I na toć owo u nas rzeczono: Jako cię widzą, tako cię piszą.“

Tutaj następuje rozbiór pojęcia przyjaźni, dalej zupełnie podług C. mowa o kartach i grze w kości, nie wzbronionych dworzaninowi, z zastrzeżeniem jednak, aby mu jedynie do rozrywki w chwilach wolnych od pracy służyły. Gra w szachy — powiada Myszkowski — wydaje mi się za nużącą, chcący w niej dojść takiego mistrzostwa, jakiego gra ta w Moskwie osiągnęła (C. Hiszpanii), poświęcić jej musi za wiele pracy i czasu. Dworzanin zawsze o to starać się powinien, aby, gdziekolwiek się udaje, dobra sława już go wyprzedziła.

Bojanowski (Bernardo Bibiena): A ja nieraz już przekonałem się, że taka sława więcej szkody ni pożytku przynosi. Wytwarzamy sobie obraz, o osobie lub rzeczy, a później doznajemy smutnego rozczarowania, gdy rzeczywistość daleką jest od tworu naszej wyobraźni.

Myszkowski (Federico): To tylko stosuje się do tego, co jednym rzutem oka objąć możemy, tak np. jeżeli ktoś z przesadzonych opowiadań, wytworzy sobie obraz Wenecyi (C. Rzymu i Neapolu) a następnie wrażenie, jakie widok miasta na nim sprawi, nie odpowie jego oczekiwaniu. Ale inaczej dzieje się z ludźmi, których przymiotów wszakże od jednego razu poznać niepodobna. Jeżeli poprzedza kogoś

świetna opinia, potrzeba pewnego czasu zanim braków w nim dostrzeżemy. W jednym młodzieńcu pokochało się kilka kobiet dla tego tylko, iż jedna z nich nadzwyczaj go chwaliła.

Bojanowski (Pallavicino): Nie przytaczajcie nam na dowody kobiet, nigdy się wszak rozumem nie kierujących; co jedna pocznie, druga zaraz za nią powtórzy, jak owce, a przez zazdrość wydarłyby sobie nawet takiego, co pół byłby psem, a pół kozą (C. un mostro).

Kostka (Duchessa): Sądem tym sami na siebie wydalicie wyrok.

Myszkowski (Federico): Nietylko kobiety dają się cudzem zdaniem powodować. Wszak i my niedawno zachwycaliśmy się wierszami, przysłanemi tutaj do Prądnika (C. qui Urbina) za utwory Kochanowskiego i Reja (C. Sannazara), lecz dowiedziawszy się, że ich autorem ktoś inny, straciły, w oczach naszych, całą swą wartość (G. opuszcza podobny przykład o utworze muzycznym Jasquina de Prés). Wrócmy jednakże do naszego dworzanina. Zgodziliśmy się zatem na to, aby dążyć do wyrobienia o sobie dobrej u wszystkich opinii; powinien on tedy uprawiać wszystkie wspomniane enoty, ukazywać się z najlepszej strony w tem, w czem celuje (G. opuszcza ustęp o nieobyczajach francuzów, a także i przepis nakazujący dworzaninowi znajomość języków francuzkiego i hiszpańskiego). Dlaczegożby miał postępować, jak ów znany szlachcic, co to, gdy mowa była o bitwie, wychodził zaraz z opowiadaniem ucieczki swej pod Sokałami, a gdy mowa o turniejach, opowiada jak został w obecności króla Ludwika

zrzuconym z siodła; albo jak w Poznaniu od cudzej żony różgi zakosztował (wszystko ze zmianą tylko nazwisk wiernie z C. przetłomaczone). Powinien przeciwnie starać się te fakta tylko podnosić, w których się odznaczył.

Bojanowski (Pallavicino). To nazywam podejściem! Myszkowski (Federico). Czyż to kto nazwie podejściem, jeżeli piękność kamienia podnosi się szlachetną oprawą. Nie widzę nic złego w zręcznym przedstawieniu przymiotów swych w najjaśniejszym świetle. Znam ja na przykład takiego, który ubiorem huzarskim zakrywa krzywe nogi, albo piękną kobietę wysuwającą często niby z niechęcia piękną rączkę. Derśniak. Ta sama pani wysuwa chętnie i nóżkę, wysiadując z lektyki, (C. przytacza króla Ferdynanda, chwytającego, dla pokazania pięknej figury, każdą sposobność, ukazania się w kaftanie i spodniach, a rzadko kiedy ściągającego rękawiczki, ponieważ natura dała mu w udziale brzydkie bardzo ręce; a także i Caesara). Myszkowski (Federico). Cezar chętnie wkłada na głowę wieńce laurowe, dla zakrycia niemi łysiny. Kłamstwa wystrzegać się powinien dworzanin tak dalece, iż nieprawdopodobnych rzeczy nie powinien opowiadać nawet wówczas, gdy są prawdziwemi. Niechaj głównie strzeże się od okazania się nudnym, przeciwko czemu najlepszym źródłem jest naturalnie dowcip.

Kostka (Sil Prefetto). Zechciejcie określić nam bliżej pojęcie dowcipu. Myszkowski (Federico). Dowcip jest czemś wrodzonym, i tak np. moskwicin (C. Toskańczycy i Hiszpanie) dowcipniejszym jest od nas; ale tak samo moskwiczanie jak i polak

i każdy inny, bez względu na narodowość swą, może gdy chce bardzo być dowcipnym, same pleśń głupstwa.

Kostka (Prefetto). Ja sądzę, że posiadając nawet dowcip, nauczyć się jednak trzeba, gdzie i kiedy zastosować go można. Myszkowski (Federico). To już podlega ogólnym regułom, dobre wychowanie znamionującym, lecz dowcipnego mówienia nikt się się nie nauczy, jeżeli to nie było mu danem od natury. Dwa są rodzaje dowcipu: sztuka omówienia przedmiotu w długiej pięknej mowie i sztuka zwięzłej, trafnej, a najeżęściej złośliwej odpowiedzi. Lecz wy, panowie, panie Bojanowski i panie Derśniak, przechodźcie mnie na tem polu, raczcie zatem podjąć zadanie.

Derśniak (Ludovico). Teraz posługujecie się dowcipem swym przeciwko nam. Jeżeli jednak dłużej mówić nie macie ochoty, odłóż pan Lubelski (Signora Duchessa) dalszy ciąg naszej rozmowy do jutra. Lubelski (Emilia). Podczas gdy pan Myszkowski wypoczywać będzie, niechaj nam pan Derśniak coś o dowcipie powiedzieć zechce.

Derśniak (Bernardo). Nie powinienem wprawdzie odważyć się wobec węgryzka wziąć lutnię do ręki *), (cantar alla viola in presenza del nostro Giacomo Sansecondo), lecz nie chcę okazać się nieposłusznym. Wesoly dowcip jest konieczną dla człowieka potrzebą. Już w dawnej starożytności szuka-

*) Przypomina zupełnie Kochanowskiego: Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej.

no środków rozrywki i wywołania wesołości. Najwyżsi i najniżsi szukają zabawy. Zamierzam tedy określić jak i o ile dworzaninowi dowcipem posługiwać się przystoi. Niechaj przedewszystkiem stara się unikania ustawicznej wesołości; zawsze wesołym wypada tylko być głupcowi. Złośliwych przymówek używać bardzo ostrożnie. Na tych tylko dowcipu próbować można, których nieszczęście w sercu naszym litości nie wzbudza, grzechy na stryżek nie zasługują, ani władza ich tak wielka, iż wywołaniem ich niezadowolenia, ciężko ukarani zostać możemy. Ostrożność zawsze jest potrzebną, dwuznaczne bowiem słówko może częstokroć tak pochwałę jak i naganę zawierać. Jeżeli się np. chwalamy hojnego człowieka powiada, że wszystko co posiada nie jego jest własnością, można pod tem rozumieć i najstraszliwszy zarzut, że posiadał wszystko przez kradzież lub oszustwo. (Dwuznaczne słowo o kobietach silnie G. osłabia). Częściej jednak wyklada się zdanie w podwójny sposób, chociaż słowa podwójnej myśli nie wyrażają. Za przykład pierwszego podaje Derśniak dowcip pewnego Mantuańczyka, który napis Alexander Papa VI i N. P. PV. wyłożył: Alexander Papa vi (é stato papa i Nihil Papa valet *). Tutaj następują przykłady różnych rodzajów dowcipu (G. odstępuje kilkakrotnie od oryginału, w części zmieniając nazwiska, a w części — chociaż bardzo drobnej — opowiadając polskie anegdotki). Poczem prze-

*) Tak jeden sposób wyłożenia drugi: i wszystkie następne: Alexander Papa vixit, Nicolaus Papa valet.

chodzą z kolei i na sposób zachowania się dworzani z kobietami, (G. wyraża się krócej od C.) Przedstawienie skończonej damy dworskiej, na dzień następny odłożone, powierzonom zostaje Kostce (Magnifico).

Trzecia księga rozpoczyna się mową pochwalną na cześć Maciejowskiego (C. dworu Urbińskiego). Zebrane towarzystwo wyraża życzenie nieprzerwywania opisem damy dworskiej, rozpoczętego obrazu doskonałego dworzanina. Myszkowski (Federico). Do powiedzianego dodać tylko chciałem, co w dawnej Polsce pod pasowanym na rycerza rozumiano, w jakim celu urządzenie to istniało i dla jakiej przyczyny pozwalano rycerzowi okalać szyję i palce złotem, a w dawniejszej epoce, gdy złoto znacznie było droższem, używać mosiądzu na ostrogi, strzemiona i szory. Wspomnieć również chciałem i o pogańskich dworach, jak o dworze cesarza tureckiego, szacha perskiego, jakie tam rycerskie zwyczaje, a któremi się od nich różnimy. (C. mówi o zakonach rycerskich we Francji, Anglii, 13).

Lubelski (Duchessa). Dwór bez kobiet nie jest możliwym, to co zatem powiedzieć miał Kostka, należy do rzeczy i nie jest zboczeniem od przedmiotu. Kostka (Magnifico). Chociaż w pewnych względach do kobiety te same stawiać można wymagania co i do mężczyzny, charakterystycznie jednak odróżnić się od niego powinna ową kobiecością prawdziwą (coś pieszczonego w miarę, przyrodzona pieszczota — *dolcerra femminile*). Od damy dworskiej jak i od dworzanina wymaga się: szlachectwa, wolności od przesady wszelkiej, gracyi we wszystkich czynach,

czystości obyczajów, nie mało wiadomości, wiele bystrości umysłu i rozwagi. Niechaj nie będzie dumną, mściwą, kłamliwą lub nieobyczajną, o nikim źle nie mów, i potrafi pozyskać względy nie tylko księżnej lub królowej na której dworze (G. z małżonkiem) przebywa, lecz wszystkich tam żyjących. Piękność ważniejszą jest dla kobiety, niż dla mężczyzny atrybucją. Wystrzegać się powinna nie tylko samych czynności nieprzystojnych, ale nawet ich pozorów. Rozum, wzniosłość umysłu, umiarkowanie, wierność, wstydlivość, dobroć, silnie rozwinięty zmysł porządku, wykształcenie, wymowa, a przede wszystkim uprzejmość, jaknajwiększa umiejętność współżuwania ze wszystkimi — oto niechaj będą jej cnoty. Nadto strzedz się powinna plotkarstwa.

Bojanowski (Gaspar): Wyposażyliście waszą damę dworską aż nazbyt w cnoty bogato, wiele jednakże z powiedzianego nie jest dla mnie zupełnie jasnym. Kostka (Magnifico): Zawsze znajdziecie coś przeciwko kobietom, a mnie zdawało się, że dosyć jasno wypowiedziałem przed takimi zwłaszcza słuchaczami; każdemu bowiem wiadomo, że mężkie ćwiczenia nad siły kobiety. Derśniak (Arctino): U Greków (C. u starożytnych) walczyły, zrzuciwszy z siebie suknię, kobiety z mężczyznami w turniejach, ale dobry ten obyczaj znikł już zupełnie. Chociaż znałem ja kobiety z mieczem i sztyletem tak doskonale obznajmione jak i mężczyźni, a i konia choćby najdzikszego okiełznać potrafiące (C. giocare alla palla) niegorzej od mężczyzny. Kobiet myśliwych nie wspominam wcale, bo tych w Polsce pełno. Ko-

stka: Moja dama dworska tego wszystkiego nie potrzebuje wcale, tylko w tańcu niechaj się wprawia. Staranie również mieć powinna o upiększeniu swej powierzchowności. Wykształceniem dorównywać powinna dworzaninowi, ale we wszystkim zachowywać właściwą miarę. Bojanowski (Gaspar): Dziwi mnie tylko, że jej jeszcze na sejm nie wysyłacie, wojska prowadzić nie każecie, a mężczyznom na jej miejsce praść kądziel itp., sprawami się zajmować nie zalecacie. Kostka (Magnifico): Wiadomo wam wszakże, że Platon chociaż nie był przyjacielem kobiet, od tego wszystkiego ich jednak nie wyłączył.

Bojanowski (Gaspar): Ale wy tyle im cnotę przyśadziliście, że przeszłyby Sokratesa, Katona i innych filozofów. A jednak kobieta nie jest skończenie doskonałym tworem natury. Kostka (Magnifico): Natura dąży zawsze do pewnego celu i nie tworzy nigdy nic niedoskonałego. Stworzenie mężczyzny i kobiety było, dla utrzymania świata, koniecznym, oboje równej są wartości. Historia wykazuje nam władczynie, przywódczynie wojsk, filozofki i poetki. Bojanowski (Gaspar): (Tutaj opuszcza G. długi ustęp, rozbierający stosunek mężczyzny do kobiety w ogóle, i specjalnie stosunek kobiety do mężczyzny, z którym bliżej była połączoną). A jednak kobiety pragną zawsze być mężczyznami. Kostka (Magnifico): Tak jest w istocie, ale nie z powodu większej doskonałości naszej, a z powodu swobody, którąśmy kobietom zagarnęli. (I znowu brak u G. ustępu, w którym mężczyzna formą, a kobieta materią przezwana zostaje, mężczyźnie ciepło, a kobiecie chłód

przypisujem, i ztąd przewaga mężczyzny wywnioskowana).

Bojanowski (Frigio): Czyż nie na kobiecie ciąży wina grzechu pierwородnego?

Kostka (Magnifico): A czyż kobieta grzechu nie zmasała? Czyż Najświętsza Marya Panna i tyle innych świętych męczennic nie były filarami świętej naszej wiary. (G. opuszcza ostry zwrót przeciwko obłudzie duchownych, których dewizą: *Si non caste, tamen caute*). Na każdego cnotliwego mężczyznę przypada cnotliwa kobieta.

Kostka przytacza tutaj mnóstwo znakomitych kobiet (G. opuszcza wszystko, co się odnosi do włoszek i hiszpanek). Przy wspomnieniu Semiramidy, Kleopatry i Sardanapala wszczyna się dysputa w kwestyi wyuzdania namiętności, niewstrzemięzliwości mężczyzny i kobiet. (Zapatrywania się i anegdoty podług C.; godnem uwagi jest u G. to, że wiele wprawdzie tutaj opuszcza, ale nie dodaje swego, słowa C. „una bellissima donna,“ uzupełnia nazwiskiem Phryny, a w miejsce fancinlo—powiada on—dzieweczka.

Derśniak (Federigo): Jak prowadzić powinna dama dworska rozmowę z mężczyznami, którzy za wsze na temat miłości przechodzą. Kostka (Magnifico): Jeżeli mężczyzna przekracza pewne granice, wówczas powinna kobieta unikać z nim rozmowy; jeżeli zaś przeciwnie, mężczyzna prowadzi rozmowę, z przyzwoitością i godnością, kobieta może w rozmowie z nim kwestyę tę poruszyć, lecz starać się nieznacznie na inny przejść temat. Nie podobnemi bowiem rozmowami starać się powinna o uzyskanie

u mężczyzny uznania, a jedynie—wspomnianemi przed chwilą—cnotami. Jedynie pannie i wdowie wolno się zakochać, a i to tylko w warunkach, w których małżeństwo jest możliwe. Derśniak: Odejmujecie kobiecie zamężnej prawo kochania; a cóż jej pozostaje, jeżeli zły mąż ją unieszczęśliwia? Kostka: Żadne w świecie względy nie dają jej prawa przekroczenia granicy obyczajności. (G. znacznie skróca wszędzie oryginał). Tutaj następują wskazówki, w jaki sposób dworzanin w damie miłość wzbudzić może. Ze zręcznością wielką przedstawionem jest wzbudzenie w kobiecie miłości uprzejmością, kłamanym spokojem, umiejętnem ukryciem istniejącego stosunku; a jak często podsycając zręcznie gadatliwość ludzką, chwytającą każdą sposobność plotek, obudza się w kobiecie z początku sympatya, a następnie słowność, a śmiałem wystąpieniem w błąd się wprowadza obce oczy i uszy. I tak, byłem ja razu pewnego (we Włoszech G.) świadkiem rozmowy dwóch młodych zakochanych, którzy o miłości swej szeroko i swobodnie mówili, a jednak nikt z obecnych nie zauważył, iż coś szczególnego pomiędzy nimi zachodziło, ponieważ młoda para niczem nie zdradziła, iżby obecność osób trzecich była im przeszkodą. Wyrazy nieprzeznaczone dla obcych uszu, szeptem wymieniali, podczas gdy zwroty, mogące zarówno i do ogólnej odnosić się rozmowy, wypowiadali głośno, bez uprzedzenia się wzajemnego. Nie chciałbym wprowadzać zwyczaju tego do nas, gdyż podobne znaki i tajemne słówka nie oznaczają nic dobrego. Nasz zwyczaj wypowiedzenia wszystkiego wprost bez ogródek, jest najlepszym; milczy tylko

ten, któremu wielka miłość odejmuje władzę mowy, to już zresztą ogólną regułą, że ten, kto wiele czuje, mało, albo nie nie mówi.

Wapowski (Gaspar): Teraz, kiedy już wyłożyliście nam, w jaki sposób uzyskać i utrzymać można miłość kobiety, jak usunąć rywala, nauczcie nas także, jak zachowywać się należy, utrzymując tajemny miłosny stosunek.

Kostka: Powiedziałem już wszystko, co wiem, komu zaś to nie wystarcza, ten niechaj wiadomości bliższych szuka u Owidiusza.

Derśniak (Bernardo): Nauki Owidiusza dla nas już nieodpowiednie.

Kostka naucza tedy (zupełnie według C.) sposobu utrzymania miłości w tajemnicy przed światem. Rozmowa kończy się ogólnem zadecydowaniem poświęcenia dnia następnego li tylko dworzaniowi.

Czwartą księgę rozpoczyna G. znowu pochwałami zmarłych już Aleksandra Myszkowskiego, Andrzeja Kostki, Lupy, Podlódowskiego, Maciejowskiego, Bojanowskiego, Derśniaka, Kryskiego, Wapowskiego, Stanisława Maciejowskiego. (C. pochwałami dworu Urbino i różnych zebranych tam osobistości).

Wapowski (Ottaviano): przedstawia w dalszym ciągu przymioty doskonałego dworzanina. Przyznając mu słusność zupełną wywodom panów Kryskiego i Myszkowskiego; wszystkie jednak te enoty dworzanina przez nich wyliczone, prowadzić powinny do pewnego celu, a mianowicie do uzyskania przez niego łaski swego pana w tak wysokim stopniu, iżby mu mógł prawdę swobodnie mówić, bez obawy wywołania jego gniewu lub niechęci; największem bo-

wiem nieszczęściem monarchów i przyczyną tysięcy klęsk są pochlebcy, uniemożliwiający panującemu poznanie własnych niedostatków. Prawdziwie szlachetny dworzanin zużytkowuje nabyte przymioty na zręczne pokierowanie pana swego na drogę cnót obywatelskich.

Derśniak: Ależ enoty nie są, jak nauka, udziałem niewielu; pochodzą one od Boga.

Wapowski (Fregors): Wbrew naturze swej nikt działać nie jest wstanie, tak jak niepodobna nauczyć kamienia fruwanie, tak i człowiek nie mógłby stać się występny, gdyby enota wrodzoną mu była. Grzech również nie jest wrodzonym, inaczej nie wolno byłoby karać przestępców. Natura dała nam zarodek tak enoty jak i występku, a przyzwyczajenie jedynie rozwija w nas siłę jedną kosztem drugiej. Kto prawdziwą enotę pojął należyście, ten nigdy występny być nie może; możnaby zatem nazwać enotę — mądrością, występki — głupotą.

Derśniak (Gaspar): Bywają jednak ludzie, ze świadomością źle działający, ponieważ przyjemność przeważa w nich obawę kary, której nie są jeszcze pewni.

Wapowski (Ottaviano): Ci ludzie biorą pozorną rozkosz za prawdziwą; prawdziwa nigdy złą być nie może.

Kostka (Bembo): Są i tacy, którzy jasno sobie sprawę zdawają z złych następstw gwałtownej namiętności, a jednak jej nie opanowują. Jedni długo waleczą z namiętnością, drudzy prędzej jej ulegają. Ci niewstrzemięźliwi, którzy jednak nie pozbawieni są rozumu, nie grzeszą zatem z niewiadomości.

Wapowski (Ottaviano): Tutaj osiąga zmysłowość zwycięstwo nad rozumem przez niewiadomość, namiętność rządzona przez rozum prowadzi do enoty; najwyższą zaś enotą jest umiarkowanie. Przystoi ono głównie panu, ponieważ jest podstawą wszystkich innych enót. Niechaj dworzanin usiłuje to źródło enót i same enoty panu swemu wskazać, a wróci ów złoty wiek panowania Saturnusa. Którzy ludzie, według waszego zdania, zapytuje Myszkowski (Gaspar) są szczęśliwsi i bliżej się owego złotego wieku Saturninowego znajdują, ci nad którymi panuje enotliwy król, czy ci, którymi rządzi kilku z ludu wybranych, zacnych, czeigodnych a pobożnych mężów?

Wapowski (Ottaviano): Przekładam panowanie jednego dobrego króla. Jak świat przez jednego Boga rządzony, tak i naród jednego tylko powinien mieć władcę. Wszystko wielkie, podziwu godne, co teraz ludzie wytworzyć są w stanie, jest zasługą jednego kierownika. U zwierząt, u jeleniów, królików i pszczoł, postrzegamy to samo zjawisko.

Kostka (Bembo): (któremu się zawsze podobał porządek rzeczypospolitej weneckiej, dodaje G.). Pan Bóg nadał człowiekowi wolność, jeden człowiek nie ma zatem prawa gwałcenia tego najwyższego dobrodziejstwa. Kilku przez naród wybranych władców, i zmiany panujących, są rękojmią wolności. Jeden człowiek łatwiej zresztą omylić się może, niż wielu. I zwierzęta wybierają swoich przywódców i to coraz innych; pszczoły obierają sobie króla z innego rodu; idąc za przykładem zwierząt, powinnyby zatem ludzie mieć za panującego jakąś wyższą istotę,

tak jak zwierzęta pasterza w człowieku. Za czasów Saturnusa rządził ludźmi Pan Bóg.

Wapowski (Ottaviano): Trzy istnieją rodzaje rządów: rządy pojedynczego człowieka, rządy kilku wybranych (optimates) i rządy całego narodu; a każdy z nich zarówno jest dobry, dopóki się nie wyradza (G. Jak u Turków i Wołochów). Rozróżnić przytem należy ściśle swobodę od samowoli. Większość atoli tak mało zdolną jest własne dobro rozumnie poprzeć, iż dla niej jarzmo jest dobrodziejstwem.

Lupa (Gaspar): A dla rozumnych która forma rządu jest najwłaściwszą?

Wapowski (Ottaviano): Panowanie łagodnego monarchy, który z włożonych nań przez Boga obowiązków wywiązuje się z całą szlachetnością. Tutaj następuje obraz dobrego i złego władcy. Dobry monarcha więcej żyć powinien życiem myśli, *vita contemplativa*, niż życiem czynu, *vita activa*, słuszuie wszystko oceniając, rozumne wydając rozkazy, na których spełnienie posiada władzę dostateczną, gdyż „kto umie rozkazywać, tego zawždy słuchają” mawiał stary król (C. parlava il duca Federico); a wszystkie jego czyny — *vita activa* — na celu mieć mają *contemplativa*, tak jak wojna prowadzoną jest tylko dla zabezpieczenia pokoju. Zadaniem państwa jest utrzymanie pokoju i popieranie wszystkich enót jakie za nim idą. Ten król tylko uszczęśliwia naród swój, który sam pełen enót, traktuje poddanych swych, enocie hołdujących, nie jak pan niewolników, ale jak ojciec dzieci.

W odpowiedzi na zapytanie Derśniaka (Gaspa-

ra): mówi Wapowski o cnotach króla, dobrodziejstwach pokoju i wychowaniu księcia. Ciało i duch są dwa oddzielne światy, a duch znowu na dwie części się rozpada, jedna obejmuje rozum, druga wolę. I tak jak natura najpierw tworzy ciało, do którego dopiero później duch wstępuje, tak najprzód wytwarza się wola, a następnie dopiero, szlachetniejsza część, rozum. Dlatego też wychowanie takim być winno, aby rozwinięcie ciała poprzedzało rozwinięcie ducha. Niechaj tedy dworzanin przyzwyczaj swego pana do opanowania woli, a później dopiero uczyć go może pojmowania wszech przyczyn.

Derśniak (Gaspar): Na czem polegać ma staranie o ciele?

Wapowski (Ottaviano): Odpowiedź na to pytanie zadalekoby nas zaprowadziła, dotknąć musielibyśmy małżeństwa.... Mnie zdaje się — rzecze Derśniak, że owo zmieszanie krwi, jakiego naucza Platon, podobałoby się kobietom.

Myszkowski (Gonzaga): Czyżby to było dobrem, gdyby król podobny porządek ustanowił? Ale może Wapowski zechce w dalszym ciągu myśl swą rozwijać?

Wapowski (Ottaviano): Z pomiędzy wielu innych żądań do monarchy stawianych, pragnąłbym, aby przedewszystkiem obrał sobie z najznakomitszych mężów radę, (aby sobie pan obrał z pośrodku znaczniejszej szlachty pewną liczbę mądrych ludzi, z którymi by o wszystkich rzeczach radzić mógł), a drugą mniejszą, zajmującą się kwestyami mniejszej wagi („nakształt tego, jako u nas są posłowie“ dodaje G.). W ten sposób otrzymalibyśmy połącze-

nie wszystkich wymienionych wyżej form rządu. — Sprawiedliwość, bogobojność — wolna od bigoteryi (bez owego bożkowania i lizania obrazków) zabobonów, wiary w czary i wróżby, przywiązanie do narodu, uszanowanie prawa, podtrzymywanie klasy średniej, rozumny sojusz łagodności z surowością, oto czego dworzanin nauczać powinien młodego władcę, „albowiem ten jest najświętszy w świecie regiment, pod którym są poddani cnotliwi, k'temu w dobrym porządku, i w dobrem rozkazowaniu“.

Lupa (Gaspar): Niewielki byłby to władca, któryby samych cnotliwych liczył poddanych, ich liczba bowiem na całym świecie bardzo mała.

Wapowski (Ottaviano): Gdyby jakaś Circe pozamieniała wszystkich poddanych cesarza tureckiego (C. del re di Francia) w nieme zwierzęta, uważalibyście go za pasterza a nie za cesarza; pasterz z nad brzegów Prądnika (C. per questi nostri monti) wydałby się wam królem, gdyby się jego trzoda w cnotliwych ludzi zamieniła. Panem być znaczy panowanie nad ludźmi, godnymi tego miana.

Bojanowski (Gonzaga): Pogląd wasz piękny i użyteczny, lecz gdybyście w podobny sposób pana waszego wykształcić chcieli, nazwanoby was nie dworzaninem a „bakalarzem“ a pana waszego raczej „dobrym sprawcą niż wielkim królem“. Król nie może sam wszystkiego dodawać, lecz urzędy różne powierzać powinien jedynie ludziom wypróbowanej zacności i silnego poczucia obowiązku. Od króla wymagam zatem prawdziwie wspaniałomyślności wielkiej, doskonałości w sztuce wojennej, godności w parze z ludzkością i wysoce szlachetnego imponu-

jącego obejścia. Pobudziłbym go do budowania gmachów, któreby imię jego nieśmiertelniły, jak dzieła owych znakomitych Rzymian dziś jeszcze nie tylko w Rzymie i Neapolu (C. a Pozpolo, a Boje a Civita Vecchia, a Porto) ale i po za granicami Włoch sławę ich głoszące. (Wspomnienia Franciszka Gonzagi, markiza Mantui, Federyka i papieża Juliusza brak u G.). Aleksander Wielki wielkim był nie tylko w szalonym zdobywaniu, on to wszakże założył Aleksandryą, Bucefalię itd. Gdyby Rzymianie, Aleksander lub Hanibal, rozważać chcieli wszystkie te tysiączne drobnostki, nie byłiby nigdy tej sławy doszli.

Wapowski (Ottaviano): Kto tego nie czynił, ten niezawodnie zblądził. Ale pochody wojenne Aleksandra Wielkiego miały i cywilizacyjne znaczenie; do narodu, który podbił, wnosił lepsze obyczaje, wyższą naukę. A cóż mogli książęta chrześcijańscy uczynić szlachetniejszego, jak połączyć się przeciwko Turkom, i nauką Chrystusa uszczęśliwić pogan? (C. wspomina książąt francuzkich, angielskich i hiszpańskich). Wracając do naszego króla, twierdząc ja, że nie zdoła być tem, czem go uczynić chcielibyście bez przyjęcia moich nauk. Nazywając pana, z mojej wyszłego szkoły, raczej dobrym wykonawcą prawa, niż prawdziwym królem, nadajecie mu najszlachetniejszy tytuł. Nietylko tem, co podnosiłem opiekować się powinien król, ale nawet drobniejsze sprawy uwagi jego ująć nie powinny.

Derśniak (Frigio): A ja sędzę, że takiego króla jakiego obraz nam skreśliliście, tak samo nigdy nie ujrzymy, jak ideał państwa Platona.

Wapowski (Ottaviano): Kto wie, czy my nie będziemy mieli tak doskonałego księcia (C. wspomina włoskich książąt, z wielce obiecującą przyszłością).

Kostka (Juliano): Pan Wapowski, dowodząc nam wyższości dworzanina nad damą dworską, posunął się trochę zadaleko, przechodził już bowiem samego pana. Człowiek takiej wartości, na takiej wyżynie stojący, na jaką go wyniósł pan Wapowski, zasługuje na wyższy niż dworzanina tytuł.

Wapowski (Ottaviano): Nawet Platon i Arystoteles nie powstydziliby się tego tytułu. Pierwszy był nauczycielem książąt sycylijskich, drugi Aleksandra Wielkiego.

Bojanowski (Gaspar): Jeżeli się tacy ludzie nazwy tej nie wstydzili, nie należy jej lekceważyć. Ale powątpiewam, czy ci mężowie oddawali się tańcowi, grze na lutni lub ćwiczeniom rycerskim.

Wapowski (Ottaviano): Ja sędzę, że nie było im to oboem, bo gdziekolwiek o tem wspominają, czynią to z całą znajomością rzeczy, a przytem podobne ćwiczenia nie stoją w sprzeczności z najsurowszą cnotą filozofa.

Bojanowski (Gaspar): Wczoraj zgodziliście się panowie na to, że dworzanin kochać powinien, dzisiaj zaś powiadacie nam, iż dworzanin pana swego na drogę cnoty kierować mający, nie powinien być młodym, a miłość i starość, jak to również słyszeliśmy, nie najlepiej się z sobą łączą, tembardziej, że kłopoty i utrapienia miłosne utrudniałyby mu spełnianie obowiązków.

Kryski (Pietro): Lecz słyszeliśmy również, że rozterki z ukochaną przyjemnemi nie są, że nie spr-

wiają wiele smutku i boleści, z czego wynika możliwość połączenia obowiązków dworzanina z miłością.

Lubelski (Emilia): Wy, panie Kryski zanadtoście się dotychczas oszczędzali, zechciejcie nam teraz powiedzieć coś o samej miłości.

Kryski (Pietro): Miłość jest pożądaniem piękności. Piękność odczuć atoli można nie tylko okiem, ale i uchem (tony) i duchem. Człowiek i innymi zmysłami używać chce piękności, ale to już należy do czysto cielesnych żądź. Piękność zaś jest wyrazem dobroci bożkiej, a wszystko piękne jest i dobrem. Miłość zmysłowa sprawia tylko niepokój i zmartwienia. Z dojrzałością lat łatwiejszym staje się pokonanie owych żądź zmysłowych; i dla tego jedynie młodzieży wybaczyć można taką miłość; starszych wysuwając z człowieczeństwa, zniża ona do rzędu zwierząt.

Lupa (Marcello): Dziwną wynaleźliście miłość wszak ona jest tylko marzeniem; co się zaś tyczy uznanych piękności, to ja znam nie jedną, która wcale cnotami nie błyszczy.

Derśniak (Federico): Piękność kobiet nie raz już była przyczyną ciężkich nieszczęść, a najpiękniejsi mężczyźni bywają i najwystępniejsi.

Kryski (Pietro): Wicie zapewne, że fizjonomia człowieka jest wyrazem jego charakteru, i na tej to podstawie wyczytać można z oczu zwierzęcia jego dzikość, łagodność, dumę itd. A świat, czyż nie jest również pięknym jak i doskonałym? Członki ciała ludzkiego, czyż są zarówno potrzebne, wzajemnie się dopełniające jak i harmonijne? I tak się rzecz ma ze wszystkim na świecie. Kolumny, dźwi-

gające dach kościoła, są piękne i zarówno pożyteczne; tak samo części okrętu itd. Zresztą niepiękność popycha kobiety do zguby, główną zjawiska tego przyczyną jest wadliwe ich wychowanie, namowy mężczyzn, pokusy, podarki, ubóstwo, nadzieja, bojaźń i tysiąc innych takich wpływów. I oko częstokroć tak jak inne zmysły, ludzić się może. Smutno byłoby, gdyby nasza miłość innych nie dawała nam rozkoszy jak niemy zwierzętom. Jeżeli mężczyzna wieku dojrzałego rozkoszuje się widokiem piękności, niechaj wówczas przypomni sobie, że piękność nie ma ciała, że ją zatem tylko duszą odczuwać można i duchowe tylko rozkosze są prawdziwe. Dla tego też ukochać powinno się nie tylko piękny przedmiot, a samą czystą piękność; taka miłość wolna od wszelkich niepokojów uszlachetniając ducha, podnosi go na wyżyny wrażliwości na prawdziwą odwieczną piękność. Pojęcie tej piękności ściśle połączone jest z pojęciem dobroci — piękność to jest istota dobra, tak jak dobro istota piękności.

Derśniak (Gaspar): Taką miłość rzadko napotyka się u mężczyzn, u kobiety nigdy. Historia wykazuje nam przykłady podobnej podniosłości ducha u mężczyzn, przekazując nam Platona, Sokratesa, Plotinusa (C. e de nostri tanti santi Padri come san Francesco). Tylko te uczucia utworzyły św. Pawłowi drogę do nieba.

Kostka (Juliano): Sokrates przyznaje jednak że Diotimie zawdzięcza odsłonięcie tajemnicy miłości niebiańskiej. Czyż Maryi Magdalenie nie odpuszczono jej grzechów z powodu wielkiej siły miłości,

jaka się w niej objawiała? A ileż Maryj poniosło śmierć męczeńską dla Chrystusa?

Lubelski (Duchessa): Pan Kryski rozstrzygnie, czy kobiety zdolne są owej anielskiej miłości, ale już nie dzisiaj, ponieważ ksiądz biskup wieczernę podać kazał. (C. ponieważ ranek już zaświtał. W pracy G. ginie wiele pięknych myśli, pomiędzy innymi śliczne określenie pocałunku).

* * *

Rozbiór ten może zbytnio szczegółowy daje nam miarę stosunku, zachodzącego pomiędzy polskim pisarzem a włoskim oryginałem.

Niezmienionym pozostał przedewszystkiem plan ogólny dzieła, niezmienioną również jest i dyspozycja pojedynczych rozdziałów. Główną zmianę stanowiła konieczność wyłączenia z działania kobiet.

Górnicki słusznie wychodził z punktu widzenia, że kobiety polskiego towarzystwa nie posiadały owego wysokiego wykształcenia, aby mogły przyjmować udział w pogadance, której cały urok polegał na dowcipnych dysputach w kwestyach wyższego życia towarzyskiego; przytem nie wszystko, co się na dworze Maciejewskiego roztrząsało było odpowiedniemi dla uszu kobiecych.

Jeżeli pomyśli się teraz, że niemieccy i francuzcy tłumacze „Cortegiana” naśladowali go bez wszelkiej zmiany, nie można nie uznać i podziwiać delikatnych uczuć Górnickiego.

Włoszki — naturalnie tylko kobiety najwyższych sfer towarzyskich — otrzymywały w epoce

humanizmu także samo wykształcenie, jak ich ojcowie i bracia, a ich poglądy etyczne nie były — według naszych pojęć — zbyt surowe. Co więc włoskiemu autorowi było pozwolonem a dla włoskiego czytelnika większy miało powab, musiało w polskiem opracowaniu wyłączeniem zostać.

Górnicki starał się nieuniknioną tę stratę o ile możności wynagrodzić. Przedstawia on jako obrońcę kobiet młodziana, całym sercem im oddanego; w usta Kostki kładzie on to wszystko, co Castiglione powierzył damom. W ten sposób zdołał on do planu Castiglione zastosować się w zupełności.

Podniesione tutaj różnice w szczegółach, a więc w imionach, faktach, zwrotach i dowcipach jasno określają nam głęboko obmyślaną dążność polskiego pisarza. Rozumiał on, że dzieło Castigliona żywcem przetłumaczone przez wykształconą publiczność polską czytanem być nie mogło, a więc trzeba je było do ich pojęć zakroić, lecz to mu się weale nie udało.

Przeciwko ogólnie przyjętemu i wszędzie powtarzanemu mniemaniu, jakoby Górnicki stworzył w „Dworzaninie” dzieło narodowe w kraju nader popularne, twierdzimy, iż Dworzanin nie przedstawia wiernego obrazu polskiego społeczeństwa z połowy XVI w., i że społeczeństwo to wielkiego upodobania w spolszczonym Castiglione nie znalazło. Pogląd ten, ogólny a najzupełniej mylny, potrzebuje koniecznie sprostowania, ponieważ był powodem wytworzenia się jak najfałszywszych pojęć. Czegoż nie wyczytano z tego doskonale odbitego obrazu polskiego towarzystwa? Przymioty i wady kobiet włoskich stały się cechami polek, a męzki ideał Castiglione pierwo-

wzorem polskiego szlachcica. Wszystkie drobne rysy charakterystyczne, zawarte w anegdotycznej części dzieła, mozolnie zebrano dla charakterystyki tych osób, którym były podsunięte. Żadne inne dzieło nie dostarczyło w tak znacznej mierze materialnych rysów do obrazu polskiego towarzystwa XVI wieku i żadne też nie było tylokrotnie źródłem fałszywych poglądów.

A gdy zanotujemy tutaj jeszcze fakt, że za życia Górnickiego, to jest do roku 1603, nie pojawiło się nowe wydanie, a owo powodzenie księgarskie, wyrażając się nowożytnie — porównamy z nieustannie po sobie następującymi przedrukami dzieł Kochanowskiego — dojdziemy do przekonania, iż Dworzanin Górnickiego nie należał do rzędu dzieł wielce czytanych.

Nie ulega wątpliwości, że w kołach dworskich czytała je i to z przyjemnością mała garstka szlachty, z wyższym klasycznym wykształceniem, ale dla tych, którzy „litteras“ nie posiadali pozostało ono prawdopodobnie zupełnie obcem.

Bo też dworzanin nie mógł zyskać popularności. Cała zręczność Górnickiego polegała na sztuce ograniczania, w czem nieraz i przebierał właściwą miarę, wyłączając takie rzeczy, które nie leżały po za poziomem umysłowym wykształconego polaka.

Jakżeż on traktuje muzykę w epoce, gdy na dworze polskim znajdowali się tacy muzycy jak Mikołaj Gomółka, Krzysztof Clobon, Piotr Gorezyn i Wacław Sromotulski jako talenta twórcze — i lutiści przez poetów Janickiego i Kochanowskiego

wysoko cenieni *). Umiał on trafnie odczuć, że to lub owo wywoła u jego ziomków zgorzienie, ale, przy jego całym wielostronnym wykształceniu humanistycznym, brakło mu tej subtelności uczuć, aby ocenić jak dalece polski czytelnik z rozkoszą za nim podąży. Dla kogoż, zapytujemy, były w ówczesnej Polsce zrozumiałe dwie ostatnie księgi z miejscami jeszcze dzisiaj zachwycającymi, dla kogoż stanowiły estetyczną rozkosz? Wyłączając z nich część natury anegdotycznej, pozostają poetyckim językiem pisane dysputy w najróżnorodniejszych kwestiach filozoficznych, których piękności atoli były dla nieposiadających wyższego wykształcenia za wznioste — nie czytano Dworzanię, ponieważ go nie rozumiano.

Jeżeli zważymy, że cała polonizacja Górnickiego, o ile odnosi się do treści, była jedynie opuszczeniem części, według niego za niestosowne uznanych, ale, że zresztą cały utwór, z drobnymi tylko zmianami w formie, pozostał najzupełniej włoskim, upaść musi przekonanie, iż Dworzanin jest obrazem ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Wyżej podane ścisłe porównanie pokazało nam, że Castiglione jedynie zewnętrznie był uproszczonym czy też oczyszczonym, ale obraz włoskiego towarzystwa pozostał takim, jakim go daje subtelny spozstrzegacz włoski. Górnicki sam do tego stopnia

*) Janicki wymienia lutnistę Jerzego (p. Syrokomla, 126). Orzechowski wspomina Jana Wierzbkowskiego (Jag. II, 26). Kochanowski cytuje powtórnie Bekwarka, właściwie Jakonnes Bacfart Hungarus. Górnicki w Dworzaniu (14) mówi o tym samym mistrzu, nazywając go Węgrzynkiem.

zżyty był z włoskim duchem, tak nim owładnięty, iż nie zdawał sobie może sprawy z otchłani dzielącej stosunki włoskie i polskie. Jego kilkoletni pobyt w kraju, humanistyczne studia, odebrały mu możliwość jasnego rozpatrywania stosunków polskich, tak, iż nawet, jak to później zobaczymy—ideał polityczny dla ojczyzny przeniósł on bezpośrednio z Włoch. A gdy się pomyśli o potędze z Bony przybyciem do Polski, rozwielniającego się wpływu włoskiego na obyczaje i zwyczaje polskie, w duchu włoskim prowadzone wychowanie i kształcenie Zygmunta Augusta, i przebywanie Górnickiego, po powrocie z Włoch, w tej włoskiej atmosferze, zrozumie się co spowodowało jego ludzenie się, jakoby pisał dla polskich czytelników, nie posiadających litteras. Mnie, osobiście zdaje się, że pierwotne opracowanie dzieła Castigliona musiało być specjalnie dla dworu przeznaczonem.

Na dworze tym wysoko wykształcony monarcha otoczył się kołem ludzi, jakich Polska nigdy przedtem nie posiadała. Wpółród jego sekretarzy znajdowały się najzdolniejsze umysły ówczesne, poeci, mówcy, uczeni i muzycy; wszyscy wykształceni na studiach humanistycznych we Włoszech, a po części we Francji.

Tam rozkoszowano się udatnym, chociaż szorstkim dowcipem Reja, solą atycką Foricoenii, Kochanowskiego stoicką mądrością jego Pieśni; tutaj zaczęła garnać się w około króla, cała rzesza humanistów, przypominająca włoskie dwory muz, a każdy oddzielnie starał się o ile możności zaspokajać coraz

podnieślejse potrzeby umysłowe. Emulacya została pobudzoną.

Nie więc dziwnego, że człowiek z takimi ambicjami, jak Górnicki, którego postępowanie nacechowane było dążnością przypodobania się monarsze, usiłował, ze swej strony, przyczynić się podtrzymania i rozwoju panującego usposobienia. Pisywał wiersze, jak wszyscy prawie członkowie tego dworu muz, a nawet wiersze jego zyskały słowa uznania i pochwały z ust Kochanowskiego.

Nie nie leżało bliżej Górnickiego jak myśl przetłumaczenia dzieła Castigliona, w całej Europie czytanego i tłumaczonego; tembardziej, że jego tendencya tak zupełnie odpowiadała tendencyi całej literackiej działalności Górnickiego, przyswojenia krajowi wyższego humanistycznego wykształcenia. Nie ulega jednak wątpliwości żadnej, iż „Dworzanin” był duchową własnością tylko małego koła, z dworem bezpośrednio, lub pośrednio, w stosunkach pozostającego.

Przejdźmy teraz do formy zewnętrznej. Górnickiego bezwarunkowo uznać trzeba za mistrza prozy, a nigdzie nie wydaje nam się mistrzostwo jego tak wielkiem jak w Dworzaninie. Nie odejmujemy nie Górnickiemu, twierdząc, że elegancya prozy Castigliona, uszlachetniająco wpłynęła na jego styl. To dowodzi tylko jego zręczności korzystania z dobrych nauczycieli; pomimo bowiem silnego tego wpływu, styl jego jest najzupełniej do właściwości ducha języka polskiego zastosowany. Potrafi on zarówno zręcznie, w poważnej dyskusyi lub lekkiej anegdotce, dobrać odpowiedniego wyrażenia, jak, w ustępie

o miłości, poetycką przemówić prozą. Jeżeli w jednym miejscu język, w porównaniu z myślą, ubóstwem świeci, przypisać to należy nie jemu, a trudności niepospolitej, wyrażenia, w słabo rozwiniętym języku, najsubtelniejszych odcieni kwitnącego już języka literackiego.

Styl Górnickiego jest wszędzie jasny, zdania dobrze zbudowane, a przejścia swobodne; słowo ujmuje myśl całkowicie; tworzy on mnóstwo nowych wyrażen, nie zasługując jednak nigdzie na zarzut wprowadzania do języka niezręcznych neologizmów; czuwa nad czystością języka, unikając starannie użycia obcych wyrażen, archaizmów używa bardzo ostrożnie. Te zalety, prozy Górnickiego, są znowu — jak to widzimy z dosłownie zacytowanych ustępów Dworzanina — następstwem, studyów na włoskim pisarzu. Ustępy te są wzięte wprost od Castigliona. Lecz Górnicki przyswoić sobie umiał zawarte w nich myśli i potrafił praktycznie je użytkować.

Nie można się z nim spierać o fałsz jego poglądów co do powstania języka słowiańskiego, zkażdżę bowiem miał znać to, co dopiero ostatnie rezultaty badań ustaliły? Jego napaść na nadmierne używanie wyrażen obcych, rada zapożyczenia ich przynajmniej u języków pokrewnych, lub ogólnie znanych dzisiaj jeszcze zachowuje całą swą siłę.

Zdolności Górnickiego, jako tłumacza, ujawniają się głównie w czysto swojskich zwrotach, w których jednak cała myśl oryginału, bez najmniejszej dla niego straty, oddaną zostaje. I tak powiada Górnicki w wstępie: „nie Orzechowskiego złotem, ale mo-

jem łowianem piórem,” gdzie Castiglione wyraża się: „non di manno di Raffaello o Michel Angelo ma di pittur ignobile,” umie doskonale jednym obrazem wyrażeniem włoską sceneryą przeobrazić w polską, jak w tem prostem, ale trafnem: „owa we gźle kmio-towna” (62), w miejsce „la incolla contadinella” (62), lub w porównaniu ludzi z instrumentami muzycznymi: u Castiglione „piu difficilmente s'accordano tre instrumenti di muzica insieme che dui” (105), a u Górnickiego „łatwiej na kobzie dwie strunie nastroić, niż trzy, żeby się zgadzały” (98). Nawet w użyciu przysłów i zdań przysłowionych, otrzymuje obca treść, czysto polską formę. Tam, gdzie ośmieszając sztywny chód ludzi próżnych, powiada włosk: „para che vada numerando i passi” (37) zastępuje Górnicki dobitnem: „jakoby kij połknął” (41). Włoskie przysłowia zastępuje polskimi, z których wiele prawdopodobnie po raz pierwszy wydrukowanych zostało, jeżeli nie zgodzimy się na przypuszczenie, iż tłumacz sam niejedno utworzył, które dopiero później przeszło na własność ogółu *). Niechybnie przeciwko twierdzeniu naszemu, iż treść Dworzanina najzupełniej odpowiada treści Cortegiana, przeciwstawiony nam zostanie bogaty zbiór anegdotek za czysto polskie uchodzących.

Jakżeż mylnem byłoby podobne sądenie! Wszy-

*) Jaki pan taki kram. Jako cię widzą, tako cię piszą. Szalony strój, szalona głowa. Dyabeł nigdy nie śpi. Nie każdy pan, co w bławacie. Kto z młodu nie wyszaleje, musi na starość.

stkie bowiem, z małemi tylko wyjątkami, powtrącane tam żarty i opowiadania są, pomimo polskiego zabarwienia, własnością włochów, a właściwiej epoki ówczesnej. Aby twierdzenie poprzeć przykładem, dość wspomnieć, nienajwytworniejszą anegdotkę o pięciu zakonnicach, którą znajdziemy w każdym bez wyjątku zbioru niemieckich anegdotek z owej epoki.

A czy Kirchoff lub Nachtigall powtórzył ją za Castiglione, czy też wszyscy trzej wspólnego mieli poprzednika w jakimś starszym zbioru anegdotek, dowieść chyba niepodobna. Rzeczy te leżały w duchu czasu, należąc do ogólnego zbioru anegdotek, którego nikt za swoją własność uważać prawa nie miał; były one duszą każdej wesołej uczty, ożywiając rozmowy tak uczonych i możnych dostojników, jak i prostego ludu *).

Przytaczamy drugi jeszcze przykład, tem dziwniejszy, iż znajdujemy go i u Kochanowskiego. W jego Fragmentach znajdują się dwie anegdoty o Zygmuncie Starym, przez Górnickiego w Dworzaninie również zamieszczone. Widocznie uważano je za oryginalne, ich charakter czysto narodowy utwierdzał w tem przekonaniu. A jednak są obie ze zmianą tylko nazwiska przetłumaczone. Jedna zawiera żart króla na koszt Narapińskiego (u K. Narapiński). Do Narapińskiego, nigdy nie opuszczającego żadnego obiadu u króla, rzekł raz myjąc się król: „Czy już umyliście się?“ a na jego odpowiedź „Do usług Waszej królewskiej Mości“ — odparł król: „To możecie

*) Carolsfeld — XI, 21.

pójść do domu i zjeść obiad“ *). Druga brzmi: Chcąc umyć ręce zsunął z palców król Zygmunt kosztowne pierścienie, aby ich nie zmoczył, i wręczył je do trzymania jednemu z otoczenia, nie widząc komu je daje. A gdy po umyciu król nie zażądał zwrotu pierścieni, jegomość ten sądząc, że król, mając ważniejsze sprawy na myśli, nietylko, że zapomniał komu je dał, ale nawet i o samym fakcie posiadania tych pierścieni; zatrzymał je tedy sobie. Mija dzień jeden, drugi, trzeci; mija tydzień, dwa, miesiąc, kilka miesięcy, nareszcie rok cały, a że król nie o tem nie wspomina, i nawet inne na palcach królewskich znalazły się pierścienie, uradowany posiadacz cudzych klejnotów pewnym jest, że już mu ich nikt nie odbierze a dobre jego imię pozostanie nie splamionem. Po upływie roku, gdy król znowu pewnego razu ręce myć zamierzał i w tym celu pościągał pierścienie, wyciąga po nie rękę ów wierny sługa. Ale król przechylił się ku niemu głową i szepnął mu do ucha: Kontentuj się pierwszemi; te należą do kogoś innego **).

Inni twierdzą — dodaje Górnicki, iż słowa te nie pochodzą od króla naszego, a od Alfonsa Aragońskiego, dziadka pana naszego. Górnicki podaje to za twierdzenie innych, co Castiglione opowiada jako fakt; powtarzając przytem może tylko ogólnie

*) Rier „O Nachtigalls ioci“ w Archiwum literackim Schnorra.

**) W wydaniu dzieł Górnickiego podanem zostanie ściśle porównanie.

znaną anegdotkę. I tak się rzecz ma ze wszystkimi prawie, w Dworzaninie zamieszczonymi dykteryjkami — uważać je zatem za polskie byłoby zupełnie mylnem.

Wobec tego w całym Dworzaninie polskim jest tylko śliczny język, co już jest dostatecznie wielką zasługą pisarza owej epoki *).

Każdy polak, który przeczytał Dworzanię, przyjmował świadomie, lub też bezwiednie, znaczny zasób wiedzy humanistycznej. W dziele tem mieszczą się bowiem poglądy i dosłowne cytaty z Owidyusza, Cycerona, Horacyusza i Platona, a nawet całe ustępy od nich zapożyczone. Castiglione, II, 42, do samego końca księgi odpowiada najzupełniej Cycerona de Oratore, II, 54—71. Wstęp księgi VI przypomina de Oratore, III, 1. Poglądy o ustroju państwa — Castiglione, IV, 19. IV 31, znajdują się w Cycerona de Republica, I, 35. I, 29. Roztrząsania kwestyi miłości Bemby-Kryskiego — najpiękniejsza bezwarunkowo część dzieła Castigliona — jest naśladownictwem na-

*) Tutaj nie od rzeczy byłoby sprawdzić ile z bogatego zbioru anegdotek, zawartego w Dworzaninie, przeszło do licznych zbiorów rymowanych i nierymowanych facecyi. Podobne sprawdzenie możliwem byłoby tylko tam, gdzie znajdują się zebrane właściwe materiały, my zatem nie jesteśmy w możności dokonania tego zadania. Przykład wyjęty z Fragmentów Kochanowskiego, służyć może za typ stosunku G. do innych. Niedowiedzionem pozostaje atoli czy G. po K., czy K. po G. powtarza, czy też obydwaj wydrukowali to, co w kołach dworskich setki razy było opowiadaniem. Mnie wydaje się to ostatnie przypuszczenie najprawdopodobniejszym.

uki Platona w duchu Rasina, a to według przekładu i komentarzy Ficiniusza *).

Dla samego Górnickiego, jak i wielu jego ziomków na tej samej wyżynie umysłowego rozwoju stojących — poglądy te nie były może nowością, lecz większa część czytelników Dworzanię zapoznała się prawdopodobnie dopiero po raz pierwszy z poglądami humanistów.

*) P. Annotazioni w Il Cortegiona Firenze, 1854. Zresztą jest cały ten ustęp echem „Asolaniego“ Piotra Bemby.

III. Górnicki w wieku dojrzałości.

Od kilku lat pędził Górnicki zdala od gwaru dworskiego w zaciszu biblioteki Tykocina spokojny żywot. Poezycy jego i wydanie Dworzanina uczyniły go znakomitością z rozległą sławą *); król dawał mu ciągle dowody uznania jego zasług, nareszcie powierzył mu zaszczytne stanowisko opiekuna swych najcenniejszych skarbów — akt zaufania, w całym tego słowa znaczeniu, ponieważ podczas wojen z Rosyją znajdował się Tykocin w ciągłym niebezpieczeństwie, i w r. 1565 otrzymał w samej rzeczy, widocznie ze względu na mieszczącą się tam bibliotekę, ścianę ochronną (Dz. 129). Tutaj znajdował się uczony dworzanin w swoim żywiole i udał się do króla z prośbą o uwolnienie go od niektórych obowiązków urzędowych. Król odpowiedział na prośbę swego ulubieńca

*) Polskie poezycy Górnickiego, polonibus carminibus, powiada Anonymus (Jag. III, 388) — uznane są już w r. 1568 przez Kochanowskiego (El. III, 13) jako „godne Orfeusza“ (Jach. Koch., 120). W mowie, wypowiedzianej z powodu śmierci Zygmunta wymienia Solicovius w pośród ozdób dworu Górnickiego.

nowym dowodem łaski. Powiększył jego dochody o 200 złotych rocznie „pod warunkiem, iż obowiązany jest w służbie naszej pozostawać“ *).

A i ta pensya musiała jeszcze zostać podwyższoną, gdyż za lata 1568 i 1569 otrzymywał za pełnienie obowiązków bibliotekarza rocznie 300 złotych **).

Starostą tykocińskim wówczas jeszcze nie był. Niewątpliwie dowieść się daje, iż nim został dopiero w 1570 r. Gdyby próbowano jednakże, ze względu np. na twierdzenie wspomnianego wyżej kronikarza, zbić jego własnem słowem — przypuszczając omyłkę, wynikłą z osłabienia pamięci — to i w takim razie pozostałaby nam możność dowodu negatywnego.

„A czo się tycze wolnego mielezia w młyniech J. K. M. — powiada Górnicki w oświadczeniu z 28 lipca 1602 r. królowi Zygmuntovi III przeciwko fałszywemu oskarżeniu proboszcza Tykocińskiego Gwardyana. — W tym mnie niesłusznie ten X. Gwardyan nieboszczik do króla J. Mości odniósł, bo iakom starostą jest będzie richło 32 leczie, żadnej nigdy od nich nie wzięto.“

To wykazuje, iż Górnicki godność tę otrzymał w r. 1570; przed 1569 nie mogło to w żadnym razie mieć miejsca, jak tego dowodzą dwa akta przez Zygmunta Augusta wystawione: jeden w Wilnie w r. 1566 a drugi w Knyszynie w r. 1568 — mianujące Jana Simkowie (podpis rossyjski) Starostą Tikotinskijm ***).

*) Akta z d. 26 sierpnia 1566 r.

**) Mac. II, 981.

***) P. Rukopisnoje otdielenie vilenskoj publicznoj biblioteki, rud Petra Hildebrandta. Vilna 1871, P. 76, f. 80.

W tem ustroniu, zdala od gwaru miejskiego, znużonego podróżnika i pracownika ogarnąć musiała tęsknota za własnym ogniskiem domowym, uświęconem miłością małżeńską. Ta tęsknota była prawdopodobnie przyczyną jego zwrócenia się do króla z prośbą, zwolnienia go z części jego obowiązków.

Bo czegoż brakło więcej temu wybrańcowi losu, jak kochającej żony? Posiadał łaskę królewską w tak wysokim stopniu, iż Zygmunt August liczył na niego „iż mu pozostanie wiernym do śmierci” *); cieszył się ogólnem uznaniem i szeroką sławą; posiadał znaczne dochody, słowem wszystko czego serce humanisty zapragnąć tylko mogło. Lecz w ciasnej mieścinie, mającej jedynie z powodu upodobania królewskiego pewne znaczenie, nie mógł, umysłowo czynny, pełen życia dworzanin nie odczuć brzemienia takiego osamotnienia. Żona i dziecię mogły jedynie pustkę tę ożywić. Zastanowienie się nad znanymi nam faktami z życia małżeńskiego Górnickiego, daje nam prawo przypuszczać, iż jego małżeństwo, którego data nam nieznana, odbyło się jednocześnie z otrzymaniem starostwa Tykocińskiego. W 1587 r., 28 lutego zmarła Barbara Górnicka w wieku lat 29 i 3 miesiące. Urodziła się zatem w końcu listopada, lub na początku grudnia 1553 r. Pozostawiła strapiionemu małżonkowi trzech synów i pięć córek, co wobec ówczesnego zwyczaju, obowiązującego matki karmić swoje niemowlęta, pozwala przypuszczać

*) Volontesque ipsum ad obsequia nostra in futurum eo promptiorem et alacriorem reddere — słowa zawarte w dokumencie z 26 sierpnia 1566 r.

najmniej dwunastoletnie pożycie małżeńskie i biorąc jeszcze pod uwagę okoliczność, iż córki znacznie wcześniej niż obecnie wydawano za mąż, dochodzimy do wniosku, że Górnicki ożenić się musiał w epoce uzyskania starostwa, to jest około roku 1570 lub 1571.

Barbara była córką Stanisława Broniewskiego z Bieździedza, chorążego i koniuszego przemyskiego a starosty medykańskiego. Gniazdem rodzinnem Broniewskich był Waśniów w Sandomierskiem, Stanisław przebywał na dworze Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i w poselstwie na wielu dworach europejskich. Rozdzieliwszy za życia majątek pośród synów, poświęcał się całkowicie działalności w sprawie kościoła katolickiego. Po klasztorach i kościołach znajduje się wiele ołtarzy jego fundacyi, a mnichów obdarowywał ziemią. W dziedzicznym swem gnieździe Bieździedzu, wznosił kazalnice i ołtarz. Zmarł 8 listopada 1582 r. w 75 roku życia.

Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Broniewski stykać się musiał często na dworze z młodym pisarzem, a widok względów, jakimi się cieszył u Zygmunta Augusta, powiększyły zaufanie szanownego szlachcica i wpłynęły w pewnej mierze na jego postanowienie

*) Wiadomości o Barbarze i jej ojcu skombinowane są z dokumentów, które niżej zacytowane będą i z Paprockiego, 523 — 572. Przypuszczenie posagu w posiadłości ziemskiej, wydaje się prawdopodobnem na podstawie listu Górnickiego do Zamojskiego pisanego (6 lutego 1591), w którym prosi o pozwolenie sprowadzenia drzewa z Krzeszowa, ponieważ buduje sobie dom o trzy mile od Sandomierza (p. niżej).

oddania mu ręki córki wraz z odpowiednim — jak to przypuszczamy — jego majątkowi posagiem, w pieniądzach lub posiadłości ziemskiej.

Górnicki potrafił urządzić sobie wygodne życie w sposób prawdziwie praktyczny. Z młodą małżonką zamieszkiwał Tykocin. Dochody ze starostwa, z których tylko czwarta część szła do skarbu na utrzymanie stałego wojska, i pensya, której mu nie cofnięto, dozwalały na życie dostatnie; zmniejszone zaś czynności urzędowe i stałe przebywanie w granicach starostwa, będące prawem obowiązującym, umożliwiały mu oddanie się ulubionym studjom.

Jeżeli wolno z jego pamiętników (Dziejów) tworzyć sobie pojęcie o życiu, jakie pędził w pierwszych latach małżeństwa, dochodzimy do wniosku, iż nie opuszczał wcale Tykocina, że nawet nie był obecnym w Lublinie na unii (w r. 1569). Poświęca bowiem zaledwie kilka wierszy temu największemu tryumfowi czczonemu przezeń króla.

Górnicki był starostą tykocińskim i wasiłkowskim. Trudno oznaczyć stanowczo, kiedy otrzymał starostwo Wasiłkowskie. Nadzwyczaj małe jego terytorium przypuszczać pozwala, iż otrzymał je dodatkowo od tak łaskawego nań monarchy. Zygmunt August ukończył budowę miasteczka Wasiłkowa w r. 1568. Oddzielnego starostwa utworzyć zeń nie mógł, ponieważ całe jego dochody nie przynosiły półtory beczki, dołączył je więc dla ulubieńca swego do większego Tykocina.

Z tytułem starosty wasiłkowskiego spotykamy się po raz pierwszy dopiero w roku 1577 w dokumencie urzędowym z 13 czerwea.

Starostwo Tykocińskie należało do województwa podlaskiego, okręgu Bielskiego; Wasiłkowskie zaś do województwa Trockiego, okręgu Grodzieńskiego; lecz wówczas te dwa graniczące z sobą województwa były połączone w jedno. Do starostwa Wasiłkowskiego, prócz zbudowanego w r. 1567 i 68 miasteczka tejże samej nazwy z ubogim kościołkiem drewnianym, jednej wsi i folwarku, nie więcej nie należało. Tykocin przeciwnie był już znacznym okręgiem.

Do starostwa Tykocińskiego należało, oprócz miasta z zamkiem warownym 42 wsie i 4 folwarki *), których dochody (według obliczenia z grudnia 1576) liczone na 1109 złotych.

*) Dokument w warszawskim archiwum brzmi: Lustratia albo rewidowanie y spisanie pożytków Starostwa Tykocińskiego dzierzawy urodzonego Pana Łukasza Górnickiego Starosty Tykocińskiego y Wasiłkowskiego etc. etc. za sprawą urzędu Woytów y ławników przysięgłych, za rok 1576 w temże in mense Decembris sprawiona y spisana.

Miejscowości do tego starostwa należące: Miasto Tykocin, Folwark Stalmachowski, Folwark Lipnicki, Folwark Mazurowski.

Wsie: Zayki, Saffranki, Lazy, Sorcze, Tatary, Chobotki, Dobki, Babino, Siekierki, Paiewo, Raduk, Zedziany, Pogorzalka, Czesiny, Makowo, Kapicze, Milewo, (Hermani-Nieczieczczy), Laskowo, Strubicze, Sierki, Wołoszcz Tykocińska, Woitostwo Sannickie, Siolo Sannickie, Siolo Sawino, Siolo Leśniki, Woitostwo Broniszewskie, Siolo Broniszewo, Siolo Radule, Siolo Paiewo, Siolo Jezewo, Woitostwo Lopuchowskie, Siolo Lopuchowo, Siolo Stalmachowo, Siolo Kapicze, Siolo Kobylino, Siolo Makowo, Wołoszcz folwarku Lypnickiego, Woitostwo Złotoryjskie, Siolo Złotoryja, Siolo Siekierki, Folwark Mazury, Siolo Mazury, Siolo Brok, Siolo Wolka, Siolo Kalinowo.

Starostwo Tykocińskie zwało się „dzierżawą” (tenuta), Górnicki był zatem tenentaryuszem królewskim, nie miał władzy sędowniczej nad szlachtą, którą tylko prawdziwi starostowie posiadają... Ci urzędnicy (Tenutarii) są tylko zarządcami i nadzorcami dóbr i dochodów królewskich, a także zamków i włości do starostwa należących *).

Na wielkim sejmie lubelskim uporządkowane zostały kwestye z dziedziny stosunków prawnych; w województwie podlaskiem otrzymały miasta Drohiczyn, Wielnik sądy ziemskie, których sessye odbywały się trzy razy do roku. Tykocin nie miał sądu ziemskiego. (Const., 110).

Lecz potrzeby mieszkańców wzrastały w tak wysokim stopniu, iż posłowie województwa podlaskiego na sejmie w Warszawie w r. 1581 prosili o pomnożenie liczby sądów, w skutek czego wyszło postanowienie odbywania roków w Tykocinie (a. a. O. 214).

Na sejmie w Krakowie, w r. 1588 wydano, w stosunkach prawnych województwa podlaskiego, na miejsce starych postanowień zupełnie nowe.

Tykocin otrzymał sądy nad probostwami Rajgrad, Goniądzem i Tykocinem. Sessye sądu w Tykocinie rozpoczynały się po ukończeniu spraw do

Suma za wszystkie pożytki z folwarków Tykocińskich złot. Pol. 1109 (0) 12¹/₄.

A wyraziwszy z tej sumy złot. 20/25 za siano folwarkowe, które w tem roku dla przyczyn wyżej opisanych do skarbu K. J. M. doidz nie może uczyni w tem roku złot. Pol. 1088 (5) 12¹/₄.

*) Cromerus Polonia, 130, str. 169.

sądów w Brańsku i Surazu należących. Miasto Tykocin, na lewym brzegu Narwi leżące, odległem było od stolicy Knyszyna mil cztery, od Bielska dziesięć, a od Wilna dwadzieścia cztery. Prócz zamku warownego, otoczonego dzięki naturze błotami, a sztuce ludzkiej wałami i rowami, były wszystkie inne domy drewniane.

Pierwszą chmurą, która zaćmiła szczęście młodego starosty, była śmiertelna choroba króla, któremu Górnicki wszystko zawdzięczał, a który gdy go w maju 1572 — (Bielski, 1220) do Tykocina przywieziono, żadnej już nie miał nadziei życia.

Gdy Zygmunt August poczuł zbliżający się koniec, kazał się przewieźć, w umyślnie na ten cel zbudowanym powozie, z Warszawy do Knyszyna.

W wigilię przyjazdu do Tykocina napisał do wiernego sługi, aby nikogo, z poprzedzających orszak królewski, nie wpuszczał do miasta. Słusznie obawiał się zawleczenia zarazy, szalejącej w Warszawie i większej części całego kraju. Na przedstawienia jednak swojego otoczenia zniósł później, będąc już w mieście, zakaz i przewidywane nieszczęście nawdziło rzeczywiście miasto, zaraza szalała tam, począwszy od maja (1572) aż do połowy zimy.

Górnicki znajdował się ustawicznie w pobliżu króla, znajdował się nawet przy śmiertelnem łożu swego szlachetnego pana.

W Tykocinie zajął się król jeszcze uporządkowaniem ważnej jednej sprawy.

Dał staroście polecenie oddania bernardynom, mieszczącym się w wielkim klasztorze za miastem, budynku drewnianego, stojącego w pobliżu kościoła

miejskiego. Klasztor bowiem ustąpić miał miejsca dodatkowym budynkiem zamkowym. (Bielski a. a. O) Starosta natychmiast rozkaz wykonał. Następnego dnia przewieziono Zygmunta Augusta do Knyszyna. Bernardyni wnieśli do niego prośbę o zwłokę sześciotygodniową na dokonanie przeprowadzki. Wstawienie się za nimi biskupa krakowskiego i podkanclerza państwa odniosło pożądany skutek.

Dnia 6 czerwca—było to w niedzielę—pośpieszył wierny sługa do Knyszyna do umierającego króla, dla odebrania ostatnich jego rozkazów. Pierwszem słowem króla do niego wyrzeczonym było zapytanie, czy przywiózł ze sobą kopię testamentu *). Już 6 czy 7 czerwca spisana została przez Augustynusa Rotundusa ostatnia wola Zygmunta Augusta. Lecz król potrzebował trzech kopii. Jedną zatrzymać chciał u siebie, druga miała być wręczoną księżniczce Annie, a trzecia pozostać w zamku w Tykocinie **).

Górnicki, sądząc, iż ciężko chorego króla oszczędzić musi, nie przywiózł ze sobą kopii testamentu. Na żądanie króla wrócić musiał w największym pośpiechu do Tykocina i to nie tylko w celu przywiezienia kopii, a zaprowadzenia w zamku porządku i zamieszkania w nim stałego. Do tego czasu za-

*) Tak rozumiemy wyraz „Wizerunki”, użyty w tem miejscu przez G., (Dz. 136) o czem nas niewątpliwie związek faktów przekonywa.

**) P. Rękopis historyczny polski Dworzanina i Wychowawca Zygmunta Augusta, wydany przez Andrzeja Ed. Koźmiana. Wrocław, 1845, s. 20. Odtąd cytować go będziemy. Ręk.

mieszkiwał Górnicki w mieście skromny dworek szlachecki, lecz złożone w zamku znaczne kosztowności wymagały większej i pewniejszej opieki, któż właściwszym był na tego rodzaju stanowisko, jak ten wypróbowanej wierności sługa? Zygmunt August posłał do Tykocina nie tylko duplikat testamentu, ale znaczne sumy w gotowiznie, wszystkie sprzęty królewskie z Knyszyna i Wilna, oraz wszystko to, co wysoko cenił i pragnął zostawić w pewnem przechowaniu.

Ostatni potomek Jagiellonów zmarł 7 czerwca 1572 r. Nie potrafimy orzec ze stanowczością, czy Górnicki znajdował się przy jego zgonie. Z własnych słów Górnickiego nie pewnego wywnioskować nie można. Lecz pobieżne tylko przedstawienie zgonu, drogiego mu monarchy, daje prawo przypuszczać, iż Górnicki nie był powrócił jeszcze z odległego o dwie mile zamku, w chwili, gdy Zygmunt August w poniedziałek 7 czerwca *) na wieki zamknął powieki.

Zaraza najstraszliwiej szalała w Knyszynie wówczas, gdy na marach spoczywały zwłoki królewskie; większa część otoczenia królewskiego opuściła na w pół wyludnione miasto, a przybyła, 24 sierpnia, rada postanowiła przewieźć zwłoki do Tykocina. Wiadomo, jakie wzburzenie wywołała nagła śmierć króla. Nie mamy w tej chwili na myśli nieszczęścia,

*) Porównyując chwilę tę przez G. opowiedzianą z przedstawieniem tejże chwili przez Anonymusa, wydaje się prawdopodobnem, iż G. opisać ją musiał według opowiadania innych.

które osierociło naród i, ze zbliżającą się elekcją, spowodowało wystąpienie na jaw wszystkich nieposkromionych namiętności stronnictw; mówimy tutaj o podejrzeniach, rzuconych na ulubieńców królewskich. Zupełnie wolnymi od winy nie byli oni. Z obawy zarazy odstąpili umierającego monarchę, a po jego śmierci natychmiast opuścili miasto, nie zaprowadziwszy żadnego porządku w zagmatwanych interesach. Każdy żądał swej zapłaty, zrzucając na barki silnych trudy wszelkie, których sumienne spełnienie sama wdzięczność dla zmarłego monarchy powinna była czynić najświętszym obowiązkiem. Tylko Jan Dymitr Solikowski, Jan Leśniowski i Jan Tomasz Drochojewski pozostali w Knyszynie, celem zaspokojenia wymagań służby zmarłego króla, i zaopatrzenia zamku Tykocińskiego w dostateczną straż.

W szczegóły smutnej tej sprawy wchodzić nam niepodobna. Dotykamy jej o tyle tylko, o ile współdziałał w niej Górnicki. Zamieszkiwany przez niego zamek Tykociński stał się przedmiotem otwartych dyskusyj, a nawet i burzliwych zatargów. W zamku przechowywały się przywileje księstwa litewskiego, testament i skarbiec Zygmunta Augusta. Z tej to przyczyny, w dzień śmierci króla, zaleconem zostało staroście, przez biskupów i senatorów, podwojenie czujności wraz z włożeniem nań całej odpowiedzialności *).

Zwołany wówczas sejm wydał postanowienie, wysłania do Tykocina garnizonu z trzystu ludzi, i po-

*) Ad praefectum itd.

lecenia starostom w Tykocinie i Knyszynie zaopatrzenia zamków w zapasy żywności. (Ręk. 58). Na mocy tychże postanowień wysłano tam również podskarbiego oraz i kilku innych urzędników, pośród których znajdował się Wiesiołowski, z którym później, jako przyjacielem od serca Górnickiego poznamy się bliżej, w celu wypłacenia wojsku pogranicznemu zaległego żołdu. Objawy niechęci dla najbliższego otoczenia zmarłego króla, stawały się coraz zawziętszemi, coraz głośniej wyrażało się podejrzenie, obwiniające je o nieuczciwość. Z wielkiej mowy Solikowskiego, wypowiedzianej na sejmie w Warszawie, wypływa, iż przeciwko Górnickiemu, któremu wszakże przypadła najcięższa część zadania, nie podniósł się ani jeden głos nieufności. (Ręk. 55), że przeciwnie przyznawano mu zasługę ochronienia od grabieży, w czasach najniespokojniejszych, zamku w Tykocinie i znajdującego się tam skarbeca królewskiego. (Ręk. 23).

Tak to po nad głową Górnickiego szczęśliwie przeszła burza, nie wyrządziwszy mu żadnej szkody. Honor ulubieńca królewskiego był uratowany, a spokój wewnętrzny państwa przywrócony wyborem Henryka Walezjusza na tron polski. Krótkie panowanie Henryka III nie spowodowało żadnej zmiany w położeniu naszego humanisty. Ustawa Henryka z 12 maja 1574 r., dotycząca dochodów ze starostw, na mocy której tenutaryusz ze wszystkich dochodów starostwa otrzymywał miał 30% (20% szło do skarbu jako kwarta, a pozostałe 50% oddawano *) kró-

*) Pawiński. Źródła, VIII, 22; IX, 295.

lowi, jako właścicielowi) nie została wprowadzoną w życie *).

O ile więcej wybór Henryka, krótki jego pobyt w Polsce i ucieczka dotknęły Górnickiego, nie jest nam wiadomem. Prawdopodobnie pozostawał stale na swym posterunku w Tykocinie, zawiadując z całą sumiennością dobrami zmarłego króla, będącymi własnością księżniczki Anny. Daje on bowiem tak księżniczce, jak i senatorom, sprawozdanie ze stanu tych posiadłości po Zygmuncie Auguście pozostałych **).

Od wielkiej politycznej areny i wszystkiego niesłychanego, co się na niej odegrało, trzymać się musiał z dala. Wypadek zszedł się tutaj z jego życzeniami, gdyż nawet podczas pobytu na dworze, nigdy nie przyjmował czynnego udziału w rozwiniętem szeroko politycznym życiu ojczyzny.

Tak jak w tym okresie, tak i w następnym dziesięcioleciu, ginie najzupełniej życie Górnickiego z widowni publicznej. Do roku 1572 przewodnikiem naszym były jego „Dzieje,“ które uzupełnić po części można było szczęśliwie zachowanymi aktami i notatkami jego współczesnych (Orzechowskiego, Bielskiego). Lecz od tej chwili jedynymi naszymi źródłami są listy i akta, których niestety liczba niewielka,

*) P. niżej.

**) D. 29 września pisze z Warszawy Anna do swej siostry Zofii.... Coś mi W. K. M. pisała o Tykocinie, co się z nim dzieje, to że wszystkie rzeczy tak szaty, jako stroje, siodła są pokasane od szurków; o kilkanaście tysięcy szkody będzie; aż teraz rotmistrz i starosta pisali do panów i do mnie o tem. Jag., IV, 182.

niedostateczna na wytworzenie sobie dokładnego obrazu o późniejszym jego życiu. Kronikarskie przedstawienie, wiadomych ze źródeł, tych faktów — oto wszystko co dać możemy. A fakta te są jak dla nas same przez się podrzędnej natury. Nie dają one sposobności zetknięcia się z duchową stroną istoty pisarza, zaledwie że znajdzie się tam wzmianka o jego dziełach. Sprowadzają nam tylko przed oczy zewnętrzne życie starosty; w jednym miejscu występuje on jako opiekun chłopów, w innym obwiniony o niedbałość jako sędzia, albo też składa królowi rachunek z zawiadywania powierzonych mu dóbr koronnych; jeszcze w innym wysyła z polecenia króla na plac boju proch i armaty.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w życiu Górnickiego zmiana zajść musiała. Osobiste stosunki, w jakich pozostawał z Zygmuntem Augustem, a które musiały niepomiernie ułatwiać sprawianie czynności urzędowych, pokój panujący za ostatnich lat panowania króla-przyjaciela, wówczas, gdy dopiero rozpoczynał swoją działalność jako starosta — to wszystko pomyślnie wpływało na rozwój jego studyów.

Szczęśliwe to położenie przerwała nagła śmierć Zygmunta i wynikłe z niej bezpośrednio podejrzenia, nienawiści, a dalej ogólne wzburzenie, wywołane wyborem i ucieczką Henryka, a bodaj czy nie także w najwyższym stopniu energia nowego regenta i wojna z powstańcami w Gdańsku.

*

*

*

Po odbytej w Krakowie koronacy, 1 maja 1576 roku, udał się Stefan Batory przez Warszawę do Knyszyna i Tykocina, celem zabrania ze sobą złożonych tam skarbów Jagiellonów. W Tykocinie zatrzymywał się od 16 — 23 maja, a w Knyszynie od 24—27 tegoż miesiąca *). Górnicki miał wówczas po raz pierwszy zaszczyt osobistego zapoznania się z nowym monarchą. Tem przykrzejszem musiało być dla niego wniesienie wtedy do króla skargi na niego przez chłopów z jęgo starostwa.

Deputacya chłopów wniosła sama skargę przed króla.

Starosta Tykociński, Łukasz Górnicki — tak brzmiało mniej więcej oskarżenie mieszkańców wsi Mazurowa—zmusza nas przemocą do ciągłej ciężkiej pracy, nie pozostawiając wbrew postanowieniu rewizorów, ani chwili wypoczynku.

To miało miejsce pierwszego lub drugiego dnia pobytu Batorego w Tykocinie; 18 lipca — trzeciego tedy dnia — wysłał król list do lustratorów, nakazujący im zbadanie chłopów i wydanie żadnemi względami nie kierowanego wyroku, nie odejmującego jednak stronom prawa apelowania do króla. Delegowani, sejmu koronnego w Krakowie na Podlasie lustratorowie: Wodzisławski, Kasztelan Małogość, Adam Pilchowski proboszcz warszawski i sekretarz królewski, Biejkowski, stolnik Przemyślski, posłusznymi byli nakazowi królewskiemu. Rezultat śledztwa wypadł dla Górnickiego pomyślnie.

*) P. Pawinski. Źródła dziejowe, IX, A. 58.

Przedstawił delegacyi szczegółowo wydatki i dochody starostwa. Klasztorowi bernardynów płacił stały podatek w gotowości i naturaliach; zgodnie z rozkazem Zygmunta Augusta trzymał dla bezpieczeństwa zamku 12 pachołków i 2 puszkarzy; stolarz i wielu robotników ciągle miało zajęcie w zamku tak, iż dla opędzenia tych wydatków nieuniknionem było wysilenie chłopów *). Na tych anormalnych stosunkach ucierpieli głównie włościanie z Mazurowa, gdzie w stosunku do przestrzeni byli bardzo nieliczni.

Lustratorowie przekonani najzupełniej o niewinności Górnickiego, w tym duchu zdali królowi referat, w którym zwracali jego uwagę na anormalność stosunków, i żądali zaprowadzenia jakiejś zmiany, ponieważ obie strony miały w pewnym względzie słuszość za sobą, i całą winę niezgody włościan ze starostą przypisać należało jedynie okolicznościom. Wyroku wydać nie mogli **).

Z Tykocina powrócił Stefan raz jeszcze do Warszawy, a potem pośpieszył przez Toruń do Prus, dla uśmierzenia powstania Gdańszczan. Dnia 4-go września przybył do Marienburga. (Pawinski, IX, A. 59).

*) Ze starostwa tykocińskiego w r. 1576 do skarbu nic nie wpłynęło. Pawinski, IX, A. 20.

***) Nie podajemy poglądów Wejnerta (Bibl. Warsz.), który mówi o surowości króla i kłopotliwym położeniu Górnickiego. Nam wydaje się postępowanie obu stron ze stanowiska prawnego zupełnie w porządku.

Starostwo Górnickiego wiele na tej wyprawie niecierpiało.

Dwa razy w r. 1576 posyłał król umyślnie do Tykocina dla zamówienia amunicji, mnóstwo rannych przybywało do Tykocina tak, iż jeszcze po wczesnej śmierci króla znajdowało się tam wielu chorych.

Warsztaty stolarskie i broni w ciągłym były ruchu, 12 rannych żołnierzy znajdowało pomieszczenie w zamku (p. Akta z 12 marca 1578 r.), a Jan Biskupski, podwładny Górnickiego, zawoził kilkakrotnie proch i broń na plac boju, chociaż taka wyprawa trwała przy tej odległości całe 28 dni. (Pawiński, A. 49 i B. 149). Pierwszym razem wyłożył sam na rachunek skarbu 400 złotych, a drugim razem zawiózł Jan Biskupski z jego polecenia różnego rodzaju amunicję aż do Marienburga. Ze spisu materiałów zawiezionych przez Jana Biskupskiego w r. 1577 otrzymujemy pojęcie o ruchu, jaki w zamku tykocińskim panował.

Pulveris roero et globorum ex Thykhoczin remisorum etc.—brzmi notatka w księgach skarbowych—
summa pulveris cadī 110.

Globos ferreos falkonenses 1835.

Globos itidem ferreos.

Globos ferreos igniferos vacuos, Meersel 78, inter quos praeparati ad injiciendum ignes 22.

Globos itidem igniferos Meersel 90, inter quos praeparati sunt 4.

Globos lapideos Meersel 85.

Globos lapideos Meersel 504.

Ciężkie to były czasy dla pisarza, który w tem

usunieciu od świata cieszył się nadzieją możności oddania się zupełnego zajęciom umysłowym.

Do niepokojów wojennych przyłączyła się jeszcze inna klęska. Cały Tykocin stał się pastwą płomieni, mieszkańcy znaleźli się w takiej nędzy, iż musiano ich uwolnić od podatków.

W związku z klęską pożaru pozostaje, zdaje nam się — fakt, którego dokumenty przechowały się. Dnia 21 maja 1577 r. przesłał z Marienburga król Stefan — może przez powracającego Biskupskiego? — do starosty Tykocińskiego, i jego przyjaciela Wiesiołowskiego, nadzorcę lasów Nowodworskich i Persztuńskich, obszerny list, w którym ich zawiadamiał jakoby doszło do jego uszu, iż Jan Dzierżanowski, nadzorca lasów Knyszyńskich w pozostającym pod jego opieką drzewie znaczne porobił spustoszenia, i polecał im zbadanie tych osób któreby o prawdziwym stanie rzeczy najlepiej powiadomione być mogły, żądając od nich, aby pod przysięgą wyjawily wszystko, co im w kwestyi tej byłoby znanem.

Górnicki i Wiesiołowski udali się zgodnie z życzeniem króla 11 czerwca do lasów Knyszyńskich, zwiedzili wszystkie zwierzyńce, i stamtąd wynieśli przekonanie, że straszne w samej rzeczy spustoszenia, nie były dziełem samego tylko Dzierżanowskiego. Ciężyła na nim wprawdzie część winy, ponieważ pozwalał mieszkańcom okolijnym drzewo wywozić, ale główną winę przypisać należało zmarłemu królowi, który, na różne budowy, niezliczoną liczbę drzew ścinać kazał.

Taka też była treść relacyi, zdana królowi w piśmie z 13 czerwca 1577 r. Związek pomiędzy

pożarem, nadużyciem urzędnika i szlachty, korzystającej z jego nieostrożności, sam rzuca się w oczy. Odbudowanie bowiem domów, zniszczonych przez rozhuwany żywioł, wymagało drzewa, a tańszego źródła jak w lesie okolicznym chyba nie znaleziono *).

Wierność Górnickiego, będąca może wynikiem dążności przypodobania się królowi, znalazła uznanie u Stefana Batorego. Po przedstawieniu podskarbiemu królowej — Tykocin należał do dóbr Anny — Marciniowi Podgórnemu rachunku z dochodów i wydatków starostwa od 1 stycznia 1576 do 31 grudnia 1577 roku i otrzymaniu poświadczeń, iż wszystkie księgi i rachunki w należytych znajdowały się porządku — otrzymał Górnicki od Batorego darowiznę, zarówno znaczną pod względem materialnej wartości, jak i formy, w jakiej zrobiona została. Zanim coś lepszego znajdziemy — brzmi akt z 10 czerwca 1578 r. we Lwowie sporządzony — postanawiamy oddanie mu na własność wszystkich tych dochodów ze starostwa, które, według postanowienia króla Henryka, do starostów, nie pełniących funkcji sędziów, należeć miały (p. s. 96).

W kilka lat później, w r. 1581 wyznacza go Stefan Batory na przedstawiciela okręgu Brańska na sejmik. (Paw. IX, 13, 52).

Zawiadywanie starostwem miało naturalnie przykre strony. Górnicki był, jak później jeszcze zobaczymy — sangwinikiem i często z jego własnej winy wynikały różne konflikty, których człowiek z zimniejszą krwią mógł był łatwo unikać.

*) P. Ateneum 1883. Czerwiec 195.

Tak np. zapożywa go w r. 1579, przed trybunał w Lublinie, Grzegorz Brzoska, notaryusz z Bielska, za wydanie, nie mając jako niegrodowy władzy sądowiczej wyroku, i to jeszcze, w kwestyi spornej pomiędzy nim a Janem Lazowskim, i nie pozwalając na apelowanie do wyższej instancji. Z Lublina przeszła sprawa Brzoskiego przeciwko staroście tykocińskiemu na sejm do Warszawy, gdzie w r. 1585, z powodu niezjawienia się strony przeciwnej, Stefan Batory Górnickiego od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił *).

W roku 1583 znajdował się w sporze ze Stanisławem Fogelwederem, owym znanym tajnym sekretarzem Zygmunta Augusta, wówczas proboszczem tykocińskim. Górnicki zabrać mu miał nieprawnie kawał gruntu, do probostwa należący. Królowa, która miała spór rozstrzygnąć, przykazała staroście wymotywować postępowanie swoje przed jej komisarzami...

Jak sprawa rozstrzygnięta została, nie wiemy, ponieważ list królowej, któremu zawdzięczamy wiadomość o sporze tym, a który znajdował się niegdyś w zbiorze Kaczanowskiego, w skutek wilgoci zupełnie uległszy zniszczeniu, stał się nieczytelnym **).

Ze Stanisławem Fogelwederem miał jeszcze jeden zatarg. Pomędzy nimi panowała widocznie silna nienawiść, ujawniająca się w ciągłych procesach. W r. 1586 wnosi proboszcz przeciwko niemu, przed trybunał w Lublinie, skargę o zatrzymanie dziesięciny,

*) Czarnik 44.

** Akta z roku 1583 w Casta Visnensi feria 2 da. post Dominicam Reminiscere proximano. Bibl. Warsz., 1862, II, 103.

o zabranie poddanym księdza, siana za 200 mk. Podany Fogelwедера, woźny Mochowicz, oskarża Górnickiego o niepociągnięcie do odpowiedzialności swych podwładnych, którzy go (Mochowicza) obili i poranili. Inna kreatura proboszcza, Grzegorz z Popowlan, żąda od starosty zwrotu konia, którego mu, pomimo złożonego zakładu, wydać nie chce. Koń ten zajęty został w Lipnikach przez Mikołaja Kopiecę, rzecznika (factor) Górnickiego. Górnicki nietylko że konia wydać nie chciał, lecz i wstawiających się za poszkodowanym, a głównie Mochowicza, zelżył, poturbował i przez siłę zbrojną wyprowadzić kazał. W osobistym zatargu z Fogelwederem został Górnicki niewinnionym, wyrok w drugiej sprawie nie jest nam znany; w procesie z Mochowiczem również uwolnionym został od wszelkiej odpowiedzialności, ponieważ skarga Mochowicza nie odpowiadała przepisom formalności; ostatnia zaś sprawa skończyła się, jak się zdaje, dla Górnickiego niepomyślnie *).

W pierwszym dziesięcioleciu jego pobytu w Tykocinie stał się ojcem ośmiorga dzieci. Daty ich urodzenia każdego oddzielnie nie są nam znane, o synie Łukaszu wiemy, że się urodził w 1585 r. **).

Lecz zawczasie niestety pozostawioną została liczna rodzina bez skrzydła opiekuńczego matki, a spadłe na ojca nowe obowiązki i troski, skróciły, i tak już z powodu licznych czynności urzędowych, krótkie

*) Czarnik, 44.

**) Z przedmowy „Drogi.”

chwile wolne, które pracy umysłowej poświęcić pragnął.

We dwa miesiące po zgonie Stefana Batorego rozstała się ze światem młoda starościna tykocińska. Rok burzliwych wyborów, niepokoju, wojny domowej, był dla Górnickiego rokiem żaloby w innym znaczeniu, niż dla całego narodu.

IV. Dziesięciolecie najpłodniejszej działalności Górnickiego 1587 — 1597.

A) *Górnicki jako poeta i tłumacz starożytnych klasyków.*

1. Elegia na śmierć żony.

Roku 1587 zesła w Bogu z tego świata Jaśnie Wielmożna Barbara Górnicka, Starościna Tykocińska, pochowana jest w kościele OO. Bernardynów pod ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, której mąż żaloszny taki nadgrobek odrysował.

Tak brzmi notatka, odnaleziona przez Władysława Trębickiego (Bibl. Warsz. 1843, III, 80) w starym manuskrypcie, znajdującym się w klasztorze w Tykocinie *).

Śmierć młodej małżonki, pozostawiającej staroście trzech synów i pięć córek, była najstraszniejszym w jego życiu ciosem. Tak pięknie i rozumnie przygoto-

*) W kilka lat później znalazł Smoliński wiersz w innym rękopiśmie.

wał sobie przyszłość! Po długoletniej służbie u dworu wyszedł z położeniem w życiu nie do życzenia nie pozostawiającem. Posiadał dobra, dochody umożliwiające mu poświęcać się ulubionym studjom, a jego dom rozweselał widok i ukochanej żony i wesołej dźwięki. W tem nagle, na to starannie wyhodowane szczęście rodzinne, zanim mu wiosna życia zakwitła — spada jak grom straszne nieszczęście do szczętu je burzące — i ten dworzanin, ów uczony humanista, chwytą znowu za tak długo milczącą lirę. Górnicki był w młodszych latach poetą, dość znaczną cieszącym się sławą. Z wiersza jego, w roku 1568 powstałego (p. Joh. Koch. s. 120) wywnioskować się daje, iż w polskich pieśniach opiewał on Germanów i że te poezye były znane. Pamiętnikarz bezimienny (Jag., III, 388) najwyraźniej chwali polskie poezye Górnickiego, porównywając je, przesadnym sposobem ówczesnym, zpindarowemi. Obecnie wszystkie poezye Górnickiego zaginęły. Kierując się notatkami Starowolskiego i Załuskiego, szukałem polskich poezyi Górnickiego po wszystkich bibliotekach, w których mogłyby się były przechowywać, lecz ich ani śladu nie napotkałem, ani w Krakowie, ani we Lwowie, również bezowocnie szukałem ich w Warszawie i Petersburgu.

Czyżby nie można przyjąć za fakt, iż wcale drukowanymi nie były, że je twórca „Trenów“ znał tylko z rękopisu, kursującego po dworze w licznych kopiach? Wszakże z Fraszkami Kochanowskiego podobnie się działo. My jednak innego jesteśmy zdania. Po pierwsze już cała treść wspomnianej elegii, dowodzi, iż to były utwory ogólnie znane, a powtórę trudno uwierzyć aby Górnicki, który sławę i honory tak wysoko cenił,

ogłosić nie miał drukiem poezyi, uznanych przez króla poetów, Kochanowskiego za „godne Orfeusza.” Musiały zatem tylko zaginać *).

Jedyną próbką oryginalnej twórczości poetyckiej Górnickiego, jaką posiadamy, są treny na śmierć żony, przez Trębickiego z rękopisu klasztornego wydobyte.

Wiersz ten strasznie ze długim nagłówkiem brzmi następująco: Barbarze Górnickiej z Biezdzie de Tyko-cińskiej y Wasilkowskiej Starościny Białogłowie bojaźnią Bożą i wielkimi Cnotami ozdobioney, którą w młodych Leciech od męża od synów trzech a Pięciu Córek nad nadzieję śmierć porwała. Żyła lat 29 miesięcy trzy, umarła roku 1587 dnia ostatniego Lutego iey Łukasz Górnicki kochający mąż takowe napisał wiersze:

„By płacz najmiłsza moja mógł mi cię powrócić
A to co się już stało, chciał Bóg nazad wrócić,
Wylałbym wszystkie me łzy, aby się zmiłował
Bóg, a żywotem ciebie, mnie sobą darował.
5. Ale cóż jato mówię, a więc już mej drogiej
Nie płakać, iż nie może zbyć rąk śmierci srogiej?

*) Ustęp u Kochanowskiego brzmi:

Nec primus rupes illas peto, Reins acudem
Institit aute diam...
Concinit acceptos superis Tricesius hymnos...
Laude sua neque Gornicum fraudarero, namque hic
Orphca fingit carmina digna lyra.
Germanosque canit magno certamine victos,
Committens lyricis Martia bella modis.

Plakać i nader plakać płaczem nieskończonym
Jako Niobe dziełek płakała swych onym;
Bo dla tego w żywocie Pan Bóg mnie zachował,
10. Żebyś twych postradanych cnot znacznie żalo-
[wał.

O moja droga żono, wierz mi, żeć dbam mało
O ten świat oplakany, gdy mi cię nie stało.
Takąż ty mnie po sobie tęskność zostawiła,
Że ta słoneczna światłość najmniej mi nie miła.
15. Kto me maluczkie dziatki do cnoty powiedzie,
Gdy młodość jest podobna chodowi po ledzie;
Kto tak będzie dozorny, kto pilny, kto dbały,
Żeby me dziatki, jako ty, nie próżnowały.
A tym, co są u piersi, twą jedną osobą,
20. Znikło wszystko: by mogły, biegłyby za tobą.
Wiek niedojrzałyś miała, lecz dojrzałą cnotę,
I co do tego trzeba, ku Bogu ochotę.
Nie było nie, czego bym w tobie nie miłował;
Przeto żaden mąż bardziej żony nie żalował.
25. Wiem ci miła, że na cię nie przyszło nie złego,
Śmiercią owszem dostałaś żywota lepszego.
Ale ja, gdy na twoje wspomnę piękne sprawy,
Żal nieznośny z mych oczu wyciska płacz krwa-
[wy.

O śmierci krwi niesyła! czemuś nie zabiła
30. Mnie, abym dał swój żywot za tę, co mi miła,
I podobniej mnie było w leciech podeszłego
Wziąć, niż tę, co nie miała roku trzydziestego.
Aleś i tak złośliwa, mnie nie ominęła:
Boś w ciele mojej lubej mnieś większą część
[wzięła.

35. Dokonaj już bezeena, a tym mnie przeprosisz,
Gdy tak mnie, jako żonę, twą ostrą pokosisz” *).

Tren ten jest widocznie naśladownictwem właściwości poezji Kochanowskiego. Wpływ „Trenów” ujawnia się nietylko w ogólnym wrażeniu, jakie otrzymujemy, lecz i w szczegółach, których pokrewieństwa z Trenami bezpośrednio dowieść można. W 8-ym wierszu znajduje się reminiscencya z Trenu IV (w. 17) i XV (w. 26). Wiersz 24-ty zgadza się prawie dosłownie z XII, 1, 2, 34 z XIII. 13 — nowe potwierdzenie dowiedzionego przez Felicyana Faleńskiego, daleko sięgającego, wpływu Trenów. Porównując utwór Górnickiego z tego samego rodzaju utworami współczesnych Klonowicza i Wiszniewskiego, jemu bezwarunkowo palmę pierwszeństwa przyznać należy. Krótką elegię Górnickiego zrodziły prawdziwe uczucia, bo toż strata, jaką mu los zgutował, była najcięższa, jaką człowiek w życiu ponieść może. Łza w oku Kochanowskiego powstała z żalu za ubóstwianą, może nadmiernie, córką — u Górnickiego za ukochaną żoną, matką nieletnich dzieci, pozostałych bez opiekunki, bez kierowniczkich moralnego i fizycznego rozwoju. Naśladownictwo wielkiego wzoru ogranicza się tylko na formie, gdyż tam, gdzie tak straszna przyczyna bólu, tam nie trzeba przypuszczać żadnej zewnętrznej pobudki. Co innego oplakiwać ukochaną tak wcześnie utraconą

*) Ortografię zmieniliśmy, ponieważ w manuskrypcie jest ona zbyt dowolną.

małżonkę, a co innego ogólnie znanego, wielbionego poetę, jako to uczynił Klonowicz. I tutaj można przypuścić silne przejęcie się stratą, żalność, lecz nie-pohamowana konieczność, wylania na zewnątrz rozpaczliwego bólu, występuje tylko po śmierci blizkiego krewnego lub ukochanego przyjaciela. Zależność formy jest już prawie niewolniczą. Pojedyncze wyrazy, całe zdania, obrazy i porównania, są żywcem, może bezwiednie, przeniesione z Trenów i chcąc z tej małej próbki sądzić o uzdatnieniu poetykiem Górnickiego, nazwalibyśmy go co najwyżej zdolnym naśladowcą. Wniosek ten słusznym jest już z tego względu, że cała jego działalność literacka, a głównie poetycka — o ile nam jest znana — składa dowody, iż jego zdolności były głównie naśladownicze, tak w dziedzinie prozy jak i poezji. W „Dworzaninie“ i w księdze „O dobrodziejstwach“ posiadamy doskonałą przeróbkę prozy; w Troasie zaś Seneki poezji, której wartość przeżyła nawet czas swój.

2. T r o a s.

Ukazał się w roku 1589 i od owego czasu nowego nie było przedruku. Górnicki i w tej pracy wiernym pozostał tendencji całej literackiej swej działalności. W dziele Castigliona umożliwił ziomkom zapoznanie się z pośrednikami starożytności, a teraz cofnął się do oddalonej epoki klasycyzmu, aby sam osobiście czerpać u źródeł, na których opierała się cała nauka ówczesna. Filozof Seneka — wiadomo że wówczas nie rozróżniano poety od filozofa —

Lucyusz Eneasz Seneka był najpoczytniejszym pisarzem starożytności. W średnich wiekach pilnie go studyowano. Podczas gdy inni pisarze szli w zapomnienie, jego powaga, z dniem każdym, wzrastała. Widziano w nim chrześcianina i z jego pism czerpano nauki i podstawy moralne *). Wiadomo też, że on to a nie starożytni grecy służyli za wzór ówczesnemu dramatowi. Dla Petrarki byli Seneka i Cyzeron rodzajem bóstwa (Voigt 1, 29), a humanista Salutato cytuje ich sentenecy jako artykuły wiary nowego testamentu (16, I, 199). Dopiero krytyczny umysł Lorenza Valli zachwiał silnie zakorzenioną wiargę; korespondencję Seneki z apostołem Pawłem ogłosił za fałszywą (ib. II, 503). W Polsce była do XVI wieku wiara w chrześciańskie przekonania Seneki niezachwianą. W r. 1541 ukazało się u Hieronima Victora wydanie: „L. A. Senecae Formula honestae vitae de quatuor virtutibus cardinalibus”, a we wstępie wydrukowane jest: „Divi Hieronymi de Seneca Testimonium“ brzmiące: Lucius Anneus Seneca Cordubensis Fatini Stoici discipulus, patronus Lucani poetae, continentissimae vitae fuit. Quem non ponerem cathalogo sanctorum, nisi me illae epistolae provocarent, quae legentur a plurimis Pauli ad Senecam et Senecae ad Paulum. In quibus cum esset Neronis magister, et illius temporis potentissimus, optare se dicit eius esse loci apud suos, enius sit Paulus apud Christianos. Hic ante bien nuna quam

*) Legenda uczyniła go — jak wiadomo — przyjacielem Apostoła Pawła i św. Hieronim zamieścił go w Catalogus sanctorum.

Petrus et Paulus martyrio coronarentur, a Nerone interfectus est.

W innym wydaniu *) nazwanym on jest institutor honestae vitae, a jego Epistolarum liber de vivendi ratione „auro preciosor.“ Szczególnie często wspomnianą jest jego śmierć męczeńska. Uważanym jest on w ogóle za męczennika, za swe idee moralne nie dla sławy a dla poczciwości, iż stali (Sokrates i Seneka) mocno przy enocie, a przy wolności rzeczywospolitej — wyraża się w jednym miejscu Rej (Żywot, 79) podnosząc tę samą myśl, którą widocznie polubił w innych jeszcze miejscach (219, 279). I Górnicki wierzy w Seneki chrześciańskie poglądy o enocie, mówiąc: Seneka wielki filozoph sekty stoickiej, która najbliżej jest wiary naszej.

Prócz u Górnickiego, ślad pilnego studyowania Seneki napotkać można i u obu nawiększych poetów XVI wieku. Stoickie tendenecy Cyzerona i Seneki były wskazówkami w praktycznej filozofii życiowej Kochanowskiego **), a przepisy Reja oparte są głównie na zasadach tego mniemanego chrześcianina.

Górnicki zajmował się długo Seneką; filozof ten musiał być jego ulubionym pisarzem, ponieważ nawet w podróży czyta jego tragedye (przedmowa do Troas). Wierny idei, która, powtarzamy, całą jego literacką działalnością kierowała, a której nigdzie

*) Epistole Senecae Lucii Annei Senecae cordubensis.... ad Lucilum Epistolarum liber de vivendi ratione. Impressum Cracoviae per Florianum, Ane Eude: Anno Domini MDXXIII.

**) P. Nehring. Bibl. Warsz. 1881, III, 180.

wyraźniej i jaśniej nie wyraził jak w przedmowie do Troas — przystępuje on do trudnego zadania przyswojenia narodowi w poetycznym przekładzie wielkiej tragedyi, za jaką ogólnie, w owym czasie, utwory słabego naśladowcy Eurypidesa uchodziły.

„Jako polak — brzmi ten ustęp — radbym, aby naród mój nie został zaliczonym do rzędu narodów, których barbarzyńcami mianują — i z tego względu radzę, komu i gdzie tylko mogę, przełożenie na język polski tego wszystkiego, co istnieje w językach greckim i łacinie.

Górnicki uważał się tedy za pierwszego, który do polskiej literatury wniósł tragedję. Dziwne to bardzo! Wszakżeż dramat Kochanowskiego musiał mu być znanym! Jeżeli nawet wyjdziemy z założenia, że wątpliwy wykaz Bandtkiego, o wydrukowaniu Odprawy posłów Greckich w r. 1578, jest zupełnie fałszywym, to i tak nieprawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, aby Górnicki przed dokonaniem swego przekładu nic nie wiedział o dziele Kochanowskiego. Wobec osobistych jego stosunków z poetą, z Janem Zamojskim, na którego weselu 22 grudnia 1577 sztuka ta odegrana była, a wreszcie i z Januszowskim, który w ogólnem wydaniu z roku 1585 i Odprawę umieścił, mamy prawo bezwarunkowo sądzić, iż utwór ten był mu znanym. Miał on zatem widocznie na myśli tylko przekład greckorzymskich tragedyi, oraz ich zbawienny wpływ na samodzielny rozwój piśmiennictwa polskiego. W tym względzie miał też zupełną słuszość; gdyż aczkolwiek istniały przekłady rzymskich liryków i epików,

starożytny dramat nie był jeszcze językowi polskiemu przyswojonym.

Zdania o Troasie, jego przyjaciela Piotra Wiesiołowskiego, do którego skierowane są wyż zacytowane słowa, nie posiadamy.

Biorąc jednak pod uwagę wszystkie trudności, jak brak poprzedników, którzyby mu za wzór służyli, początkowy dopiero rozwój poetyckiego języka polskiego, wreszcie trudność niepospolitą, przeistoczenia białego trimetra rzymskiego w wiersz trzynasto sylabowy rymowany — wolno nam przypuścić, iż praca Górnickiego pełne u niego znalazła uznanie. Niewątpliwie przejawia się w Troasie, co do formy talent niezaprzeczoney.

Górnicki umiał znakomicie i z łatwością wielką spolszczyć język Seneki, a tam gdzie chciał, i zręczne zaprowadzać zmiany. Nie wszędzie wprowadzone zmiany są słuszne. Gdy na stronicy 31 w miejsce „arma“ powiada „działa“ — nie z konieczności formą nakazanej — podobać nam się anachronizm taki nie może i takóŜ przykro odczuwać go musieli klasycznego wykształcenia współcześni Górnickiemu.

Lecz u tychże samych współczesnych jakież powodzenie miał, gdy całym ustępom chrześcijańską nadawał barwę. Nas uderza naturalnie dziwnie w ustach małŜonki Menelausa chrześcijańskie (s. 48) „Pan Bóg“ lub grecka Maenada w katolicką przekształcona „zakonnice“, a wreszcie odjęcie całemu ustępowi jego greckiego charakteru, w celu uczynienia go zgodnym z pojęciami ówczesnemi. Rozrzewniające miejsce:

Non arma tenere patria fractibus manu
Sparsasque passim saltibus latis feras
Audax sequeris nec stato lustris die
Solem ne referens troici lusus sacrum
Puer ei totas nobilis turmas ages,
Non inter aras mobili velox pede
Revocante flexo concibus cornu modos
Barbarica prisco templa soltatu coles (v. 785).

brzmi u Górnickiego:

Rączynka twa nie będzie zabawką obracać,
Rączynka twa nie będzie buławką obracać,
Ani będziesz na pięknym zwierzę k'sięci zawracać,
A gdy popis i święto przyjdzie zawołane,
Przy twych oczu nie będą owce szykowane,
Ani cię twoja matka w kościele postawi
A ksiądz trąbą i tobą Trojany zabawi.

Ważniejszą jeszcze jest zmiana z chórem, na którą odważa się Górnicki w końcu drugiego aktu. Ustęp ten zawiera rozmyślanie nad losem duszy po rozkładzie ciała, dochodzące do negacyi wiary w życie przyszłe, — iż ono jest tylko zmyśloną gadaniną, potokiem słów, podobnym do straszego snu bojaźliwych dzieci *).

Zmysł przezorności katolika wzdragał się przedstawić narodowi taką niewiarę; wolał ostatnie wiersze chóru zmienić na wprost przeciwnie.

*) Rumores vacui verbaque inania. Et par sallicito fatula somnio.

Śmierć nie dzieli nas, ni ona przebiera,
Gdy ciało zgryzie i dusza umiera,
On Pluto srogi, co w piekle króluje,
I Cerber u drzwi, co tamże wachluje,
Wszystko to słowa, co je ludziom bają
Ci to za prawdę, owi za sen mają.
Głupich, jakim rzekł, takie są wywody,
Które w sumieniach wielkie czynią szkody.
Prawda tak się ma: duch nigdy nie zginie,
Dobrego radość, złego każą nie minie.

W ten sposób w miejsce rozpacziwego sceptycyzmu i negacyi wiary występuje wiara silna, zupełnie siebie świadoma. Innego rodzaju jest przeróbka myśli, niepolegającej na różnicy poglądów, starożytnych i chrześcijańskich.

Tutaj przyczyną zmiany jest nieelastyczność języka, dbałość o rym i t. d., w tym samym może stopniu co i świadomy siebie zamiar zbliżenia dzieła do epoki ówczesnej.

Wpływ ubóstwa języka na te zmiany widocznym jest z podwójnej liczby wierszy, który Górnicki używa na oddanie ściślejszego języka łacińskiego. Quis Colchus hoc—brzmi w oryginale r. 1114—1119.

Quis Colchus hoc, quis cedis in certe Scythia
Commisit? aut quae caspium cingens mare
Gens inrus expers ausa? non Busiridis
Puerilis aras Sanguis adspexit feri
Nec parva gregibus membra Diomedes suis
Epulanta posuit?

Górnicki zrobił z tego 16 wierszy:

Kto o takim na świecie słyszał okrucieństwie?
Kto o złości niesytej; kto o bezceństwie?
Gdzie ten lud, gdzie ten naród choć na świata kraju,
Któryby tę obrzydłość miał w swym obyczaju,
Ofiarować dziateczki bogom sprawiedliwym.
Ani tam gdzieś daleko, gdzie się cuda rodzą,
Bez prawa i bez wstydu wszyscy nago chodzą,
Ani tam gdzie się ludzie ludzi najadają,
Takiego okrucieństwa sprosnego nie znają.
Okrutnik wielki on był, co ciałem człowieczem
Konie karmił, pobiwszy swoje goście mieczem;
Wdy ten okrutnym będąc w tak postępkach srogich
Nie kładł przed konie swoje ciało dziełek ubogich,
I Buzyris bezbożny, kiedy błagał bogi,
Nie dziecię ofiarował, lecz to, co ma rogi.

Główną słabością poety jest rozwlekłość, która rozmaicie się objawia. W jednym miejscu na jeden wiersz łaciński daje on dwa polskie, odpowiadające zupełnie jednemu łacińskiemu:

Jamne immalavi virgines credis nefas? (340)

Cóż, albo niesłuszna rzecz ofiarować zmarłym,
A wielkie bogi błagać cnej dziewicy garłem?

W innym wsunięty jest widocznie dla rymu—cały polski wiersz—ani jednym słówkiem w oryginale nie zaznaczony:

Salita iam et facta expeto (258)

O rzecz cię zwykłą proszę, złego nic nie zbroisz,
Gdy uczynisz, a mnie tym i nie uspokoisz.

Albo też wdaje się w długie opisywanie oryginału, jak to widzimy z wyżej zacytowanego ustępu. Zalety przekładu pokrywają zupełnie jego wadliwości. Nigdzie się nie napotyka fałszywego oddania oryginału, a bardzo często poetyckie piękności, przyjemnie uderzające i które obudzają życzenie odnalezienia więcej oryginalnych poetyckich utworów Górnickiego, jak np.

Łupieżca wydarty łup wieldze drogich sprzętów
Niesie, którego tysiąc nie weźmie okrętów.
Wami świadcę bogowie, tobą mężu drogi,
Którego gubił z państwem nieprzyjacieli srogi,
Tobą nędzne Ilium, coś niekiedy stało,
I jestli co z obu nas na świecie zostało,
Wami pobitych dusze, trzodo moich dzieci,
Których porwał niesyty czas, który wskok leci,
Tobą mojej ojczyzny popiele zostały,
Iż jeszcze Assaraków wszystek dom był cały....

Często udaje się Górnickiemu połączyć w poetyckim zwrocie piękność ze ścisłością, w czem widzimy najpewniejszy dowód słuszności, z ostrożnością wielką wyrzeczonego poprzednio zdania, iż pod względem formy byłto talent niezaprzeczony, powiadamy z ostrożnością wielką, ponieważ nam wydaje się, jakoby Górnicki obdarzony był wyższem uzdolnieniem, niż to okazuje się z jego prac, na to jednak tymczasem brak nam wszelkich dowodów.

Porównajmy:

O tumide rerum dum secundorum status (310)
Extollit animos, timide, cum ineterit matus,

z polskiem:

A już tak przeciwniku, coś za szczęściem hardy,
A gdzie czoła nadstawić, tamesz podszyt smardy;

lub téż:

Oplanda mors est sine metu mortis mori

Bez strachu śmierci umrzeć, śmierć to pożądana.

Do zalet przekładu, przeznaczonego—używając zwrotu Górnickiego — również i dla nieposiadających litteras, zaliczamy udatne przeróbki tych ustępów, które w oryginale niepotrzebnie obciążał balast naukowy, a które w polskiem opracowaniu uwolnione zostały z całego kramu mitologii, geografii i t. d., jak np. w Chórze w. 825 s. 99. Zadalekoby nas zaprowadziło zacytowanie tych długich dość ustępów. Z wspomnionego chóru zapoznać się można z jego sposobem traktowania podobnego rodzaju trudności.

Z jakiego wydania tragedyi Seneki przekładu dokonał, orzec z pewnością niepodobna, a zresztą nie jest to dla nas kwestyą wielkiej wagi. Przypuszczalnie mógł on posługiwać się wydaniem Hieronimusa Victora, które pojawiło się w Wiedniu w r. 1513, a przez czeskiego drukarza przywiezione do Polski

zostało. Cechę prawdopodobieństwa tego przypuszczenia podnosi jeszcze i to, że Paulus Crosnensis Ruthenus napisał do tego wydania wiersz wstępny „ad lectorem”. Drugi zewnętrzny powód mego przypuszczenia, leży w samym tytule Vietorskie wydanie: nie zatytułowane jest „Troades”, a tak jak u Górnickiego: L. Annei Senecae Tragedia sexta, que Troas inscribitur, ex Avantii annotationibus castigatissime impressa. (Na ostatniej stronicy: *Impressum Viennae Pannoniae per Hieronymum Victorem et Joannem Singrenium XXV Maii Anno MDXIII*. Wiersz 597 włożony jest w niektórych wydaniach w usta Andromachy, w innych Ulissesowi. Wydanie Victora należy do tych ostatnich, tak samo jak i Górnickiego. W znalezieniu potwierdzenia mego przypuszczenia, nie ważnego by wprawdzie nie zyskano, jednak tyle, iż i w tych drobnostkach zewnętrznych znalezionoby związek pomiędzy ożywionemi studjami klasycyzmu, a rozkwitającą literaturą narodową.

Praca ta nie miała znacznego powodzenia, żaden ze współczesnych nie wspomina o niej, a pierwsze jej wydanie pozostało po dziś dzień ostatniem.

3. „De beneficiis” Seneki.

Mała próbka poetyckiego przekładu przeprowadzi nas do pracy Górnickiego „de beneficiis”. Spotykamy tutaj cytate z Wirgiliusza Ecolgen 1. 6.

Od Boga to próżnowanie
On Bóg mój, on me kochanie,

Jego oltarz uszanuje,
 Krwią baranka ufarbuję
 I często będzie ofiara,
 Nie omyli w tem ma wiara,
 Z łaski jego trawy polne
 Wołom, krowom, moim wolne,
 Mnie śpiewać nie zabroniono,
 Z gruba piskać dopuszczono.

Dziesięć tych rymowanych wierszy odpowiada
 4¹/₂ hexametrom.

Deus nobis haec otia fecit.

Podajemy tutaj nieliczne cytaty poetyckie, zawarte w dziele „O dobrodziejstwach”, aby czytelnik miał możność ocenienia o ile Górnickiemu udało się spolszczyć łacinnika. Potwierdzają one nasz wywyższony o nim sąd, iż pominiawszy rozwlekłość, jakiej uniknąć trudno w przekładzie hexametra wierszem rymowanym, a którą nawet już sam rym powoduje, składa w nich nowy dowód wielkiej zręczności.

Szczególnie trafnie a zarazem i pięknie przetłomaczoną jest cytata z 1 rozdziału 1 księgi:

Beneficio in volgus cum largiri institueris
 Perdenta sunt multa, ut semel panas bene.

U Górnickiego brzmiąca:

Dobrodziejstwa w nacz gminu, kto miece chępliwie
 Przyjdzie mu zgubić wiele, niż raz da szczęśliwie.

Z Quid? te non intellegis
 Tantum gratiae te demere, quantum morae adicis?

U Górnickiego:

Tyle ty ujmiesz twym darom wdzięczności,
 Ile przewłócysz czasu do uczynności.

Słowa Dydony:

Vis et quem dederat cursum fortuna peregi

brzmia po polsku:

Żyłam, a który mi bieg naznaczyła
 Fortuna moja, iużem odprawiła.

Ciekawemi są również oba przykłady poetyckiej hyperboli (VII 23)

qui candare nires ante irent, cursibus aures,
 his immabilior scopulis, violentior omne.

U Górnickiego:

Które białością wygrały przed śniegiem,
 A wiatrom naprzód nie nie dały biegiem,
 Ten stateczniejszy jest niż w morzu skała,
 A gwałtowniejszy rzeki co wezbrała.

Przejdźmy teraz do samego dzieła.

Ukazało się w pięć lat po Troasie, pod tytułem: Rzec o dobrodziejstwach, z Seneki wzięta, Łukasza Górnickiego, Tykocińskiego i Wasilkowskiego Starosty, w Krakowie, w drukarni Łazarzowej, Roku Pań-

skiego 1593. W Dedykacji Zygmunтови III, napisanej w Lipnikach (Folwarku W. K. M.) 9 Kwietnia 1591—warjuje on z elegancją wielką myśl, iż filozofia czyni nas lepszymi, iż być filozofem—to być cnotliwym, że zatem głównie księciu, powołanemu do panowania, przystoi pilnie zajmować się filozofią. Myśl tę spotkaliśmy już w Dworzaniu. Przy końcu powiada, że Seneka należał do sekty stoickiej, która najwięcej do naszej wiary jest zbliżoną i że w przekładzie szło mu więcej o jasność niż o wierność, dogadzając w tym wyrozumieniu łatwemu, a nie rzeczom, obyczajom i ludziom rzymskim, czasów onych, a i tu i owdzie przydając nieco swego, a niektórych rzeczy dla pewnych i ważnych przyczyn nietykając i niektóre też odmieniając...

A zatem najdą się ci, którzy i insze rzeczy do poczciwego życia należące za szczęśliwego panowania W. K. Mił. podażą ludziom językiem polskim.

Znowu rzucona myśl pobudzenia naśladownictwa wniesienia do polskiej literatury skarbów duchowych zagranicy.

Stosunek jego do oryginału zaznaczonym jest w dedykacji, a bliżej określonym w krótkiej przedmowie do czytelnika słowami: „przestąpiło się albo to, co tym czasem nie służy, albo to, czego lepiej nie wiedzieć, niż wiedzieć.”

Na tych słowach Górnickiego zasadza widocznie Jocher sąd swój, wszędzie później powtarzany: „Jestto raczej przelanie—Jocher 1., 66—niżeli tłumaczenie Seneki (tutaj następuje kilka przykładów)... Sam Górnicki nawet dzieła swego nie nazywa tłumaczeniem,

a nawet liczba rozdziałów nie jest taka jak w oryginale”.

Tem jednak nie jest jeszcze jasno określony stosunek przeróbki—używamy wyrazu przeróbki w myśl tego poglądu, albowiem według naszego zdania, właściwszem byłoby nazwanie tego „tłumaczeniem.”

Porównaliśmy słowo w słowo przekład Górnickiego z oryginałem i doszliśmy do następującego rezultatu. Niewątpliwie zamierzał Górnicki nadać pracy swój cechy dzieła oryginalnego, czego dowodzi tytuł, strona zewnętrzna, która u Seneki ma formę listu do Liberalis, oraz liczne zmiany pojedynczych wyrazów i całych zwrotów. Lecz w trakcie pracy zapominał się i popadał często w niekonsekwencyę.

Tak np. w V księdze, roz. 12, przemienia on pierwszą osobę, w której przemawia Seneka, w trzecią i w niej wprowadza Senekę; w innym zaś miejscu i to bardzo wydatnem (IV, 8), gdzie rzymski filozof używał do przykładów swego nazwiska, pozostawia Górnicki Luciusa Annaeusa Senekę. Zapomina się nawet tak dalece, iż (II. 20) podaje bez zmiany przyrzeczenie Seneki, pomówienia w innym miejscu o powodach, które skłoniły Brutusa do zamordowania Cezara, jakkolwiek nie mógł mieć zamiaru wrócenia jeszcze kiedykolwiek do tego przedmiotu.

Tę samą niestanowczość zdradzają i zmiany pojedynczych wyrazów. Podczas gdy np. w 16 roz. VI ks., ustęp o nauczycielu, niezajmującym się dostatecznie każdym uczniem oddzielnie, bardzo zręcznie do epoki ówczesnej przeniesiony „w katedrze siedząc kazał, jam łapał to pamięcią, to papierkiem słów”, przypomina krakowskie stosunki uniwersyteckie, tak w wie-

lu innych razach przypuszcza w polskim czytelniku zbyt szeroką i głęboką znajomość starożytności. W ogóle tak szczęśliwie jak w wyż zacytowanym przykładzie udaje mu się przeróbka nie często. Takimi bowiem zmianami jak Lacedemonias na—Węgrzy (V 14), a ducenta 5,000 czerwonych złotych (p. VII, 11=G. VII, 9), albo gdy 14 miejsce w teatrach należących do rycerstwa rzymskiego—przenosi na pola elekcyjne, albo do chórów u kanoników—nie zatęł rzymskiego kolorytu, jaki całe dzieło zachowało.

Skrócenia w tych tylko poczynione są rozdziałach, w których nakazywały to względy obyczajowe lub też trudność samego tłumaczenia, a wreszcie i niedostateczne przygotowanie czytelnika.

Co do pierwszego względu jest Górnicki tak przesadnie ostrożnym, iż w miejsce „meretrix” (1. 14) powiada „piękna i rozumna panna”, co do ostatniego trzyma się tych samych granic, jak w Dworzaninie.

Zupełnie słusznie wyrzuca wszelkie refleksje filozoficzne natury abstrakcyjnej, mitologiczne finezye i t. p.

A z tego wypływają małe różnice w podziale tekstu.

W pierwszych pięciu księgach zgadza się liczba rozdziałów w zupełności z oryginałem, w VI i VII księdze z 43—32 oryginału, wypada u Górnickiego tylko 42—30¹⁾.

¹⁾ Podajemy tutaj dla dokładnego obznajmienia czytelnika ze stosunkiem Górnickiego do Seneki wszystkie zmiany w każdym rozdziale:

Czy ta praca Górnickiego miała powodzenie, czy ją czytano?, prawdopodobnie bardzo mało, ponieważ drugiego wydania doczekała się dopiero w 1772 roku.

Tylko stary Rej poucza nas w jaki sposób przedmiot traktować się powinno, aby być przez współczesnych zrozumianym i czytany.

Księga I.

- Roz. 1.—Żyd kiedy daje =nomina facturi.
 „ 3.—Niedźwiedz = niema w oryginale.
 „ 3.—W tym miejscu brak ustępu o Gracjach.
 „ 5.—wójtostwo=consulatum;
 „ 9.—Górnicki samodzielnie choć nie nader szczęśliwie zmienia drugą połowę rozdziału, przedstawiając złe obyczaje.
 „ 12.—cokolwiek ziemie=statuas;
 „ 12.—ogankę kiedy największe mrozy, albo o świętym Janie sanki=restimenta aestiva bruma, hiberna solstitio;
 „ 14.—piękna i rozumna panna=meretrix;
 „ 15.—Rzymianin jeden=Crispus Passianus.
 dobry człowiek = Augustus
 zły człowiek=Claudius.

Księga II.

- „ 11.—Wojewoda u króla = proscriptio servatus a quodam Caesaris amico;
 „ 17.—sześćset sztuków }
 sześciuset koron } = talentum;
 „ 17.—pieniądz, który na ów czas tak ważył, jak dziś Julius w Rzymie=denarium;
 „ 21.—w Wenecyi obierają księżęciem=senatum legere;
 „ 34.—u Górnickiego skrócony.

Księga III.

- „ 5. 9.
 „ 16.—mężobójstwo=adulterium;

W swoim „Zwierciadle etc.” poświęca dwa rozdziały—rzeczy o dobrodziejstwach. Jego wywody są

Roz. 22.

„ 29.—Patrz na Wisłę, na Dunaj, na Wołhę=Rhenum, Euphratem.

Księga IV.

- „ 5.—Cytata na końcu pozostaje u Górnickiego;
„ 14.—przedawanie Węgierskie, co je Kociwici zowią=auctio est.
„ 19.
„ 27.—Z przykładów Seneki pozostawia Górnicki tylko o Achillesie i Arystydesie.
„ 30.—Pozostawia imiona z historyi rzymskiej.
„ 31.—ze względów obyczajowych zredukowany do kilku wierszy.

Księga V.

- „ 6. 7. znacznie skrócony;
„ 15.—zastosowany do polskich stosunków;
„ 16. skrócony;

Księga VI.

- „ 4.—nieznaczne skrócenia;
„ 7.—szkucie która mi do Gdańska żyto niosła=novi aut reticulo;
„ 19.—Padus Gallia=Wisła—Moskwa;
„ 31.—G. opuszcza o sromotnych czynach Julii;
„ 35.—Inne zakończenie u Górnickiego;
„ 38.—grobarz=qui necessaria funeribus venditabat;
„ 39+40. u Seneki = 39 u Górnickiego;
„ 41—43 u Seneki = 40—42 u Górnickiego.

Księga VII.

- „ 4.—skrócony.
„ 8+9+10 u Seneki = 8 u Górnickiego;
„ 11—32 u Seneki = 9—30 u Górnickiego.

to wszystko owoce szerokiego czytania, uzupełnionego rezultatami własnych spostrzeżeń. Wszystko, co on w tej kwestyi wypowiada, ma uderzająco wiele pokrewieństwa z rozprawą Seneki. Za dalekoby nas zaprowadziło szczegółowe dowodzenie naszego twierdzenia, lecz bardzo łatwo wykazać, że Rej znał Senekę i z niego—może obok innych—korzystał. Wystarczy przeczytanie podobnych zdań, jak: (P. 209 Tur): „Są też drudzy, co w nadzieję jakiej sowitej odplaty chcą ludziom dobrodziejstwa czynić....

Toć już tego nie dla onego czyni, co mu dawa, bo mu tego nie było potrzeba, jedno dla siebie, aby mu się to zasię kiedy sowito oddało. Albo też: Mądremu a rozważnemu człowiekowi trzeba rozważyć i stany i czasy i co przez kogo czynić i kiedy co czynić—i porównanie je z tem czego Seneka w IV. 14, 1, 12 naucza, aby wynieść przekonanie, znajdując przytem w rzymskim autorze ¹⁾ wiele przez Reja podanych przykładów—iż jeżeli Rej pisząc nie miał przed sobą Seneki, to niewątpliwie pilnie go przestudował i tylko w polską przyoblekł szatę.

Tego rodzaju opracowanie dobrych myśli Seneki mogło przypaść do upodobania polskiego czytelnika, dla którego interesu nie miały szeroko rozważywane pro i contra oryginału pełnego powtarzań i dwucipnych wykretów, ani też li dla samych dysput podnoszone różne kwestye sporne, do rzeczy nie na-

¹⁾ Porów. opowiadanie Archelaosa i Sokratesa (Rej 80 Sen. V. 6.) Xerxes i Demaratusa (Rej 105, Sen. VI. 31) Aeschinosa i Sokratesa (Rej. 206 Sen. 1—8) o ocaleniu niewolnika przez lwa i t. d.

leżące i nie mające żadnej pozytywnej wartości dla ukształtowania etycznej strony życia.

Górnicki miał zatem tylko zasługę przyswojenia piśmiennictwu polskiemu dzieła klasycznego we wzorowym przekładzie.

Styl Górnickiego przeszedł był znakomitą szkołę. Styl Castigliona miał wiele cech wspólnych ze sposobem pisania rzymskiego filozofa. Pytania i odpowiedzi stanowiące w dziele Castigliona ramę, w której rozwija on myśli swoje, ożywiają w ten sam sposób całą tę pracę, jak w dziele Seneki jego twierdzenia i zarzuty.

I jednemu i drugiemu nie zależało na architektonicznie pięknej budowie perjodów, stanowiącej główną ozdobę mów Cycerona. Rozmaitość i pełnia życia, oto zalety tak Castigliona jak i Seneki. Wywody logiczne przerywa nagle z wyrachowania autora—deklamacya, której poetyczne piękności porywają czytelnika. U Castigliona rzadko kiedy traci na tem bieg myśli, lecz u Seneki te pięknie brzmiące ustępy wypełniać muszą nietylko luki w dowodzeniach logicznych, a często i wynagradzać przykre i nudne powtarzania.

Naśladownictwo tych wzorów było—jak sądzimy—dla polskiego prozaika nierównie korzystniejszym, niż przejście takiej szkoły, jak styl Cycerona. Trudno przypuścić, iżby Górnicki ze świadomością tej różnicy zabierał się do pracy, wykrył ją więcej ze względu na treść, niż na formę zewnętrzną,—lecz wypadek szczęśliwie nim tutaj kierował. Charakter polaka skłania się bardziej do żywości przeskoków, niż do spokojnej analizy, a w Górnickim te właści-

wości narodowe były właśnie w wysokim stopniu rozwinięte.

Górnicki był uczniem rzymianina, i według tego wzoru usiłował przekształcić język ojezysty. Samodzielność przebija się u niego tylko tu i owdzie w zwrotach ludowych, w ogóle jednak poddaje on polskie słowa pod prawa stylu łacińskiego.

Co dzisiaj wydaje się na pozór czysto polskiem, okazuje się przy głębszem zbadaniu tylko udatnym przekładem z dzieła Seneki. Lecz jakżeż wiele zyskał na tem słabiej rozwinięty język,—tak na bogactwie jak i elastyczności, Górnicki używał moc wyrazów, nigdy przed nim nie używanych, i neologizmy rzadko kiedy mu się nieudawały.

Od szorstkiego Reja, który wyraża się z całą prostotą, odróżnia się Górnicki gładkością i płynnością. Jego język nie jest mniej jasnym od języka Reja, lecz nierównie wytworniejszym; w cugle prawideł ujęty zyskuje wiele na szlachetności; co traci na swobodzie, bezpośredniości, to zyskuje na poprawności. Górnicki przejmując od swoich pierwowzorów ironję, osładzającą pięknymi słowy naganę, a stawiającą pochwałę pewne granice, która daje mu swobodę wypowiedzenia tego, na co by może bez niej nie znalazł dość odwagi. Rej nie potrzebował wprowadzić podobnych finezyi, lecz gdyby się nawet do nich był uciekał, niebyłby tak mistrzowsko owaładnął językiem. Całą istotą swą dworzanin, był też Górnicki i w mowie pełnym dworskiej elegancji; a w tym wypadku można to tylko za zaletę uważać, i rzeczywiście przyczyniło się to w wysokim stopniu do rozwoju polskiego języka literackiego. Wierny zasadom w Dworza-

ninie przedstawionym, dba o czystość języka, strzeże od wszelkich wyrażeń obcych i przy sposobności proponuje wyraz polski na miejsce takich obcych, których użycie uważanem było za nieuniknione (hyperbole—przeladowanie Sen. VII. 21.). Wszystkie wyrażenia niemieckie, znajdujące się w jego przekładzie, były już zupełnie do języka polskiego wcielone, jak o tem z porównania z Kochanowskim przekonać się można. Archaizmy ze stanowiska Górnickiego są u niego nieliczne, ze stanowiska wymagań prozy teraźniejszej znalazłoby się tam cały arsenał starych form tak w deklinacyi jak i konjugacyi.

Z rozdziałem przekładu Seneki skończyliśmy z jego przekładami i przyswojeniami. Górnicki czuje się na siłach podjęcia pracy samodzielnej. Dojrzałe zdolności poświęca pamięci swego dobroczyńcy Zygmunta Augusta oraz i politycznemu przekształceniu ojczyzny.

B. *Górnicki jako polityk i historyk.*

1) „Rozmowa” i „Droga”.

Wypadki zaszły podczas bezkrólewia, jakie ze śmiercią Batorego nastąpiło, nie mogło przejść bez spowodowania pewnych skutków u myślącej części narodu. Każdy trzeźwiej na stan rzeczy patrzący widział, — że żadne państwo nie w stanie przetrzymać częstych powtórzeń takich burz. Ciągłe skargi o nadużycie swobody, niebezpiecznym, a żadnym hamulcem niepowściąganem, harcowaniem szlachty, znalazły tutaj nowe uzasadnienie i domagały się więc

niż kiedykolwiek indziej gruntownego zbadania istoty choroby. Byłoby to swobodą, co nadawało prawo głosowania każdemu szlachecicowi bez względu na jego nieraz tak zupełny brak kultury, iż nie był nawet w stanie poprawnie wymówić nazwiska obcego pretendenta do tronu, lub taki stopień ubóstwa materialnego, iż boso przychodził na pole elekcyjne i wystawiony był naturalnie na wszelkie pokusy magnatów, byłoby to swobodą, co wszystkim tym ludziom dawało bez ograniczeń prawo wybierania sobie króla; nie przedstawiało się to raczej myślącemu spostrzegaczowi jako parodia owego wysokiego pojęcia?

Od dawna już przechodziło wówczas z ust do ust, jako zwiastun przyszłych nieszczęść, złowróżbne „Polska nierządem stoi” i nie brakło mężów nie posiadających tej przekornej dumy, z jaką, w „Rozmowie” Górnickiego, zdanie to zostaje rzucone Włochowi. Dla tych mężów było ono poważnym napomnieniem konieczności zmiany, zagłębienia się w siebie samych, dokładnego zbadania przyczyn owego niebezpieczeństwa, jakie te słowa groźnie zapowiadały.

Starosta Tykociński nie należał do tych, którzy przyjmowali czynny udział w politycznym życiu narodu, lecz naród gorąco miłował i ustawicznie porównywał, to co widział, i czego doświadczył zagranicą, z urządzeniami jakie zdawały się krajowi grozić niebezpieczeństwem. Jako stronnik Zamojskiego, musiał i on znajdować się na polu elekcyjnym i prawdopodobnie własnymi oczyma patrzeć na zaciętość stronnictw; a jeżeli nawet obecnym temu nie był, to i tak

żaden burzliwy wypadek przy wyborach nie mógł pozostać mu obcym.

Wybór Zygmunta III naprowadził go na rozmyślanie nad systemem państwowym, których rezultatem była jego „Rozmowa Polaka z Włochem” i „Droga do zupełnej wolności.”

Treść obu tych dzieł pokazuje nam, iż musiały zostać prawie jednocześnie ukończone i że stanowiły w duchu autora jednolitą całość *). Obszerna „Rozmowa,” przypominająca formą ulubiony dyalog Platona, rozbiera prawie bez wszelkiego systemu pojedyncze ważne kwestye, jakie się obecnemu właśnie na wyborach w oczy rzuciły. „Droga” obejmuje w krótkości wszystkie te ważniejsze momenta i ma stanowić rodzaj systemu organizacyi państwowej. Wszystko, co w „Rozmowie” szeroko jest rozwiniętem tutaj zostaje zsumowaniem, co tam pro i contra Polaka i Włocha szeroko jest omówionem, tutaj ujętem zostaje w formuły. Jedno bez drugiego jest prawie niezrozumiałem. Jednoczesne napisanie obu dzieł stwierdza się nie tylko jednością opracowanego materiału, lecz i zupełnie jednakowym w wielu rzeczach sposobem traktowania przedmiotu.

Porównajmy np. ten ustęp z Rozmowy: Boćto początek zdrowia jest, kto czuje, że mu potrzeba

*) Maciejowski powiada (I, 470): naprzód (bowiem) napisał Górnicki Dzieje, następnie Rozmowę ułożył, nakoniec Drogę do Wolności wskazał; o czem jego syn Łukasz wyraźnie wspominając w przypisaniach (Dzieje przypisał Władysławowi VI, Drogę Janowi Kazimierzowi) okazuje i to etc. W zacytowanych tutaj dedykacyach nie ma jednak nic coby to twierdzenie popierało

lekarza; na ciele to widoma rzecz jest, bo kiedy kogo ranią, wnet szuka sobie balwierza, żeby go uleczył; ale na umyśle niewidoma.... — z początkiem „Drogi”: I powiadam, iż początek to zdrowia jest, kto czuje, że mu potrzeba lekarza. Na ciele widoma to rzecz jest, ale na umyśle niewidoma — a przekonamy się, że wyjąwszy skrócenia, jest to dosłowne tylko powtórzenie, a skrócenie to podnosiliśmy, zaznaczając stosunek wzajemny obu dzieł. Górnicki stara się o ścisłość i możliwą zwięzłość, jak sam wyraźnie w „Drodze” powiada (nie godziłby tej krótkości, o którą się w tym pisaniu pilnie staram).

Kiedyż jednak oba te dzieła powstały? Czy bezpośrednio po roku wyborów? Stanowcza odpowiedź jest niemożliwą. Zbadać możemy tylko wszystko, co jakiegokolwiek światło na tę kwestyę rzucić może. W Drodze znajdujemy tylko dwie wskazówki—i, jak dla nas bez wszelkiej wartości, słowa:

„Co się niedawnych bardzo czasów pokazało na Wiedniu“ (s. 29) wskazują na rok 1529, a określenie czasu „za niedawnych trzech panów“ również nie ma żadnego znaczenia, wobec pewności, iż dzieła te powstały w epoce pomiędzy rokiem 1587 a śmiercią poety.

Ważniejsze wskazówki znajdujemy już w „Rozmowie“ — chociaż i one są bez podstawy dla ostatecznego oznaczenia czasu.

Wspomnienie Radoskowie nie daje żadnego pewnego punktu oparcia, tak samo jak i notatka o walce Niderlandów przeciwko wodzom króla hiszpańskiego. Ponieważ bowiem ani król, ani wodzowie nie są wymienieni, mamy przed sobą okres kil-

ku dziesięcioleci, których granicę stanowi naturalnie rok śmierci Górnickiego. Ważniejszą już jest może uwaga, dotycząca Tatarów. Dawno już u nas Tatarowie, stronnica 32—nie szkodzili, co się odnosić może do lat od 1575 — 1589 (Bielski 1619) lub też do lat od 1589 — 1593 (Bielski 1700). Lecz na tych słowach wiele budować nie można. Zważywszy, że „Rozmowę“ z dramatyczną żywością rozgrywającą się na polu wyborczem odnosimy do roku bezkrólewia (1587). Przypuścić wolno, iż autor przeniósł się zupełnie do tamtej epoki i użył argumentu, będącego wówczas na czasie; z drugiej jednak strony trudno przypuścić, aby podniósł fakt ten jako zasługę Zamojskiego, gdyby wypadki słowom jego już kłam były zadaly. Rezultat dociekań naszych tak się przedstawia tymczasem: Rozmowa i Droga powstały po 1587 r., prawdopodobnie pomiędzy rokiem 1589 a 1593. Za drugim okresem przemawiają dwie okoliczności.

W przedmowie do Rozmowy opowiadają synowie Górnickiego, iż ojciec przedstawił dzieło swe do oceny sześciu wybitnym mężom, którzy mu od wydania go odradzić mieli. Tymi doradcami byli: Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński, Jan Zamojski, Marek Sobieski, wojewoda lubelski, — których wydawcy Jan i Łukasz Górnicki w roku 1616 za zmarłych ogłaszają — dalej Eustachy Wołowicz, biskup wileński, Piotr Wiesiołowski marszałek, Hieronim Wołowicz podskarbi w. ks. litewskiego, ci trzech ostatni w czasie wydania dzieła (1616) jeszcze żyjący. Na wiadomości o śmierci trzech pierwszych

przed wyjściem na świat dzieła, nie nie zyskujemy, ponieważ wszyscy trzej zmarli później od Górnickiego. Przeciwnie pozostali przy życiu, a szczególnie najmłodszy, Eustachy Wołowicz, dają nam już pewniejsze wskazówki. Eustachy Wołowicz biskup wileński — (nie do zamienienia czasem ze starszym i znakomitszym Eustachym—Ostafiejem) urodził się w r. 1572. Czyż podobna przypuścić, iżby Górnicki przedłożył swą pracę do oceny szesnastoletniemu młodzieniaszkowi? Jest to nieprawdopodobne. Możemy zatem przypuścić, iż ją ukończył w r. 1592 lub 93, a w następnym roku wymienionym tutaj mężom do oceny przedstawił. Ponieważ jej wtedy nie wydrukował, nie potrzebowała sprostowań i ustęp o Tatarach mógł pozostać, pomimo, że wówczas stał się już fałszem.

Potwierdzenie tego mniemania znaleźć można w dziwnie zgodnie brzmiącym ustępie z Rozmowy (s. 65), a treścią listu pod datą 16 grudnia 1593 r. W liście tym pisze Górnicki o potwarzy, rzuconej na możnego przyjaciela swego Zamojskiego. Spotykamy tutaj te same poglądy w kwestyi dochodzenia winy i karania potwareów, jakie wygłasza w dyalogu o wyborach; i tam i tutaj wypowieda to samo zdanie, iż dobrzy cierpią, a źli tryumfują. „Bo wiel-dze są uciśnieni ludzie dobrzy, a źli tryumfują“ tak w liście, w Rozmowie zaś brzmi zdanie to: „tak niezliczone krzywdy się dzieją ludziom dobrym, a źli ludzie tryumfują“.

Lecz i za pierwszym okresem przytoczyć się daje pewna okoliczność. Do pierwszego nieprawne-go wydania (U. A.) „Rozmowy“ powrócimy jeszcze

później; z krótkiego ale pewnego podania o niem Niesieckiego zyskujemy punkt oparcia dla oznaczenia bliższego epoki powstania dzieła.

„Piotr Suski pisarz grodzki Przemyński i poseł na sejm 1589 r. wydał do druku Rozmowę Włocha z Polakiem o Wolności, o Prawie i obyczajach Polskich 1616 in 4-o Czac. ale to zda mi się praca Łukasza Górnickiego“ (VIII, 570).

Zkąd dostał się do rąk tej osoby, zkądinąd nieznanym wcale traktat, który przed rokiem 1616 nie był drukowanym? Według nas, musiał go poznać w kopii, będąc na sejmie, gdyż z pewnością dowieść możemy, że Suski posiadał taki odpis. Na 2 stronicy wzmiankowanego wydania czytamy:

Masz świeży przykład w Węgrzech o Matyaszu, którego wój jego na miejsce Rokoszu na electyą w dwudziestą tysięcy ludu przyjechawszy, szubienicę postawił na tego, ktoby Matyaszowi contradicowały tak go królem obrał.

Notatka najzupełniej niezrozumiała. Żadnemu historykowi nie jest znany fakt ten tak, jak tutaj jest podany.

Gdyby nawet początek zdania nie wskazywał na terażniejszość, to i tak możnaby się łatwo dorozumieć, o którym królu węgierskim tam mowa. Oprócz Matthiasa Corvina Wielkiego panował w Węgrzech tylko jeden jeszcze Matthias, brat Rudolfa, cesarza niemieckiego, lecz który dopiero w 1608 r. objął rządy i to w okolicznościach, które tylko wobec przypuszczenia grubej pomyłki — przypominają

opis polskiego autora *). W każdym razie dostał się ten ustęp do manuskryptu po śmierci Górnickiego i to przez nikogo innego, jak wydawcę pierwszego wydania.

Biorąc pod uwagę wszystkie te punkta dojdziemy do wniosku, iż Rozmowę napisał w r. 1588. Na sejmie w Warszawie 1599 zapoznał z nią kilku z wymienionych przyjaciół; a ponieważ oni wydać mu ją odradzili pozostała tymczasem niewydrukowaną. Wtedy to dostał się jeden odpis w ręce Suskiego. Później około r. 1593 zabrał się Górnicki do Traktatu „Droga“ i po powtórnych studyach przerobił Rozmowę. W ten sposób wyjaśniają się i znaczne zmiany, zachodzące pomiędzy pierwszym nieprawym i pierwszym prawym wydaniem, i zgodność treści zacytowanego listu z Rozmową a także i ocena manuskryptu przez biskupa Wołowicza.

Nie świadczy to wcale na korzyść Górnickiego, iż politycznych swych dzieł nie wydał zaraz po ich napisaniu. Kto znał całą doniosłość niebezpieczeństwa, grożącego ojczyźnie i kto był w mniemaniu, posiadania środków zażegnania złego, ten miał obowiązek środki te objawić narodowi. Dowodzi najwyższego braku odwagi z jego strony, iż mógł w biurku swem przechowywać pisma, dotyczące bezpośrednio terażniejszości. I kto wie, czy nie czekałyby jeszcze długo — może aż do starości najmłodszego syna na wydrukowanie, gdyby krzywda wy-

*) P. Ignaz Aurelius Feszler Geschichte von Ungarn, II Aufl. von Ernst Klein, Leipzig, 1877, IV, 88.

rzządzona przez Suskiego nie była skłoniła synów do przedsięwzięcia kroków, w celu odzyskania duchowej własności ojca. Ów pisarz przemyski przywłaszczył sobie i wydał 1616 r. tylko „Rozmowę“, „Droga“ wydaną została w r. 1650 w 56 roku życia Łukasza Górnickiego syna *).

Jakże słabem jest usprawiedliwienie się synów, mające być zarazem i przyczyną niewydania dzieła!

„Pochwalona od Ich Mei była — piszą w przedmowie — jako ta, która od żadnego człowieka, który się w cnocie, rządzie i sprawiedliwości kocha, poganiona być nie może. Lecz — iż w niej wszystko się to prawie gani, co u nas ludziom najbardziej smakuje, niektóre rzeczy mogłyby być podobno przeciwnemi wolności rozumiane, choć nie są — rada Ich Mei była: nie podawać na świat tego pisma; raczej czekać, iżby naród nasz sam przez się rząd sobie zasmakował.“

Czyż nie jest to tak — mówiąc językiem Górnickiego — jakby nie dać lekarstwa choremu, a dopiero uzdrowionemu?

Postępek Suskiego nazwaliśmy — idąc za głosem opinii publicznej — nieuczciwym. Lecz czyż on na zarzut ten bezwarunkowo zasługuje? Cóż uczynił tak nagannego, jakiego wydaniem swem dopuścił się nadużycia, komu niem zaszkodził?

*) P. Bibliografię. Na usprawiedliwienie syna powiedzied się daje, iż manuskrypt „Drogi“ znalazł w spuściznie po ojcu w pozostałych papierach dopiero w 1628, jak to sam w przekładzie Paraenesis Barclaya utrzymuje (Mac. I, 470) dlategoż jednak wydrukował ją dopiero w 22 lat później.

Górnicki zmarł w r. 1603. Spodziewano się, nie bez dostatecznych powodów, że synowie wydadzą spuściznę literacką po ojcu. Ale nadzieje te zostały zawiedzione. Mógł zatem polski szlachcic uważać wydanie Rozmowy za czyn patriotyczny. Suski sądził może zresztą, ponieważ dzieło to w zupełne, jak się zdawało, popadło zapomnienie, iż jest posiadaczem jedyne go egzemplarza. Wydrukował je bez wstępu, bez nazwiska, najmniejszej sobie zasługi nie przypisując. Nie podając nazwiska autora, nie zasługuje również na potępienie, mogło to bowiem być wynikiem delikatności. Sądził, że nie ma prawa ogłaszać nazwiska autora, jeżeli Górnicki sam uczynić tego nie śmiał.

Wyrzuty, zrobione mu przez synów w przedmowie do Rozmowy, są także stosunkowo bardzo słabe, i wyglądają raczej na usprawiedliwienie. Traktat ten — piszą w dalszym ciągu — leżał odłogiem lat siła i leżałby był dłużej, gdyby go był w tych dniach jeden szlachcic z przemyskiej ziemi, którego mianować nie chcę, za swój wydrukować nie kazał... i waszej książęcej Mei nie posłał. Jakoż nie błędził w tem, iż go waszej książęcej Mei przypisał. W tem podobno nagany u wszystkich dóbrych nie ujdzie, iż cudze rzeczy udaje za swoje i onemi zdobić się chce przeciwko zwyczajowi wszystkich mądrych, którzy bydź takimi, niżli zdać się wolą; nam nie należy inaczej według naszego przeciwko ojcu zmarłemu uszanowania postąpić, jedno i waszej książęcej Mości, do którego rąk naprzód te księgi przyszły i wszystkim pokazać to, iż ten, który je wprzód na świat pokazał, nie do nich niema. Ani się tego obawia-

my, aby nam samże za złe mieć miał, gdy mu to przyjdzie na pamięć, że *liberi et libri*, to jest, dzieci i książki w jednej wadze są... A że nasze przedsięwzięcie nie jest szerzyć tych rzeczy i owszem żałujemy tego, iż on — mniej rozmyślnie sobie poczynszy — tam, gdzie ozdoby swej szukał, ujmę jej podobno znalazł; przeto nie już dalej inszego uczynić nie zostaje, jedno uniżenie waszej książęcej Mei, naszego miłościwego pana, prosić, żebyś wierną tę pracę ojca naszego miłościwie przyjąwszy....

Nie zamierzamy wcale wynosić Suskiego na piedestał patriotyzmu, lecz hańba plagjatora ciężąca na jego imieniu jest, zdaje się nam, niezasłużoną.

Różnice pochodzące pomiędzy jednym a drugim wydaniem z 1616 r., nieprawem Suskiego a prawem synów Górnickiego, wyjaśnić, jak sądzimy — nie trudno. Suski posiadał manuskrypt z r. 1589 do którego wtrącił — jak to wykazaliśmy — niektóre szczegóły; zaś Jakób i Łukasz Górniccy posiadali rękopis przez ojca powtórnie przerobiony i uzupełniony. Trzymać się będziemy oczywiście tego ostatniego, jako ostatecznie przez Górnickiego za rzecz skończoną uznanego.

R o z m o w a.

Rozmowa naśladuje formą dyalogi Platona. Włoch z Polakiem prowadzą na polu elekecyjnym, w samym sercu życiem kipiącego ruchu zebranej tam szlachty, rozmowę w kwestyach, jakie zajmować mogły umysły, w chwili tak ważnej dla narodu. W przedmiocie samym, jakoteż i żywym, niele-

dwie że dramatycznym sposobie jego traktowania, leży usprawiedliwienie niesystematyczności, przeskoków, na których traci wiele jasność myśli. Jedne i te same pytania i odpowiedzi powtarzają się, chociaż w innych słowach, dość często. Jedno z drugiego nie wypływa w logicznej konsekwencji, nigdzie nie napotyka się wyczerpującego dowodzenia, ani też choćby pozornego przekonania przeciwnika. W charakterystyce osób ujawnia się niesprawiedliwość względem Polaka, nie polegająca na samej tylko słabości argumentów, które mogły być odpowiednio do okoliczności silniejsze. Górnicki nie każe mu na obronę panującego stanu rzeczy wszystkimi posłużyć się środkami, jakie stać mogły na usługi szlachcica polskiego z 1587 r. W porównaniu z Włochem jest to słaby umysł, pełen przesądów, nie pojmujący różnicy pomiędzy swobodą a samowolą i wracający ustawicznie do tego samego wniosku, iż każdą zmianą w panujących prawach to by tylko osiągnięto, że z króla uczynionoby nieograniczonego tyra-
na, a szlachcicowi odjęto tę odrobinę swobody, jaką posiadał. Włoch przeciwnie, występuje jako doświadczony spostrzegacz i krytyk wypadków historycznych, jako dzielny znawca obcych praw i obcych ustrojów państwowych, a głównie włoskich, które zna od młodości i polskich, które miał sposobność zbadać podczas długiego pobytu w Polsce*). Na filozofii kształcony, powołuje się na Platona i Arystotelesa, słowem,

*) Z wami mieszkam i tak dawno, iż mię Włochy za Polaka mają (s. 9). Jużem ja tu w Polsce za kilka królów (s. 11).

że pod każdym względem ma on znaczną przewagę nad swym interlokutorem polakiem. Włoch to sam Górnicki. Przez niego wypowiada własne przekonania i poglądy. Pod postacią Włocha nie występuje przypadkowo, bo w takim razie mógł być wybrać za swego rzecznika Niemca, których nie mniej, a może i więcej żyło wówczas w Polsce. Lecz Górnicki uważał włoskie urządzenia, a szczególnie Wenecyi i Rzymu za wzór doskonałości, przytem sam filozoficzne wykształcenie nabył we Włoszech i włoską kulturę uważał za najwyższą — jaką też w owej epoce była rzeczywiście — i dla tego to przemawia polski pisarz przez usta Włocha. Przejdźmy teraz do treści „Rozmowy“. Staraniem naszym, unikając możliwie powtórzeń, jest wydobyć na wierzch samego ziarna. Formy dyalogowej nie zdejmujemy całkowicie z utworu, lecz posłuchamy głównie Włocha, ponieważ z jego słów poznamy sposób myślenia Górnickiego—to jest pozytywną część jego pracy.

* * *

1. Polak szczyli się swobodą swą, objawiającą się głównie w elekcji, do której wszyscy są dopuszczeni. Nie wszyscy—odpowiada Włoch—wybierają króla, jak to się z pozorów wydaje, wybiera go tylko kilku możnych, wpływowych panów—i to siłą zbrojną.

Mem zdaniem, nie najlepsze owo obieranie w polu, w którym głos mają wszyscy, a kandydaci do tronu zacięte toczą między sobą walki. Powiadają przytem, że w Polsce za pieniądze wszystko

zrobić się daje. Gdzie na świecie obierają porządnie to w Wenecyi, tam obierają nie w polu, a w murze. Król nie powinien wyruszać na plac boju, ani też całe wojsko, bo to znaczyłoby stawiać wszystko na jedną kartę i najwyższy nieporządek.

Nieporządek? (tak Polak). Gdyby w Polsce był porządek, waszy tutaj nie było i nie wywozilibyście pieniędzy naszych. Polska nierządem stoi. Nie ja sam, odpowiada Włoch, ganię wasz nieporządek, któż bowiem wasz stan rzeczy pochwalić może? Alboż ta samowola jest ową sławioną swobodą? Czyż to jest swoboda, że nikt pewnym nie jest życia swego? Prawda, że wszędzie złoćyństwa się dzieją, ale wszędzie bywają karane, podczas gdy w Polsce schodzą lata, zanim sprawa przed sąd pójdzie. Prawo, iż nikt wolności swej pozbawionym być nie może, nisi jure victus, służy tylko złoćyńcom. Wasza swoboda jest swawolą. Wam wygodnie, że poboru nie płacicie, ale rzeczpospolita bardzo na tem cierpi, że nie ma skarbu pospolitego.

Tak samo rzecz się ma i z waszem ruszeniem pospolitem i tysiącem innych praw. Ale dziwna to rzecz w waszych prawach, że tego co ukradnie rzecz za kilkanaście groszy, wnet uwięzicie, a owego pojąć się nie godzi, który najechał na dom, zabił kilka osób w domu, córkę zgwałcił, żonę zranił, wszystkich wygnał, a sam dom osiadł. Czyż wasze polskie prawo zapobiega temu, z czego złe uczynki rosna, jako jest pijaństwo, chodzenie z bronią, z ruśnicami, siadanie w karczmach, gra; i to, że nie jeden syn dziedziczy, ale się majątności na drobne części dziela, wielką złego jest przyczyną. Owo

bardzo źle się stało, iż sądy zwłaszcza criminales nie są ustawiczne, ale na sejm odłożone, który tylko co dwa lata się odbywa i trwa tylko sześć niedziel. Dawniej było lepiej, gdy była jurysdykcyja duchownych, odkąd im ją odjęto, popsuly się obyczaje.

II. Podług zdania mądrych państwo powinno mieć prawo pisane i człowieka mądrego, któryby wykładał prawo *adaquitam*. Po długich staraniach zyskaliście nareszcie prawo pisane. Ale jakież jest wasz statut? Ukradnie mi kto rzecz jaką obwieszają, mnie kiedy zabije gardła o to nie da, ale mi się zapłaci. Nic ja tu nie mówię o chłopach, niechaj między nimi będzie majdeburskie prawo, ale ja mówię o szlachcie i dziwuję się, iżby głowa szlachcica mniej ceniona była od konia, lub bryły złota.

A wasze całe prawo czyż niezawisło na woźnym i na przysiędze. Woźny, gdy zezna sprawiedliwie grosz tylko dostanie, a gdy nieprawdę zezna, hojnie mu zapłaci, dla czego nie ma uledez pokusie? Przysięgę składa złoczyńca bez namysłu, gdy go sędzia do niej powoła, a sędziowie czynią to dość lekomyślnie. Długa zawikłana procedura powstrzymuje częstokroć poszkodowanego od poszukiwania sprawiedliwości, często bywają i sędziowie przekupieni. Sędzia sądzi według litery prawa, na podstawie co mu strony niepytane wyluszczają. A to nie może prowadzić do wyroków sprawiedliwych, do których się sędzia przysięgą zobowiązuje: quia juste tecum *dum deum, jus scriptum, aequitatem et partium contraversios, judicabo*. Sędzia sam powinien badać i w ten sposób prawdę wykryć. U was musi nastąpić nadużycie przysięgi, a nie ma kary za krzywoprzysięstwo.

przysięstwo. Ztąd te niezliczone przysięgi, a ten kto przysięgnie, wolnym jest, chociażby nawet jego zeznanie można było wykazać za fałszywe. Panowie Polacy umieliście zapobiedz, aby panujący nie był tyranem, tak populus tyranem stał się waszym.

A mająż u nas tak słuchać świadków — odpowiada polak—jako u was we Włoszech, gdzie słuchają każdego świadka z osobna, pytając i próbując jego uczciwość; nasi sędziowie ledwieby jedną akcyę na dzień usądzili. Łatwiej u was we Włoszech, bo razem w jednym mieście mieszkacie, wiedzieć jak kto żyje, jakiej kto enoty.

Włoch: A cóżby wadziło Polsce, gdyby szlachta mieszkała w mieście? pewnie i obyczaje byłyby lepsze i sprawiedliwość łatwiejsza i bogactwo daleko większe.

Polak: Ale to czem my Polacy stoimy zginąćby musiało. Jużby szlachcie w mieście mieszkając koni nie chował i rycerskie rzemiosło zniszczyćby się musiało.

Włoch: Mniejby było rycerzy, ale więcej żołnierzy pieszych, ale do tego wrócimy później. A źródło wszystkiego złego jest statut, nie imać nikogo, aż przekonanego prawem. To prawo przy przewłoce sprawiedliwości, przeniesieniu sądów na sejm, przyczyną wszystkiego złego. A co gorszego, niż wasz rozdział pieniędzy *Actio civilis* i *Actio criminalis*, przecie dopiero na sejmie debatują, czy sprawa *civilis*, czy *criminalis*. Oszczerstwo i krzywoprzysięstwo ma u was sprawę wygraną. Krzywoprzysięgą przeprowadza się wszelkie bezprawia. Prawo o banitach czci odsądzonych, u was niesprawiedliwe. Jedno że

małe przewinienia karzecie tą karą najstraszliwszą, a powtórę często cierpi na tem niewinny jeżeli znajduje się na gruncie winowajcy. Głównie zapobiedz trzeba odroczeniu sprawy od jednego sejmku do drugiego, sądzić należy ustawicznie; trzebaby, jak widzisz, prawo z gruntu przerobić, a na tem trzebaby strawić kilka lat nie te dwie niedzieli, które są przed elekcyą naznaczone. Trzebaby naprzód iżby to, co ci postanowią i trwało nieporuszenie. A gdyżeście zarzucili prawo duchowne, więc niechajże w statucie będzie to pierwsze prawo, do którego należy rozkaz porządnego, a jednostajnego chwalenia Boga i niewystępowania z jego kościoła; aleby najlepiej wrócić duchownym ich jurysdykcyę; wtóre prawo, któreby wszystkim ogólnie służyło; a trzecie, które służyłoby osobliwości. Trzeba żeby wyraźnie opisane było: która actio criminalis, a która civilis. Prawa te pisane być mają po polsku i krótko i jasnie.

III. Włoch: A teraz chciałbym, żeby i sędziów i grodów więcej było niż jest, albowiem dla znacznych odległości sądów ludzie dobrzy nie poszukują za krzywdy swe wymiaru sprawiedliwości. Sędziów tak jak wszystkich w ogóle urzędników, powinien król i senatorowie, przez umyślnie naznaczonych dozorców, pilnować, sam zaś z senatorami stale przebywać w rezydencyi i sądzić ustawicznie.

Każda niedokładność sądów niższych surowo karcona być winna.

Dekrety zaś sądu najwyższego niechaj będą pisane ku skończeniu akcyi, nie ku zatrudnieniu z przyczynami, które sędziów skłoniły, że tak skarali, a także aby w tym dekreście napisane było,

którzy tak skazywali i którzy na taki dekret nie przyzwali. Te księgi, żeby przed króla i przed senatorów przynoszone bywały, i król żeby te dekrety przeglądał, dobre pochwalał, a złym dawał hańbę, i sędziów takich notował. Co czując sędziowie, wierz ty mnie, ostrożniejby sądzili. Prawo „nikogo imać nie wolno, aż przekonanego prawem“ utrzymać się nie może. Za cztery artykuły do grodu należące może być pojmany szlachcic, gdyby peremptorie będąc pozwany do prawa nie stanął, ale takie pojmowanie nie chcę żeby było od urzędu królewskiego, ale od urzędu R. P. a władzę tę posiadali ludzie godni, cnotliwi, nie młodsi lat czterdziestu. A ta władza tych deputatów, żeby tylko do roku trwała jako i trybunalistów. Pojmać oskarżonych wolno tylko deputowanym pospółu ze starostą. Oplaceni będą ze skarbu pospolitego albo z ustanowionego na to małego podatku. Appellatio zasię, od tych deputatów, niechajby szła do króla; gdyż o poczciwość nie kto inny jedno król sądzić ma. Dobrzeby, żeby do trybunału, okrom gdy o poczciwość idzie, szły apelacye, kiedyby ustawiczny trybunał był, a jeszcze tak, żeby Mali — Polacy w Piotrkowie ustawicznie kauzy Wielkie-polskie sądzili, a Wielcy — Polacy w Lublinie kauzy Małej-Polski. Członkowie trybunału jak i wszyscy deputaci obierani być winni w drodze głosowania tajnego i nie młodsi lat czterdziestu. A sędzia na kogoby było przywiedziono, iż wziął pieniądze, żeby był karan więzieniem rok i sześć niedziel. Do tego sądu grodzkiego niechaj należy sądenie spraw o zabójstwo, najazdy (invasio domus), uwiezienie gwałtem panny lub wdowy, obra-

zy szlacheica, kradzież drzewa w lesie, poturbowanie cielesne, ale sprawę zbadać winni sędziowie na gruncie. A w wypadku fałszywego oskarżenia winien powtarcia srogą karnią być karany. Także nie każdego do przysięgi dopuszczać, a krzywoprzysięstwo karać surowo. Powiedziałem już wyżej, iż wasze wszystko prawo na woźnym i na przysiędze zawisło. O przysiędze już się mówiło, a pozwy od urzędu, żeby dawane były w ręce wysokiemu urzędnikowi, do tego na sejmiku obranemu i ten niechajby sługami swymi rozsyłał pozwy. A jeśliby się ludziom podobało, aby ci woźniowie zostali, to niechaj pozwy wpisane będą do księgi, aby nikt się wymówić nie mógł, iż pozwu nie otrzymał. Zaprowadzić należy przedawnienie sprawy; tożsamość osoby winna być udowodniona, nadto, żeby urząd wypisał, kto zeznaje, jeśli jest wielkiego wzrostu czy małego, czy średniego, czarny....

W karaniu banicyą muszą być ustanowione stopnie winy. A gdyby ten kto mniej zgrzeszył, zabił tego, który większej dopuścił się zbrodni, banicya z niego może być zdjęta. I duella, chociaż ich concilium zakazało, nie wiem czemu by wrócić nie miały, tak jak bywały za króla Zygmunta Starego.

Polak. A sąd ziemski cóż będzie czynił, gdyż tak wiele na deputacki włożył?

Włoch. Sąd ziemski po staremu o grunty i o rzeczy ruchome, o granice i o inne wszystkie rzeczy sądzić będzie. W obyczajach waszych głównie jest wiele złego i o nich pomówić warto. Z dobrami obyczajami panuje w kraju i porządek. Główne cnoty są: mądrość, sprawiedliwość, mężność a mierność. A jakby się wam przydały ustawy; jak się szlacheic

w domu sprawować miał w jedzeniu, w picciu, w szatach, w ochędóstwie białych głów, w koniach, w służbach, jest wam potrzebne, przepisy o posagach, weselach, ucztach, pogrzebach, budowaniu, malowaniu, sztukwarkach i innych zbytkach. „Albowiem domy szlacheckie członkami są R. P., a gdy te członki utratami niszczejają, tedy ciału t. j. R. P. dobrze być nie może. Przytem młodź wasza złe bardzo ma wychowanie, obyczaje jak najgorsze. Rzemieślników nie macie, sprowadzać ich musicie z Niemiec, albo rzeczy gotowe z Włoch. R. P. z pięciu stanów złożona, z oracza, z żołnierza, z sędziego, z kupca, z rzemieślnika. Kupcy są ubodzy, a bogatsi skupują majątki, i tak kupcy jeli się za ziemskie imiona, którym to nie przystoi; wy jeliście kupczyć, którym to nie należy.

O dobre gospody u was nie pytaj; podróżny wszystko ze sobą wozić musi. Miasta i mury przez Niemców powznoszone rozpadają się w ruiny, a wy nowych nie budujecie. Patrzcie jaki Gdańsk bogaty! A gdyby w Polsce było miast wiele, niejedno zboże, bydło, wełnę, konopie, lny, miody, skóry, łoje, woski, wszelki nabiał, słoma, siano, a nawet chróst i trzcinę miałby ziemianin gdzie spieniężyć. A gdybyście na pograniczu miasta zamki mocne pobudowali, gdzie są osobliwe grunty i żebyście się w pola nad rzekami pomykali, nietylkoby Tatarzyn w ziemię iść nie śmiał, alebyście go i z jego ziemi wyprzeć za czasem mogli. W tych zamkach niechaj żołnierze służący za pieniądze kwarciane leże mają. A jeźliby tych było mało, pobór złożyć, i poszłaby tam ta chuda szlachta, która teraz z nędzy do zbrodni doprowadzaną bywa. Ale na to wszystko potrzeba koniecznie, aby był skarb pospolity.

Rozmowa kończy się opowiadaniem z Protogarasa Platona, które dowieść ma, jak koniecznem jest poczucie sprawiedliwości i wstydu w człowieku.

„Droga do zupełnej wolności.“

Też same wskazówki co w Rozmowie odnajdujemy i w „Drodze.“ Odrywając zupełnie od wartości politycznych jego rad, pracę tę w r. 1650 po raz pierwszy wydrukowaną, nazwać musielibyśmy skończenie doskonałą. Od politycznej broszury na chwilę — czem „Droga“ jest, w pełnem tego słowa znaczeniu — wymaga się zwięzłości, jasności i wiary, a te trzy zalety posiada ona w wysokim stopniu. W pracy tej daje jej autor w krótkości obraz państwa, jakim być powinno z uwagą skierowaną na istniejące w Polsce nieporządki. Nie są to już porozrzucane wypadkowo pytania i odpowiedzi; system — oto na czem najwięcej mu zależy; i żąda on przedewszystkiem, jak to w końcu wyraźnie wypowiada następujących reform: aby król na jednym miejscu mieszkał z radą i posłem; sejm był ustawiczny, posłowie naznaczeni mieli stawne z podarów.

Te reformy uważa za bezwarunkowo konieczne, i radzi je przeprowadzić natychmiast, gdyby nawet inne wcale nie zostały uwzględnione.

Świadomość potrzeby lekarza jest już początkiem zdrowia — powiada on zaraz z początku — tak „w cielesnej jak i w dusznej chorobie.“ Lecz nikt nie wątpi o chorobie naszej Rzeczypospolitej. Złe obyczaje, zbyt łagodne prawa — oto jej źródła. Nie tam

R. P. można i bezpieczna, gdzie jeden wszystkim włada, ani też tam, gdzie pewna część ludzi włada, ani tam gdzie wszyscy władają, ale tam gdzie włada to wszystko pospół, to jest król, rada i od wszystkich posłani.“

Tak było w Polsce za króla Zygmunta Starego. Za jego panowania sejm odbywał się co roku; trwał tak długo, jak długo tego wymagały potrzeby kraju. Teraz sejm odbywa się tylko co dwa lata i nie może przeciągnąć się dłużej nad sześć tygodni.

Nam w Polsce potrzeba „Sejmu ustawicznego,“ jako dla spraw koronnych, które co godzina nadchodzi, tak też dla sprawiedliwości nieodwłocznej, żeby ją każdy mógł mieć! Sejm ten odbywać się powinien w rezydencji króla, w miejscowości zarówno dla Polski jak i Litwy dogodnie położonej. Przyjmujący udział w Sejmie, senatorowie, posłowie winni złożyć przysięgę, iż nie interes własny, a jedynie dobro R. P. mieć będą na celu, a co się dzieje w sejmie nikomu nie oznajmia. Ci Posłowie otrzymywać powinni ze skarbu według ich potrzeb tygodniowo pieniądze stawne. Senatorowie piastujący najwyższe godności dosłatecznie są we wszystko zaopatrzeni; inni utrzymywani będą na koszt skarbu. Rada, Senatorowie i Posłowie obradują zawsze wspólnie; z pośród nich wybrany jest „Urząd górny,“ składający się z czterech polskich i czterech litewskich posłów. Obowiązkiem tego urzędu przygotowywać wszystkie kwestye na sejmie rozpatrywać się mające, a sejm postępować parlamentarnym, albo wnioski i wyroki ich odrzucić, albo też za prawomocne uznać. Posłowie niechaj wysyłani będą z województwa a nie z powiatu,

po czterech z każdego, wtedy liczba ich nie przejdzie 124, i zrówna się z liczbą 140 senatorów, którzy wszyscy razem w rezydencji pozostawać nie mogą. Ażeby wotowało tyluż senatorów ilu posłów, ostatnich tylu usunąć się od rady powinno, ilu liczebną stanowi przewyżkę.

W ten sposób utworzona Rada wspólnie z królem obraduje i decyduje. Już nie sam król, jak dawniej, ale wszyscy razem rozdają, duchowne i świeckie urzędy, starostwa, a nawet i łaski, które się z dobrodziejstwa królewskiego wylewały. Król przedstawia czterech kandydatów, a rada przez głosowanie jednego z nich obiera.

Król przedstawić może także i członków „urzędu Górnego”, i w tym razie Rada rozstrzyga, w drodze większości głosów. Głosowanie najpraktyczniej odbywa się za pomocą różnokolorowych piłeczek płociennych, wrzuconych do puszek (jak w Wenecyi). Potrzebny drugi urząd dwunastu mężów, na wzór weneckiego z dziesięciu mężów złożonego. „Urząd Górny” obrany będzie na półroku; urząd dwunastu mężów na rok. W grudniu przedstawia senatorzy i posłowie po 24 kandydatów, z pośród których Rada wraz z królem 16 członków na „Urząd Górny” obierze, w styczniu rozpoczną oni swoje funkcyje. Tak samo i na Urząd dwunastu mężów przedstawionych zostanie po 18 od senatorów i posłów, a z nich po 6 obranych. Urząd ten wspólnie z królem „pokoju pospolitego doglądać ma” i czuwać nad nieskazitelnością „Urzędu Górnego”. Na urząd dwunastu wybierani być winni z sześciu senatorów i sześciu posłów ludzie nieposzlakowanej opinii, w wieku nie ni-

żej lat pięćdziesięciu. Członek tego urzędu po raz wtóry obrany być może dopiero po latach czterech. Pensye otrzymują ze skarbu.

Urząd dwunastu mężów, przebywający stale w rezydencji, zawiadywać ma wszystkimi sprawami wewnętrznymi; utrzymywać w nich porządek i strzedz czystości obyczajów. Wykraczającego przeciwko przepisom porządku publicznego, moralności, zapożyczają i oddają w ręce sprawiedliwości. W szerokiej tej działalności (obejmującej całe terytorium świeckich i duchownych praw) pomoc i poparcie dać im winni starostowie. Karę na oskarżonych wymierza Rada pod prezydencją króla.

Sędziowie pozostają pod kontrolą urzędu dwunastu, a ci znowu pociągnięci mogą zostać do odpowiedzialności przez nowo obranych dwunastu. Ich obowiązkiem strzedz dobroci monety i zapobiedz jej wywozowi za granicę. W sprawach donioślejszych postanawiają razem z Urzędem Górnym, tworząc włącznie z królem radę 29, a zgodność 20 wystarcza, aby postanowienie miało siłę prawa.

W radzie tej niechaj przyjmują udział najwyżsi urzędnicy państwowi, lecz bez prawa wotowania: „bo tak wielką władzę zlecać dożywotnim, nie byłaby rzecz bezpieczna.” Ponieważ wszystkie główne urzędy znajdują się stale w rezydencji, przeto zaleca się aby posiedzenia trybunału odbywały się również w tem samym miejscu.

Przyjdzie actio criminalis na Sejm, pozowie abo strona, abo oni dwanaście. Jeśli strona pozowie, tedy Procuratorowie mówić i od tego i od owego będą. A jeśli ci dwanaście pozowią, tedy od nich Instiga-

tor... Scrutinia odprawowane mają bydź w loco delicti i podług rozumu tych, którzyby od króla na scrutinium posłani byli." Tajnie głosują za winą i przeciw niej, a po tem w ten sam sposób wyznaczają karę. Rezultat przedstawiają marszałkowie królowi i senatowi i wspólnie z nimi i balotują, a już „podług tego wynidzie dekret Seymowy." Podobny system jak w criminalibus zaleca się innym sądom, królewskim i trybunalskim. „A iżby executio decretom seymowym szła potężnie, chciałbym ja żeby R. P. chowała ustawicznie tysiąc żołnierzy na Seymie, czterysta jeznych, a sześć set pieszych." Lecz nie dość zaprowadzić reformę w urzędach, prawa potrzebują również poprawy. „A na poprawę prawa chciałbym, żeby ludzie cnotliwi a mądrzy na seymie obrani takowemże kształtem byli, do których kilka Doctorów, chciałbym, żeby przysadzono; nie dla tego, żebyśmy nasze prawo zarzucili, a cudzego się jęli, ale dla tego, iż ludzie uczeni z gruntu rzeczy prowadzą... Przez te tedy cnotliwe i godne ludzie, żeby prawo porządnie, bez wiela słów, a jaśnie spisane było.... Ktemu sposób, którym pozywać czasu Interregni, żeby ustawicznie sądy szły, a śmierć królewska, żeby ich zastanowić nie mogła..."

Dla bezpieczeństwa państwa, potrzeba trzymać wojsko na granicach, bo granice nasze, nie są zamki mocnymi ani miasta wielkimi". Niechaj żołnierz sam kupuje sobie żywność, ale żołdu ani na dzień przetrzymać mu nie wolno. Żołd idzie z kwarty, albo jeżeli wypadnie potrzeba ze skarbu (o tem niżej). Starostowie utrzymywać przytem winni pewną liczbę najemników. (W ten sposób powstałyby na grani-

cach wsie, miasta i zamki). Byłaby to silna obrona pograniczna przeciwko najazdowi Tatarów. Gdy przyjdzie do wojny, nie jestem za pospolitem ruszeniem, „ale żeby woyna każda odprawowała się Żołnierzem a poczty starościami." Król z Radą świecką pozostanie w kraju, a wojsko prowadzi hetman. Przyjmowanie udziału w wojnie nie powinno służyć za powód usunięcia się od dotrzymania zobowiązań.

Skarbem pospolitym zawiadywać ma dwóch polskich i dwóch litewskich podskarbiach, pod nadzorem króla i Rady. Podskarbiowie nie mogą postanowić nie jeden bez drugiego i corocznie składać mają z czynności swych rachunek. Dochody skarbowe nie powinny być niezem obciążone. Dochody starostw podzielone nie na pięć a na cztery części; z tych dwie idą do skarbu, trzecia staroście z poczem jego, a czwarta część do Rady postaremu? Dochody skarbu powiększyć by można podwyższeniem podatków, ale tak nieznacznie, iżby nikogo nie przyciskać; możnaby brać „po kilka groszy z łanu także i Czopowe małe, młynowe, Cła wodne i inne: więc od rzemieślników, kupców, Żydów, Tatarów, Ormianów, Władyków, Popów, Bojar i „na poborę podatków naznaczony niech będzie skarbnik w każdym województwie na trzy lata obrany. Skarbnicy ci oddają pieniądze z rachunkami podskarbiemu. Pobór Skarbnicy zbierać winni podług rejestru rewizorskiego. Rewizorzy, urzędnicy do miary ziemi i otaksowania wysokości podatków. Ze skarbu pospolitego idą pieniądze na wszystkie potrzeby R. P. i dla króla oznaczona wysoka pensya.

Kuratela nad nieletnimi gruntownego domaga

się przekształcenia. Opiekunowie niechaj będą naznaczeni przez radę dwunastu mężów, albo też, jeżeli rodzice opiekę nad dziećmi naznaczają, opiekunowie pozostawać muszą pod ścisłą ich kontrolą, w celu położenia nareszcie końca panującym w tym względzie nadużyciom.

* * *

System organizacyi państwowej, zawarty w obu dziełach politycznych Górnickiego, stanowi—jak to pokazuje porównanie ze wzorami, któremi się posługiwał,—mieszanie nauk greckich i włoskich. Platon i Contarini równy mają w nim udział; a specyficzne polskie myśli, w tej tkaninie grecko włoskiej zawarte, nie są własnością autora. Górnicki jest eklektykiem, jak każdy dyletant polityczny. Co wyczytał w księgach filozofa greckiego, w pismach radców weneckich, co podziwiał w urządzeniach handlowej rzeczypospolitej, to wszystko splata on z ideami powstałemi na dworze Zygmunta Augusta, na różnych sejmach posłyszaniem.

Od Platona przejmuje prawie bez wyjątku wszystkie ogólniejsze myśli dotyczące państwa, cnót obywatelskich i t. d., i to tak dalece, iż zapożycza nawet u niego porównań i ilustracyi. Już wstęp „Drogi”, to jest ustęp o zdrowiu i lekarzu, znajdujący się jak wyżej wzmiankowaliśmy i w „Rozmowie” jest tylko kopją obrazu powtarzającego się często u Platona.

Pogląd, iż najlepsze rządy stanowiąc powinny rozumne połączenie trzech form rządu: monarchicznej,

oligarchiczno-arystokratycznej i demokratycznej—znajduje się w III księdze dyalogu de legibus Platona.

Ulubiona myśl Górnickiego, powtarzająca się kilkakrotnie tak w tem dziele, jak i w „Dworzaniu” — iż zwierzętami władać nie może inne zwierzę, ale ludźmi włada człowiek — i dla tego władca powinien cnotami wynosić się po nad ogół — jest także i ulubionym argumentem filozofa greckiego. A jego podział cnót, czyż nie jest, znaną ideą Sokratesa, z Dyalogów Platona wyjętą? Czyż Górnicki nie ucieka się na sposób swego wzoru do alegoryi, których także od niego zapożycza? Nie zawdzięczał li on Protogorasowi opowieść o Prometeuszu i Epimeteuszu, którą zakończy „Rozmowę”?

Czy Górnicki czerpał bezpośrednio z Platona? O ile nam się zdaje — niewątpliwie. Cytuje on go bowiem sześć razy (Rozmowa 28, 47, 84, 90, 114, 115), a we wspomnianem zakończeniu „Rozmowy” czyni to w sposób nie pozostawiający prawie żadnej wątpliwości, że miał przed sobą Platona, albo w tekście oryginalnym, albo w przekładzie Ficina.

Lecz w wyższym znacznie stopniu ujawnia się u niego wpływ Contariniego, czyli stosunek ten ścisłej określając, — lektura jego dzieła: „De magistratibus et publica Venetorum libri quinque.”

Dzieło to jest hymnem pochwalnym wszelkich narzędzi Wenecyi, bez dostatecznego nawet uzasadnienia tych pochwał.

Jego autor, wysoki urzędnik rzeczypospolitej Weneckiej, znajduje w ojczyźnie wszystko tak znakomite i udatne, iż daje opis Wenecyi i jej instytucyi, tylko na wzór dla innych państw.

Niepodobna tutaj zbadać o ile w tych nieograniczonych pochwałach jest szowinizmu, i o ile wytłomaczyć je można tem, że Rzeczpospolita Wenecka w czasach Contariniego posiadała rzeczywiście najwyższy stopień potęgi—a na polu nauk i sztuk szczególnie współzawodniczyła z innymi ogniskami nauki humanistycznej.

Dla nas ważnym jest tylko fakt niewątpliwy, iż Górnicki z dzieła tego wiele myśli i rad wyjął wówczas, gdy ono sto lat już istniało, a wielkość Wenecyi, pomimo znakomitej organizacyi, niezrównanych instytucyi, z odkryciem drogi morskiej do Indyj Wschodnich i z wzrastającą potęgą Osmanów—żyła już tylko w tradycyi.

Potężne wrażenie, jakie na młodym Polaku wywarła Rzeczpospolita wenecka, z jej akademią w Padwie, nie zatarło się nigdy. Szukając środków dla podniesienia stanu wewnętrznego ojezyny, udaje się on po radę do tych, którzy te instytucye opisali, którzy przyczynili się do potęgi i sławy owej podziwianej Rzeczypospolitej. Od Caspara Contareniego bierze on myśl organizacyi rady (urząd Górny, urząd dwunastu mężów), ustawę o ich prawach i obowiązkach, (Cont. 37, 92, 96, 100, 102) liczbie i składzie radców, położeniu i stanowisku króla, jak je w „Drodze” charakteryzuje, a które mutatis mutandum odpowiadać miało zajmowanemu przez weneckiego ducha (4. 9). Forma głosowania, postępowanie przy wyborach, opis piteczek i urny wzięte są prawie dosłownie od Włocha. Myśl wspólnego działania „Króla, rady i posłanych” (Droga, 7)—odpowiadającą ideałowi rządu Platona — odnajdujemy i u Contariniego (28).

Pobudka zreformowania sądownictwa, (Cont. 123. 128) opiekuństwa, pochodzi również od włoskiego pisarza. A gdyby po tem, co się powiedziało, potrzeba było namacalnniejszego dowodu, że Górnicki Włochowi (którego zwyczajem ówczesnym rzadko tylko cytuje, jeżeli się nie mylimy, dwa razy: Droga 19. Rozm. 40), zawdzięcza trzy czwarte swęj politycznej mądrości,—o dowód ten nie trudno. Górnicki dzieli z Contarinim jak i z Castiglionem upodobanie w idei Platona o koniecznej wyższości panującego, opartej na argumencie, iż zwierzę nie może być rządzone przez inne zwierzę (C. 20). Za Contarynim wypowiada on także myśl, że Sparta, która główną działalność rozwinęła na polu wojennem, w pokoju, umiała zniedołężnieć i upaść (C. 24), a wzmianka Marcina Phalestrusa (Marius Falieri. Droga 23) również niewątpliwie powtórzoną jest w Contarinim. (117).

Powołanie się na podziwiane, i to zasłużenie podziwiane, sentencye takiego Gabbo Grimani w Padwie lub Gonzagi w Medyolanie (Rozm. 53), których nie napotykamy w dziele Contariniego—pozwala na wniosek, iż Górnicki potrafił, w traktatach politycznych spożytkować rezultaty studyów włoskich, albo późniejszej lektury pisarzy włoskich.

Lecz nie pewnego o tem powiedzieć nie możemy. Przeciwnie w politycznych jego poglądach, można wykazać myśli, wypowiedziane i spisane dawniej przez różnych mężów stanu i uczonych polskich.

Rozejrzenie się w całej politycznej literaturze polskiej przed Górnickim doprowadziłoby nas — jak sądzimy—do przekonania, że Górnicki nie wypowiedział ani jednej nowej myśli. Lecz podobne bada-

nie nad nasze siły. Zadowolnić się musimy przedstawieniem myśli najwybitniejszych jego poprzedników—Jana Ostroroga, Frycza Modrzewskiego i Stanisława Orzechowskiego, chociaż nie stoją oni w takim stosunku do starosty Tykocińskiego, aby ich w ścisłym określeniu, jego poprzednikami nazwać można. Posiadali oni bowiem naukę i zmysł krytyczny prawdziwych polityków, a zrozumieniem i liczeniem się z okolicznościami czasu, przesądami narodowemi, zasługują na nazwę prawdziwych mężów stanu, podczas gdy Górnicki, nawet w traktatach politycznych, jest tylko skromnym pośrednikiem w stosowaniu obcych myśli, bogatym w wiedzę eklektykiem, umiającym zużytkować co czytał i słyszał.

Nie należy sądzić, że, trzech tych polityków polskich, uznajemy za gwiazdy pierwszorzędne, które samodzielnie dokonały przewrotu w dziedzinie polityki—wiadomo bowiem, że Jan Ostroróg opierał się na fundamencie dzieł niemieckich i włoskich, a Orzechowski i Frycz na tych samych nawet wzorach, które służyły i Górnickiemu. Na ideach Platona o państwie opierają się poglądy tych dwóch ostatnich. Orzechowski rozpoczyna dzieło „Dyalog” nazwiskiem filozofa greckiego, powiadając na wstępie słowa Platona: Szczęśliwe państwo, którem rządzą filozofowie, lub jego władcy filozofują—zdanie, którem i Górnicki poleca swoją pracę „O dobrodziejstwach” królowi Zygmuntovi III. Modrzewski cytuje niezliczone razy, jako autorytet niezaprzeczony, Platona, obok apostoła Pawła (w. 176. 194...). Tak Orzechowski, jak i Frycz widzą, w urządzeniach Wenecyi, wzór niedościgniony: Frycz bierze z dzieła Contariniego, (które cytuje)

Opis wyborów, a Orzechowski oświadcza wprost, iż Norymberga zawdzięcza wielkość swą zaprowadzeniu u siebie doskonałego sądownictwa weneckiego, nie bacząc na to, że cudzoziemskie (Frycz 110. Orzech. Dyal. 102). Poglądy te były powszechne, albowiem Włochy były miejscem, a Platon przedmiotem, studyów wszystkich reprezentantów szlachty polskiej, szukających wiedzy na uniwersytetach zagranicznych—Platon, tak jak za pośrednictwem Plotina i Ficina stał się własnością wszystkich ówczesnych uczonych. Ale oprócz myśli, które uważać można za własność wszystkich humanistów—spotykamy w pismach Orzechowskiego i Frycza wiele takich oryginalnych, które pozwalają nazywać ich autorów, w porównaniu z Górnickim pisarzami samodzielnymi.

Prawie wszystkie bowiem plany reform proponowane przez Górnickiego, o ile nie opierają się na Contarinim, znajdują się u obu pisarzy, głównie u Modrzewskiego, a wiele z nich odnieść można do „Monumentum” *) Jana Ostroroga; z czego okazuje się, że były one już potrzebą XV wieku, lecz nie zaspakajającą nauk w następnym stuleciu.

Tem nie powiadamy jeszcze, iżby Górnicki myśli swe od nich zapożyczał—nie dowiedziono nawet, czy znał dzieło Ostroroga—pewno tylko, że nie wypowiedział nic nowego, nie takiego, czegoby nie znał każdy Polak z wykształceniem akademickiem. I kto

*) Orzechowskiego i Modrzewskiego cytujemy według wydania Turowskiego „Monumentum”. Ostroroga według przedruku zawartego w Cara „Ueber eine Reformatations Schrift des fünfzehnten Jahrhunderts.” Gdańsk 1882.

wie, czy owi mężowie, którym Górnicki dzieło swe czytał, nie byli przeciwni jego wydrukowaniu (1—?) ponieważ uważali za zbyt częste raz jeszcze powtarzać to, co już setki razy bezskutecznie było omówionem.

Nasz autor uważa za najważniejsze, aby król, rada i posłowie przemieszkiwali w jednym miejscu, rada (sąd) była stała i ciągle trwająca, a posłowie otrzymywali dyety z podatków. Owo ustawiczne współdziałanie, tych trzech czynników rządu wzorowego, jest rodzajem amalgamacji idei Platona i Contariniego; dbałość zaś o ścisłe przestrzeganie wymiaru sprawiedliwości — postulatem stawionym przez Modrzewskiego z jasnością i stanowczością, przekonywającą nas, że nie było to już nic nowego w czasie, gdy Frycz wydawał dzieło: „de émenanda republica”. (1551). (Modrzewski 218. 221). Wyraźnie mówi także Frycz (225) o placu sędziów i stałym dla nich miejscu zamieszkania—u niego w Krakowie, Piotrkowie, u Górnickiego w Lublinie i Piotrkowie. Szczegóły postępowania sądowego zapożyczył Górnicki od Contariniego. Znajdują się jednak u niego uwagi, które od Włocha nie pochodzą, gdyż wcale od niego nie mogły być wzięte.

Tutaj należy jego pogląd o prawie Magdeburgskiem. „Nie ja tu mówię o chłopach—powiada Włoch—zatem sam Górnicki. To co wypowiada sobie tak mimochodem rzecznik postępu, jest myślą często rozważaną przez polskich polityków. Ostroróg nie mający w zasadzie nic przeciwko zaprowadzeniu w kraju prawodawstwa obcego, (Nihil est quod diei possit, his legibus uti — mówi o prawie rzymskim—subiectionis est indicium, utuntur enim et alii legibus

scriptis... nec tamen per id subiecti esse indicentur his, quorum usuntur legibus.” S. 74) oburzony jest na stosowanie magdeburgskiego, i wyraża w niezbyt pięknych słowach oburzenie na pozwolenie wymierzania sprawiedliwości nie przez uczonych, a „asordidis squallidis opificibus extremaeque classis hominibus quos tantum abest, ut eruditorum ordini adnumerem, ut etiam eum extremis fecibus censeam contemnedos.” Lecz oburzenie to wypływa po części z pogardy, dla ciemnych rzemieślników, i wymiaru sprawiedliwości, z nienawiści narodowej; na innem bowiem miejscu (51) żąda Ostroróg równych praw dla ludu jak i dla szlachty, („Tanta iuris diversitas non omnino bona est, quod aliud nobiles habent, aliud plebei”) lecz licząc się z przesądami ogółu, pozwala on, jeżeli senat inaczej nie zechce „aliud ius plebeiorum, aliud nobilium fieri” tylko—„vocetur illud ius civile et non Theutonicum”. (72) W wyżej zacytowanym zdaniu zawarty jest kardynalny punkt wywodów Górnickiego, energiczne zwalczenie nienaturalnego postanowienia, możności okupu głowy szlacheica.

Niepojęte to prawo utrzymało się, wiadomo, w Polsce do roku 1768 i było bezwątpienia jedną z przyczyn upadku nieszczęśliwego narodu. Na cóżby się przydało pójście za radami takiego Górnickiego, dla którego życie szlacheica inne miało znaczenie, jak życie chłopą; za zabójstwo szlacheica najsurowszej żądał kary, a pracowitego rolnika cenił niżej od konia (Rozm. 45) A właśnie pod tym względem miała wszakże Polska nauczyciela, który całe życie poświęcił na usunięcie z prawodawstwa tego sromotnego punktu. Frycz Modrzewski nie występu-

je przeciwko prawu magdeburgskiemu, z powodów wpływających z zaściankowego szowinizmu, nie rądzi zarzucać go, że obce; przed prawem żąda on, ze stanowiska wyższego, ze względów czysto humanitarnych, żąda on bezwzględnie równego postępowania prawnego, tak względem szlachcica, jak i względem chłopca. W palącej kwestyi kary za zabójstwa „de poena homicidii” napisał szlachetny ten mąż całe dzieło, a w cytowanym już kilkakrotnie dziele „de emendanda republicae” stawia on żądanie to krótko ale stanowczo. (les 345). Otóż na tym punkcie nie wznosił się Górnicki nawet do wyżyny, na jakiej 30 lat wcześniej stał Frycz Modrzewski.

Inny projekt Górnickiego, dotyczący sądownictwa, odnieść się daje do czasów jeszcze odleglejszych. Myśl sądenia Wielkopolanów przez Małopolanów i naodwrot Małopolanów przez Wielkopolanów, wpłynęła oczywiście z uczucia najwyższej sprawiedliwości. Lecz i tę myśl znajdujemy u Orzechowskiego (101) który podaje ją za swoją. Jeszcze bowiem w r. 1552 wniosek ten podał na sejmie w Piotrkowie Jan Tarnowski.

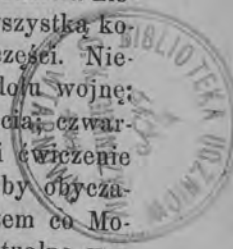
Wystąpienie przeciwko woźnym, ich przedajności, wykazanie niebezpiecznego następstwa pokładania zbytniego zaufania w ich słowach, konieczność reformy—wszystko to znajduje się krótko, ale jasnie wypowiedziane, u Jana Ostroroga. „Ministerialibus (t. j. woźnym) nimium profecto creditur quorum recognitione prava multoties falluntur homines et iudices false iudicare contingit. Eorum itaque officio salis esset citationem ferre, vulnere conspicere, in conspectu iudicii proclamare, ita tamen, ut probatio sufficiens in contrarium contra eosdem admittatur” (72). I w tem

zdaniu zawarte myśli znajdujemy wszystkie u Górnickiego, tylko obszerniej traktowane.

Ostroróg dotyka także kwestyi braku rzemieślników (37), a lakoniczny sposób, w jaki to czyni, tłumaczy się dyspozycją dzieła, mającą, podnosić braki iusterki i, wskazać drogę do poprawy, nie wdając się w głębsze uzasadnienia. Przypuszczamy, że tego ustnie dopełniał.

Konieczność ciągłej gotowości do wojny, uznawał również bystry jego umysł (Ostr. 74. X. P.); zresztą wszystko co Górnicki wypowiedział o przygotowaniach wojennych, o stałym wojsku i jego utrzymaniu, o skarbie koronnym, było już oddawna własnością publiczną inteligencji polskiej.

Posłuchajmy np. co o tem powiada Orzechowski (Dyalog 105). Jest w koronie polskiej pięćoronaście województw i niechajże oszacują powiaty w każdym województwie, ztąd się najdzie, co które województwo ludu mieć może; a potem województwa niechaj między sobą wyrównają i na części wszystkie koronę rozdziela, już tak rzekąc na sześć części. Niechajże jedna część tego roku służy na Podolu wojnę; drugiego roku druga część, trzeciego trzecia, czwartego czwarta etc..... Tym obyczajem by i ćwiczenie w ludziach było i gotowość i zbytki tymby obyczajem u nas przestały... i porównajmy z tem co Modrzewski o tem (str. 287) powiada. Punktualne wyplacanie żołdu, które Górnicki podnosi ze słusnością, jako podstawę dyscypliny wojskowej, było także jednym z żądań Modrzewskiego (s. 285), a i on pod tym względem nie był również pierwszym. Wysoce ważna kwestya skarbowości zajmowała oddawna naj-



dzielniejsze umysły w Polsce, a w pobieżnych swych uwagach zbiera Górnicki tylko główne myśli, które inni przed nim wypowiedzieli. Modrzewski (s. 292), po przedstawieniu dwóch systemów ściągania pieniędzy dla wojska, pochwała plan Jana Łaskiego, który proponuje założenie jednego skarbu ogólnego, pod nazwą *mons pietatis* — plan ten wypracowany we wszystkich szczegółach.

Ale każda nowość — dodaje Modrzewski — bez względu na jej wartość i użyteczność, bywa zwykle odrzucaną — myśl znajdująca się także w zakończeniu „Drogi” (36—37). Mikołaj Dzierzgowski szósty z rzędu prymas po Janie Łaskim podniósł również bezskutecznie, jak donosi Modrzewski (339) stary plan swego poprzednika na sejmie — zapewne w Piotrkowie 1550 r. — Górnicki i w tym razie po raz setny poruszył kwestyę dziewięćdziesiąt dziewięć razy już podnoszoną. W Traktatach Górnickiego pojawiają się ulubione idee jego królewskiego dobroczyńcy — albo co bardziej zgodne z prawdą, idee często rozważane w humanistycznie wykształconem kole dworskiem, ale których tylko mała część przeszła do prawodawstwa. Tak kwestya kary za zabójstwo, jak i opieki nad wdowami i sierotami, zajmowała umysł monarchy głęboko odczuwającego niedolę publiczną.

Viduae profecto et pupillae — powiada Sulikowski w mowie pogrzebowej — *sempiternam eius iustitiae, elementiae et misericordiae memoriam retinebunt. Is enim effecit, ut leges illae de solido iure uxoris cum viro et de rationibus a tutaribus pupillo postquam ad maturam aetatem pervenerit, reddendis ferrentur ac sancirentur. Is et legam illam, qua de*

homicidio commisso, vir bonae famae iureiurando veteribus nostris legibus eradebat, abrogavit, et scrutinyum seu inquisitionem iuratorium in palatinatu fieri sauxit. Podajemy tutaj jeszcze słowa Sulikowskiego dotyczące prawodawstwa, jako charakteryzujące całą sprzeczność, zachodzącą pomiędzy pojmowaniem prawa w teorii, a stosowaniem go w praktyce: „*Atque utinam tandem — powiada biskup — non humanis sed divinis poenis haec tam nefanda homicidia vindicetis. Fieri non potest, quin horreat animus, quoties apud me caeterarum gentium iudicium de nostris hisce legibus perpendo. Non pudeat corrigere errarem, si fuit error; non pigeat legem, si eam iuri divino, contraria esse animadvertitis.*”

Ale nic dziwnego, że ta krzycząca niesprawiedliwość, której nawet w chwili tak niestosownej biskup nie mógł przejść milczeniem, (*silentio praeterire non potui*) — nie została tak prędko usunięta, skoro ludzie takiej wysokiej wiedzy, jak Górnicki, uznawali różnice pomiędzy jednym życiem ludzkim a drugim, według stanu i urodzenia!

Żądanie, aby prawa istniały w języku polskim, było już przed laty na sejmie rozważanem. Zygmunt August naznaczył nawet deputowanych, którzy na następnym sejmie mieli kwestyę tę, i swoje o niej poglądy, przedstawić.

Niepodobna zbadać każdego projektu zmiany Górnickiego dla sprawdzenia, o ile jest oryginalnym; nasze zestawienia, chociaż mało systematyczne, wystarczają, sądzimy, dla dowiedzenia naszego twierdzenia, iż Górnicki nie posiadał samodzielnych, oryginalnych poglądów politycznych.

Brak samodzielności nie wyłącza jednak jeszcze wszelkiej wartości. Eklektyk polityczny może być w stanie utworzyć z myśli cudzych system jednolity, mający w danych okolicznościach ważne znaczenie. Pytanie teraz, jaką wartość mają z tego względu nauki Górnickiego? Już-to żadnej nie ulega wątpliwości, że Górnicki trafnie odczuwał i widział wszystko naganne w kraju, tak w kwestyach większej, jak i mniejszej wagi.

Zniesienie okupu za zabójstwo—kwestya zajmująca wszystkie wybitniejsze umysły XVI stulecia,—lekkomyślnie złożona przysięga, niedbałe sądownictwo według zasady „neminem captivabimus, nisi iure victum,” niebezpieczeństwo, jakie—wyrażając się w jego duchu, co tyranią narodu groziło i t. d. i t. d.—wszystko to widział on, lecz środków zażegnania przewidywanego nieszczęścia nie znalazł—tem mniej od innych, że wychodził z fałszywego punktu widzenia.

Nie poczytujemy mu za naganne, że wzory brał z obczyzny—podzielamy w tym względzie w zupełności poglądy Ostroroga i Górnickiego, że wszystko *добре* wolno, a nawet potrzeba sprowadzić z obczyzny—zblądził jedynie we wzięciu sobie za wzór rządów państwa, nie mającego z jego ojczyzną nie wspólnego. Tam mieszkańcy wielkiego miasta, którego bogactwo i potęga oparte były na olbrzymich stosunkach handlowych, tutaj naród liczebnie milionowy rozpostrzeniony na obszernych przestrzeniach; tam potęga morska, tutaj państwo rolnicze; tam arystokracja kupiecka, tutaj szlachta handlem pogardzająca, pozostawiająca go cudzoziemcom; tam doża co

rok obieralny, tutaj panujący dożywotni; tam najwyższa oświata, rozkwit sztuki, tutaj zależność od nauki włoskiej, albo też zupełna ciemnota; tam rozumne podporządkowanie jednostki pod prawa ogólną, tutaj zacięty upór demokracji szlacheckiej, czuwającej zawistnie nad władzą króla, tam stuletnie panowanie litery prawa, tutaj dopiero pierwszy wiek zdobyczy prawa pisanego. Z urzędzeń, którym Weneecya wielkość swą zawdzięczała, spodziewać się zbawienia dla Polski—było wielkim błędem, popełnionym także przez wielu innych.

Górnicki ślepym był naśladowcą cudzoziemczyzny i w tem to leży brak wszelkiej wartości jego pozytywnych rad i projektów. Owa ślepa naśladowczość prowadziła także do wielu sprzeczności, którychby był może świadomym, gdyby sam wydrukował oba polityczne traktaty. Lecz z tego jak się obecnie przedstawiają, zniewalają nas do wniosku, że Górnicki w czasie powstania „Rozmowy” innym hołdował poglądom, jak w kilka lat później, gdy pisał „Droge.”

Już z podanej wyżej analizy widzimy różnicę poglądów. Różnica ta polega na podwójnem a sprzecznym określeniu władzy króla. Podczas gdy w „Rozmowie” rozwijaną jest myśl, że król winien w dłoni swej dźwżyć znacznie większą władzę, niż istotnie posiada, i nie pozwolić, aby szlachta coraz więcej zdobywała sobie przywilejów; w „Drodze” myślą przewodnią, jest, wyrażając się nowożytnie, system parlamentarny i ograniczenie władzy monarszej. W „Drodze” staje się król tylko reprezentantem pań-

stwa i wykonawcą woli narodu, to jest zastępców narodu.

Sprzecznosc tę wyjaśnić nie łatwo. I tutaj nie wychodzimy z koła przypuszczeń. Przyjmując musimy, że albo pracując nad „Rozmową,” miał przed sobą potężną postać Stefana Batorego; Zygmunt III nie był może jeszcze dowiódł swej niedoleżności, która później zmieniła cały bieg jego myśli, lub też, sprzeczności te przypiszemy wprost nieuwadze.

Górnicki — co najprawdopodobniejsza — trzymał się bowiem w „Drodze” tak niewolniczo Włocha — iż nie był świadomym sprzeczności poglądów w tem dziele, a w „Rozmowie” wypowiedzianych. W szczegółach zaś zgadzają się dwa te traktaty w zupełności, a różnicę formy zaznaczaliśmy już dawniej.

Przypuszczenie czystej nieuwagi — co zdradzało — by zupełny brak skryzalizowanych przekonań politycznych, znajduje uzasadnienie w liście pisanym przez Górnickiego, wiele lat później, do Radziwiłła. Wraca w nim ponownie do absolutas potestas.

„I zaszyby to niemogłlo byd' — pisze pod datą 28 października 1601 — zzebysmy spowinnosci zcollniera doma mieli, na którego zzeby się zbierać nie byllo potrzeba a o wszelaką krzywde zzeby zaraz byll praw? Iscie to byd mozze, a bylla by to taka gotowose zze lepsa byd nie moglla. Lecc podobno nie dokazze tego iedno ten, kto *niekiedy będ'ie u nas miall absolutam potestam*, albo zze kiedys będ'ie miall sille synów, *izz s tei wielkości iaka iest teraz ziemie*, rozdzieli sie na wiele cęści. (Mac. Dod. 167).

Rezultat rozbioru wcale dlań nie wypadł korzystnie. Tak bowiem jako charakter polityczny, jak

też i myśliciel polityczny nie przedstawia się starosta tykociński imponująco. Nie posiadał ani talentu twórczego dla tworzenia teoryi nowych, dla kraju zbawiennych, ani też dość odwagi dla objawienia swych poglądów.

2. „Dzieje w koronie polskiej”.

W trzydzieści cztery lat po śmierci Górnickiego w r. 1637, poświęcił jego syn Łukasz, królowi Władysławowi IV, dzieło ojca: „Dzieje w Koronie polskiej z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy: od 1538 aż do 1572 roku.” Trudnoż wymotywować, dla czego to dzieło tak długo pozostało niewydrukowanym. Nigdzie nie wypowiedzi w niem autor politycznych zapatrywań, któremi by mógł sięgnąć na siebie niechęć którego ze stronnictw politycznych, chyba, że uważał słabe przemówienie za przywróceniem sądownictwa duchownych, za dostateczny powód niewydania dzieła. Nie jest to niemożliwym. Rozpatrując oba, politycznej treści, dzieła Górnickiego widzieliśmy, jak dalece brak mu odwagi wystąpić ze zdaniem, któremi by mógł komukolwiek się narazić.

Z planem Dziejów nosić się musiał Górnicki młodym jeszcze będąc sekretarzem. Wiadomo nam, że król dopuszczał go do tajemnic, znanych, prócz jemu, kilku najwyższym tylko urzędnikom (p. s. 38), że służył do szczególnych poruczeń, że posiadał pełne zaufanie króla; z niektórych ustępów z „Dziejów” wiemy (119, 124), że z ust wysokich urzędników otrzymywał rozmaite informacye o pewnych wypadkach, wobec czego odważyć się można na wnioski,

iż wszystko w „Dziejach” systematycznie opisane, już dawniej notowaniem przezeń było.

Nie możemy oznaczyć ze stanowczością, w których razach nad „Dziejami” pracował. Dla oznaczenia czasu adquem, nie znajdujemy w samym dziele najłżejszego punktu oparcia, a innych źródeł nie-stety na nasze usługi nie posiadamy. Termin aquo wykazać się daje z niewątpliwą pewnością. Górnicki, mówiąc o wybitniejszych osobistościach, które przyjmowały udział w jakimś ważniejszym wypadku za czasów Zygmunta Augusta, podaje krótkie notatki o dalszych ich losach, a często i o ich śmierci. I tak wspomina on, podnosząc notatki najbardziej od śmierci króla oddalone, o śmierci Myszkowskiego (114) i Dulskiego (106), ostatni zmarł w r. 1590, pierwszy dopiero w 1591. Najwcześniej zatem rok 1591 uważać możemy za epokę powstania „Dziejów.”

Nie ośmielając się na żaden wniosek zaznaczamy tutaj tylko, iż jedno miejsce w „Dziejach,” jedyne, zawierające osobisty jego pogląd, uderzająco przypomina nietylko myślą, a nawet prawie dosłownem brzmieniem „Drogę” i „Rozmowę.”

Ustęp ten brzmi: A zatem zepsowaniem jurysdykcyi księżej do tego przyszło, iż impune teraz bracia, siostry, synowcy, stryje i insze powinny powinni pojmują; są i ci, co po dwóch żon mają, są i ci, którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają. Co jeśli dobrze? czas to pokaże (35). W Rozmowie myśl ta wyrażona jest następująco: Nuż co się w tych domach dzieje, gdzie mężowie obstarz mają żony, a te żony powinny swe przy sobie chowają, nie chcą wspominać. A naostatek bracia u nas w tej

swej woli pojmują siostry bliskie, siostrzenice, a któż go o to skarże?... ma drugi dwie, drugi trzy żony, są i ci, którzy się frymarczą z żonami... Otóż kiedyście byli nie zepsowali jurysdykcyi duchownych, toby wnet o to pozwał biskup. (Or. A. Bog. F. 1-a). Pomimo tej zgodności — więcej podobieństw wykazać nie możemy — nie twierdzimy jednak, iżby nad „Dziejami”, również w latach pomiędzy 1590 a 93, pracować miał. Ze stanowczością twierdzić możemy jedynie, iż przypadają na ostatnie dziesięciolecia jego życia.

„Dzieje” nie są w żadnym razie historią podanej w tytule epoki. Bo też Górnicki o to się nie stara; nie zagłębia się on w badanie przyczyn faktów, nie stara się o skreślenie pełnej charakterystyki właściwego jej bohatera, Zygmunta Augusta, ani też o podniesienie myśli przewodnich jego polityki, i całej epoki jego panowania. Jest to mozaika faktów bez żadnego innego związku, jak osobiste przyjmowanie w nich udziału Górnickiego. Ze słusznością nazwano zatem „Dzieje” „Pamiętnikami” i rozbierając krytycznie taką pracę na oku mieć musimy sporadyczny artykuł, właściwy tego rodzaju utworom, aby stosowaniem zwykłej miary, według której ocenia się dzieła historyczne — nie popełnić niesprawiedliwości.

Górnicki spisał „Pamiętniki” te w celu spłacenia długu wdzięczności względem dobroczyńcy swego Zygmunta Augusta. Zamiar ten wyczytać można z wyrzutów, robionych przezeń urzędnikom Zygmunta Starego, iż nie opisali życia swego króla i dobroczyńcy (3). W tem leży przyczyna jego łagodności

sądu, nie dotykająca prawie wcale ujemnych stron Zygmunta, a jeżeli je podnosi, to z taką życzliwością, tak wymijająco, że niepodobna nie obwinić go o tchórzliwość i stronienie od wypowiedzenia prawdy.

Pojmujemy dobrze potęgę uczucia wdzięczności, jaką oświadczyła sercem dworzanina, który doświadczył tylu dowodów łaski ze strony Zygmunta Augusta, podziwiamy wielkie przymioty tego monarchy, lecz ukrywanie faktów jawnych, błędów znanych, przechodzi już granicę, jaką wdzięczność stawić może prawdolubności.

O prawdzie opowiadań Górnickiego wątpić nie należy. Jego źródła są najlepsze, jakie tylko historyk mieć może. Opowiada bowiem to tylko, w czym sam współdziałał, co na własne oczy widział lub osobiście od działających osób powziął (102, 116, 119, 124) tak dalece nawet, iż przerywa nieraz w połowie opowiadanie, ponieważ brak mu dalej dość pewnych źródeł (131).

Pamiętniki te ograniczają się na kilku wybitnych wypadkach z czasów panowania Zygmunta Augusta, jak traktowanie o małżeństwo króla, sprawa Halszki Ostrogskiej, wyjazd z kraju królowej Bony, i na innych tak pod względem politycznym jak i społeczno-historycznym nieważnych, jak kradzież pieczęci urzędowej, obraza króla w Rudnikach itp.

Łącznikiem tych fragmentów jest chronologiczny opis życia Zygmunta Augusta, jeżeli wolno tak określić sprawozdania z jego podróży, naznaczenia sejmów i jego w nich współdziałania. Przeważną część dzieła wypełniają mowy. Mowy Boratyńskiego i Maciejowskiego na sejmie w Piotrkowie (1548), długie

mowy pro i contra w sprawie Halszki, mowa Przerębskiego przeciwko wyjazdowi Bony, mowa arcybiskupa Dzierzgowskiego przeciwko Podlodowskiemu, mowa Myszkowskiego na weselu księżniczki Katarzyny, są rozmyślnie tak podane, jak gdyby Górnicki sam je słyszał, albo też z bruljonu mowy przepisał. Nie o wszystkich przyjąć to można. Zgodzić się raczej wypadnie na pogląd, iż większości mów nadał dopiero Górnicki formę, w jakiej je poznaliśmy; w jednym wypadku możemy nawet wykazać, że mowę, która nie mogła zostać wypowiedzianą, musiał sam napisać. Stanisław Czarnkowski, zastępujący matkę Halszki powiada (Dz. 51), iż książe Eljasz dał córce wychowanie, odpowiednie jej stanowi; wkłada w usta ojca rozrzewniające słowa, w których miał przemawiać do córki na łożu śmiertelnym (52). A z dokumentów autentycznych wiadomo, że książe Eljasz Ostrogski umarł na pół roku przed przyjściem na świat córki (Jag., II, 81).

I w tem dziele przejawia się wyraźnie wpływ humanizmu. Liwiusz znanym był w Polsce już od dość dawna, gdyż Długosz przywiózł z sobą z Włoch manuskrypt rzymskiego historyka (Zeissberg, 220) lecz jego wpływ na dziejopisarstwo polskie odczuwamy dopiero w następnym stuleciu.

Połączmy dwa fakta, studyowanie Górnickiego w Padwie i panujące tam właśnie, po części może z lokalnego patriotyzmu, uczucie czei nieograniczonej dla Liwjusza, a wyjaśni nam się ten stosunek.

Nazwisko Liwjusza — tak jak i Seneki — zachowało przez całe średnie wieki pełną swą powagę; w każdej zresztą epoce znajdował on zamilowanych

czytelników (Voigt, 1, 251). Każda wiadomość o jakimś fragmencie rękopisu Liwjusza sprawiała gorączkowe wrażenie w świecie uczonych i powodowała ponowne daremne poszukiwania w mniemanem miejscu jego znalezienia.

Naśladownictwo stylu Liwjusza rozpoczęło się wcześniej. Lionardo Bruni i Poggio, o którym z dumą powiada Wespazyan, że prócz staro-rzymskiej rzeczypospolitej, żadne państwo włoskie nie może się poszczycić podobnym historykiem — szukali laurów w naśladownictwie stylu Liwjusza, w żywości jego opisów i kunsztownych jego mowach.

Panujący w Padwie kult Liwjusza świeży znalazł pokarm, w odnalezieniu mniemanych szczątków Tytusa Liwjusza. O tem, że tutaj (t. j. w Padwie) umarł — powiada Voigt — wiadomem było z kroniki Hieronima. Zakonnicy St. Giustina (?) twierdzili na podstawie przechowywujących się w klasztorze wierzy, iż Liwjusz był tam pochowany. O starych murach oratoryum klasztornego krążyła wersja, iż stanowią kiedys część pogańskiej świątyni Concordia, a zwyczaj nowoczesny chowania szczątków wielkich ludzi w kościołach przypisali — zdaje się i starym rzymianom. Do tego przyłączyło się odnalezienie za czasów Hieronima Carrary, znanego nagrobka uwolnionego T. Liwjusza, który księżę oczyścić i umieścić w Giustino kazał, a który brano za nagrobek historyka. Grunt był przygotowany. Gdy więc przy przebudowaniu klasztoru 31 sierpnia 1413 r. natrafiono na zamurowany grób, w którym mieściło się naczynie cynowe — po całym mieście rozniosła się wieść o odnalezieniu szczątków Liwjusza. Mnich

Roland, używający sławy uczonego, i uchodzący za patryotę padewskiego, przywołał Polentona, który do grobu się spuścił, pokrywą urny podważył i znalazł szkielet dobrze zachowany. Po wyjęciu trumny pośpieszył Polentone do ratusza, gdzie jednogłośnie postanowiono wnieść sławnemu dziejopisarzowi godne mauzoleum, i jego wykonanie polecono Palentonemu. Podczas tego odbywały całe tłumy rzemieślników, ludzi różnych stanów, pielgrzymki do St. Giustina, słabo strzeżonemu szkieletowi pokradziono prawie wszystkie zęby, co przypisywano głównie studentom, mniemającym widocznie, iż zdobyli relikwie cudownej siły. Wówczas dopiero umieszczono szczątki w pewniejszym miejscu klasztorne. Lecz zastępcę nieobecnego przeora gniewały pielgrzymki tłumów do szczątków poganina, którego dzieła zostały, jak słyszał, spalone na rozkaz papieża Grzegorza; aby zatem lud nie cenił czasem w Liwjuszu Boga, wyjął potajemnie czaszkę z trumny i młotem roztrzaskał ją na drobne kawałki. Miasto odebrało szczątki od zakonników i umieściło je do czasu wykończenia mauzoleum w domu kapitana, znanego wenecyanina, Zacharyasza Trevisana. Trumnę wieńcami laurowymi pokrytą nieśli najpierwsi z pośród szlachty a ogromne masy ludu napływały ze wszystkich stron. Nie brakło naturalnie takich, którzy odczuwali brak dostatecznych dowodów, iż czezone szczątki są istotnie Liwjusza, a byli i tacy, którzy twierdzili, że to szkielet kobiety. Polentone szukał przynajmniej uzasadnienia prawdopodobieństwa; lecz w ogóle cała Padwa przyjęła pogańskie relikwie z patryotycznym ogniem zapалу. Jeszcze 1541 roku

prosił król Alfons Neapolitański, specjalny ezciciel Liwjusza, o jedno ramię relikwii. Rzeczpospolita Wenecka, jako dar nieoceniony ofiarowała mu je. Panegirysta padewski Michał Savonarola (1540) wyciągający wszystko, co dumę miasta stanowiło, wlicza Liwjusza pośród tych mężów, którzy, chociaż świętymi nie byli, „umysłem znakomitym, wysokimi cnotami (virtus) zasługiwali w poczet świętych zostać zaliczonymi“ (Burekhardt, 118). Powaga Liwjusza była tak silna, iż Benedetto Morando z Bolonii zrobić miał Valli,—gdy ten, w sprzeczności z historykiem rzymskim uzasadnił twierdzenie, jakoby Lucyusz Tarkwinjusz nie był synem a wnukiem Tarkwinjusza Pysznego—śmieszny zarzut zawiści względem Liwjusza i krótko oświadczył, że kwestionować Liwjusza, to rzecz niesłychana (Voigt, II, 503). Misterstwo Liwjusza, służące u niego raczej jako środek do spotęgowania żywości opisu, niż do charakterystyki osób, stało się u humanistycznych historyków całkowicie celem. Opierając się na pięknych słowach Cycerona: iż historia to świadek czasów, światło prawdy, życie przeszłości, nauczycielka życia, rzeczniczka piękna—akcentują humaniści z zamiłowaniem moralny pożytek historii. Misyją jej — według ich mniemania — pobudzanie do wszystkich cnót, przez starożytność wysoko cenionych, do męstwa i skromności, miłości dla ojczyzny, szlachetności uczuć, zręczności w prowadzeniu interesów około życia politycznego i społecznego, a przede wszystkim szkoła oratorstwa. „Dzieło historyczne bez mów nie miałoby prawa roszczenia pretensyi na charakter klasyczny, ani na nieśmiertelność.“

Jako dziejopisarz nie jest Górnicki tylko pod względem samej formy uczniem szkoły humanistycznej, gdyż myśl, z jaką do dzieła przystępuje, wysła również na gruncie włoskiej cywilizacji. Humanisci, otrzymujący po większej części całkowite utrzymanie od książąt — skłonni byli spełniać życzenia swych panów, wiedząc jednak dobrze, że im byli potrzebni, że się bez nich panowie łatwo obejść nie mogli. Za ogólną bowiem regułą uchodziło to, co ferrarski kronikarz wyrzekł w kilku słowach: marmur i kruszec znikają, lecz ten, którego pamięć uświęcili mówcy, poeci i historycy ten jest nieśmiertelnym. Za jak wielkich uważali się obok swych bohaterów ci historycy, pokazuje nam wykrzyk tegoż samego kronikarza: Czemżeż są podboje Juljusza Cezara w obec elegancyi i subtelności jego komentarzy!

Tak tedy z życzenia uświęcenia pamięci swego pana i chlebobdawcy, i wystawienia sobie samemu przy tej sposobności małego pomnika—powstała ulubiona forma włoskiego dziejopisarstwa, forma pamiętników i biografii. Sąd o dziele pierwszego pamiętnikarza, Leonarda Brunni: „Rerum suo tempore gestarum Commentarius,“ przypomina mimowolnie naszego humanistę. „Rozpoczyna on od wspomnień, sięgających epoki, gdy był chłopięciem (Voigt, II, 504) — opowiada to wszystko, czego sam był świadkiem. Więcej wagi przywiązuje do jasnego szlachetnego stylu, niż do samej treści opowiadań.“ Czyż nie stosuje się to prawie dosłownie do „Dziejów“ Górnickiego? Nawet sięganie do wczesnej epoki zupełnie z niemi jest zgodne, a także i słowa Górnickie-

go: „Ja tylko to piszę, com widział, albo czegom miał wiadomość dostateczną.“

„Dzieje“ Górnickiego przedstawiają połączenie pamiętników i biografii, tej przez humanistów ogólnie przyjętej formy dziejopisarstwa; a myśl spełnienia obowiązku względem swego dobroczyńcy, czego nie uczynili dworzanie Zygmunta Starego — była zatem czysto humanistyczną. Aby nie popełnić względem niego niesprawiedliwości, podnieść musimy jego nadzwyczajną skromność w stawianiu swojej osoby na ostatnim planie. Jeżeli o sobie wspomina, to tylko wypadkowo, lub też dla utwierdzenia w wiarygodności podania. I dlatego główna wartość „Dziejów“ polega na tem, iż nieliczne fakty zawarte w nich na pełną zasługują wiarę. Użycie przezeń polskiego języka nie należy już przypisać wpływowi włoskiemu. Nie ulega wątpliwości, iż narodowi pisarze włoscy silne wrażenie sprawić musieli na studyujących tam Polaków, że Polacy czytali ich historyków, po włosku i po łacinie piszących — Orzechowski powołuje się (Dyalog, 102) na „Historia veneta“ Piotra Bemby — lecz Górnicki, który zawsze tylko po polsku pisał, nie potrzebował żadnej zewnętrznej pobudki, dla użycia języka ojczystego.

Jeżeli w pamiętnikach Górnickiego znajdujemy — jak to jego syn Łukasz w przedmowie zaznacza — niektóre takie rzeczy, których historycy ówczesni wcale nie podnosili („pismo nie długie wprawdzie, ale w rzeczy, których głównie historykowie podobno nie dotknęli, nie ubogie“), jest to zrzędzeniem szczęśliwego wypadku i zarówno mało w tem zasługi autora, jak w okoliczności, iż pamiętniki te są prawie jedynym źródłem dla jego biografii.

V. Wiek Górnickiego.

Uderzającym zaiste zjawiskiem jest okoliczność, iż okres najpłodniejszej działalności na polu literatury naszego uczonego starosty nastąpił po roku śmierci małżonki. Pomiędzy rokiem 1587 a 1597, to jest pomiędzy sześćdziesiątym a siedmdziesiątym rokiem życia dokonał Górnicki przekładu obu dzieł Seneki, napisał oba traktaty polityczne, ortografię (p. niżej) i bardzo prawdopodobnie (p. s. 163) także i „Dzieje“ podczas, gdy przed 1587 wydał jednego tylko „Dworzanina“, a po 1597 nic więcej oprócz żartu „Raczył.“ *).

Okoliczność ta stoi zapewne w związku z jego czynnościami służbowymi. Za panowania Zygmunta Augusta znajdował dosyć czasu i pobudek do studyów, za Stefana Batorego zaś brak mu tak jednego jak drugiego. Śmierć energicznego monarchy wpłynęła może o tyle na osobiste stosunki Górnickiego,

* Na oznaczenie czasu kiedy mógł pracować nad *Demonem Socratesa*, — którym się jeszcze niżej zajmiemy — najłżejszego nie mamy punktu oparcia.

iz niedoleźniejsze rządy Zygmunta III pozwoliły mu wolniej odetchnąć, a tem samem i powrócić do zajęć literackich.

Górnicki przemieszkiwał wówczas w Lipnikach, wiosce niezbyt od Tykocina odległej, a czynności urzędowe niewiele zabierały mu czasu. Z tej epoki posiadamy wcale ładny zbiór listów, stanowiących główne źródło znajomości jego poglądów życiowych z ostatnich lat. Z pomocą tych listów, i kilku aktów, będziemy w możności otrzymać pewien obraz jego działalności, na którym poprzestać musimy; i tutaj bowiem pełna zadawalająca charakterystyka niemożliwa.

Dla poznania w nim człowieka nie bez znaczenia, jest jego znalezienie się w jednym wypadku z r. 1589.

Wielki kanclerz Zamojski polecił staroście tykocińskiemu rozstrzygnąć spór między włościanami ze Szpakowa a plebanem miejscowym. Górnicki udał się w tym celu do Knyszyna, zbadał dokładnie sprawę i zdał z niej 20 sierpnia 1589 r. szczegółową kanclerzowi relację. Włościanie ze Szpakowa — taka jest treść listu (p. *Ateneum*, 198) na mocy przywileju plebanii kalinowskiej winni byli dawać plebanowi dziesięciny po kopie żyta i kopie owsa od włóki. Lecz dwie były miejscowości tej samej nazwy. Szpakowo z jednej strony Niereśli należało do Knyszyna; Szpakowo po drugiej stronie rzeczki leżące należało do Goniądza. Mieszkańców tego ostatniego przeniósł pan Bielawski do nowo założonego folwarku po stronie Knyszynskiej z tym samym czynszem, jaki tam płacili, to jest 2 kóp groszy od

włóki, dziesięciny nie dawali tam żadnej. Górnicki uważa za niesprawiedliwość nakładanie na nich przy tej samej pracy nowych jeszcze ciężarów i radzi Zamojskiemu czynsz zmniejszyć, aby pleban otrzymywał to, co mu się należy, a poddani nie byli tak uciesnieni. Przykazał im jednak — jak powiada w przypisku — czekając na odpowiedź wielkiego kanclerza, dziesięcinę tymczasowo złożyć.

Z listu tego przemawia silne poczucie sprawiedliwości i łagodność względem poddanych. Lecz z innego wypadku, w okręgu starostw Górnickiego, możnaby może wnioskować, że względem poddanych umiał być także twardym i nieugiętym.

Włościanie wsi Sierków wnieśli do królowej Anny, która jak wiadomo pobierała dochody ze starostwa, skargę na starostę, iż niesprawiedliwie z nimi postępuje, i że wołą, aby pobór nie odbierał od nich, jak prawem przepisane, starosta — a wprost poborey królewscy.

Królowa zgodziła się na ich żądanie. Lecz gdy się okazało, iż włościanie zupełnie chcieli się usunąć z pod jurydyceki starosty, a tem samem i królowej — wystosowała do swego zastępcy następujący list: Anna z Bożej Łaski Królowa Polska. Urodzonemu Łukaszowi Staroście Naszemu Tykocińskiemu, Wiernie Nam milemu, łaskę Naszą Królewską. Urodzony wiernie Nam miły. Dano nam dostateczną sprawę, iż poddani Nasi z Sierków co z łaska... (nieczytelne) dla tego skarżyli się na Wierność Twoją, iżby jako od Wierności Twojej mieli krzywdę; ale dla tego iżby się z posłuszeństwa W. T. i Zamkowej powinności wylamali; zaczęm daliśmy ci byli do W.

T. list, iżbyś W. T. od nich poboru nie odbierał, ale żeby go sami oddawali do Poborców; co iż widzimy być ku szkodzie Naszej, bo temi poborami wciągnęliby się w Juryzdykcyą Grodu Bielskiego, który nad poddanymi Naszemi zwierzchności żadnej nie ma, ani mieć może, gdyż Szlachta tylko, a Mieszczenie pobór do Poborey oddawają, a Starostowie od wszystkich poddanych odbierają i sami do Poborców popołu z registry oddawać powinni, przeto rozkazujemy W. T., iżbyś tego nie dopuszczał, żeby oni mieli sami oddawać Poborey pobór. Ale jako do tych czasów bywało W. T. od nich odbieraj i do Poborey oddawaj, a jeśliby się kto ważył oddawać ten pobór Poborey tedy żebyś go we wsi Naszej niecierpiał, ale precz ze wsi żebyś im kazał. Nadto pokazano Nam protestacyę, która na W. T. obyczajem szlacheckim w Wiśnie uczyniła, odrywając do jakiejś inszej juryzdykcyi, niżli do tej, do której należą; wspominając Ziemię Bielską, i jakieś swoje Powiaty; o Zamku Tykocińskim do którego służą, nie czyniąc żadnej wzmianki; co iż uczynili przeciwko zwierzchności Naszej, tedy W. T. rozkazujemy, iżbyś te buntownicy którzy tę protestacyę czynili, więzieniem dwuniedzielnem, i po tem karaniem sroższem jeśliby tego zuchwalstwa nie poprzestali, a do W. T. stawać nie chcieli. A ktemu żeby ciż buntownicy stanęli na się do ksiąg Wiskich, a występki swój wyznawszy, tamtę protestacyę tym kształtem jako im W. T. dasz napisano, kassowali. A to na łasce Naszej zostawujemy, jeśli je tak zachować mamy, jako teraz są, czyli jako w Lustratorskim Regestrze stoi żeby z dziesięci włók Służbę Patną służyli, inaczej

pod łaską Naszą żebyś nieczynił. Dan w Warszawie d. 15 Czerwca R. P. 1590. *Anna Królowa Polska* *).

Pomimo zajęć literackich, którym z zapalem oddawał się wówczas Górnicki, rozmaitych konfliktów, nieodłącznych od takiego urzędu, jaki zajmował, znajdował jednak jeszcze czas myśleć o rozszerzeniu zabudowań w swoich posiadłościach w Sandomierskiem. D. 16 lutego 1591 r. udaje się do swego „dobrego przyjaciela“ Oprzałki, urzędnika u wielkiego kanclerza Zamojskiego, z prośbą, aby zechciał, ponieważ jego brat (Górnickiego) jest teraz nieobecnym — wyrobić u kanclerza, iżby mu z łasów Krzeszowskich przysłał do Sandomierza kilka kóp drzewa albowiem o trzy mile ztamtąd dwór sobie buduje; dalej prosi Oprzałkę o list do urzędnika tamtejszego, aby nie odmówił pomocy jego służbie (p. Ateneum, 199). Z listu tego nie dowiadujemy się dokładnie, czy prosi o sprzedaż, czy też o darowiznę drzewa. Wiadomo tylko z pewnością, że miał posiadłości ziemskie w Sandomierskiem. Kiedy i w jaki sposób wszedł w ich posiadanie, możemy tylko na kombinacyach opartą dać odpowiedź. Wiemy, że tak jego ojciec, jak i teść przemieszkiwali w tamtych okolicach, że teść w całej okolicy miał dobra (Pap. 575), a o ojcu nie wiemy przynajmniej aby był ubogim. Bardzo zatem prawdopodobna, iż odziedziczył po ojcu lub teściu posiadłość, a gdy dzieci jego podrosły pomyślał o wystawieniu potrzebnych tam zabudowań.

*) Bibl. W. 1862, II, 103.

Budowy te w Sandomierskiem oraz i wydane w tym roku (1591) drukiem dzieła „O dobrodziejstwach“ spowodowały, jak się zdaje, odbytą w tym czasie podróż. Jego M. (zaś) pan Górnicki, Starosta Tykociński y Wasilkowski itd. — powiada Januszowski w „Nowym Karakterze“ niemniej godnością jako zacnością u swych y u postronnych także zawołany, bywszy niedawno w Krakowie y mówiąc także ze mną o teyże Orthographiiey, któramem iuż przed tym w pisanych księgach iego widział: Tąż po tym po swym do domu odieździe na piśmie posłał: napisawszy te słowa do mnie w liście swoim.

List ten, który Januszowski podaje w całości (p. niżej) datowany jest z Lipników 13 lutego 1594 roku. Górnicki znajdował się tedy niedawno przedtem w Krakowie. Wnosząc ze znanych nam dat, o bliżej nieoznaczonym czasie podróży, musimy ją odnieść do 1592 lub 1593 r., albo też do obu lat. Wyżej wzmiankowany list do Oprzałki, pisany był w Lipnikach 16 lutego 1591; dedykacya na czele przekładu Seneki (De beneficiis) również napisana była w Lipnikach 9 kwietnia 1591 r.; posiadamy przytem z r. 1592 różne o nim wiadomości. Raz oskarża go Jan Łazowski, włościanin okręgu Bielskiego i poborca celny, o nieprawne pobieranie myta z mostu, do Tykocina należącego. Sprawa rozpatrywana była przez podsędką ziemskiego Baltazara Mężeńskiego z Ożarów, i odłożona, jak się zdaje do następnego sejmu. Rezultat sprawy nie jest nam znany. (Bibl. W., 1862, II, 104). W tym samym roku wnosi znowu zastępca Górnickiego, Mikołaj Głódowski od siebie i chłopów Jezowa skargę na szlach-

cica Pogorzelskiego. Po raz piąty już, brzmi oskarżenie Głódowskiego, napadają ludzie Pogorzelskiego na wieś królewską Jezowo, niszcząc i rabując wszystko, a to z tej przyczyny, iż od lat pięciu roki nie odbywały się w Tykocinie; teraz napadli w nocy, z wtorku na środę, w dwudziestu ludzi wieś, wójta ciężko poturbowali i w zwykły rozgospodarowali się sposób (a. a. O. 105).

Ostatnia ta sprawa prowadzoną być mogła w nieobecności starosty, ponieważ oskarżenie wnosi zastępca. Najbliższą o nim wiadomość posiadamy z 16 grudnia 1593 r. Pod tą datą pisze z Lipników Górnicki list do Zamojskiego. List ten jest dla nas nadzwyczaj ważny. Rzuci on światło na poufały stosunek Górnickiego do wielkiego kanclerza, jeżeli stosunek łączący mało dumnego uczonego, z wysoko ukształconym i naukę wysoko ceniącym Zamojskim, poufałym nazwać wolno — i na dążenie Górnickiego, zużytkowania do praktycznych reform doświadczeń, nabytych na długoletniem urzędowaniu.

List ten rozpoczyna sprawozdanie z jakiegoś procesu, który Zamojski zastępcy swemu prowadzić polecił.

Dziwnie się trefillo — pisze on w dalszym ciągu, robiąc w związku z tym wypadkiem różne uwagi. Mos M. panie, izz ia niedawno pisząc do w. w. nego M. pana, a nie niewiedząc ani tusząc, zzeby to kiedy, a zwłaszcza fortylnie w m pozwać miano: napisallem do w m o tęp pozywaniu i o calumniach, i o tych dziwnych fortylach, czemu zaprawdę godziloby się zabierzeć, bo wieldze są uciśnieni ludzie dobrzy, a zli ludzie triumphuią. A kto to powieda,

izz temu zablezzeć niemozze, tęm mym zdaniem kie mądrze mowi. Jabych chćiall, zzeby fortilnik taki, gdyby go iaśnie dossedll sędzia, causa caderet, pozwy zaś po wydaniu ich, zzeby w księgi grodzkie tydzień przed rokami wpisowane bylly, a ktoby ich tak nie wpisall, zzeby mu na nie wolno byllo nie odpowiadać. On tess zasię co powieda, zze o pozwie i procesie nie wiedziall, zzeby się iuss odprzysięgać niemogll, za takim porządne pozwow oddawaniem i wpisowaniem zasię w calumniach, gdy mie kto pozowie o to, cegom ia iakozzyw nie winien, zzeby mi wolno byllo Calumnię zadać, i zaraz prosić na inquisitię zzeby urząd zesllall, i wedle zdania swego od kogoby mu się zdallo, zzeby sie wywiodywall inquisitor, albo dwa inquisitores, a gdyby dossli, zze calumnię wlozzyll, zzeby byll karę jako calumniator. A iesliby tess ow, który powiedall zze nań calumnię wlozozono nalezion, byll reus, zzeby toss cierpiall co miał calumniator cierpieć. Odsuść W m moi M. pan, isz dlugo i ledaco do W m mego M P piśsz, bo mie to kilka iuss kroć barzo dolegllo, i Ja M P Starostę llomzynskiego, a po nas infinitos homines to dolega. Niedawno wziął mi ieden dwu poddanych z maiećnością, pozwallęm o to, on mie zasię pozwall, zżem wziął mu pięci poddanych, ja dla przysięg musiallem swych dwu odstąpić, zzeby mi o pięci przysięgać nie przysllo.

Z części roku 1592 i z całego prawie roku następnego żadnych o nim nie posiadamy wiadomości. Na ten czas przypada jego podróż, przedsięwzięta, jak sądzimy, z powodu druku, przekładu Seneki i budowy w majątku Sandomierskim.

Przypuszczenie pierwszego potwierdza się jego bytnością u nakładcy i drukarza Januszowskiego, oraz i ukazaniem się pracy dopiero w 1593 r., podczas gdy manuskrypt gotów był do druku jeszcze w r. 1591. A niepodobna przypuścić, aby będąc blisko swojej posiadłości, nie był się w uiej czas jakiś zatrzymał.

Powróciwszy do domu porzysyłał najnowsze to dzieło dostojnym swym przyjacielom. D. 2 marca 1594 r. posłał egzemplarz jeden Mikołajowi Krysztofowi Radziwillowi, księciu na Olyce i Nieświeżu, wojewodzie Trockiemu, polecając dzieło jako „jeżeli nie dobre, to w każdym razie pracowite.“ Niechaj się komu chce niepodoba, ale gdy się W. K. M. z ostrego dowcipu i rozumu podobać będzie, tedy ja też mogę owo powiedzieć co ktoś w Grecyi wyrzekł: „mihi instar omnium.“ Wielkiemu kanclerzowi Zamojskiemu musiał dzieło jeszcze wcześniej być przesłać, gdyż w liście z 19 stycznia 1594 żąda od niego już jakiejś przysługi. List ten pozwala nam wejrzeć dokładnie w jego stosunki materyalne i ukazuje nam uczonego starostę z nowej strony. Nie cheemy tem powiedzieć nie nagannego. Górnicki był ojcem ośmiorga dzieci i obowiązkiem jego było pamiętać zarówno o ich materyalnym zabezpieczeniu, jak moralnym i umysłowym rozwoju.

Dla zrozumienia listu wiedzieć trzeba, że królowa Anna dziedziczyła — jak to już wspominaliśmy — znaczny klucz, do którego należało starostwo Tykocińskie, i że dobra te z rozporządzenia króla z 10 czerwca 1578 r. uwolnione zostały od wnoszenia kwarty do skarbu Rawskiego. W r. 1581 musiała

królowna wprawdzie zrzec się prawa własności do dóbr, lecz dochody z nich pozostały jej do śmierci.

Widzę moi M. Panie—uskarża się starosta Tykociński—izz to darowanie kwarty od R. P. Królowej Jej Mci, barzo nam Królową Jej M. naszą M. panią odmięnillo i Mnie odjęlla trzy włoki Miernice... a dala od więrnemu swwemu, a poddani nieborzęta w tej wsi uciśnieni będą niepomalłu. A ta wieś jest Llopuchowo na granicy Mazowieckiej. Nad to doszło mnie to tamrze ode dworu Kro. Jej Mci, izz zasię ktoś tam u mnie tu o kilka wlok prosi. Owo mi tak po kęsu, chcą wszystko odebrać. Do czego nie byllaby bylla Kro. Jej. Mei tak ochotna, gdyby byllo moi Tykocin po staręmu zachowano, zzebychbyll do Rawy po dawnemu kwartę dawall.

Bóg wie, moi M. panie, którem świeatszę—pisze w dalszym ciągu—izz tak mallo mam s tego Tykocina, zze wielokroć a mogę rzec, zze wieneei razow swymi wllasnymi pieniądzmi doklladam. Owa gdybych Wasilkowa niemiall, musiallbym puścić to starostwo. Więe i to co się byllo zebrallo pieniąskków za krola Augusta, to mi i strawne fl. 5 na tydzień dawano, i Jargieltu fl. 200, bom niecheiall inaccei starostwa wziąć. Nad to w skarbie koronnym mialłem na kazzdy rok fl. 200, ze ella fl. 100. To mi wysstko dawano, a ktemu mialłem duchowne z beneficij dochody. Teraz na tę sam Tykocin a Wasilkow patrę. Wczym ieśli ratunku u mego M. pana nie będzie, tedy i tę Tykocin po trossę odeimując odeima wszystko *).

*) List ten podany w całości w Ateneum, 193.

Według jego własnych słów, nie miał zatem Górnicki w r. 1594—żadnych innych dochodów z dóbr skarbowych, jak tylko przychód z Tykocina i Wasilkowa. Za życia Zygmunta Augusta pobierał prócz tego 5 złotych tygodniowo strawnego, 200 złotych jargieltu, 200 złotych ze skarbu koronnego oraz 100 złotych z ceł, w sumie, prócz beneficji duchownych, 760 złotych.

Jakżeż pogodzić teraz słowa Górnickiego z tem, co o dochodach jego niewątpliwie nam wiadomo, i co już kilkakrotnie wyżej było wspomnianem? Pod beneficjami duchownymi rozumieć należy dochody z probostwa w Wieliczce (str. ?) 200 złotych jargieltu, stanowiły jego pensję sekretarza, 200 złotych ze skarbu, pensję bibliotekarza; dziwne tylko, dlaczego on o jednych tylko 100 zł. z ceł wspomina, skoro jak wiadomo—pobierał takąż sumę z ceł krakowskich; 100 złotych węgierskich od żydów krakowskich, oprócz dochodów miasta Wojnicza. Wyjaśnienie znajdujemy w słowach z zacytowanego listu „bom niecheiał inaczej starostwa wziąć“.

Otrzymując starostwo zrzec się miał widocznie Górnicki z dotychczasowych dochodów, albo przynajmniej z większej ich części, lecz na tych warunkach nie chciał przyjąć starostwa i w rezultacie stracił tylko małą ich część. Niektóre pensje przyznane mu przez Zygmunta Augusta, pobierał jeszcze po śmierci swego dobroczyńcy, dopiero Stefan Batory rozporządzeniem z 10 czerwea 1578 *) zwiększył na

*) Cum generosus Lucas Gorniczki, Capitanens noster Tykocinensis, capitaneatum Tykocinensem ita hactenus obtinuerit,

miejsce dochodów utraconych dochody z dóbr Tykocińskich. Jeżeli wolno nam przyjąć dosłownie jego list do kanclerza, przyznać musimy, iż istotnie był to dla niego znaczny ubytek, i że jego skarga nie była nieusprawiedliwioną.

Nie należy jednak z tego wnosić, ażeby starostwa, Tykocińskie i Wasilkowskie, tak bardzo mało mu przynosiły. Mały Wasilkow, dający początkowo $1\frac{1}{2}$ beczki, nie musiał być wówczas tak nieurodzajnym, skoro Górnicki wyraża się, iż jedynie Wasilkow jeszcze go ratuje. Pewnej jednak wiadomości o dochodzie z tego starostwa nie posiadamy.

Przeciwnie o starostwie Tykocińskim posiadamy niewątpliwe dane. Raz otaksowanie kontrolerów z grudnia 1576 r. Według tego aktu dochód w tym roku ze starostwa Tykocińskiego wynosił 1088 złotych 5 groszy i $12\frac{1}{4}$ denarów ¹⁾. Cyfrę tę potwierdza wspomniane pokwitowanie (ps.) ²⁾ Stefana Bato-

ut millam aliam provisionem in capitaneatu Tykocinensi haberat, nisi eam, quae illi a Divo Sigismundo Augusto antecessarē nostrō ex prorentibus capitaneatus praedicti Tykoczinensis assignata fuerat, diaria scilicet pensiones annuas et reliqua ad sustentationem familiae essent, quae nunc multa in illo capitaneatu per revisores nostros ex conventionē felicis coronationis nostrae in Podlachiam missos, ita immutata, ut iam amplius provisionem hanc habere, et ea quae, qualan- nis ad hoc usquae tempus percipiebat, et de quibus eum thesaurus noster et nos in perpetuum ginetavimus, percipere non possit....

1) „tak mally folwark byll, izz telko poltory beccki s folwar- ku Wasilkowskiego namierzono, gdy naprzod mnie to starostwo podawano—własne słowa Górnickiego w akcie z 1 listopada 1602 (Bibl. W. 1843. 86.).

2) Patrz wyżej s. 91. Wejnert (Bibl. W. 1875 I. 430) podaje sumę 2696 złotych i 29 groszy. Lecz wiarogodniejsze są akta.

rego; jeżeli bowiem Górnicki wypłacił królowej za dwa lata 1576 i 7 w sumie 1735 złotych (11 gr. 1 den.) za każdy zatem rok 867 zł. (20 gr. $9\frac{1}{2}$ d.), według znanego podziału, 0,20+0, 60+0, 20% pokazuje się, że cała suma zgadza się z cyfrą przez lustratorów podaną. Królowa Anna zabierała nietylko 60% przypadających skarbowi, ale i kwartę w wysokości 20%.

Gdyby chciano w podanym przez nas podziale, pochodzącym z czasów Zygmunta Augusta, znaleźć sprzeczność ze słowami Batorego „wedle rozporządzenia niegdyś Najjaśniejszego Henryka króla” zarzut ten, zbijamy ścisłą zgodnością naszego rachunku z wszystkimi przechowanymi dokumentami.

Te słowa Batorego odnosimy do postanowienia Henryka Walezyusza, oddania królowej kwarty i udziału w skarbie, co ostatecznie potwierdza się rozporządzeniem Stefana z 10 czerwca 1578 r. ¹⁾.

Według tego rachunku pozostało się w tych latach Górnickiemu 217.

Według lustracyi z r. 1580 ²⁾ oznaczono wysokość dochodów z dóbr starostwa Tykocińskiego na 2263 zł. 12 gr. Lecz Górnicki dostawał teraz, z wprowadzoną w życie ustawą Henryka znacznie dla starostów korzystniejszą, zamiast 20%, 30 złotych od

1) Assignamus illi, damus et largimur praesentibus litteris nostris eos fructus, quos secundum Ordinationem Serenissimi Henrici Regis, Capitanei, ubi nulla est iurisdictio publicorum iudiciorum, percipere debent.

2) Paw. Źródła. IX. B. 267.

każdych stu przychodu ze starostwa, co czyniło, wobec ogólnego dochodu 2268 zł.—złoty 452,6,

Takim był dochód Górnickiego prawdopodobnie aż do śmierci królowej Anny do 1596 r.

27 lutego r. 1597 przyznał mu Zygmunt III całkowity dochód ze starostwa Tykocińskiego, bez wszelkich prawie zastrzeżeń.

Quod eum generosus *Lucas Gorniczki* Tykocinensis et Wasilnicensis noster capitaneus,— pisze król— omnes vitae suae rationes ad ornamentum reipublicae nostrae et ad gloriam laudemque optimi civis conferat, et ita optime de nobis deque praedecessoribus nostris, optime de nostra republica, optime de aliis omnibus, tam publice quam privatim meritis sit, faciendum nobis puterimus, ut huiusmodi ipsius virtutes aliquo luculento munificentiae nostrae regiae argumento prosequeremur et insigniremus. Proinde omnes et ingulos proventus ex capitanaetu suproscripto Tykocinensi, quem praenominatus generosus *Lucas Gorniczki* Capitaneus Tykocinensis, a serenissimus praedecessoribus nostris sibi collatum iure advitalitatis hucunusque obtinet et possidet, nobis et thesauro nostro, debitos et reservatos, ei ipsi generoso *Lucas Gorniczki*, capitaneo nostro Tykociniensi, domus, conferimus et condonamus praesentibus nostris literis ad extrema vitae esse tempora, ita tamen, ut nihilominus pro codificiis et restauratione arcis illius Tykocinensis ducentos florenos polonicales, quinquaginta retro itidem florenos polonicales armamentarii seu tormentorum bellicorum in eadem arce Tykocinensi euatori, et ad extremum pensionem annuam monasterio ordinis fratrum minorum sancti Francisci de obser-

vantia regulari in oppido Tykocinensi consistenti, iuxta ordinationem serenissimi olim *Sigismundi Augusti* regis, aranculi nostri desideratissimi, annis singulis sottere et pendere sit astrictus, reliquos rero omnes et singulos proventus pro se tollat et pro benepularitis suis usibus conferat. Neque praeterea ex eisdem prorentibus nobis, velthesauro nostro, vel alteri cuiquam qui equam, quod vixerit, dare et pendere debeat aut teneatur. Promittimus itaque verbo nostro regio pro nobis et serenissimis successoribus nostris, quod quandim praenominatus generosus *Lucas Gorniczki*, capitaneus noster Tykocinensis, vixerit, eundem circa huius modi nostram concessionem relinquemus et conservatimus, serenissimi que successores nostri relicturi et conservaturi sunt, salvis iuribus nostris regalibus reipublicae et ecclesiae catholicae ibidem per omnia manentibus.

Wielką łaskę króla, która na raz bogatego zeń uczyniła człowieka, zawdzięczał może Górnicki wstawiennictwu Zamojskiego, a pośrednio listowi, napisanemu do dostojnego łaskawcy.

Znaczna zmiana, w jego stosunkach majątkowych, odbija się zaraz w jego życiu prywatnem.

Podczas gdy córka jego Zofia wydana za męża, wkrótce po śmierci ojca, wniosła mężowi znaczny majątek, starsza jej siostra otrzymała stosunkowo bardzo skromny posag. W roku 1594 zaślubioną została Mikołajowi Strzemboszowi, synowi Ambrożego Strzembosza, dziedzica na Woli Domajowskiej w Opocznowskiem, a ojciec dał za nią zięciowi 1500 zło-

tych ¹⁾. Na wesele zaproszonym był Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, lecz z powodu choroby sam przybyć nie mógł, przysłał jako posła pana Krukowskiego i przez niego przesłał narzeczonej piękny podarek ślubny. W obszernym liście, pod datą 30 maja 1594 r. dziękuje mu Górnicki w gorących słowach tak za podarek jak i za wyświadczony mu honor ²⁾.

Zdaje się, że wkrótce potem był Górnicki z odwiedzinami u chorego księcia ³⁾. Powróciwszy do domu zwrócił się 17 października do niego z prośbą o puszczenie w dzierzawę dóbr księżnej, a przynajmniej jednego majątku—zięciowi swemu, Strzęboszowi; „ręczę że księżna pani mieć w nim będzie wiernego i zupełnie oddanego sługę.”

Górnicki pieczołowitym był ojcem. Za ledwie wyposażył jedną córkę i jej męża polecił wpływowemu swemu protektorowi, wydaje za mąż i drugą. Zaślubiła ona jakiegoś Podlodowskiego, siostrzeńca starosty Latowickiego, człowieka chwiejącego się w pojęciach religijnych. Podług własnych słów Górnickiego ⁴⁾, był on w sercu dobrym katolikiem. Zewnętrznie tylko wyznawał protestantyzm z pietyzmu dla wuja i matki, która mu majątek swój odstąpiła. Ślub dawał ksiądz katolicki według rytuału kościoła

1) P. Herbarz Ignacego Milewskiego w Krakowie 1870. 131. i Bibl. W. 1862 II 107.

2) Maciejowski. Dodatek 101.

3) Wyczytujemy to ze słów początkowych listu do Radz. 17 października 1594 pisanego: „Przyjechawszy do domu zastałem tu nieco listów i nowin, acz niepociesznych, ale nieco inakszych, niżli one były, które W. Ks. M. posłał.”

4) List do Radziwiłła z 27 stycznia 1595 r. (Mac. Dod. 165).

katolickiego. Górnicki miał nadzieję, że zięć wkrótce jawnie przejdzie na łono kościoła katolickiego.

Nie podnosimy tutaj kilku wypadków mniejszej wagi, będąc zmuszeni dotknąć ich w innym miejscu. Są to skargi, wniesione na starostę przed sąd ziemski w Suraziu, a które dopiero na krótko przed śmiercią Górnickiego zostały rozstrzygnięte. Z zacytowanego wyżej (str. 218) listu wiadomo, że w ciągle zawikłany był procesy, co potwierdzić możemy stanowczo, nawet w obce tak nielicznych o nim źródeł wiadomości. W wspomnianych wypadkach przed sądem w Suraziu w r. 1596 i 7 występuje on jako oskarżony, w wielu innych razach jako oskarżyciel.

Tak to oskarża on w tym czasie (1596) Stanisława Załęskiego, podstarostę kamienieckiego, o nieprawne ściąganie z włościan wsi Leśników i Sawina myta na Bugu pod Kamieniem i poturbowanie ich cielesne. Z przykrością zaznaczamy fakt, iż wszystkie wiadomości, jakie z ostatnich lat życia Górnickiego posiadamy, dotyczą procesów prowadzonych przeciwko niemu, albo przez niego innym wytoczonych.

Od czasu otrzymania z łaski Zygmunta III nieograniczonego prawa eksploatacyi starostwa na swoją korzyść, to jest od 27 lutego 1597 r. (p. s. 216)—spotykamy się z nim tylko jako z oskarżonym lub oskarżycielem.

I tak w r. 1599 podczas przebywania Górnickiego w Sandomierskiem, nie chciała leśniczyna Tykocińska wydać drzewa na budowle zamkowe i folwarczne. Dotychczas spełniała pani Katarzyna Pilchowska obowiązki zadawalniająco, lecz w tym razie skorzystała z nieobecności starosty, aby się od nich

usunąć. Służba starosty zwróciła się do dworu. Leśniczyna otrzymała z kancelaryi królewskiej rozkaz wydania drzewa, lecz pozwolenie dała tylko na trzy fury jednokonne, a gdy się drogi zepsuły (widocznie podczas odwilży) zabroniła po drzewo przyjeżdżać. Tymczasem powrócił do domu starosta i zwrócił się ponownie do króla; zanim jednak nadeszła odpowiedź, drogi stały się nie do przebycia, a przez rzekę nie można się było dostać do lasów." Z tej przyczyny budowlę folwarczne zostały zaniedbane, a 29 marca ¹⁾ wniósł o to w imieniu starosty, Łukasza Górnickiego, Mikołaj Waszkiewicz skargę na nieuległą panią leśniczynę.

Górnicki znajdował się tedy 1599 roku raz jeszcze w swoich posiadłościach w sandomierskiem. Starzec to musiał być niezwykle czerstwy, jeżeli w siedemdziesiątym roku życia czynnym był jako wojownik i sędzia.

Propaganda katolicka Zygmunta III, oraz i jego niedbalstwo, poparły plany Karola III, księcia Sudermanii.

Na sejmie w Akrodze (1597) pozbawił Zygmunta tronu szwedzkiego, na polu bitwy pozostał zwyciężcą, i dopiero po wcieleniu Estonii (1600) i wysłaniu większego wojska pod dowództwem Radziwiłła, Chodkiewicza, Zamojskiego, rozpoczęła wojna pomyślniejszy dla Zygmunta przybierać obrót. Starostwa podgraniczne nie mogły w czasach wojennych silnie nie ucierpieć.

1) 1599 anno Visuae in Castro feria 2 post Dominicam Judica quadragesimalem.

Sędziwy starosta Tykociński musiał, tak jak podczas niepokoїв pruskich, zając się sam dostarczaniem do Infantów dział, wskutek czego zaniedbał on niejednego w samym Tykocinie, w którym w straszliwy sposób rozgospodarowali się kozacy. „Trzech rotmistrzów, każdy z oddziałem dwustu ludzi, obozują tutaj od ośmiu tygodni—pisze Górnicki pod datą 28 października 1601 r. do Radziwiłła—tak Tykocin i Wasilkow ze wszystkiego ogołocili, że mieszkańcy do największej nędzy doprowadzeni miasto opuścili, by gdzieindziej poszukać chleba i przytułku." Podczas gdy jego zajmowały wypadki wojenne, udał się pleban ubogiego kościoła Gabryel Grzymała do króla z prośbą o powiększenie nieco jego dochodów. Kościół — uskarżał się — żadnych nie miał funduszy, a on sam zaledwie jeszcze przez Zygmunta Augusta nadanych mu 15 włók najgorszego gatunku, którego większa część teraz pod wodą. Jakżeż może on zając się, jak należy sprawami parafialnymi, jeżeli sam zaledwie się ma z czego wyżywić.

Zygmunt napisał z tego powodu 7 lipca 1601 do Górnickiego do Grodna. Lecz Górnicki tak zajęty był interesami wojennymi, iż do Wasilkowa pojechać nie mógł, i sprawa biednego plebana w zapomnieniu pozostała dość długo. Dopiero 1 listopada 1602 r. udał się starosta do Wasilkowa i zwołał wszystkich tamtejszych mieszczan, którzy wnieśli zażalenie na plebana, że rości pretensje do placu zajmowanego poprzednio przez kościół, a do czego nie ma prawa, ponieważ mieszczanie sami place kupili, swoim kosztem wystawili tak kościół jak i mieszkanie plebana.

Aby obie strony zadowolnić, postanowił w tej sprawie Górnicki—robiąc sprostowanie, iż pleban ma 16 a nie 15 włók ziemi, i że mała tylko część, i to ziemi nieuprawnej, pod wodą — co następuje: pleban nie ma prawa do terytorium przez stary kościół niegdyś zajmowanego, lecz mieszczanie wypłacać mu mają z kasy miejskiej w dniu 8-tej Łucyi od r. 1602 począwszy—rocznie cztery złote prócz kolendy, to jest litewskiego grosza od każdego domu. Ponieważ zaś Wasilkow jest za mały, aby dziesięcina schodzić z niego mogła, obowiązuje się starosta dawać plebanowi co roku na 8-go Marcina pięć złotych. Postanowienie to przesłał królowi.

Podobną walkę miał Górnicki stoczyć z gwardyanem klasztoru Bernardynów. Gwardyan Erazm prosił króla o uwolnienie klasztoru od podatku w zbożu za mielenie ziarna, który młyn królewski wymagał od klasztoru tak samo jak i od wszystkich innych. W skutek tej prośby napisał Zygmunt III do Górnickiego, aby klasztor na przyszłość od podatku tego zwolnić. Cóż na to odpisuje Górnicki? „A czo się tyceze wolnego mielecza w młyniech J. K. M., w tym mnie niesłusznie ten X. Gwardian nieboszczik do króla JMości odniósł, bo iakom starostą jest, będzie rychło 32 leczie, żadnej miarki nigdy od nich nie wzięto.” Tak odpisał 28 czerweca 1602 r. Prośba do króla podaną zapewne być musiała—jak słusznie przypuszcza Gloger — w celu uzyskania na piśmie przywileju, z którego oddawna już klasztor korzystał.

W tych wypadkach występuje Górnicki jako starosta przezorny i sprawiedliwy, jako człowiek i u-

rzędnik, niepozwalający sobie żadnych czynów samowoli, jako obywatel nie lekceważący prawa i sprawiedliwości. Przeciwnie procesy, rozpatrywane przez najwyższe sądy w r. 1603, rzucają cień na tego męża, którego nauka, wychowanie dworskie, urząd i wiek uchować były powinny od podobnych wykroczeń. Na pół roku przed śmiercią, siedemdziesięcioletni starzec, na sejmie w Krakowie, w pięciu miał stawać procesach.

Skargi rozpatrywane 5 lutego 1603 r. są po części bardzo ciężkie. Podajemy je tutaj w głównych zarysach tak, jak je znaleźliśmy w archiwum krakowskiem. Sebastyan, syn Serafina z Hermanów, oskarża Górnickiego o najazd na Hermany, zniszczenie jakiego tam dokonał, i zranienie jego samego (oskarżyciela). Rzeczą była już przez trybunał Lubelski rozpatrywana, a ztamtąd do sądu króla odesłana. Tenże sam Sebastyan w związku z innymi właścicielami Herman, zapozwał naszego *Lukasza Górnickiego* jeszcze 21 października 1596 przed sąd w Surazu o nasłanie do Hermanów z Tykocina ludzi, którzy tam łąki skosili i siano sobie zabrali. Z Suraza poszła sprawa do Krakowa, gdzie z powodu niestawienia się oskarżyciela, oskarżony w obu wypadkach uniewinnionym został.

W innej jeszcze sprawie został uniewinniony, z powodu nieprzybycia oskarżyciela. Jakób syn Jana Kapicy z Kapic zaskarżył go 15 kwietnia 1596 r. przed sądem w Surazu, że nie wymierzał sprawiedliwości poddanym we wsi Jeżowie. Z Suraza odesłano sprawę do trybunału Lubelskiego, a ztamtąd do najwyższej instancji. Skargę na Górnickiego wnie-

śli jeszcze czterej synowie Alberta Sierzputowskiego, dziecięca na Białobrzegach, iż przysłał do Białobrzegów 27 maja r. b. (widocznie 1602) podstarościego swego, Macieja Komorowskiego i tam kazał zabrać wiele bydła, którego nie odstawił nawet do zagrody królewskiej. W sprawie tej został Górnicki w contumaciam za winnego uznany.

Najcięższą skargę na niego wnieśli w asystencji wuja i opiekuna Stanisława Żędziańskiego, czterej synowie Jana Żędziańskiego, dziedzica na Żędziauach. Górnicki miał tak ciężko ich ojca zranić, iż od ran tych umarł. Król przesłuchał obie strony i odłożył wyrok do następnego sejmku.

Czyżby przeczuwał, że sędziwy starosta już go nie dożyje?

Lukasz Gornicki zmarł 22 lipca 1603 r. Zwłoki jego złożono w grobie familijnym, w tym samym kościele OO. Bernardynów, który w r. 1572 zakon opuścić musiał (Dz. 136). Pod ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego spoczywał on z żoną i dziećmi.

Dwaj synowie Jan i Łukasz wystawili mu nagrobek z napisem:

Lucae Gornicki Tykocinensi et Vasilkoviensi
Capitaneo quatuor Regnum Poloniae, Sigismundi Augusti,
Henrici Valesii, Stephani Battorei, Sigismundi III Secretario,
Magno in Aula et Republica Viro, Parvum hoc Monumentum
Joannes et Lucas Filii: Patri. Ipse animo, ingenio, scriptis,
maribus magis sibi

1) P. Bibl. W. 1875. 143. 1877. I. 499.

aeternumque in memoria hominum reliquit. Obiit Anno Domini 1603. Die 22 mensis Julii, Aetatis suae Anno 76 to 1).

Górnicki pozostawił wielki po sobie majątek. Posiadłości ziemskie miał w Brańskiem ²⁾, w Sandomierskiem, nadto znaczną sumę w gotowiznie, oraz kosztowności w złocie i srebrze. Nie wszystkie dzieci przeżyły 77-letniego ojca.

Z trzech synów, wspomnianych w napisie nagrobkowym jego żony, znani nam są tylko ci dwaj, którzy wydali dzieła ojcowskie. O trzecim nie wiemy nawet jak się nazywał i dlatego przypuszczamy, że musiał umrzeć w młodych latach. Jan był prawdopodobnie starszym, albowiem wszędzie gdzie razem występują, wymieniony jest zawsze przed Łukaszem. Lecz umysłowo wyżej stał Łukasz. W roku 1585 urodzony, zostawał w usługach Zygmunta III. Był kanonikiem Wileńskim, a potem dziekanem Warmińskim, umarł wysoko szanowanym proboszczem kapituły, 15 lipca 1666, w rok po wydaniu „Drogi.” Był on również czynnym na polu literatury, chociaż tylko jako tłumacz. W r. 1628 ukazał się jego przekład *Barclaya Paraenesis*.

Że i pod względem umysłowym godnym był synem starosty Tykocińskiego, dowodzi jego uwaga: „że

1) P. Bibl. W. 1875. III 143. 1877. I. 499.

2) Siostra Zofia (patrz niżej) otrzymała od braci Jana i Łukasza gotówkę za zrzeczenie się prawa własności do posiadłości w Brańskiem (Bibl. warsz. 1862, II. 107). W Aktach powtórzone to jest p. t. „de Czeladki Takowisko heres“ (p. Czernik Dodatek).

Wyd. popul. T. IX.

pracę tę podjął dla ludzi, którzy albo nie, albo mało znają się z łacińskim górnym językiem, w jakim to dzieło napisane (Mac. III. 130). Także i o córkach Górnickiego posiadamy niektóre fragmentyczne wiadomości. Jeżeli przyjmiemy za regułę, że starsze córki najpierw za mąż wychodzą, reguła mało zresztą mająca wyjątków—córka jego Anna, żona Mikołaja Strembosza, byłaby najstarszą. Za mąż wyszła w r. 1594 i czy ojca przeżyła, nie wiadomo.

Druga córka, wkrótce po Annie za mąż za Podlódowskiego wydana, wspomnianą jest w cytowanym liście bez imienia. Nie wiemy zatem czy ona śmierć ojca, czy też on śmierć córki oplakiwał.

O Katarzynie, żonie Piotra Grajewskiego, podsejda Białskiego, wiemy z jednego dokumentu, że w r. 1619 straciła męża. Lecz kiedy za mąż wyszła, przed czy po 1603 r. nie wiadomo. Gdyby znany nam był rok jej ślubu, możnaby oznaczyć która starsza: Katarzyna czy Zofia.

Zofia wyszła za mąż w sześć tygodni po śmierci ojca za Maksymiljana Mężeńskiego, pana na Mężynie i Rutkach i wielu innych włościach, a któremu wniosła znaczne wiano 6400 złotych. O piątej córce—po śmierci matki pozostało pięć córek — niczego się dowiedzieć nie możemy. Umarła może w latach dzieciennych.

Po tem co się powiedziało, daremne byłoby usiłowanie uporządkowania dzieci starosty podług ich wieku. Znany nam jest tylko rok urodzenia tego syna, który po ojcu wziął imię i żyłkę literacką.

Rodzina Górnickiego nie wygasła; jego potomkowie żyją dziś jeszcze na Podlasiu i Mazowszu ¹⁾.

1) Podanie Glogera (Bibl. W. 1875. III. 144) „Gornicki wydałszy trzy córki za szlachtę z Podlasia i sąsiedniego Mazowsza (p. Tyszkę, Grajewskiego i Mężyńskiego) posiada dziś w tamtych stronach nader licznych potomków po kądzieli“, zawiera pomyłkę: Tyszka nie był mężem córki Górnickiego, lecz siostry jego Anny.

VI. Drobniejsze prace Górnickiego.

I. *Traktat ortograficzny.*

Podczas najpłodniejszego dziesięciolecia swej działalności literackiej od 1587 — 1597, zajmował się Górnicki także i ortografią. Od dawna już myśl utworzenia stałych reguł pisowni zajmowała najwybitniejsze umysły owej epoki. Potrzebę tę zaczęto w szesnastym stuleciu silnie odczuwać, ponieważ i w kancelaryi królewskiej język ojczysty stał się urzędowym, a nowy i potężny polot, jaki otrzymało piśmiennictwo polskie z wprowadzeniem druku i pomnożeniem się dzieł w języku polskim pisanych, gwałtownie domagał się ustalenia i wyrównania pisowni. Najpoważniej zajął się palącą kwestyą ustalenia ortografii polskiej Jan Januszowski, który odczuł zarówno jako sekretarz królewski, jak i drukarz i nakładca, brak stałej pisowni. On to też skłonił starostę Tykocińskiego do współpracownictwa nad rozwiązaniem tego zadania.

Za pobytym Górnickiego w Krakowie, ku końcowi roku 1593 pobudził go uczony drukarz do napisania poglądów swych na ortografią polską. Już

ojciec Januszowski, Łazarz Andrysowicz, poważnie zajmował się uregulowaniem pisowni. O ile wiadomo, zasięgał w tem rady Orzechowskiego; czy szukał jej u innych ówczesnych powag naukowych, nie wiemy. Jego syn i spadkobierca podjął zadanie przez ojca rozpoczęte. W roku śmierci Kochanowskiego (1584) roztrząsał z nim jeszcze ważną tę kwestyę, a po śmierci poety otrzymał z rąk Jana Zamojskiego, do którego się po to udawał, ułożony przez Kochanowskiego system pisowni polskiej w własnoręcznym rękopiśmie poety. Zamojski interesował się kwestyą ortografii widocznie ze względu na akademię założoną przez niego w Zamościu w r. 1595, gdzie nawet ustanowił posadę profesora ortografii.

Górnicki pozostawał z Januszowskim w stosunkach handlowych. Oba przekłady Seneki wyszły u niego. Uczonego drukarza uderzyła w nich może pisownia Górnickiego, o której bliżej z nim pomówiwszy, prosił go o przysłanie spisanych poglądów na ortografią, co też Górnicki uczynić przyrzekł, skoro tylko do domu powróci. Danego słowa dotrzymał; 13 lutego 1594 r. napisał mu obszerny list, do którego dołączył swój traktat ortograficzny. W liście tym powiada on, że jego system pisowni stosować można nie tylko do języka polskiego i innych narzezy słowiańskich, lecz w ogóle do wszystkich języków. Twierdzenie popiera, przysłaniem Januszowskiemu psalmów po słowiańsku swoją ortografią pisanych, dodając, że gdy je posłyszysz słowak lub rusin przysiądź będzie gotów, iż słowiańskim pisane są alfabetem. Wyraża przytem nadzieję, iż kan-

clerz—mowa tu naturalnie o Zamojskim—poprze Januszowskiego i ofiarował się jeżeli zajdzie tego potrzeba—osobiście u niego za sprawą przemówić.

Jakżeż przedstawiał się ten system ortografii, jaki jego stosunek do dawniejszego?

Najstarszy traktat ortograficzny pochodzi z r. 1440, jego autorem jest Jakób Parkosz z Żórawicy *). Pobudzony do tej pracy ortografią Jana Husa przejął od czeskiego reformatora i główną zasadę „*periculosum est fieri per plura quod aeque bene potest fieri per pauciora*“ lecz nie wniknął w ducha jasnej a prostej metody Husa.

Huss wychodził z punktu widzenia, iż litery alfabetu łacińskiego we właściwym ich zastosowaniu do dźwięków narzeczy słowiańskich użyte być mogą, ale czeskie dźwięki, które w 25 literach alfabetu łacińskiego nie mogą być oddane utworzyć można za pomocą znaków diakrytycznych (kresiek i punktów). Prostszej metody pisowni dźwięków słowiańskich alfabetem łacińskim, w całej Europie przyjętym, dotychczas jeszcze nie znaleziono.

Parkosz wychodził z tej samej zasady co i Huss oddania każdego dźwięku mowy ojezycznej za pomocą znaków. Ponieważ odrzucił — kto to wiedzieć może dla jakiej przyczyny — system znaków diakrytycznych, zmuszonym był prawie podwoić liczbę liter, uciec się do podwójnych samogłosek; wielokrotnie pozostawić starą niejasną pisownię, a niektóre trudności pozostawić zupełnie nierozwiązane. Od-

różniał a, e itd. od aa i ee — miękkiemu b' i p' nadał odmienną formę od twardego b, p, w, itd. — g używał za g lub j — nie unikał nawet podwójnych cz, dz, ssz, zz, na które Huss znajduje prostsze é, ś, ź. Braków pisowni Parkosza wczesnie dostrzeżono. Stanisław Zaborowski z Krakowa wydał w r. 1518 system polskiej ortografii, który oparty na czeskim — u niego wszędzie Bohemi a nie Huss — dowodzi, iż odstępstwa Parkosza od pierwowzoru nie były szczęśliwymi. Wprawdzie nie wymienia Zaborowski Parkosza, lecz zupełna zgodność przykładów, oraz i często dosłowne jednobrzemienie tekstu, pokazuje nam, że się to odnosi do pisowni Parkosza. Konsekwentnie przeprowadza on główną zasadę, użycia dla każdego dźwięku mowy polskiej zgłoski łacińskiej, a ograniczenie 25 literami czyni koniecznem stosowanie znaków diakrytycznych „Czechów.“ I on rozróżnia samogłoski krótkie i długie, e i ē, o i ō, rozróżnia i molle od y durum, ę od a, a prócz tego końcowe gardłowe a, oraz długie i krótkie a.

Podział spółgłosek jest najracjonalniejszy, najzupełniej zbliżony do metody dziś przez wszystkich Słowian stosowanej.

Pominąwszy formę znaków diakrytycznych, która nie dotykała wszakże głównej myśli systemu, posługujemy się dziś jeszcze w transkrypcjach tekstów starsłowiańskich, ruskich itd. prawie bez wyjątku tylko pisownią, podług Husa przez Zaborowskiego podaną.

Odróżnia on raz na zawsze c od k, g od j, l od ł (ł uważa on w sprzeczności z Parkoszem za dźwięk specyficzo słowiański), w od v. (Tutaj jest

*) Wydany przez J. S. Bandtkiego. Poznań, 1830.

on trochę niejasny i niestanowczy) podaje myśl, odróżnienia miękkich dźwięków polskich od łacińskich przez \ddot{m} , i tak m — \ddot{m} , n — \ddot{n} , twarde przez \dot{m} , jak: c, é (é), ë równa się dzisiejszemu c, cz, é — s, ś (ś), š = dzisiejszemu s, sz, ś — z, \bar{z} , \ddot{z} = dzisiejszemu z, ź, ż — r, \dot{r} = r, rz. Dla d i pochodnych znajduje stosownem d, d', d''. Pierwsze d ma dźwięk łaciński, drugie jest twarde i równa się d „addita z litera (bądź, chodz)“ trzecie jest miękkie, otrzymuje zatem znak wszystkich miękkich dwukropek.

Piętą Achillesową jego ortografii było, i przez Hussa zatrzymane eh.

Stosowaniem systemu ortograficznego Zaborowskiego, który ukazał się w czasie rozpoczęcia druku polskich książek, zyskanoby rycyonalną i stałą pisownię. Lecz pisarze i drukarze nie zwrócili na nią uwagi; każdy pisał i drukował, jak mu się podobało, a nikt nie próbował zasadniczo uporządkować ortografii.

Bez wszelkiego systemu używano znaków podwójnych, liter pojedynczych zaopatrzonych w kreski, punkta; łomaczono się wprawdzie trudnością niepopolitą samego przedmiotu, lecz nikt nie padł na pomysł istniejącą pisownię niejako uzasadnić.

Jeden tylko z wielu drukarzy uważał za konieczne zaopatrzyć swoją ortografią, będącą zarówno pozbawioną wszelkiego systemu jak i inne, w pewien rodzaj objaśnienia.

Był nim protestant Jan Seklucyan z Królewca. Do swego przekładu czterech ewangelistów (1551)

dołączył krótki zarys ortografii, od którego w druku odstąpił wprawdzie: lecz podał go w tym celu — pisze on — aby czytelnik wiedział, czego się trzymał i czego nadal trzymać się zamierza *). I jego ortografia (Ortografiia t. j. nauka pisania i czytania języka polskiego, ile Polakowi potrzebą, niewielem słów dostatecznie wypisaną) jest mieszaniną liter punktowanych, kreskowanych oraz i dowolnych, po części nowokreowanych dwugłosek.

Januszowski zaprowadzić chciał w chaosie tym porządek i jasność i pierwszym koniecznym krokiem do tego celu uważał zwrócenie się po poradę do znakomitszych pisarzy.

W „Nowym Karakterze“ zajmujemy się tylko działem przez Górnickiego opracowanym, ocena systemów Kochanowskiego — znamy bowiem aż trzy — oraz Januszowskiego nie należy tutaj do rzeczy.

Na czele swej pracy podaje Górnicki, tak jak i Huss alfabet — Obiecadło i to w następującym porządku **): A a á a b c e ϕ d d e e f g h ch i k l ll m n o uo p q r s t v v w x y z zz, wyjaśniając, iż znaczek ***) nie jest literą „ale każdej literze

*) Według wydania Kucharskiego w jego przekładzie traktatu Zaborowskiego (Warszawa, 1825) cytowany w Wiślickiego pracy: Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim. Lwów, 1868.

**) Wierne oddanie wszystkich znaków zobacz w mojem faksymilowanem wydaniu „Nowego Karakteru.“

***) Górnicki odróżnia b, c, d, g, m, n, p, s, w, z, opatrzonych daszkiem, a następnie e przepołowione. Znaków tych z powodu braku podobnych liter w drukarniach warszawskich drukować nie mogliśmy, (Przyp. wydawcy).

nad którą stoi, to dźwięk i przydaje“ zatem znakiem zmiękczenia. A jak gdyby miał na myśli ortografią Zaborowskiego, dodaje, iż znaczek lepszy niż kropki, bo i znacniejszy jest, i kropek na co innego trzeba.

Wyjaśnia na przykładach znaczenie liter alfabetu.

Z przykładów tych wypływa, że *ą* i *ę* tę samą nadać chce różnicę, jaka dzisiaj pomiędzy nimi zachodzi; *a* a od *á*, *e* od *é* (Górnicki oznacza to *e* przełowione) i od *y*, *o* od *ó* (Górnicki oznacza to dziwnie przez *uo*) zupełnie tak samo dzieli jak Zaborowski.

Y, zapowiada z góry, jest zawsze samogłoską, *i*, niekiedy i spółgłoską.

Ogólna reguła znaków spółgłoskowych bardzo jest prosta; miękkie oznaczone są daszkiem, twarde przez podwojenie, które niepotrzebnem jest obciążeniem, ponieważ znaki diakrytyczne i tak z alfabetu nie są wyrugowane. Ogólna ta reguła ma wyjątki, które Górnicki porusza w przypisku. Spółgłoska *i* w słowach jak *buoi* (*bój się*) *time*, *buoi* (*bój*) *pugna*, odróżniać się musi od samogłoski *i*; co osiągnąć można stawiając w wypadkach, gdzie samogłoska stoi przy drugiej samogłosce dwie kropki nad *i* (jak w łacinie *aër*). Użycie na ten cel kropek nakazało mu wprowadzenie daszku jako znaku zmiękczenia.

Cztery rodzaje *d* oznacza: *d* równa się łacińskiemu *d*; *d* przelamane = naszemu *dź* i *d*· Zaborowskiego; *d* z daszkiem = naszemu *dż* i Zaborowskiego *d*; czwarte = naszemu *dz*. Cóż naprowadziło Górnickiego na myśl utworzenia znaku dla *dz*., w którym Polak wyraźnie czuje dwa dźwięki. Wytlomaczył

to tylko można tem, że miał na myśli greckie *dzeta*, żadne bowiem gramatyczne względy tutaj nim nie kierowały. Nie uwzględniając rozumnego podziału Zaborowskiego używa *g* za *g* i *j*, nadaje tylko *g* zastępującemu *j* znaczek daszka.

Q i *X* znajdują się wprawdzie w alfabecie, lecz Górnicki jest zdania, że w polskim języku używać ich nie trzeba.

ł, *ł* używa się tak samo jak *z*, *z* *ł*, *ł* itd. tam, gdzie się te dwa dźwięki spotykają, a oddzielnem wymówieniem odróżniać się mają od *ss* (dzisiejszego *sz*), *zz* (naszego *ż*) i *ll* (naszego *l*). W ostatnim ustępie powiada Górnicki, iż wie on, że znakiem zmiękczenia możnaby zastąpić następujące po spółgłosce, lecz nie chce odrazu tak znacznej zaprowadzać zmiany; w tym wypadku pozostawia tymczasem starą piśmownię.

Oprócz tych liter proponował Górnicki jeszcze więcej innych, których Januszowski—jak to sam powiada—nie przyjął dla trudności typograficznych, nam są one nieznanne.

Pisownia listów Górnickiego odpowiada najzupełniej jego systemowi, teoretycznie w traktacie wyłożonemu (p. Ateneum).

Otóż z tego widzimy, że Górnicki popadł w te same błędy, co Parkosz, Seklucyan i wszyscy inni drukarze i pisarze, a których dziś jeszcze usunąć całkowicie nie zdołano. Wychodził on, jak wszyscy inni od łacińskich głosek, i również jak inni wahał się pomiędzy użyciem podwójnych liter, a znaków diakrytycznych. I to przeszkodziło w utworzeniu systemu, pierwszym bowiem warunkiem systemu jest



wyprowadzenie zjawisk pojedynczych z jakiejś podstawy.

Jego mniemanie, iż wynalazł ogólnie słowiański alfabet było naturalnem zupełnie, ponieważ ze wszystkich narzeczy słowiańskich język polski posiada największe bogactwo dźwięków, a Górnicki mógł nie pamiętać o spółgłoskach B B.

Pisownia Górnickiego nie była przyjętą przez drukarzy XVI w.; nawet jego własnych dzieł nie drukował Januszowski według niej.

Po tem, cośmy powiedzieli o jego systemie ortograficznym musimy całą pracę uważać za chybioną — ważną dla nas jest ona z tego tylko względu, iż składa wymowne świadectwo jego starań i zabiegów około podniesienia ojczystego języka i literatury.

2. *Daemon Socratis.*

Wśród prac Górnickiego oryginalnem wysoce, w ogóle jedynem w całej literaturze ówczesnej, jest jego dziełko: „*Daemon Socratis* albo *Rozmowa Złodzieja z Czartem*,” które się w dwadzieścia lat po śmierci autora (w r. 1624) ukazało *). Sam tytuł wymaga już wyjaśnienia. Pod demonem Sokratesa rozumie się,

*) Z tytułu dziełka możnaby przypuścić, że jego treść pozostaje w związku z treścią: „*De deo Socratis*“ Apulciusa iub Plutarcha „*Peri tou Sokratous daimoniou*.” Wiadomo, że pierwsze w średnich wiekach często tytułowano według słów św. Augustyna (*librum, quem secundum suam disputationem quo deos a daemonibus tam diligenter copieseque discernit, non appellare de deo, sed de daemone Socratis debuit. De civ. Dei. VIII 14*) de daemone So-

jak ogólnie wiadomo, postać dodatnią ducha, kierującego na drogę cnoty, do życia rozumnego. Lecz pod czartem rozumiano w Polsce złego ducha; dla Górnickiego ma on także to samo znaczenie, tylko nie w tym wypadku. W trakcie rozmowy, stawia złodziej zapytanie, które tego niewątpliwie dowodzi. Złodziej dziwi się, że go czart prowadzić chce na dobrą drogę, w odpowiedzi na co charakteryzuje czart siebie samego w następujących słowach: „Nie jestem ja z tego rodzaju duchów, którzy w piekle okrutnie męczą dusze, ani z tego rodzaju, co owo opęta człowieka... Ale ja jestem z tych duchów, co na powietrzu mieszkają, jest im to wolno z tym abo z owym stowarzyszyć się człowiekiem, y abo w tym, abo w owym przemieszkwać miejscu, przykrości nie czynią nikomu, owszem się pod czas w rzeczach potocznych człowiekowi zachowując, y jego z większego złego do mniejszego prowadząc. Jakoż miewałem ja wielokroć towarzystwo z ludźmi, a z Sokratesem wiodłem największe, człowiekiem cnotliwym y mądrym na świecie.“

Według tych słów możnaby tytuł uprościć na „*dIALOG złodzieja z dobrym duchem*.” Treść dziełka jest następująca: złodziej, przewidujący w więzieniu śmierć przez stryczek, rozpacza, żałując, że miasta nie opuścił — tak jak uczynić chciał dnia poprzedniego — przez coby uszedł kary. Całą w tem winę przypisuje czartowi. Wtem dochodzi go z głębi głos niewidzial-

cratis. Lecz dialog Górnickiego nie ma nic wspólnego z obu temi dziełami. Podobnie brzmiący tytuł wyjaśnia się jako reminiscencya z jego studyów klasycznych.

nego ducha, który wyklada mu szeroko, że żaden czart nie skłonił go do kradzieży, że winowajcą jedynym jest jego własna nieposkromiona wola. A gdy złodziej przekonany o słuszności jego słów, przyrzeka poprawę i prosi go o pomoc doraźną, oświadcza mu czart, że lepiej dla człowieka odbyć karę na ziemi, a na tamten świat przejść z grzechów oczyszczonym, niż za nie pokutować w piekle, gdzie kara trwa wiecznie. Jeżeli rzecz tak się ma, odpowiada złodziej, niechaj Pan Bóg czyni ze mną, co mu się podoba, ja nie pomyślę już o ucieczce.

Nie ulega wątpliwości, że bieg myśli dyalogu nie jest ściśle konsekwentny. Bo, jeżeli zapytałyby się można — człowieka do złego nie naprowadzają złe duchy, a działa on z własnego popędu, dlaczegóż w takim razie dobre uczynki nie są dziełem jego własnej woli, a poszeptem „dobrych demonów.“

Zrozumieć autora można, pojmując demona Sokratesa (a zatem dobrego ducha), jako sumienie, o którym wszakże powiedzieć można, iż złego odradza, a do dobrego prowadzi. Rozmowa złodzieja z demonem jest — określając ją jednym wyrazem — dziełem popularno-filozoficznym. Łatwym językiem rozbiera w nim autor zjawiska i spostrzeżenia życia powszedniego z wyraźnym zamiarem podziałania na poprawę obyczajów. Utwór ten należy zatem do tej samej kategorii co główne utwory Reja.

Lecz zupełnie nową jest forma dyalogu, przez Górnickiego w nim użyta; odróżnia się nawet od dyalogu „Rozmowa Polaka z Włochem.“ Tam zmieniali się po prostu mówiący, coby uważać można za naśladownictwo Platona i Castiglione, lecz tu-

taj mamy przed sobą najczystszy dyalog Platona. Górnicki naśladuje we wszystkich szczegółach metodę Sokratesa. Pozwala złodziejowi myśl swą wypowiedzieć, pozwala demonowi zadawać mu pytania, których odpowiedź naprowadza złodzieja na myśl, a wreszcie i do przekonania, że poglądy jego są mylne — zupełnie tak samo, jak mędrzec ateński czynić zwykł w utworach swego ucznia. *Górnickiemu* jednak daleko do mistrzostwa Platona. U niego nie ma tej spiżowej logiczności, wniosek nie wypływa wszędzie wprost z założenia — skutek z przyczyny. W wielu miejscach nieprzyjemnie uderzają przeskoki myśli, przejście niezręcznie przeprowadzone, pierwsza teza: dobre i złe czyny zależą od osobistej woli człowieka, nie zostaje w związku z drugą — lepiej przyjąć karę, niż starać się jej ująć i cierpieć wiecznie na tamtym świecie — tak jak rozdziały w dyalogach Platona, gdzie ugruntowanie niektórych myśli zasadniczych bezwarunkowo koniecznym wydaje się dla dalszego rozwoju rozprawy. U Górnickiego doświadczamy uczucia, jak gdyby rozwijał jedną obok drugiej dwie zupełnie różne tezy.

Platon byłby, dla ocalenia jedności biegu myśli z tego jednego dwa zrobił dyalogi. Tak jak w formie, która o ile nam wiadomo — po raz pierwszy w literaturze polskiej z taką ścisłością była naśladowaną, widocznym jest wpływ Platona, tak samo i z treści tego dzieła znacznie wyraźniej, jak z innych utworów widnieje humanistyczne wykształcenie autora. Przekład Castiglione pozwala na wniosek, że typowe to dzieło ówczesnej cywilizacji w najwyższym stopniu Górnickiemu podobać się mogło, lecz najwprawniejsze

oko wyczytać z niego nie jest w stanie, ile wyrażonych tam myśli na jego przeszło własność i o ile je podzielał. W „Demonie Socratesa” występuje Górnicki samodzielnie jako humanistyczny filozof moralista. Dziełko to nie jest dość obszerne, dla dopuszczenia wszechstronnej krytyki jego poglądów, w pewnym jednak względzie uchyla ono zasłonę z duchowych rysów pisarza. Mimowolnie ujawnia w niem *Górnicki*, jak głęboko włoska kultura zapuściła korzenie nietylko w jego umyśle lecz i w jego sercu.

Na tem zyskalibyśmy wiele, zwracając całą naszą uwagę na przedmiot rozmowy. Idee, że wola jest wolną i że „teraz zwłaszcza, iako to sąd na on świat przeniesion iest” kara na ziemi pokutą upragnioną, w celu ujęcia mąk piekielnych — znajdowały się na ustach wszystkich chrześcijańskich uczonych.

Wprawdzie kwestya wolnej woli nie zajmowała nigdy tak poważnie i głęboko umysłów, jak wówczas, gdy Platona i Senekę uznano za przedników chrześcijaństwa, gdy tysiącrotnie na różny sposób trawestowano myśl, iż wielcy poganie z ich moralnym pierwiastkiem „*chcieć i módz*” byli najszlachetniejszymi rodzicami chrześcijaństwa, gdy w najgłębszem przekonaniu odnajdywano zgodność prawd chrześcijańskich z Platonem, a nawet w zgodności tej widziano potwierdzenie nauki Chrystusowej.

Otóż ten pogląd, który uważamy za należący do szkoły Ficina odnajdujemy w małym dziełku Łukasza Górnickiego. Nauczana w niem moralność jest czysto chrześcijańska, lecz tak logiczne uzasadnienie, jak i dowody na mitologicznych i historycznych przykładach, wydobywa autor z arsenału swej

klasycznej wiedzy. Gdyby np. nazwisko autora nie było znanem, nikt w takim razie nie odgadłby, że autorem dyalogu był Polak z XVI w., dziecko kościoła katolickiego. Zewnętrznie dzieło to pozbawionem jest tak zupełnie żywiołu chrześcijańskiego, że nawet na przedstawienie kary i nagrody zapożycza autor obrazów z mitologii greckiej, a jeszcze bardziej uwydatnia się to, gdy po zacytowanym wyżej zdaniu, o przeniesieniu sądu ostatecznego na tamten świat, następuje opis Hadesu i mityczno-historyczne wyjaśnienie, że w złotym wieku t. j. za panowania nad światem Saturna, cnotliwi dostawali się na wyspy zbawionych, a grzesznicy wieczne cierpieli męki, co długo jeszcze trwało i za Jowisza. Później dopiero postanowił Jowisz, aby Radamantes sądził dusze z Azyi, Aeacus z Europy, a Minos, w wypadkach wątpliwych, rady obu udzielał. Po zdaniu o przeniesieniu sądu na tamten świat, oczekuje się naturalnie takiego opisu sądu ostatecznego, jaki istniał w wyobraźni chrześcijan. Lecz o nim najmniejszej wzmianki. Od rozwickłego opisu kar przechodzi *Górnicki* do innej ogólnej idei, iż przed sądem Plutona wszyscy są równi, tak książęta jak i najniżsi, a ilustrując to przykładem powiada, iż nawet *Tantalos*, *Sisyphos*, *Tityas* najśroźszym ulegali karom. „A tak miej to za rzecz pewną,— wnioskuje bezpośrednio *Górnicki*—a nie odmienną, iż karanie srogie złym ludziom mimo to co tu cierpią, na onym świecie iest zgotowane, na które rzadko przychodzą ci, którzy na tym świecie za grzechy swe karanie przyjmują.” Jeszcze dziwniejsza! że złodziej daje się przekonać i z losem swym pogodzić, jak to zacytowany wniosek pokazuje.

To miejsce najjaśniej i najbardziej uderzająco

przedstawia poglądy, z których dziełko to wyszło, nosi ono albowiem wyraźniejsze piętno, jak cała pierwsza połowa dyalogu, owej pogańskiej filozofii moralnej, którą za czysto chrześcijańską poczytywano.

Górnicki, zarówno jak i cała ta szkoła, nie odczuwał, że małżeństwem ducha greckiego z dogmatem objawienia, i usiłowaniem poparcia jednego przez drugi, odejmują dogmatowi to, co mu w oczach nawnie wierzącego całą nietykalną świętość nadawało, owo przez Boga bezpośrednio obdarowanie prawdami temi świata. On, tak jak i jego nanczyciele Włosi, wrył się tak zupełnie w bogactwo postaci i świat myśli starożytnych, że tej sprzeczności wcale świadomym nie był.

Kiedy platoński ten dyalog powstał, nie nie wiemy i w tym razie powstrzymać się musimy od wszelkich przypuszczeń. Niewolno nam nawet nie wnosić ze stylu, który w tym utworze wydaje nam się mniej jasnym i potoczystym, niż w innych, a niewolno z tej przyczyny, że próbując się na rodzaju tym sił swoich po raz pierwszy, mógł wobec nowości samej treści i w stylu się krępować, a powtóre—i to uważamy za ważniejsze — mógł sobie wydawca dzieła syn Łukasza, czy też ktoś inny, dozwolić niektórych zmian.

Jakże inaczej rozumieć można podane w tytule „z poprawą”? Samej myśli nie śmiał może dotknąć, niepowołany poprawca, lecz prawdopodobnie, zlągodził zbyt rażący opis rozwiązłości złodzieja, oraz aluzyą do tego przedmiotu dyabła, na czem ucierpiał może i styl. Pewnych atoli danych na to, tak jak i na oznaczenie czasu powstania dyalogu, nie posiadamy.

3. *Raczył*.

Biblioteka Czartoryskich, obecnie znajdująca się w Krakowie, szczyci się z posiadania jedyne go istniejącego egzemplarza dzieła *Górnickiego*, do roku 1859 nieznanego wcale. Tego roku ukazała się kosztem Tytusa hrabiego Działyńskiego, niespodzianka dla wszystkich znawców literatury polskiej,—faksymilowane wydanie owego jedyne go egzemplarza pod tytułem: „*Raczył*” Łukasza *Górnickiego* (Z winietą) W Krakowie, w Drukarni Łazarzowej, Roku Pańskiego 1589 in 4-to. Całe dziełko obejmowało cztery kartki, siedem drukowanych stronic.

Jego treść daje w krótkości nagłówek pierwszej strony: „Skarga rozumnej mowy na *Raczyła* przed słowy starożytnemi jako sędziami wysadzonemi”—mamy więc satyrę na przesadną ceremonjalność i uniżoność wyrażen w życiu powszednim.

Jakże uderzająco trudnym do wytłomaczenia jest fakt, iż, do ukazania się wydania faksymilowanego, dziełko to uszło uwagi badaczy, historyków i literatów. W obec tego nie dziwne wcale, że podniosły się wśród znawców głosy wątpliwości co do prawdziwości „*Raczyła*.” Lecz głosy przebrzmiały, chociaż bowiem wiele o tem mówiono, ale o ile mi wiadomo, nie napisano nic, ani za, ani przeciw temu przypuszczeniu. Że się dzieło z XVI w., a szczególnie tak małe, do naszych czasów w jednym tylko przechowało egzemplarzu, nie mogło to jeszcze obudzić podejrzenia żadnego; uderzającym było tylko to, że żaden badacz nie wiedział o egzystencji tego—jeżeli

prawdziwe—doskonale zachowanego dziełka, podczas gdy Załuski a po nim i Friese wszystkie dzieła Górnickiego wymieniają, a Maciejowski w swych podróżkach, w celach naukowych odbytych, szukał po wszystkich bibliotekach śladu dzieł Górnickiego, a nawet odszukał w bibl. Czartoryskich jego niewydane jeszcze listy.

Ścisłe porównanie zewnętrznej postaci oryginału z faksymilowanym wydaniem na żaden nie pozwala wniosek. Faksymile jest tak nadzwyczaj dokładne, „że—słowa Bartoszewicza—tego by najbystrzejsze oko nie dostrzegło, iż wydanie jest tylko najwierniejszym przerysem” (I. 380). Są jednak pewne różnice. Zapewne, że tylko niepospolicie bystre i wprawne oko dojrzy w końcu winiety faksymilu nazwisko rysownika i datę—lecz przez szkło powiększające łatwo wyczytać można słowa: „Adam Niegłowski. Paris 1859.” Winieta znajduje się i w oryginale; ale naturalnie, że bez tych słów. Czyż to jednak dowodzi autentyczności zabytku?

Sama sławiona zgodność oryginału z przedrukiem, może podejrzenie wzmocnić. Jeżeli bowiem zamierzano świat oszukać, sprawca tego żartu musiał oczywiście przygotować i „oryginał.” A hrabia Tytus Działyński, jak opowiadają jego osobiści znajomi, lubił dopuszczać się podobnych żartów.

Przypomniano sobie, że się właśnie wówczas Górnickim dużo zajmował, wydał bowiem w r. 1852 jego traktat polityczny „Drogę do zupełnej wolności”; jakże więc łatwo mógł wysoko wykształcony hrabia przyswoić sobie niektóre zwroty starego humanisty i zużytkować je w tym dowcipnym żarcie? Takich

poszlak, budzących podejrzenie, nie brakło, a do wodu na egzystencyą „Raczyła” przed rokiem 1859 nie było żadnego. Prawdziwość dziełka pozostała zatem, przynajmniej dla ostrożnych badaczy, wątpliwą. Co do mnie mam nadzieję, że mi się uda kwestyą tę rozstrzygnąć i przekonać o autentyczności dziełka. Towarzyska wada, karcona w „skardze rozumney mowy na Raczyła” otrzymała już dawniej poważne cięgi publiczne. Jeżeli wolno z patosu, z jakim Frycz Modrzewski występuje przeciwko nadmiernej dworności i zwyczajowi wysokiego tytułowania, — odważyć się na wniosek ogólniejszy, — musiała wada ta w połowie XVI w. być ogólnie rozpowszechnioną. Wiedząc przytem, że Górnicki nieraz szukał podniety w piśmiech Modrzewskiego przyjmijmy jeden jego ustęp, — nie od rzeczy na tem miejscu będący — za punkt wyjścia naszych roztrząsań. Hinc illa turba magnificentiarum — powiada Modrzewski w 25 Roz. swojej „Respubliki” — spectabilitatum, illustritatum et id genus epithetorum. Ridiculus sane mos, nec nisi ex ignorantia very honoris profectus... Hodie, quia et res et iudicium de rebus magna ex parte amisimus, ineptulas quasque venerabilitates et honorabilitates captamus indigneque ferimus si quis plane et simpliciter nos alloquatur; iucundius nobis est auditu, cum quis alloquitur Celsitudinem, excellentiam, praestantiam, magnificentiam, reverentiam, majestatem, sanctitatem, nobilitatem, generositatem, egregietatem et reverendissimam dominationem nostram...

Ad blandas et assentatorias appellationes accedit mos ille, sermonem omnem dignationibus referendi; nos et nostra servitia (sic enim loquimur) cui-

libet commendandi, ac sine ullo discrimine ad unumquemque operas e nostras deferendi ¹⁾).

Najważniejsze dla nas słowa tego ustępu brzmią w przekładzie Cypryana Bazylika z r. 1577 (Tur. s. 125): „Do łagodnych i pochlebnych mów przystąpił i ten obyczaj, wszystkłą naszą mowę raczeniem albo waszmościami nadziewać... *dignationibus* tłumaczą *raczenie*. Miało ono zawsze takie znaczenie, ponieważ w spólczesnym słowniku Knapskiego, Thesaurusie Polonolatino graecus, który ukazał się w 1621, (Knapski żył od 1564—1638) słowo *raczę* oddane jest przez *dignos*, tak w części łacińskiej jak i polskiej. Na stronie 947 sub verbo *raczę*: stoi „Hoc loquendi modo compellamus Deum, Reges, Episcopos et alios illustres homines, quamquam viluit, ut auctor libelli, Raczył, lepide ridet hoc nomine inepte utentes et dicentes, Raczę iść, nie raczę iść etc.!

W tym ustępie Thesaurusa Knapskiego słyszymy nawet w wysłowieniu oddźwięk nagany Modrzewskiego, ostatnie zaś słowa nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do istnienia dzieła pod tytułem „Raczył”, a tytuł ten wszak identyczny z tytułem dzieła pod nazwiskiem Górnickiego wydanego. Gdyby po tem wszystkiem chciał kto jeszcze wątpić w jego prawdziwość, musiałby przypuścić, iż hrabia Działyński znał ten ustęp z Thesaurusa Knapskiego i na nim oparł cały żart. Lecz ktoby się odważył wystąpić z podobnem twierdzeniem, musiałby móz przedstawić tamto dziełko (libellum) „Raczył.”

1) Andr. Fricii Modzevii. De republica emendanda. Basilae 1559. S. Ed. II.

Mamy nadzieję, że czytelnik doszedł do tego samego rezultatu, że podejrzenie nieprawdziwości, pomimo wszystkich cech prawdopodobieństwa nie ma dostatecznej podstawy. „Raczył” jest utworem Górnickiego.

Bez względu na jego tak małą objętość, przedstawia ono nam sędziwego humanistę ze strony zupełnie nowej i, każdy przyzna, że, nader sympatycznej. I w tym razie sprawdziło się zapewne często powtarzane zdanie, iż żart zręczny i właściwie zastosowany, skuteczniej działa, niż najsilniejsze oburzenie. Iluż bowiem mogło uważać poważny nastrój Modrzewskiego, jego niekłamany ogień zapału w kwestyi pozornie tak małej wagi, za wyraz przesadnego marzycielstwa? Trzeźwy dowcip Górnickiego, godzący ze zdumiewającą prawdą w śmieszność bezsensownego sposobu wyrażenia—„w wielkiej trwodze być raczył”, „chorować raczył”, lepiej zapewne oddziaływał.

„Raczył” Górnickiego jest jedynem zresztą jego dziełem, z którego dowiadujemy się, że tłumacz „Dworzanina”, tak udatnie umiejący opowiadać anekdotki Castiglioneego, własny posiadał dowcip. Jego dowcip, nie przechodząc w zgryźliwy sarkazm, do czego mu może niedostawało odwagi, trafnym jest jednak uderzająco. W wytworności i dworskości formy, stępia ostrość strzał, i niewaha się — prawdziwy humanista! — obrać przykład natury drażliwszej, aby sobie czytelnika, do wesoleści przynaglonego, tem pewniej pozyskać; kończy zaś patetycznym zwrotem, tem komiczniejszym, iż brzmi tak poważnie i uroczyście, jak gdyby wprost wydobyty z greckiego lub łacińskiego foliantu—z które-

go epoka ówczesna całą swą mądrość czerpała. Tendencją dziełka uważać można, tak jak i tendencją „Demona Sokratesa”, za moralno-filozoficzną, z tą tylko różnicą, iż w nim opracowana jest inna treść i dla innych widocznie czytelników.

„Raczył” jest, pomimo szczupłych swych ram, pod względem literacko-historycznym oraz historyczno-obyczajowym, cennym nader pomnikiem, a dla znajomości indywidualności pisarza, jest ono nieocenionem. To pokazuje nam, iż siedemdziesięcioletni starzec, którego poznaliśmy jako czerstwego, czynnego obywatela-urzędnika — posiadał pełną świeżość umysłu, oraz skłonność do żartu, nie napotykaną się zbyt często u uczonych starców.

ZAKOŃCZENIE.

Gdy Górnicki w r. 1603 na wieki zamknął oczy — oddawna już humanizm w Polsce wypowiedział był ostatnie swe słowo. Koledzy jego z dworu Zygmunta Augusta, całe to wesołe koło wysoce inteligentnych mężów, którzy skupiali się wokół monarchy-humanisty — wszyscy oni wyprzedzili do grobu starostę Tykocińskiego. Poglądy wolnomysłniejsze, przywiezione przez nich z Włoch, które w połączeniu z nowym prądem religijnym w Niemczech powstałym, spowodowały krótki rozkwit piśmiennictwa, zostały wyparte przez reakcją kościelną, a zasiadający na tronie monarcha wyglądał jak uosobienie tej martwoty życia umysłowego. Z Górnickim zszedł do grobu ostatni humanista polski.

Osobliwszą mieszaninę Polaka i Włocha, przedstawia ten ulubieniec Zygmunta Augusta, prawie tak osobliwą, jak sam szlachetny monarcha. Wolny od kosmopolityzmu umysłowych swych braci Włochów, jest on raczej uczciwym i szczerym patriotą, składającym na usługi ojczyzny siły swe, zarówno na polu literatury i języka, jak i na niwie społecznej i politycznej. Lecz w sposobie i w rodzaju wyraże-

nia poglądów, w wyborze środków prowadzić mających do tego celu, godnego usiłowań i trudów wszelkich — jest on nawskroś Włochem. Któryż syn półwyspu włoskiego z większym zapalem unosił się nad Wenecją, jak Polak Górnicki, któż z większym i entuzjastyczniejszym zachwytem podziwiał wszystkie urządzenia republiki handlowej, jak ten sekretarz Zygmunta i Batorych? A we wszystko to, co na południu podziwiał, chciałby był ojczyznę swą wyposażyć: w piękny język, bogatą literaturę, życie towarzyskie, system organizacyi państwowej—co, jak na jednego człowieka, jeżeli nie jest geniuszem—za wielkie zadanie. A geniuszem nie był Górnicki. Talent jego był ograniczony: jedynie pod względem rozwoju zewnętrznego języka nazwać go możemy twórczym — zresztą był on reprodukcyjnym eklektykiem, trafnie odczuwającym wszystko, co przyczynić się mogło do podniesienia piśmiennictwa ojczystego. Podczas gdy genialniejsi, jak Kochanowski i Sęp Szarzyński, starali się zaaklimatyzować w Polsce lirykę włoską, chwycił się Górnicki prozaika klasycznego, Castiglione, którego dzieło z tego względu miało wartość w jego oczach, iż zawierało praktyczne wskazówki ukształtowania życia, wedle wymagań najwyższej cywilizacyi ówczesnej. Podobna pobudka spowodowała i przekład Seneki, lecz w tym razie wybór był mniej szczęśliwy.

Polakom brakło teatru—Górnicki sądzi, że przyswojeniem tragedyi rzymskiej, sztukę tę u ziomek zaszczepli. Życie polskie rozpadło się, egzystencya ojczyzny walkami stronnictw w podwalinach zagrożona — Górnicki zbiera wielostronną swą wiedzę,

wszystko co przejął od klasyków starożytnych, od Contariniego, Ostroroga, Frycza i Orzechowskiego, co widział we Włoszech, na dworze Zygmunta Augusta, co słyszał na sejmikach i sejmach—i wszystko to łączy w system, w którym, jak mu się zdaje, znalazł lekarstwo na chory organizm państwowy. Dość, że wszędzie u niego idee cudze, nigdzie własne, lecz wszędzie ujawnia się dążność spożytkowania materiału pozyskanego dla dobra ojczyzny. Jedyne językiem włada on z prawdziwym mistrzostwem. Jego siła panowania na tym gruncie jest tak niewątpliwa, iż nie widać nawet śladów walki, która poprzedzić musiała zdobycie tej władzy.

Górnicki nie stworzył tedy nie nowego, lecz do ogniska kultury umysłowej Polaków wiele nowego z obczyzny dołożył paliwa, nowego tak pod względem formy jak i treści.

Nie jego w tem była wina, że te idee, które odrodziły całą zachodnią Europę, a które on w kraju zaszczeplić usiłował, tak szybko opanował prąd przeciwny, że nie zapłodniły życia religijnego i literackiego XVII i XVIII stulecia. Nikt systematyczniej i energiczniej od niego nie działał w sprawie rozszerzenia nauki humanistycznej, chociaż wielu jego współczesnych nierównie go twórczością geniuszu przewyższało. Nikt bardziej nie wniknął w istotę humanizmu, nikt się nim tak nie przejął, jak Górnicki. Charakterystyczną cechą tego kierunku umysłowego, jest nietylko samo przekształcenie metody spekulacyi, rozbiecie ciasnych więzów średniowiecznej scholastyki, oderwanie od naiwnej wiary, trzymającej się, z podziwu godną konsekwencyą, zgod-

ności biblij z Arystotelesem, i wskazanie drogi badania, prawd uznanych, nie opartego na samych tylko hipotezach — najcharakterystyczniej bowiem wyraża się on w przekształceniu, w skutek uzyskanej swobody i całego charakteru człowieka, chociaż aby być zupełnie sprawiedliwym — nie pod każdym względem korzystnego.

W Górnickim — tak w człowieku, jak i uczonym — uwydatnia się ta właściwość humanisty ze zdumiewającą wyrazistością. Zarówno różniący się od Polaków XV jak i XVII stulecia, stanowią mężowie owego Zygmunтового dworu muz specyficzną odmianę; są to Polacy we włoskim stroju, albo też, co o niektórych z większą powieździeć się daje słusznością, Włosi w polskich szatach. Górnicki należy w pełnem słowa znaczeniu do tej ostatniej kategorii. Owa tak często przez cudzoziemców ośmieszana prostota obyczajów barbarzyńskiej Sarmacyi, była im tyleż obcą, jak cudzoziemcowi, który najwyższą posiadł cywilizacją, a który teraz w Polsce podziwia „włoską gładkość.“ Naiwną wiarę starowierców dawno stracili, biblia i dzieła filozofów pogańskich wydają im się zarówno godne wiary; surowość moralności chrześcijańskiej ustępuje miejsca pogodnej wesołości greckiej; bez kapłańskiej powagi, bez kapłańskich nawet święceń, nie wzgardzają oni dobrami beneficjów; nie czując istotnego uwielbienia dla wybitnych zalet księcia, starają się pochlebstwami jego względy pozyskać; nie wzdragają się nawet płaszczyć przed możnymi, zarzucając ich prośbami najuniżeńszymi, a dedykacjami na wieki ich sobie zobowiązywać. Lecz naszemu humaniście polskiemu

przyznać należy, że chociaż dzielił z humanistą włoskim i obojętność dla chrześcijaństwa i swobodniejszą poglądą etyczne, i to ubieganie się o łaski panów, nie przekracza on jednak nigdy pewnej granicy i obcemi pozostały mu chorobliwe wybijania kierunku humanistycznego na południu.

Ani sprośność w poezyi, ani nienaturalny występki rozpusty chłopięcej nie przyjęły się w Polsce; pierwsza pokazała się efemerycznie tu i owdzie, lecz nigdy z cyniczną nagością facecyy włoskich, chociaż także i bez olśniewającego oświetlenia tryskającego dowcipu włoskiego; a do drugiego umiarkowańszy słowianin może nigdy nie miał pokusy. Konkubinat — u humanistów włoskich wcale nierzadkie zjawisko — był w Polsce zawsze na najwyższe potępienie publiczne wystawiony.

Górnicki był najczystszy typem humanisty polskiego.

Z całego planu jego życia widzimy, że dążył do pozyskania majątku. Z przezornością i sprytem przemysłowca zbiera uczony sekretarz za panowania Zygmunta Augusta pieniądze (co się zebralo piąteków za króla Augusta), zabiera je z sobą do swego starostwa, głośno uskarża się na każdą drobnostkę, na której ucierpiał jego interesy materialne; pierwszemu zięciowi daje skromny tylko posag, a po trzydziestotrzyletniem urzędowaniu pozostawia po sobie wielki majątek tak w ziemi jak i w gotowiznie. A jak rozumnie umie on z panami postępować! Skrzywdzilibyśmy Górnickiego, gdybyśmy w jego stosunku do Zygmunta Augusta chcieli widzieć tylko obłudę natury niższej i słabej. Zygmunt Au-

gust posiadał zalety, które mogły obudzić najwyższy podziw, szczególnie w naturze pokrewnej. A Górnicki był z królem — jak to już uwydatniliśmy — duchowo bardzo blisko spokrewniony. Z tego też względu naturalną jest wzajemna ich sympatya, naturalnem staraniem Zygmunta o przywiązanie do siebie swego sekretarza, naturalnem nawet, iż Górnicki w pamiętniku dziejowym przeszedł milczeniem słabości monarchy. Zamilezane są tam fakty ogólnie znane, a w których pan sekretarz tajny osobiście może przyjmował udział. Tego rodzaju „licentia historica“ nie może już uchodzić za ofiarę, złożoną przez przwdę na ołtarzu miłości i czei — jest to albo tehórzostwo, albo hipokryzya. Jedynie też usiłowaniu przypodobania się monarsze, przypisać trzeba dedykację Seneki niedołącznemu Zygmuntowi III, który nie omieszkiał wiernego sługę sownie wynagrodzić (p. wyżej). O szczerej bowiem czei Górnickiego dla tego króla i mowy być nie może; jego pobieżne do tknięcie politycznych stosunków ówczesnych w jednym z listów do Radziwiłła *) pozwala raczej na wnioski wręcz przeciwny, a jeżeli porównamy jeszcze słowa pełne zapału, w jakich ofiarowuje „Dworzani-
nina“ ostatniemu z Jagiellonów, z zimną dedykacją na czele przekładu Seneki, w której brak prawdziwego uczucia usiłuje zasłonić komunałami filozoficznymi — to otrzymamy przekonanie, iż Zygmunt III nie cieszył się przywiązaniem, ani wielkiem uznaniem swego starosty. Dla Batorego pozostawał on,

*) Mac. Dod., s. 167.

w skutek jego celu świadomej energii i z najwyższem uznaniem — lecz innego w nim uczucia dla wielkiego króla nie dostrzegamy.

Przyznać musimy, acz niechętnie, że Łukasz Górnicki pukał jedynie do drzwi możliwych, z którymi stosunki mogły przynieść mu jakąkolwiek korzyść. Zamojski i Radziwiłł mieli w nim oddanego sługę, na ich podarki i grzeczności odpowiada on listami najuniżeńszemi. Jeden rzut oka na te listy *) przekonują, że Górnickiego nie łączył z nimi stosunek istotnie przyjacielski; nie bez przykrości spostrzegamy w nich, iż utalentowany pisarz nawet w tej mierze dumy nie zachowuje, jakiej wymagamy od każdego charakteru samodzielnego. Nie stał on pod tym względem niżej od humanistów włoskich, lecz właśnie w pośród humanistów polskich było wielu takich — Kochanowski, Modrzewski i inni, którzy w tem Włochów nie naśladowali. Na jego usprawiedliwienie dodać trzeba, że Zamojski i Radziwiłł byli to ludzie, którzy i sztywniejsze karki do pokłonu przed swoją dzielnością zmuszali. Zamojski, przez tak długi czas kierownik ruchu politycznego w Polsce, pod względem wykształcenia bliżkim był koła, którego członkami był się zaopiekował; a Mikołaj Krzysztof Radziwiłł-Sierotka — kazaniem Skargi dla katolicyzmu odzyskany — autor „Peregrinationis“ cieszył się jako wojownik, jako ulubieniec Batorego, jako założyciel licznych instytucji dobroczynnych, ogólnem największem poważaniem. Tak

*) Listy do Radziwiłła znajdują się w Mac. Dod. 159 — 169; do Zamojskiego w Ateneum.

on jak i jego żona posiadali rozległe włości; praktyczny Górnicki stara się o otrzymanie od nich dzierżawy dla zięcia. Zaprasza go na wesele córki, a chociaż wojewoda trocki chorobą nieobecność swą tłumaczy, słyszą jednak wszyscy goście z ust jego posła, jak wysoko ceni on Łukasza Górnickiego, widzą podarek, jaki pannie młodej przesyła. Najbardziej nawet oko nie dopatry się tutaj nic innego, jak tylko zwykłego stosunku mecenasa nauk z mało dumnym pisarzem. Przyjaźnią nikt tego nie nazwie.

Z przyjaciół Górnickiego, to jest tych ludzi których łączyła z nim równość wieku, poglądów oraz stanowiska społecznego, znamy, oprócz wyżej już wymienionych towarzyszy studyów: Kochanowskiego, Nideckiego, Januszowskiego i Fogelwедера (późniejszego przeciwnika), tylko Jana Dulskiego i Piotra Wiesiołowskiego. Ostatni, jego następcę na starostwie Tykocińskim, stykał się z nim często jako urzędnik lasów królewskich *). Posiadał on również wykształcenie humanistyczne; i razem czytywali klasyków, a to z takim zapałem, że nawet w podróż zabierali z sobą tragedye Seneki. Górnicki jemu poświęcił „wielkiemu przyjacielowi memu” Troas **). O jego charakterze nie bliższego nie wiemy, przypuszczamy tylko, że bliskie sąsiedztwo i jedność duchowych skłonności przyjaźń tę zrodziły.

*) P. Ateneum, 195.

**) Dedykacya zawiera podane tutaj fakty.

O Dulskim jesteśmy już lepiej poinformowani *). Już sam początek ich przyjaźni jest dla nas charakterystycznym. Gdy bowiem Górnicki w bliższe z nim wszedł stosunki, znajdował się Dulski już w najwyższych łaskach monarszych. Jego życie pełne jest sprzeczności; brakło mu pewnych zasad w życiu.

Jan Dulski spędził młodość, tak jak i Górnicki na dworze Zygmunta Augusta. Od tego monarchy otrzymał bogate starostwa: Breńskie, Surażskie i Rogozińskie; żył tedy w sąsiedztwie przyjaciela swego, starosty tykocińskiego. Podczas bezkrólewia, spowodowanego ucieczką Walezego, był kasztelanem chełmskim i zapalonym stronnikiem kandydatury niemieckiej; jako poseł zwyciężonego stronnictwa przebywał w Wiedniu i za jego to wpływem trzymały się prowincye pruskie Maksymiliana jeszcze wtedy, gdy Batory koronował się już w Krakowie. Na sejmiku w Chełmnie, zwołanym przez tamtejszego biskupa, oświadczyła się, przez usta Stanisława Kostki, większa część szlachty z gotowością przejścia na stronę Batorego, co widząc Dulski, nagle najgorętszym stał się sprzymierzeńcem zwyciężającego Batorego i on to przeprowadził, że Batory nie potrzebował składać oddzielnej przysięgi na przywileje pruskie, jak tego wielu żądało. Dulski towarzyszył później królowi z Torunia do Gdańska i prowadził układy z tem miastem — prawda, że bezskutecznie. Przez cały czas trwania wojny (1577) pozostawał

*) Orgelbranda Encyklopedya s. v. Dulski.

przy boku króla i w nagrodę położonych zasług został w r. 1580 mianowany wielkim podskarbnym koronnym.

W walkach stronnictw Zamojskiego i Zborowskiego, wywołanych bezkrólewem, które poprzedziło wybór Zygmunta III—stał po stronie pierwszego, dał mu nawet, jak i wielu jego stronników, zaciąg zbrojny. Dulski wyjechał naprzeciw nowo obranego króla do Prus i pierwszy ogłosił Zygmunta III królem polskim. Zmarł w r. 1590.

Jan Dulski był, jak widzimy, człowiekiem bez wszelkich zasad, stającym w walkach stronnictw zawsze po stronie, na którą przechylało się zwycięztwo i z kąd spodziewać się mógł wynagrodzenia. Nie chcemy przez to jeszcze powiedzieć, iż Górnicki tak ściśle z nim był zaprzyjaźnionym, ponieważ sam niestałego był charakteru—byłoby to z naszej strony nieślusznem—lecz wymownym jest sam fakt, iż go mógł obrać za serdecznego swego przyjaciela. W ogóle nie ośmielilibyśmy się obwiniać Górnickiego o niestałość, był to tylko słaby charakter. Już niewydanie—za radą swych łaskawców—dział politycznych byłoby dostatecznym dowodem braku wszelkiej odwagi; bojaźliwe, ostrożne sądy o ludziach i położeniu rzeczy utwierdzają w tem mniemaniu, a jego zachowanie się względem królów i panów usuwa wszelką w tym względzie wątpliwość.

Jego przezorność jest tak wielką, że dość prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, iż względ na własny spokój i wygodę był powodem jego trzymania się zdala od życia politycznego. Znikąd nie słyszymy, aby gdziekolwiek występował publicznie—

co dość uderzająca na owe czasy burzliwych niepokojów wewnętrznych i zewnętrznych. Prawda, że nie posiadał żadnych zdolności męża stanu. Lecz wieluż z pośród przyjmujących sercem i czynem udział w życiu ojczyzny posiadało je? Bardzo niewielu, bo też wszyscy przywódcami politycznymi być nie mogli, lecz każdy do jakiegoś stronnictwa należał. Jedynie Górnicki trzyma się na uboczu i nie nosi żadnej wyraźnej barwy. Zdawałoby się, że z dwóch politycznych traktatów, z pamiętnika dziejowego, z wielu listów, dotyczących ważnych wypadków państwowych, możnaby wyczytać jego poglądy i przekonania. Ale próżne usiłowania! W wyższym stopniu jeszcze, niż wyżej podniesione sprzeczności, nie daje błada bezbarwność teorii Górnickiego wejrzeć w jego duszę. Nawet w czasie, gdy rozlegały się wszędzie okrzyki: tu Austria! tam Anjou! tam Batory! Zamojski! Zborowski! nie zdradza się Górnicki ani jednym słówkiem, za kim właściwie trzyma.

Nawet w kardynalnych punktach wyznania politycznego nie wiadomo, jak on myśli. Niewiadomo, czy w ustawicznej walce szlachty przeciwko koronie, jest on stronnikiem pierwszej czy drugiej. Wyciągając wnioski z „Rozmowy“ zdawałoby się, że jest za ograniczeniem przywilejów szlachty; przeciwnie z „Drugiej“ powiedzianoby, że w monarsze chciałby widzieć tylko przedstawiciela państwa, podczas gdy rozbiierając jego słowa, zawarte w liście do Radziwiłła *) traci się wszelką podstawę, niewiadomo już wcale,

*) Mac. Dod. 167. List pod datą 28 października 1601.

co myśleć. Stan Polski dopóty się nie poprawi — powiada mniej więcej w ten sposób sędziwy Górnicki — dopóki król będzie miał potestatem absolutam, albo też na tronie nie zasiądzie książę, ojciec kilku synów, pośród których mógłby państwo rozdzielić.

Cóż tedy uważać mamy za właściwy pogląd Górnickiego? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Inną ważną kwestyą, wielokrotnie podnoszoną w XVI w., była juryzdykcyja duchownych. Górnicki kwestyi tej dotyka dwa razy zarówno pobieżnie (Dz. 35, rozm. 39). Raz powiada, że od czasu zniesienia juryzdykcyi duchownych obyczaje znacznie się rozluźniły. Drugi raz w „Rozmowie“ (82) wyraża się z większą stanowczością: „A gdy żeście zarzucili prawo duchowne, które bardzo potrzebne było, więc niechaj w statucie będzie to pierwsze prawo, które do porządku a jednostajnie chwaleń Bogu i niewystępowania z jego kościoła, jako rozkaz należy; aleby najlepiej wrócić duchownym ich juryzdykcyę.“

Chociaż i z tego niewiele się o nim dowiadujemy; z tak krótkiej bowiem uwagi niewolno ośmielić się na żaden wniosek co do jego przekonań politycznych lub religijnych.

Był-li Górnicki chrześcijaninem wierzącym? Według nas był on w tym względzie, tak jak i w ogóle we wszystkich swych poglądach życiowych, polowicznym. Jest on za kościołem; to nakazuje jedność państwa; ale w obrębie tego kościoła musiał starosta tykociński uważać wszystko za dozwolone. Uwydatniliśmy już zupełną nieobecność żywiołu chrześcijańskiego w jego dziełach; lecz to jest naturalnym wynikiem jego studyów. Pojedyncze rysy

jego życia dopuszczają sądu pewniejszego. Kilkakrotnie mówi on o kacerzach, którzy stawali przed sądem biskupów; jego sąd o nich jest zawsze łagodny. Podziela poglądy pobłażliwszego Maciejowskiego, a karei zaciętość Zebrzydowskiego; córkę wydaje za człowieka, o którym nie wiadomo na pewno jakiego był wyznania — czy nie protestanckiego? — wystarcza mu, że ceremonii ślubnej dokonał ksiądz katolicki. Na tym punkcie był on indyferentnym zupełnie. Kwestya wyznania nie była dla humanisty ani kwestyą życia, ani fundamentalną podstawą jego poglądów moralnych.

Życie domowe Górnickiego pozostało dla nas zupełnie obcem. Być może, że z jego poezyi lirycznych, poznalibyśmy starostę tykocińskiego, jako młodzieńca, małżonka i ojca; lecz jak na teraz więcej o nim danych nad te, które podaliśmy, nie posiadamy — a ich liczba dla pełnego skończonego obrazu, niestety, niedostateczna. Górnicki był w całym tego słowa znaczeniu dworzaninem, którego wykwinne przynioty uczyniły u dworu ulubieńcem wszystkich, przytem człowiekiem obszernej wiedzy, który miał prawo stawiać wykształceniu dworzanina najwyższe wymagania — bo w nim były one wszystkie dokonane. Górnicki był porywczym, echiwym grosza, jak wnosimy z licznych skarg przeciw niemu wnoszonych i procesów wytaczanych przez niego innym — mielibyśmy zresztą wiele jeszcze przeciwko niemu zarzutów, gdybyśmy nie woleli pomijać milczeniem słabostki ludzi krajowi zasłużonych.

Jako człowiek i jako pisarz, Górnicki był najczystszy płodem renesansu. Arcydzieła nie stwo-

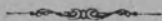
rzył żadnego; nie należał do umysłów epokowych, które otwierają nowe horyzonty myśli, ale był narodowi swojemu tłumaczem najwyższych zdobyczy ducha ludzkiego owego czasu. A nie jego w tem wina, że szeroka jego działalność donioślejszego nie miała wpływu: — naród poszedł po drodze wręcz przeciwnej, zrywając gwałtownie most, który połączyć miał wiek XVII z epoką Górnickiego.



SPIS RZECZY.

Przedmowa	I
Wstęp	str. 1
Polacy na soborach w Konstancyi i Bazylei.—Zbigniew Oleśnicki.—Kallimach.—Celtus.—Polski dwór.—Akademia Krakowska.—Zygmunt August i jego dwór.	
I. Lata studyów i podróży Górnickiego	18
Miejsce urodzenia.—Kraków.—Włochy.—G. na dworze Maciejewskiego, Zebrzydowskiego, Przerębskiego i w orszaku króla.—G. w Wiedniu.—Vituperatis nobilitatis.—G. w Padwie.—Zamojski.—Kochanowski.—Nidecki.—Fogelweder.—Uniwersytet Padewski za czasów Górnickiego.—Rzym.—Wenecya.—Padniewski.—G. we Lwowie.—Halszka.—W łaskach u króla.—G. jako sekretarz tajny, jako bibliotekarz w Tykocinie.	
II. Pierworodna praca Górnickiego	49
Mysł przewodnia jego literackiej działalności.—Dworzanin.—G. o własnym stosunku do Castiglioneo.—Rozbiór dworzanina.—Księga I.—Księga II.—Księga III.—Księga IV.—Stosunek do oryginału.	
III. Górnicki w wieku dojrzałości	104
G. Starostą Tykocińskim.—Jego małżeństwo z Barbarą Broniewską.—Starostwo Tykocińskie i Wasilkowskie.—Choroba i śmierć Zygmunta Augusta.—Podejście na jego otoczenie rzucone.—Henryk Walezy.—Stefan Batory.—Sprawy sądowe z Fogelwederem.—Śmierć żony.	

- IV. **Dziesięciolecie najpłodniejszej działalności od 1587 do 1597** 126
- A. **Górnicki jako poeta i tłumacz starożytnych.**
1. Elegja na śmierć żony.—G. poezje polskie.—Wpływ Kochanowskiego.—2. Troas.—Seneka w średnich wiekach.—Seneka ulubiony pisarz G.—Przekład, oryginał, styl G.
- B. **Górnicki jako polityk i historyk.**
1. „Rozmowa“.—„Droga“.—Bezkrólewie i wybór Zygmunta III.—Czas napisania obu dzieł politycznych.—Nieprawne wydanie „Rozmowy“ przez Suskiego.—Wydanie „Rozmowy“ i „Drogi“ przez synów G.—„Rozmowa“.—Rozbiór.—„Droga“.—Wzory G.—Platon Contarini.—Ostroróg.—Modrzewski.—Orzechowski.—Wartość znaczenia jego poglądów politycznych. 2. „Dzieje“.—Czas powstania tego dzieła.—Wpływ Liwjusza.—Humanistyczne dziejopisarstwo.—Wartość „Dziejów“.
- V. **Wiek Górnickiego** 203
- G. w Lipnikach.—Spór z włościanami Szpakowa i Sierków.—Podróż do Krakowa.—Sandomierz.—Materiałne położenie G.—Zygmunt III oddaje G. wszystkie dochody z Tykocina.—Wydanie za mąż dwóch córek.—Nowe sprawy sądowe.—Tykocin podczas wojny z Karolem księciem Sudermanii.—Ostatnie sprawy sądowe.—Śmierć Górnickiego.—Jego dzieci.
- VI. **Drobniejsze prace Górnickiego** 228
1. *Traktat ortograficzny*: Zabiegi Januszowskiego.—Jego poprzednicy.—Parkosz.—Zaborowski.—Seklucyan.—System G. 2. *Daemon socratis*: Osobliwość tytułu.—Dyalog platonowy.—Poglądy humanistyczne. 3. *Raczył*: Czy G. jest autorem tego dziełka.—Faksymile Działyńskiego.—Dowód że G. napisał „Raczył“.—Modrzewski.—Bazylika —Knapki.—Wartość dziełka.
- Zakończenie** 249
- Talent G.—Humanizm polski.—G. jako jego typ.—Kierunek praktyczny G.—Jego stosunek do magnatów.—Jego przyjaciele, Wiesiołowski i Dulski.—Polityczne poglądy G.—Jego religijne poglądy.—Rysy charakteru.





ul. św. Tomasza 8
31-014 Kraków
tel./fax 21-21-43

